

# polska zbrojna

W NUMERZE  
PORADNIK  
ŻOŁNIERZY  
Sv **sz**iezbędnik

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

## SIŁA Z MORZA

**FLOTY NATO INWESTUJĄ  
W JEDNOSTKI, KTÓRE MOGĄ  
ZARÓWNO BRONIĆ WYBRZEŻY,  
JAK I UCZESTNICZYĆ  
W OPERACJACH  
EKSPEDYCYJNYCH**

## WALDEMAR SKRZYPCZAK O WYZWANIACH, PRZED KTÓRYMI STOI POLSKA ARMIA



**SNAJPERZY  
NA CELOWNIKU**  
KIEDY  
W WOJSKACH  
LĄDOWYCH  
POJAWIĄ SIĘ  
STANOWISKA  
DLA SNAJPERÓW?

**MOTTO  
LAUREATÓW  
BUZDYGANÓW 2011:**  
Ze szczęściem czy bez,  
zrobimy co swoje,  
w imię zasad!

PO RAZ  
PIERWSZY  
**SZEREGOWI**  
Z KATEGORIĄ  
ZDROWIA  
„ZDOLNY  
Z OGRANICZENIAM!”  
UCZESTNICZĄ  
W KURSIE  
PODOFICERSKIM.

**IKAR KONTRA CYBORG**  
W poszukiwaniu idealnego  
kandydata na pilota



# BEZPIECZEŃSTWO KRAJU I KORZYŚCI DLA REGIONÓW.



## JAK TEGO DOKONAĆ?

F-16 Fighting Falcon gwarantuje wysoki poziom bezpieczeństwa narodowego, dostarczając sprawdzone, zaawansowane technicznie rozwiązania. Gdy zachodzi potrzeba wzmocnienia poczucia bezpieczeństwa i rozwoju gospodarki, pojawia się pytanie: „Jak tego dokonać?” Rozwiązanie dostarcza Lockheed Martin.



ZDZISŁAW KRYGER

## CZY NADSZEDŁ KRES ISTNIENIA SIŁ MORSKICH, A OKRĘTY POWINNY ZOSTAĆ DEFINITYWNIEM ODESŁANE DO LAMUSA?

Jesteśmy świadkami zmierzchu flot wojennych w ich dawnym, klasycznym kształcie. Do historii przeszły wielkie bitwy okrętów liniowych czy ogromne operacje desantowe. Od czasu, gdy admirałowie **Alfred Mahan** i **Philip Colomb** po obu stronach Atlantyku naukowo uzasadniali potrzebę posiadania wielkich flot, minęło raptem sto lat. Choć ich koncepcje przez pierwsze dziesięciolecia znakomicie wpisywały się w potrzeby światowych mocarstw, postęp technologiczny, jaki się w tym czasie dokonał, postawił pod znakiem zapytania konieczność i możliwość utrzymywania ogromnych sił morskich.

Dzisiaj jest już oczywiste, że lotnictwo oraz wszechobecne satelity doprowadziły do sytuacji, w której niemożliwe jest ukrycie na ogromnych akwenach nawet jednego okrętu, nie wspominając o całych ich zespołach. Broń rakietowa o globalnym zasięgu i niewyobrażalnej sile niszczenia uzupełnia ten obraz bezsilności współczesnych flot.

Co więcej, nowoczesne okręty naszpikowane elektronicznymi systemami bojowymi to bardzo kosztowne zabawki w rękach wojskowych.

W sytuacji, gdy widmo globalnego konfliktu znacznie się oddaliło, a świat zmagają się ze skutkami krachu finansowego, pojawiają się wątpliwości co do sensu finansowania tak kosztownych środków walki. Czy w tej sytuacji nadszedł kres istnienia sił morskich, a okręty powinny zostać definitywnie odesłane do lamusa? Nawet dawnych władców mórz, Brytyjczyków, ogarniają wątpliwości. Gdy kończyła się II wojna światowa pod banderą Royal Navy służyło 900 jednostek, a dziś o jej znaczeniu decyduje zaledwie 40 okrętów zasadniczych klas, czyli mniej niż dwudziesta część dawnego potencjału...

Większość krytyków sił morskich zdaje się bowiem zapominać, że w bliżej nieokreślonej przyszłości to właśnie morza i oceany staną się ponownie sceną „walki o ogień”. Zmniejszające się nieubłagane światowe zasoby środków energetycznych, pozyskiwane ze złóż lądowych, zmuszą ludzi do sięgnięcia po surowce znajdujące się pod dnem wszechoceanu.

Okazuje się więc, że również mniej morskie państwa mogą mieć w niedalekiej przyszłości interesy związane z morzem. A te należy chronić. Kto w takiej sytuacji podoła lepiej temu zadaniu, jeśli nie dobrze wyposażona i przygotowana Marynarka Wojenna?



U S A F

## armia

- 12 | Ikar kontra cyborg**  
 ARTUR GOŁAWSKI  
 Orzekanie o predyspozycjach do latania w wojsku sprowadza się do kalkulacji, ile trzeba zużyć nerwów instruktorów i nafty.
- 20 | Muzyk w odrzutowcu**  
 MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
 Czy dwa lata wystarczą, żeby wykształcić pilota?
- 24 | Zalatana**  
 MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
 Jedyna kobieta wojskowy pilot, która latała w miejsca objęte konfliktami zbrojnymi
- 26 | Punkty krytyczne**  
 JANUSZ B. GROCHOWSKI  
 Generał Waldemar Skrzypczak o wyzwaniach, przed którymi stoi polska armia
- 32 | Chirurdzy pola walki**  
 BOGUSŁAW POLITOWSKI  
 Snajper czy strzelec wyborowy?
- 37 | Ambulans w powietrzu**  
 MACIEJ SZOPA  
 Na czym polega służba Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej?
- 40 | Miejsce w szeregu**  
 MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
 Kurs podoficerski dla żołnierzy z kategorią zdrowia „zdolny z ograniczeniami”
- 44 | Omlęt po afgańsku**  
 PIOTR BERNABIUK  
 Przedstawiamy laureatów Buzdyganów 2011.

MACIEJ SZOPA  
**50 | Sojusz dwóch orłów**  
 Współpraca polsko-niemiecka na poligonie i nie tylko tam

PIOTR ZARZYCKI  
**55 | Wióry z karabinu**  
 Włoskie urządzenie sprawia, że z karabinu zostają jedynie stalowe wióry.

PAULINA GLIŃSKA  
**58 | Sierżant pod koszem**  
 Dzięki wojsku odwiedził Amerykę i poznał Marcina Gortata.

## prezentuj broń

TADEUSZ WRÓBEL  
**62 | Siła z morza**  
 Czy można mieć nowoczesną marynarkę za niewielkie pieniądze?

TOMASZ GOS  
**67 | Odgrzewane projekty**  
 Jak będzie wyglądał okręt wsparcia operacyjnego dla naszych marynarzy?

KRZYSZTOF WILEWSKI  
**70 | Drapieznik z głębin**



**70**  
 OKRĘTY  
 Z KONWENCJONALNYM  
 NAPĘDEM CZY ATOMOWYM?

H D W

## bezpieczeństwo

ROBERT CZULDA  
**76 | Pogoda dla watażków**  
 Kryzys w Afryce niczym fala zalewa kolejne państwa.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**80 | Bomba w górę**  
 W ciągu dekady światowy budżet na zbrojenia powiększył się niemal o połowę.

wojny  
i pokoje

ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT  
88 | Powrót z dna piekła

88  
KTÓRĘDY  
PROWADZIŁA  
DROGA  
DO WOLNOŚCI?



N A C

KRYSTYNA SZELESTOWSKA  
90 | **Iran dał im wolność**  
Wraz z armią Andersa 18 tysięcy dzieci  
wydostało się z rąk Sowietów.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
92 | **Tułacze drogi**  
Nowa Zelandia okazała się dla Polaków  
ziemią obiecaną.

ANNA DĄBROWSKA  
94 | **Dom za Himalajami**  
Indie były pierwszym krajem, który  
przyszedł z pomocą polskim uchodźcom.

MACIEJ SZOPA  
96 | **Hej, kto Polak, na bagnety!**  
Udział polskich emigrantów w wojnie  
secesyjnej

WŁODZIMIERZ KALICKI  
101 | **Kamień z Bagram**  
Czy Afganistan, w którym zginęło wielu  
naszych żołnierzy, pozostanie dla  
Polaków nieznaną krainą?

horyzonty

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
102 | **Znak honoru**  
W II Rzeczypospolitej wykupienie  
odznaki nie było ujmą, lecz honorem.

PIOTR BERNABIUK  
110 | **Półkacz szos**  
Rozmowa z pułkownikiem Szymonem  
Koziatkiem o życiu żołnierza na rowerze

ANDRZEJ FĄFARA  
138 | **Coś walnęło na Ukrainie**  
Wyścig Pokoju w cieniu Czarnobyla



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Marek Sarjusz-Wolski,  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ  
Wojciech Kiss-Orski,  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213

REDAKTORZY PROWADZĄCY

Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW

Anna Dąbrowska, Andrzej Fąfara,  
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,  
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;

PUBLICYŚCI

WARSZAWA: Piotr Bernabiuk, Paulina Glińska, Maciej Szopa,  
Piotr Zarzycki, tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;  
BYDGOSZCZ: Krzysztof Wilewski, tel.: +4852 378 52 00,  
CA MON 415 200;  
GDYNIA: Tomasz Gos, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;  
KRAKÓW: Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;  
Jacek Szustakowski, tel.: +48 725 880 220;  
WROCŁAW: Bogusław Politowski, tel.: +48 725 880 224

WSPÓLPRACOWNICY

Robert Czulda, Artur Gołowski, Janusz Grochowski, Paweł Henski,  
Dominik Jankowski, Włodzimierz Kaleta, Włodzimierz Kalicki,  
Zdzisław Kryger, Michał Lipa, Michał Nita, Waldemar Rezmer,  
Marcin Rzepka, Piotr Wojejk, Krzysztof Wojciewski

FOTOREPORTER

Ewa Korsak, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTODYTOR

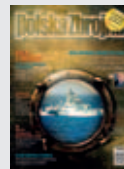
Andrzej Witkowski, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Renata Gromska, Małgorzata Mielczarz, Urszula Zdunek,  
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwaterowska (tłumacz),  
Magdalena Miernicka, Aleksandra Ogłoz, Małgorzata Szustkowska,  
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:  
Marian Kluczyński

Numer zamknięto:  
18.05.2012 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

ArtDruk, ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka  
www.artdruk.com



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla  
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie  
zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.  
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej  
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

flesz

Przez dwa miesiące czterech operatorów z polskich **WOJSK SPECJALNYCH** uczestniczyło w międzynarodowym kursie dowódców sekcji w dżungli w Gujanie Francuskiej (Ameryka Południowa). Instruktorami polskich komandosów byli oficerowie i podoficerowie 3 Cudzoziemskiego Regimentu Piechoty Legii Cudzoziemskiej.







ADAM ROTK/COMBAT CAMERA DOSZ

## Ku końcowi

Wojskowy Instytut Wydawniczy otrzymał od ministra obrony pamiątkową „deskę” w podziękowaniu za wspieranie polskich żołnierzy w Afganistanie.

Wyróżnienie dla POLSKI ZBROJNEJ z rąk **Beaty Oczkiewicz**, podsekretarza stanu w MON do spraw infrastruktury, odebrał 10 maja 2012 roku na konferencji „NATO i Polska w Afganistanie. Doświadczenia, wnioski i wyzwania” **Marek Sarjusz-Wolski**, dyrektor WIW. Pani wiceminister i generał **Mieczysław Cieniuch**, szef Sztabu Generalnego WP, wręczyli podziękowania za dokumentowanie i popularyzację

problematyki służby polskich żołnierzy w Afganistanie także 23 innym osobom i redakcją.

Celem konferencji była analiza dotychczasowej obecności NATO i Polski w Afganistanie, we wszystkich wystąpieniach pojawiała się jednak kwestia zakończenia misji. Otworzywszy obrady, minister **Tomasz Siemoniak** przypomniał, że od 2013 roku zgodnie ze strategią NATO będzie następowało sukces-

sywne przekształcanie misji w szkoleniowo-wspierającą. W trakcie szczytu sojuszu północnoatlantyckiego w Chicago przywódcy krajów NATO będą debatować nad strategią zakończenia misji ISAF i zaangażowaniem wspólnoty międzynarodowej w Afganistanie po roku 2014. „Panuje przekonanie”, mówił minister, „że przeszłe działania powinny obejmować wspieranie władz, budowanie i utrzymanie struktur państwa, a także doradztwo i szkolenie afgańskich sił bezpieczeństwa”.

Jak podkreślał, zasada przyjęta w Lizbonie brzmi: „Razem weszliśmy, razem wyjdziemy”. Niestety w wielu krajach kwestia wcześniejszego zakończenia misji jest elementem kampanii wyborczych. Jako przykład szef MON podał Francję, która chce opuścić terytorium Afganistanu jeszcze w tym roku. Jak skomentował profesor **Andrew Michta** z German Marshall Fund: „Ważne, aby wyjść wspólnie, ale chyba nie uda się utrzymać tej jedności”.

Generał **Cieniuch** stwierdził natomiast, że w takich misjach kłopotliwa nie jest sama operacja militarna, która jeśli przewaga technologiczna jest duża, trwa bardzo krótko. „Problem zaczyna się później – osiąganie stabilizacji i odbudowa kraju ciągną się latami. Powodem jest brak organizacji, która zajęłaby się nadzorowaniem tego typu działań. Wykorzystywane są więc siły zbrojne, do pełnienia takich zadań nieprzygotowane”. A N N ■

Panu gen. bryg.  
Bogdanowi  
Tworkowskiemu  
dowódcy 6 Brygady  
Powietrznodesantowej,  
dowódcy XI zmiany  
PKW Afganistan  
wyraży głębokiego  
współczucia  
z powodu śmierci  
żony Ewy

składają  
minister obrony narodowej  
Tomasz Siemoniak  
i kierownictwo resortu  
obrony narodowej.

## Rozsądny kompromis

Prokuraturę wojskową czeka likwidacja, a jej zadania przejmie prokuratura powszechna. W Prokuraturze Generalnej zostanie jednak utworzony pion wojskowy. Będzie nim kierował wojskowy prokurator, który jednocześnie obejmie funkcję zastępcy prokuratora generalnego. Ustalili tak 8 maja 2012 roku ministrowie obrony narodowej oraz sprawiedliwości **Tomasz Siemoniak** i **Jaro-**

**sław Gowin**. „Jest to rozsądny kompromis pomiędzy potrzebami i oczekiwaniami wojska, które wykraczają poza czas pokoju, a chęcią reformowania prokuratury cywilnej”, stwierdził szef MON. Jak tłumaczył **Jacek Sońta**, rzecznik prasowy ministra obrony, Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowuje projekt rozporządzenia, który przedstawi Radzie Ministrów. A T D ■

**Sprostowanie:** W informacji na kolumnach „Z życia wojska” w numerze 1. miesięcznika POLSKA ZBROJNA z kwietnia 2012 roku omyłkowo podaliśmy niewłaściwą nazwę miejscowości, w której 180. kompania radiotechniczna otrzymała proporzec Przdującego Pododdziału Sił Powietrznych 2011 roku. Nie stało się to w Szczecinie, ale w Szczytnie, ponieważ kompania wchodzi w skład 8 Szczywieńskiego Batalionu Radiotechnicznego.



## Mocniejszy głos



M O C Z E C H

Polska będzie państwem ramowym w Wyszehradzkiej Grupie Bojowej Unii Europejskiej, która ma pełnić dyżur w pierwszej połowie 2016 roku.

Taką decyzję podjęli ministrowie obrony Polski, Czech, Węgier i Słowacji

na początku maja 2012 roku na spotkaniu w czeskich Litomierzycach. Wyszehradzka Grupa Bojowa będzie liczyła trzy tysiące żołnierzy i zostanie podporządkowana organom UE. „Utworzenie grupy znacznie wzmocni pozycję państw wchodzących w jej skład wewnątrz NATO”, stwierdził minister **Tomasz Siemoniak**. „Dla nas jest istotne, że w najważniejszych sprawach omawianych w sojuszu mamy dużo mocniejszy głos, polskie oczekiwania mają poparcie partnerów z Grupy Wyszehradzkiej”. Szef MON dodał też, że na jej czele stanie polski oficer, a polski kontyngent będzie liczył 1,2 tysiąca żołnierzy. ATU ■



S Y L W I A G U Z O W S K A

## Czas na zmiany

Żandarmeria Wojskowa powinna wzmocnić współpracę z policją i innymi służbami bezpieczeństwa.

## Forum opinii

Czechy przystąpiły do grona państw członkowskich Komitetu Dowódców Wojsk Lądowych krajów europejskich Finabel.

Podpis na dokumencie złożył generał brygady **Stefan Kaleta**, dowódca wojsk lądowych Republiki Czeskiej. „Liczymy, że członkostwo w Komitecie Dowódców Wojsk Lądowych pomoże nam aktywnie działać w pracach na rzecz tworzenia wspólnej doktryny”, mówił w Warszawie na spotkaniu komitetu – nieformalnej organizacji dowódców wojsk lądowych państw europejskich.

Kończąc roczną prezydencję Polski w komitecie, generał broni **Zbigniew Głowienka**, dowódca WL, przekazał swojemu następcy, generałowi broni **Aritonowi Ionicie**, dowódcy wojsk lądowych Rumunii, flagę i złotą księgę Finabelu. Generał **Głowienka** nie krył

przy tym satysfakcji z tego, że w czasie polskiej prezydencji udało się doprowadzić do poszerzenia grona członków komitetu o Republikę Czech. „Celem długofalowym jest doprowadzenie do tego, by Finabel zrzeszał w swoim gronie wszystkie kraje członkowskie Unii Europejskiej”.

W czasie obrad podsumowano efekty prac Komitetu Głównych Ekspertów Wojskowych (Principal Military Experts – PME). Jego szef generał dywizji **Philippe Martin** podkreślił, że udało się nawiązać jeszcze bliższą współpracę z Europejską Agencją Obrony i Komitetem Wojskowym Unii Europejskiej. Zaprezentowano także wyniki prac grup roboczych. ATD ■

Taki wniosek wynika z kontroli przeprowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli w Żandarmerii Wojskowej. Izba wystawiła żandarmerii pozytywną ocenę, dobrze oceniła też nadzór ministra obrony nad tą formacją oraz dowodzenie nią przez komendanta głównego. W większości jednostek nie stwierdzono nieprawidłowości pod względem zabezpieczenia logistycznego i finansowego oraz polityki kadrowej. NIK oceniła też, że ŻW właściwie pilnuje dyscypliny żołnierzy.

Kontrolerzy mieli jednak także zastrzeżenia. Wzbudziły je braki w wyposażeniu niektórych jednostek i niedostateczna liczba żołnierzy. Ponadto, jak wskazali specjaliści z NIK, w żandarmerii pozostawiono rozbudowany pion prewencji, mimo że zadań z nią związanych ubyło po zawieszeniu służby zasadniczej. Teraz zaś zagrożenia uzasadniają raczej rozbudowę pionu dochodzeniowo-śledczego. Zdaniem Izby ŻW powinna również wzmocnić współdziałanie z innymi służbami powołanymi do zapewnienia porządku i zwalczania przestępczości.

Generał dywizji **Mirosław Rozmus**, komendant główny ŻW, odnosząc się do raportu, podkreślił, że zalecenia NIK częściowo już zostały wdrożone, a pozostałe są w trakcie realizacji. Jak dodał, aby uzupełnić wskazane przez NIK braki w uzbrojeniu i wyposażeniu, żandarmeria zwróciła się do Inspektoratu Uzbrojenia i Inspektoratu Wspierania Sił Zbrojnych, sygnalizując potrzebę dodatkowych zakupów. AD ■

Generał broni **Zbigniew Głowienka**, dowódca WL, przekazał generałowi broni **Aritonowi Ionicie**, dowódcy wojsk lądowych Rumunii, flagę Finabelu.



D W L A D .



Human conflict. Natural disasters. Unstable borders. Whatever the cause, there are 375 million people who are expected to need urgent aid in the next five years.\* For them, Airbus Military means a better, quicker response from military

and political leaders. **WHY AIRBUS MILITARY VERSATILITY MEANS HOPE FOR 375 MILLION PEOPLE WORLDWIDE.** It means the A400M, an airlifter so

advanced it's able to fly 37 tonnes of equipment over 3,200 km into an unprepared landing strip. Or the A330 MRTT, supremely effective as a tanker and as a transport for aid, personnel and medevacs. Or the C295 and CN235, the ultimate in flexible mid-sized transport and surveillance aircraft.



See what Airbus Military means for an uncertain world at [airbusmilitary.com](http://airbusmilitary.com)  **AIRBUS MILITARY**



PIOTR  
BERNABIUK

# Drelich w ciapki

ŻOŁNIERZ MA STO  
POWODÓW, ŻEBY NIE  
WKŁADAĆ MUNDURU.  
PIERWSZY JEST  
PARADOKSALNIE TAKI, ŻE  
MUNDUR ZOBOWIĄDUJE



Już jakiś czas temu chorąży sztabowy **Roman Dziakowicz** w obecności ministra obrony narodowej i najwyższych rangą wojskowych przełożonych wyraził pogląd, że mundur połowy jest drugą skórą żołnierza, a nie drelichem roboczym w ciapki. Otrzymał brawa, lecz doświadczonemu podoficerowi nie chodziło o aplauz. Wystąpił, w imieniu własnym i swych towarzyszy służby, przeciwko przepisom ubiorczym często wywołującym wręcz groteskowe sytuacje: „Praktycznie przebieramy się co godzinę. Dojeżdżamy do pracy po cywilnemu, wkładamy mundur połowy, zaraz potem mundur wyjściowy, a to galowy, gdy zdarzy się święto. Powstają krepujące sytuacje w kancelariach, przy paniach, które muszą się odwracać... Do tego są zbiorowe happeningi na parkingach, w samochodach...”. Ktoś tam w żartach, na szczęście już w kuluarach, dorzucił, że koleżanki z kancelarii składają się na rurę, żeby zmiany ubranek nabrały wdzięku.

Chorąży zwrócił przy tym uwagę na szczególnie irytujące żołnierzy „ściganie” lamiających przepisy przez żandarmów. Inny z podoficerów opisywał groteskową scenkę ze swego garnizonu, w której na widok patrolu kilkunastu chłopów w mundurach połowych kryje się w przykoszarowym lesie niczym przed paru laty szweje wracający z lewizny. „Partyzantka”, wystawiwszy czujki, czeka cierpliwie, aż się prześladowcy zwiną, a czas służbowy płynie, w sztabie i kompaniach powstaje zamieszanie. Sytuacja jest przykra, do tego dochodzą zbędna mitręga i tracenie czasu.

Pewnego dnia ze znajomym generałem – był po cywilnemu, czyli incognito – jechaliśmy tramwajem, patrząc przez okno na auta tkwiące w korkach. Rozmawialiśmy przy tym o szacunku dla munduru i wizerunku żołnierzy w społeczeństwie. Generał, niebędący celebrytą, ale tłoczący się z ludem w komunikacji publicznej jedynie ze względów praktycznych, opowiedział historyjkę o tym, co mu się przydarzyło podczas jednej z podobnych eskapad. Otóż stał grzecznie pośrodku wagonu, w jednej ręce gazeta, drugą trzymał się uchwytu, kiedy usłyszał nagle, a wraz z nim cały tramwaj: „Czołem, panie generale!”.

Trafił się akurat podwładny w roku awansowym, w swej głupocie chcący załapać jakieś marne punkty, a osiągnął odwrotny skutek. Obciach się zrobił potężny, ludziska wyciągali szyje, żeby z bliska zobaczyć żywego generała. Ktoś rzucił uwagę o wszechogarniającej pauperyzacji mundurów, czyli o bidzie. Inny dorzucił, że przed wojną generał do tramwaju by nie wsiadł, po czym zbiorowa dyskusja zeszła na temat emerytur mundurów. Podwładny załapał, że narobił wiochy, i wysiadł na pierwszym przystanku.

A bohater? Z godnością dojechał do celu, a swą relację opatrzył puentą: „Na co dzień zarówno w stolicy, jak i «na prowincji» nie widać munduru. A szkoda, bo przecież wojskowe parady w pełnej gali przyciągają tłumy. Społeczeństwo pozbawione rodzinnych rytuałów wysyłania synów do armii – tych pożegnań, a potem wrzuceń na przysięgach czy nawet pijanych i rozśpiewanych powrotów do cywila – czuje niedosyt wojska. Brakuje zarówno widowiska, jak i osobistych przeżyć”.

Żołnierze, i oficerowie starsi, i szeregowcy, niechętnie wychodzą w mundurze do miasta czy udają się w odległą podróż, bo to ponoć jakoś tyso. Jest sto powodów, a pierwszy taki, że mundur zobowiązuje. Wokół harmider, tłok, w przedziałach czasem kompanie gotowe do wesołej zaczepki. Nie mówiąc już o zalaniu wyjściowego uniformu kawą... Na szczęście są jeszcze rekonstruktorzy i militaryści, którzy bez względu na okoliczności noszą mundury najprzeróżniejszych formacji bez kompleksów i z pasją... ■

| SZKOLENIE |


# IKAR

K O N T R A C Y B O R G

**Najlepszy kandydat na pilota** to ktoś, komu bez obaw można powierzyć samolot czy śmigłowiec za dziesiątki milionów. Wybór musi być staranny, bo latać chcą także osoby skore do nadmiernego ryzyka i nieumiejące słuchać.



ARTUR GOŁAWSKI



**PILOCI  
WOJSKOWI  
MUSZĄ  
WYKONYWAĆ  
ZADANIA  
SPRAWNIE,  
TAKŻE W STRESIE  
I OGRANICZONYM  
CZASIE**

# → IKAR KONTRA CYBORG

Nieczęsto, ale zdarza się, że wymogi szkolenia przerastają podchorążych. W trakcie lotu, pod wpływem wrażeń z akrobacji lub sytuacji awaryjnej, przestają prawidłowo reagować na polecenia instruktora. Po lądowaniu są poddawani skrupulatnej weryfikacji przez przełożonych i lekarzy. Bywa, choć to sytuacja zupełnie wyjątkowa, że są później usuwani z grona wojskowych studentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych.

Praktyka w powietrzu to najdroższy etap selekcji i powinni do niego docierać tylko ci, którzy mają zadatki na asów przestworzy. Z reguły odsiewu lepszych od gorszych kandydatów dokonuje się w spokojnych, gabinetowych okolicznościach. I im wcześniej się to robi, tym lepiej dla wojska – maleją wydatki na szkolenie nienadających się do zawodu oraz ryzyko utraty statków powietrznych i wywołania szkód na ziemi, rośnie za to sprawność edukacji wybrańców, a pośrednio prestiż fachu wojskowego lotnika.

„Celem selekcji, dla nas zaczynającej się już w momencie złożenia podania o przyjęcie na studia, a kończącej w dniu promocji, jest znalezienie tych, których zdolności przełożą się na maksymalne skrócenie okresu szkolenia, którzy nie zawiodą w sytuacji ekstremalnej oraz lepiej przystosują się do specyfiki wojska”, akcentuje pułkownik doktor pilot **Marek Bylinka**, prorektor WSOSP.

## LISTA ŻYCZEŃ

Teoretycznie na pilota nadaje się prawie każdy. Jeśli nie ma smykałki do latania, ale płaci za siebie, może szkolić się w aeroklubie lub firmie w nieskończoność. Państwu inwestowanie w opornych się nie opłaca. Doktor habilitowany **Adam Tarnowski**, kierownik Zakładu Psychologii Lotniczej w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, tłumaczy obrazowo, że orzekanie o predyspozycjach do latania w wojsku prowadzi się do kalkulacji, ile nerwów instruktorów i nafty za pieniądze podatników trzeba zużyć, aby doprowadzić daną osobę do opanowania fachu pozwalającego wysłać ją na wojnę. Im mniej, tym lepiej.

Dlatego zadaniem ekspertów jest wyłowienie z grupy ubiegających się o podchorążackie indeksy: pilnych uczniów lubiących matematykę i fizykę, nieodpornych na język angielski, z superzdrowiem, smykałką do latania i zbiorem wielu innych potrzebnych pilotowi oficerowi cech.

„To zawód dla pasjonatów”, przekonuje podpułkownik pilot **Maciej Wilczyński**, szef Akademickiego Ośrodka Szkolenia Lotniczego Wyż-

szej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych. „Nie odnajdą się w nim ci, którzy sądzą, że lotnictwo jest modne, chcą zajmować się nim tylko dla pieniędzy lub dlatego, że obejrzeni widowiskowy film. Ale gdy ciężko popracują, osiągną wyższe poziomy wyszkolenia, ich trud wynagrodzi wielka satysfakcja”.

Podpułkownik pilot **Łukasz Andrzejewski** z Szefostwa Wojsk Aeromobilnych w Dowództwie Wojsk Lądowych dysponuje długą i konkretną listą oczekiwań wobec tych, którym przyjdzie latać śmigłowcami. Pasuje ona także do profilu kandydatów na pilotów samolotów odrzutowych. Na konferencji naukowej w Dęblinie w listopadzie 2011 roku wyliczył, że powinni oni cechować się między innymi: dużą odpornością na stres, zdolnością do podejmowania samodzielnych, trafnych decyzji w powietrzu i na ziemi w sytuacji braku łączności z przełożonym, muszą umieć pracować w zespole, odznaczać się zaangażowaniem i poczuciem odpowiedzialności. Powinno ich cechować przekonanie, że jedynym słusznym postępowaniem jest to zgodne z ogólnie przyjętymi normami życia społecznego oraz Kodeksem Honorowym Żołnierza Zawodowego WP. Pożądaną cechą pilotów staje się też dyspozycyjność, bo skomplikowane szkolenie wymaga częstego opuszczania macierzystego garnizonu, udziału w zagranicznych ćwiczeniach, wymianie eskadr, kursach. Muszą więc umieć radzić sobie z długą rozłąką z rodziną i związanymi z tym problemami.

## A CHEŃNYCH UBYWA

W 2009 roku padł rekord – o indeks podchorążacki WSOSP ubiegało się 621 osób. Od 2010 roku zainteresowanie studiami wojskowymi w Dęblinie maleje – wtedy o przyjęcie ubiegało się 550, a w 2011 roku już tylko 480 maturzystów.

To nie tyle skutek niżu demograficznego, ile raczej ogranicza-

## COMMENT



## LESZEK BŁACH

Kandydat na pilota wojskowego nie może być maszyną, bo wykonywałby instrukcje i nie umiał ich interpretować w sytuacjach odbiegających od rutynowych scenariuszy. Wstępując do szkoły w Dęblinie, powinien wiedzieć, że czeka go tam ogrom pracy, przeczytanie góry fachowych książek, czego nie uniknie. Dlatego muszą go cechować zdolność łatwego zapamiętywania i praktycznego wykorzystywania wiedzy, oddzielania spraw ważnych od mniej istotnych. W karierze lotniczej dostanie do wykonania wiele skomplikowanych i odpowiedzialnych zadań, z założenia daleko odbiegających od jego młodzieńczych wyobrażeń o zawodzie lotnika. Już jako oficer będzie miał do czynienia z nowymi technologiami, będzie poznawał niuanse taktyki walki, zasady współpracy z innymi pilotami i siłami na ziemi lub wodzie, polskimi i obcymi, szkolił się intensywnie w kraju i za granicą. Niejeden gdyby wiedział, ilu wymaga to wyrzeczeń, pewnie nie odważyłby się wstąpić do „Szkoły Orłąt”.

Podpułkownik pilot **Leszek Błach** jest dowódcą Grupy Działań Lotniczych w 22 Bazie Lotnictwa Taktycznego.

# KIEDYŚ, GDY ŻOŁNIERZ SŁYSZAŁ KOMENDĘ: „PADNIJ! RZUCAŁ SIĘ NA ZIEMIĘ. DZIŚ ZASTANAWIA SIĘ, DLACZEGO I CZY WARTO

nia przez resort obrony kolejnych naborów. Słabsi maturzyści zakładają, że gdy indeksów jest mniej, to na uczelnię się nie dostaną, więc nie próbują sił. W roku 2007 studia wojskowe w WSOSP zaczęło 90 podchorążych, w 2008 – 105, w 2009 – 138, w kolejnym – tylko 45, a w 2011 roku – 57. W 2012 roku przyjętych ma być 68.

Rok 2009 był rekordowy, ponieważ minister obrony zezwolił szkole przyjąć aż 95 kandydatów na pilotów wojskowych (w 2012 roku tylko 46), a właśnie specjalności pilotażowe na kierunku „Lotnictwo i kosmonautyka” są wizytówką uczelni i przyciągają najwięcej kandydatów.

Paradoksalnie, dla MON malejące zainteresowanie studiami nie jest niekorzystne. O indeks rywalizują wtedy najbardziej zdeterminowani, co skutkuje wysoką dyscypliną studiów. Ale jest jeszcze jedna przyczyna spadku liczby kandydatów do WSOSP, i ta już może niepokoić. Coraz trudniej o młodych Polaków lubujących się w przedmiotach ścisłych, wysportowanych, z prostym kręgosłupem, sokolim wzrokiem i słuchem nietopera.

Podczas rekrutacji w 2011 roku komisje uzupełnień i terenowe komisje lekarskie za zdolnych (zdrowych) do służby wojskowej uznały 380 kandydatów. Tytuł następnie przebrała Wojskowa Komisja Lotniczo-Lekarska w Dęblinie. 253 z nich przyznała prognostycznie kategorię zdrowia pozwalającą założyć, że mogą zostać pilotami. Z tej grupy do WIML trafiło 223. Po zaawansowanych badaniach psychologicznych, okulistycznych, hemodynamicznych i na wirówce przeciążeniowej przewodniczący WKLL za mających predyspozycje do służby w powietrzu uznał 110, czyli niemal co czwarte z rozpoczynających starania. Przyznał im kate-

gorie zdrowia ZIA (zdolny do pilotowania odrzutowców) i ZIC (zdolny do pilotowania samolotów transportowych i śmigłowców).

Najwięcej kandydatów eliminowanych było na podstawie wyników badań psychologicznych oraz rezonansu magnetycznego, który pozwala wykryć schorzenia całego układu nerwowego, naczyniowego, narządów ruchu, jamy brzusznej i klatki piersiowej.

## MÓZG NA NAJWYŻSZYCH OBROTACH

„Mózg pilota wojskowego musi pracować zdecydowanie szybciej od mózgu przeciętnego pilota cywilnego”, tłumaczy psycholog **Tarnowski**. „Dlatego oceniamy intelekt, czyli zdolność rozumowania, niezwłocznego podejmowania decyzji i szybkiej orientacji w złożonym materiale wzrokowo-przestrzennym”.

Piloci wojskowi muszą wykonać zadania sprawnie, w stre-sie i w ograniczonym czasie, czyli – w odróżnieniu od cywilnych – z reguły bez możliwości powtórzenia manewru. Dlatego w trakcie badań w WIML szczególne miejsce zajmują testy psychomotoryki. „Pilotaż jest ważny, ale już nie tak jak 20 lat temu, bo pilot w kokpicie ma wiele urządzeń wspomagających”, wyjaśnia pułkownik **Bylinka**. „Teraz ważniejsza staje się umiejętność obsługi skomplikowanego uzbrojenia i wyposażenia radionawigacyjnego. Dlatego liczą się predyspozycje psychomotoryczne – zdolność obsługi wielu podsystemów w krótkim czasie”.

Poprzez sprawdzenie osobowości i poziomu motywacji do zawodu psychologowie upewniają się, że kandydaci nie zrezygnują z nauki latania, gdy napotkają nieuniknione trudności. To uzasadnione badania, bo w gronie przystępujących do kwalifikacji trafiają się osoby z zawyżoną samooceną, dążące do nadmiernego ryzyka, nieumiejące słuchać, marzące o tym, by o zachodzie słońca wlecieć F-16 nad Tatry. Najgorszy z podawanych motywów starań o zostanie pilotem wojskowym to uzyskanie stałej pensji.

Gdy psychologowie uświadamiają takim kandydatom, że jako pilotom śmigłowców (ostateczny podział na specjalności pilotażowe dokonuje się w trakcie studiów) przyjdzie im osłaniać konwój, strzelać do ludzi, widzieć ich śmierć, jak na przykład w Afganistanie, słyszą czasem: „to może zostanie pilotem transportowym”. Taka autentyczna odpowiedź stanowi sygnał, że mają do czynienia z osobą, która nie wie, że trudów tej profesji nie wynagrodzą ani uposażenie, ani widoki z kokpitu. To właśnie kandydat do szybkiego wykрусzenia.

## INSTRUKCJE DLA FRAJERÓW

Specjaliści w WIML nie tworzą rankingów ani, jak to się mówi popularnie, nie spisują kandydatów. Opisują jedynie wyniki badań, wskazując przewodniczącemu WKLL wykryte niedoskonałości. „Porównanie ludzi bywa trudne”, uważa pułkownik doktor inżynier **Krzysztof Różanowski**, kierownik Zakładu Bioinżynierii Lotniczej w WIML. Wymagałoby przypisania wag do konkretnych parametrów poszczególnych obszarów badań. Nikt nigdzie na świecie tego nie zrobił, a nawet gdyby, to nie dałoby się przenieść obcej metodyki na grunt naszego społeczeństwa. Przenieść możemy tylko technologie pomiaru”.

Potwierdzają to spostrzeżenia socjologiczno-psychologiczne. Mimo rozpowszechnienia internetu, dostępu do tych sa-





mych filmów, książek i sportów, polska młodzież wciąż różni się od rówieśników amerykańskich, brytyjskich czy francuskich. Nasi 19-latkowie z reguły nie są jeszcze osobami samodzielnymi, nie porzucają domów rodzinnych, długo podtrzymują więzi z rodzicami, mają więc inaczej ukształtowane osobowości. Często cechują ich impulsywność i lekkomyślność, co objawia się ignorowaniem instrukcji obsługi lub poleceń przełożonych. Nie można więc wobec nich zastosować podczas rekrutacji tych samych kryteriów, z których korzystają Amerykanie, Brytyjczycy czy Francuzi.

Wśród naszych nastolatków pokutuje przekonanie, że instrukcje czytają frajerzy. Bierze się to stąd, że broniąc się przed zalewem informacji, których otoczenie serwuje im za dużo, klikają bez zainteresowania w kolejne komunikaty wyświetlane na monitorach komputerów, a potem podobnie postępują w życiu niewirtualnym. Stąd i wśród kandydatów na pilotów są tacy, którzy wybierają spośród poleceń instruktorów tylko te uznane przez siebie za ważne; według psychologów „wybiórczo traktują dyscyplinę”. Takie osoby nie sprawdzą się jako piloci, muszący starannie przygotować się do każdego lotu, perfekcyjnie opanować treść grubych instrukcji, bezbłędnie wykonywać checklisty i tym podobne obowiązki.

Porównywanie kandydatów na podstawie rankingów matematycznych nie jest możliwe także dlatego, że w tej samej grupie jedni są sprawniejsi intelektualnie, a drudzy manualnie. Ci pierwsi niedostatek refleksu rekompensują bystrzejszym umysłem, ci drudzy dzięki refleksowi mogą unikać trudnych sytuacji. Jedni i drudzy mogą być dobrymi pilotami i przewodniczącą WKLL musi to uwzględnić.

„Kandydaci rzadko mają pretensje o odrzucenie. Akceptują to, że inni okazali się lepsi, jeśli wiedzą, że zostali poddani drobiazgowej wiwisekcji”, zapewnia psycholog **Tarnowski**. „Jeśli w ogóle wnoszą odwołania, to pod wpływem rodziny, po powrocie do domów. Niekiedy usiłują interweniować ich rodzice. Wobec medycznych i psychologicznych faktów nie jednak wskórać nie mogą”.

#### CO DRUGI DOLECI

Po badaniach kandydaci na wojskowych pilotów trafiają na miesięczne szkolenie selekcyjne na awionetkach. Opłaca je Departament Wychowania i Promocji Obronności MON. Wcześniej wybiera w drodze otwartego konkursu aeroklub, w którym cywilni instruktorzy uczą podstawowych umiejętności lotniczych 80 szczęściarzy, uznanych przez WKLL za zdolnych do latania.

Każdy z wysłanych na kurs ma zapewnione przygotowanie teoretyczne i 20 godzin lotów. Z odbytych zajęć instruktorzy aeroklubowi wystawiają oceny, które są brane pod uwagę podczas egzaminacyjnego etapu rekrutacji do WSOSP. W tym roku zadanie wycenione na milion 159 tysięcy złotych przypadło dęblńskiemu Aeroklubowi Orłat; w poprzednich latach zajmowały się tym inne aerokluby.

Egzamin na uczelnię składa się z konkursu świadectw maturalnych (liczą się oceny z matematyki, fizyki i angielskiego), testu sprawności fizycznej i rozmowy, w czasie której komisja ocenia między innymi doświadczenie lotnicze kandydata, indywidualne lub z lotów sponsorowanych przez DWiPO.



W 2012 roku WSOSP przyjmie na studia 68 podchorążych, w tym 46 na kierunek lotny.

## ➔ Zmęczenie materiału

Przez trzy sezony z szeregów podchorążych ubyło w sumie 28 osób. Niektórzy z nich nie zdążyli zaliczyć sesji, więc w ogóle nie było im dane latać. W 2009 roku jednostki współpracujące z WSOSP przyjęły na szkolenie 158 podchorążych. Instruktorzy przerwali karierę lotniczą jednemu na etapie nauki latania na PZL-130 i jednemu na etapie nauki latania na SW-4. Rok później spośród 187 podchorążych instruktorzy odrzucili jednego na etapie latania na PZL-130. W 2011 roku do baz lotnictwa szkolnego trafiło 252 kandydatów, a szkolenie ukończyło 224. Na etapie nauki latania odrzuconą Iskrą odpadło pięciu podchorążych, siedmiu wykruszyło się podczas lotów śmigłowcem SW-4, jeden nie poradził sobie z Mi-2, a dwóch z samolotem transportowym M-28.

ARTUR GOŁAWSKI (2)

Test kondycji obejmuje cztery konkurencje sprawdzające siłę, szybkość, wytrzymałość i umiejętność pływania. Nauczyciele z WSOSP opracowali jednak prostszy lotniczy sprawnościowy test siłowy (LSTS), trwający około minuty, do którego rozegrania wystarczy hala sportowa z materacami, ławeczkami, płótkami, ciężarami i skrzynią. Zapewniają, że sprawdza kondycję kandydatów tak samo trafnie jak dotychczasowy test sprawnościowy. Trzystu kandydatów pozwala ocenić w sześć godzin i można go przeprowadzić niezależnie od pogody. Test ten bada poziom koordynacji i orientacji przestrzennej, a pośrednio również pozostałe zdolności motoryczne; nie sprawdzi się tego przy podciąganiu na drążku czy w biegach. Szkoła wdrożyła go do programu wychowania fizycznego. Otwarta jest sprawa zastosowania LSTS w rekrutacji podchorążych.

W 2011 roku komisja dopuściła do egzaminu 231 maturzystów. Indeksy zdobyło tylko tyłu, na ilu zezwolił minister

obrony – 57. Szkoła przyjęła 40 kandydatów na kierunek lotny plus 17 na nawigację i ruch lotniczy.

W gronie rekrutów zawsze znajduje się kilka-kilkanaście osób kontynuujących rodzinne tradycje wojskowe i lotnicze. Zawsze są też absolwenci Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego. W 2011 roku o indeksy WSOSP ubiegało się 61 licealistów, do egzaminów przystąpiło 54, a dostało się 22. Wśród szczęściarzy znalazło się też osiem kobiet: pięć na pilotażu, trzy mają szansę zostać nawigatorami i kontrolerami ruchu lotniczego (o przyjęcie ubiegało się 86, do egzaminu przystąpiło 40).

Powyższe wyniki oznaczają, że w 2011 roku dwa razy trudniej było zostać kandydatem na pilota wojskowego niż w rekordowym 2009 roku.

### WYBOISTA ŚCIEŻKA

Badania i egzamin to dopiero początek. Droga do gwiazdek podporucznikowskich i lotniczej gapy jest nieustanną selekcją, w której liczą się wszystkie elementy – od nauki przedmiotów w szkolnych ławkach, przez zajęcia na lotniczych przyrządach gimnastycznych i służby, po szkolenie praktyczne organizowane w bazach lotnictwa szkolnego.

Tu również widać różnice między kandydatami na pilotów cywilnych i wojskowych. Choć niekiedy na zajęciach zasiadają w tych samych ławkach, rygory obowiązujące studentów cywilnych są znacznie mniejsze. „Nie chodzą obowiązkowo na wykłady, nie mają tylu zajęć z wufeu ani służb i przedmiotów wojskowych, przez co mogą mniej się uczyć i na weekendy jeździć do rodzin. Wakacje mają latem, a nie w zimie, jak ➔

**GDY SKŁADASZ WNIOSEK DO REKTORA WSOSP O PRZYJĘCIE NA KIERUNEK PILOTAŻU NA STUDIACH WOJSKOWYCH, NA TO, ŻE BĘDZIESZ OFICEREM PILOTEM, MASZ 7-12 PROCENT SZANS**

podchorążowie”, wylicza pułkownik **Bylinka**. „Większe obowiązki podchorążych nie są szykaną. One stopniowo przygotowują ich do bycia oficerami. Choć może tego nie odczuwają, przypatrujemy się im na co dzień, sprawdzamy, czy umieją działać w grupie i podejmować decyzje, są dyspozycyjni, wytrwali, czy charakterologicznie nadają się do tego fachu”.

W historii „Szkół Orląt” nie było rocznika, w którym od przysięgi do promocji dotrwali wszyscy podchorążowie. W ostatnich latach z każdego wojskowego naboru wykruszało się w Dęblinie od 8 do 20 procent studentów. Prawidłowość była taka: im większy rocznik, tym więcej zwolnień. I tak w każdym z ostatnich roczników znajdował się słuchacz, który zrezygnował na własną prośbę. Świadczy to o wysokiej motywacji podchorążych, ale też o ich umiejętności kalkulacji (zwalnający się zwraca wojsku koszty utrzymania). Od jednego do sześciu zwalniała szkoła na wniosek komisji lotniczo-lekarskiej, gdy pogorszyło się im zdrowie. Od dwóch do 19 relegowanych było ze studiów z powodu nieradzenia sobie z nauką, do czego zalicza się także brak postępów w lataniu.

## WIRUJESZ ON-LINE

Kilka lat temu podchorążowie wirowali w loopingu, kole reńskim i żyroskopie, a instruktorzy wuefu mierzyli im czas i liczbę obrotów. Dzisiaj podczas ćwiczeń są podłączani do urządzenia bezpośrednio transmitującego parametry fizjologiczne pracy ich organizmu do laboratorium wysiłkowego WSOSP. Unowocześniony trening na lotniczych przyrządach gimnastycznych poprawił u ćwiczących istotne dla pilota zdolności motoryczne: koordynację i orientację przestrzenną oraz siłę mięśni i moc niezbędne w manewrach przeciwwciążeniowych.

„Są ambitni, bardzo chcą latać. Naszym zadaniem jest ich tego nauczyć, ale i wskazać szkole, kto nie rokuje”, zastrzega kapitan pilot **Dariusz Stachurski**, instruktor na PZL-130 Orlik w 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego.

Aby oceny instruktorów nie były krzywdzące i subiektywne, dają oni podchorążym szansę na poprawę trudnych elementów lotów: dokładają loty doskonalące, w ostateczności oddają ich pod kontrolę innym instruktorom. „Analizujemy postępy, prowadzimy dokumentację, umiemy wytłumaczyć każdą naszą ocenę”, zapewnia kapitan **Stachurski**.

Może wykruszałoby się mniej studentów, gdyby szkolenie selekcyjne w aeroklubie było bogatsze i kończyło się jakąś formą sprawdzianu przed komisją z Akademickiego Ośrodka Szkolenia Lotniczego WSOSP. W programie zajęć praktycznych kandydaci mają tam tylko trzy loty akrobacyjne, w których czasie instruktor obserwuje ich odporność na szybkie zmiany położenia samolotu oraz na krótkotrwałe przeciążenia. To za mało, aby wszystkie wady i zalety kandydata na tym etapie dostrzec i ocenić. Dlatego niektórzy z przyjętych na studiach odpadają dopiero w trakcie praktyk lotniskowych: lotów szybszych na Orlikach i Iskrach, z większym przeciążeniem, w nocy, w trudnych warunkach atmosferycznych, bez

widzialności ziemi, według przyrządów pokładowych, w szykach, na zastosowanie bojowe. Odpadają, choć aeroklubowi instruktorzy obiecywali w opiniach, że nadają się na pilotów myśliwskich. To nieuniknione, jeśli piszą je trzydziestolatki z nalotem po kilkaset godzin, bez doświadczenia na odrzutowcach, bez wiedzy o tym, czym jest służba wojskowa.

## SYSTEM TOTALNY

Wkrótce odsiew dobrych od gorszych kandydatów na pilotów powinien być bardziej obiektywny i skuteczniejszy. „Szkola Orląt” wdraża nowinki, które umożliwią precyzyjniejszą i sprawniejszą selekcję. Z pomocą naukowców z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej oraz firmy ETC-PZL Warszawa „dębliniacy” przygotowali, i użyją go już w 2012 roku w selekcji medycznej, symulator Selekcjoner – tester psychologiczny z wymienną kabiną F-16 i W-3. Posłużą on do sprawdzania i tre-

GRZEGORZ MARCINIAK



ningu koordynacji wzrokowo-ruchowej. W następnym roku powinien dołączyć do niego symulator Deorientacja – do sprawdzania zaburzeń orientacji przestrzennej podczas pilotowania statków powietrznych.

W trakcie odbywania wirtualnej misji w Selekcyjnerze kandydat ma w sytuacji deficytu czasu rozwiązywać podawane mu przez instruktora zadania, wymagające na przykład przeliczenia kursu czy wysokości z metrów na stopy albo wykazania się podzielnością uwagi. Nawet nie czuje, że sprawdza się jego zdolność „orientacji w złożonym materiale wzrokowo-przestrzennym”.

Selekcjoner ma być używany przed skierowaniem kandydatów do aeroklubu, choć przyda się i w późniejszym treningu podchorążych. Nie zastąpi testów rozwiązywanych w pracowni psychologicznej. Ma je uzupełnić. „Jeśli oba sprawdziany, symulatorowy i tradycyjne testy, wykażą podobne cechy kandydata, będziemy pewniejsi naszej oceny”, wyjaśnia **Adam Tarnowski**.

Uruchomiony jesienią 2011 roku symulator ma szansę stać się częścią większego, przygotowanego wspólnymi siłami WSOSP i WIML, kompleksowego systemu wsparcia oceny predyspozycji do zawodu pilota wojskowego, będącego rezultatem pracy rozwojowej „Selekcja”.

Teleinformatyczny system ma wykorzystywać wszystkie pomoce znajdujące się w dyspozycji instytutu i uczelni. Składają się na niego podsystemy zmodernizowanych lotniczych urzędzeń treningowych, wirówki przeciążeniowej, badania psychologiczne i informacje oceniające wyniki szkolenia lotniczego, także te zbierane w locie za pomocą Ventusów (narzędzi do rejestracji i analizy reakcji psychofizjologicznych).

## TWOJA CZARNA SKRZYNIKA

Ventus to bioinżynierska czarna skrzynka. Mierzy sygnały EKG, temperaturę ciała, przyspieszenia, wysokość lotu. Dostarcza informacji o szkolącym się pilocie, których instruktorzy zostający na ziemi w inny sposób nigdy by nie uzyskali. Dziś mogą ocenić samodzielny lot podchorążego, odczytując zapis z kasety eksploatacyjnej statku powietrznego; sprawdzają, czy i do jakich przekroczeń prędkości lotu, przyspieszeń, obrotów i temperatury silnika dopuścił. Gdy dostaną taką „kasetę eksploatacyjną człowieka”, dowiedzą się, jaki wysiłek włożył on w wykonanie lotu, czyli jak reaguje na pewne zdarzenia w porównaniu z innymi członkami szkolonej grupy. Ocenia to na podstawie aktywności elektrycznej serca, częstotliwości jego skurczów.

Zdaniem pułkownika **Różanowskiego**, „pobudzenie organizmu przekraczające u danej osoby poziom średniego pobudzenia dla grupy latających rówieśników zasygnalizuje wystąpienie jakiegoś problemu. Może to być stres wywołany bliskim przelotem ptaków lub kłopotem z wypuszczeniem podwozia. Ventus dostarczy wskazówek, że coś jest nie tak. Dzięki temu instruktor sprawdzi, czy problem wynika z niedoszkolenia, braku predyspozycji, lęku, czy też ma zupełnie inną przyczynę. Pomoże go usunąć lub wpłynie na odsunięcie podchorążego od latania”.

„Selekcja” ma być systemem samouczącym. To pozwoli dostrajać parametry doboru nowych grup podchorążych do wniosków zbieranych ze szkolenia teoretycznego i praktycznego ich poprzedników. Jej bazę danych powinny zasilać informacje z badań psychologicznych i hemodynamicznych,

dynamicznej ostrości wzroku, szybkości przetwarzania informacji i funkcjonowania pamięci, ogólnego stanu zdrowia i ewentualnie inne. Najpierw byłyby pozyskiwane w czasie studiów w „Szkole Orłąt”, zwłaszcza w trakcie pierwszych lotów samodzielnych, podczas treningu na zmodernizowanych lotniczych gimnastycznych przyrządach specjalnych (koło reńskie, looping, żyroskop). Znalazłby się tam również dorobek licealny (stopnie maturalne i ze świadectw).

Później bazę „Selekcji” powinny uzupełniać dane zbierane w czasie praktyki w jednostkach operacyjnych. Zasadne jest, aby była ona zasilana informacjami o pilotach aż do ich przejścia na emeryturę. „Dzięki temu uzyskamy sprzężenie zwrotne. To pozwoliłoby nam ustalić, czy kryteria oceny i doboru podchorążych są wciąż adekwatne do potrzeb jednostek lotnictwa operacyjnego”, wyjaśnia pułkownik **Różanowski**. „Myślę, że niebawem odejdziemy w selekcji kandydatów na pilotów od ocen subiektywnych, intuicyjnych”.

## PRZYJEMNOŚĆ PRZY OKAZJI

W ten sposób powstałaby zaawansowana baza danych przydatna w orzecznictwie lekarskim (pozwalająca szybko reagować na kłopoty zdrowotne pilotów) i w badaniach naukowych, które z kolei wzbogacą wiedzę specjalistów medycyny lotniczej na temat tego, jak, co i w jakim zakresie badać.

Zintegrowany system wsparcia doboru wymaga jeszcze pełnego wdrożenia, czyli decyzji kierownictwa MON, na podstawie której w kolejnych budżetach WSOSP i WIML uwzględniane byłyby koszty eksploatacji, amortyzacji i obsługi, refundowane przez resort w formie dotacji. „Jeśli decydenci zgodzą się na wdrożenie «Selekcji», uzyskają narzędzie do ograniczenia ryzyka szkolenia tych, którzy pilotami być nie powinni. Na szkolenie jednego podchorążego, który wykrusza się w końcowym etapie nauki w powietrzu, przeznaczają się tyle pieniędzy, ile kosztowałby pełen cykl sprawdzenia całego rocznika”, szacuje pułkownik **Różanowski**. „Wierzę, że wkrótce «Selekcja» będzie w pełni działać, a na podstawie zbieranych przez kilka lat danych można będzie przewidzieć, jak potoczy się szkolenie lotnicze studentów przyjmowanych do szkoły”.

W to, że taki system jest potrzebny, nie wątpi pułkownik **Bylinka**: „Młodzież, która dziś zgłasza się na studia, różni się od tej, z którą pracowaliśmy dziesięć i dwadzieścia lat temu”.

Potwierdza to psycholog **Tarnowski**. „Dziś młodzi ludzie są sprawniejsi intelektualnie, umieją szukać informacji i z nich korzystać. Poprawiła się ich koordynacja ruchowa, bo wychowali się na grach komputerowych”. Zwraca jednak uwagę, że młodzi Polacy gorsze wyniki uzyskują w testach na radzenie sobie z emocjami, są mniej samodzielni życiowo, gorzej znoszą stres.

Mniejsza jest też ich sprawność fizyczna. Z zapisów badań na wirówce w WIML wynika, że słabiej tolerują przeciążenia. Długo siedzą przed komputerami, więc mniej niż poprzednicy zajmują się sportem, i dlatego są słabiej przygotowani do znoszenia wysiłku. Poza tym zmieniło się traktowanie obowiązkowości i dyscypliny. Kiedyś, gdy żołnierz słyszał komendę: „padnij!”, rzucił się na ziemię. Dziś zastanawia się, dlaczego i czy warto.

A wojsko potrzebuje ludzi, którzy będą umieli dowodzić i wykonywać rozkazy. Przyjemność z latania mają czerpać przy okazji. ■

# Muzyk w odrzutowcu

**Pilotem wojskowym**, po dwóch latach nauki, mógł zostać absolwent szkoły humanistycznej. Pomysł na robienie pilotów z magistrów okazał się nietrafiony, dlatego wojsko się z niego wycofuje.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Jeden z oficerów w Dęblinie ostrzegł, że pomysł robienia z magistrów pilotów wojskowych, wprowadzony po wejściu w życie nowej ustawy pragmatycznej, okazał się nietrafiony i należałoby się z niego wycofać. Argumentuje, że dorośli, ukształtowani w innej kulturze organizacyjnej ludzie, miewają kłopoty adaptacyjne, trudno im się podporządkować rygorom służby wojskowej. Nie wymaga się od nich wykształcenia technicznego; wystarczy, żeby byli zdrowi i niekarani. Premiowane jest doświadczenie lotnicze.

„Są osoby, które uważają, że cztero- i pięcioletnie studia da się przerobić w dwa lata. Po co w takim razie resort obrony utrzymuje «Szkołę Orłąt»? Tylko dla pilotów samolotów odrzutowych?”, pyta dowódca jednostki lotniczej. Oficer ten, podobnie jak kilku innych rozmówców POLSKI ZBROJNEJ, prosi o anonimowość. Nie chce nikogo obrazić, zwłaszcza podchorążych. Uważa jednak, że obowiązującą praktykę należałoby zmienić. Tak zrobiło Dowództwo Sił Powietrznych, które nie „zamawia” już kształcących się w studium oficerskim pilotów transportowych ani śmigłowcowych.

## COMBAT (NIE)READY

W 2012 roku na dwuletni kurs pilotażu do studium oficerskiego Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych przyjętych zostanie tylko dziesięciu magistrów i inżynierów z cywila. Po promocji zasilą jednostki lotnictwa Wojsk Lądowych, bo mają szansę zostać pilotami śmigłowcowymi.

Dowódca jednostki, w której służy kilku awuców, czyli absolwentów wyższych uczelni cywilnych, przyznaje:

„Nie zdarzyło się, by mi podpadli, więc nie mogę powiedzieć, że są złymi pilotami. Pewnie dlatego, że mało latają, i to jako drudzy piloci, więc są pod kontrolą dowódców załóg. Lotów mają niewiele, bo z uwagi na mnogość zadań operacyjnych nie mamy dla nich czasu ani statków powietrznych”.

Nieco inaczej podwładnych po kursie pilotażu dla awuców ocenia pułkownik pilot **Jacek Łazarczyk**, dowódca 8 Bazy Lotnictwa Transportowego:

„Zawsze trafiają do nas dobrzy piloci i dobrzy żołnierze. Sukces zależy od tego, kto rozpoczyna w Dęblinie naukę. Jeżeli na kurs pilotażu trafi osoba bez doświadczenia lotniczego, nie możemy się wiele spodziewać. Przez dwa lata można wyszkolić pilota i oficera. Ale czy dobrego?”.

Na Balicach służy dziś sześciu pilotów – absolwentów wyższych uczelni cywilnych (ekonomiści, informatyk, historyk, specjalista do spraw administracji oraz inżynier z Politechniki Rzeszowskiej).

„Nie są ani chronieni, ani dyskryminowani. Jeden z nich przez miesiąc wylatał 39 godzin, czyli więcej niż niektórzy dowódcy kluczy”, przyznaje pułkownik **Łazarczyk**. Dodaje, że po trzech latach pracy jeden z nich jest dowódcą załogi na An-2, drugi będzie szkolił się na dowódcę załogi M-28.

Awuce do jednostek operacyjnych trafiają bez tytułu pilota III klasy. Mają za mało nalotu ze studium oficerskiego. W 2011 roku do jednostki w Balicach przybył pilot z nalotem wojskowym 16 godzin, chociaż ma ponad 200 godzin nalotu z cywila i licencję zawodową pilota. Cywilnego nalotu nikt im w wojsku nie zalicza, bo nie ma takiej procedury formalnoprawnej. Poza tym lotnik, który kończy dwuletni kurs pilotażu, nawet jeśli uzyska wcześniej kilkaset godzin nalotu na tym samym typie statku powietrznego, na którym ma latać docelowo, zaczyna w jednostce szkolenie od podstaw.

Szef szkolenia 8 BLTr major pilot **Ryszard Sarnacki** wyjaśnia, że każdy pilot, niezależnie od tego, czy jest absolwentem szkoły pięcio-

letniej, czy kursu dwuletniego, musi w jednostce przejść tę samą drogę: najpierw część teoretyczną, potem przygotowanie naziemne, a dopiero później praktykę.

„Wyszkolenie drugiego pilota wymaga 25 godzin spędzonych w powietrzu, a to przy naszych obowiązkach często zajmuje rok. Dodatkowo nasi piloci latają na M-28 w wersji Skytruck i Glass Cockpit, a w szkole uczą się na Bryzie, więc musimy ich skierować na dodatkowe przeszkolenie”.

Pułkownik **Lazarczyk** przyznaje, że obowiązek umożliwienia tym pilotom zdobycia doświadczenia lotniczego spadł nie na szkołę w Dęblinie, lecz na jednostkę liniową.

Sprawa ma jeszcze jeden aspekt. W 2010 roku w studium oficerskim WSOSP wypromowano podporucznika urodzonego w 1964 roku. Co będzie dalej z nim i z tymi, którzy w roku promocji mają 32–35 lat? Ile zdążą posłużyć?

„Pilot szkoli się pięć lat”, ocenia jeden z naszych rozmówców. „Minimum dziesięć powinien latać, by oddać podatnikom pieniądze wyłożone na jego edukację”.

### BEZ MATEMATYKI

W 2011 roku studium oficerskie WSOSP wypuściło 38 podporuczników pilotów, absolwentów wyższych uczelni cywilnych po dwudziestomiesięcznym kursie: 29 pilotów śmigłowców, ośmiu pilotów samolotów transportowych i jednego pilota samolotu szkolnego (PZL-130 Orlik). Kolejny wypust będzie mniejszy – 23 pilotów awuców. W 2013 roku do promocji stanie już – jeśli dotrwa do niej – tylko dziesięciu, podobnie jak w roku następnym. Przez dekadę eksperymentów z awucami nabieramy ponad setkę takich pilotów. Dla porównania: w 2011 roku do 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego po pełnych studiach trafiło zaledwie trzech pilotów, a po kursie w studium oficerskim – 14, z czego aż ośmiu nie miało w ogóle doświadczenia lotniczego z cywila.

„W dwa lata można wyszkolić pilota wojskowego”, mówi anonimowo pilot podporucznik. „Przecież gdy w Dęblinie istniała szkoła chorążych, to uczyli się w niej nastolatki, by po trzech latach być pilotami śmigłowców. Nie trzeba magistrów uczyć przedmiotów ogólnych, ale język angielski nie powinien być im obcy”.

Doktor inżynier **Michał Burek**, prorektor do spraw kształcenia i studenckich WSOSP, przypomina, że nabór AWUC pomyślany jest jako sposób kształcenia i szkolenia pilotów uzupełniający braki kadrowe.

„Departament Kadr MON ma z niego korzystać, aby zapłacić wakaty. Staramy się

przyjmować najlepszych, ale nie wszyscy przyjęci spełniają oczekiwania wojskowe. Nie wszystkie ich wady i zalety udaje nam się zauważyć podczas rekrutacji”.

Na system naboru absolwentów uczelni cywilnych rzutuje to, że w rozporządzeniach MON nie ma określonych wymagań dotyczących kierunków, których ukończenie warunkowałoby rekrutację. Na kurs oficerski w specjalności pilota wojskowego śmigłowca lub samolotu transportowego zakwalifikowany może zostać magister pedagogiki, historii, nauk politycznych, dziennikarz, a nawet absolwent uczelni muzycznej. Przykładowo, pilotem śmigłowca po studium oficerskim została kobieta, która ukończyła wcześniej akademię muzyczną na kierunku instrumentalistyka. Uczelnia uchwałą senatu ustanowiła co prawda punkty dodatkowe za preferowane kierunki studiów (techniczne), ale przykłady pokazują, że zakwalifikowane mogą zostać także inne osoby. Instruktorzy i nauczyciele zastanawiali się więc, jak wytłumaczyć im zasady lotu i prowadzenie nawigacji, skoro podstawą są tu skomplikowane równania matematyczne, →



a takie osoby ostatni raz mogły mieć do czynienia z matematyką w szkole średniej.

„Chyba lepszym rozwiązaniem byłoby wybieranie kandydatów z odpowiednim wykształceniem, a później kierowanie ich na przykład na roczny kurs oficerski i kolejny roczny kurs łącznie nauki latania samolotem, na którym będą pracować w jednostce”, zauważa dowódca 8 Bazy.

Podobnie uważa oficer 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego, w którym podchorążowie mają zajęcia praktyczne.

„Mamy zastrzeżenia dotyczące selekcji kandydatów. Kierunki studiów, takie jak ochrona środowiska, zarządzanie kryzysowe czy AWF, powinny dyskwalifikować kandydata na pilota wojskowego lub do pracy w służbie inżynierjno-lotniczej. Nie są oni samodzielni ani dobrze przygotowani do pracy na pierwszych stanowiskach służbowych”.

W czasie rekrutacji preferowani są kandydaci na podchorążego z dużym nalotem z cywila. Dzięki doświadczeniu lotniczemu podchorążym został w 2011 roku **Damian Wesołowski** wraz z dziewięcioma innymi osobami. Jeden z jego kolegów w grupie ma nawet około 500 godzin nalotu cywilnego. **Damian** ma 24 lata, jest absolwentem Wydziału Na-

uk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (kierunek politologia, specjalność: stosunki międzynarodowe i integracja europejska) i podyplomowych studiów na WSOSP (kierunek: eksploatacja statków powietrznych). W Aeroklubie Orłąt od 16. roku życia skakał ze spadochronem, latał szybowcami i awionetkami. Dwóch podporuczników awuców w 44 Bazie Lotnictwa Morskiego w Siemirowicach w 2011 roku wylatało po 80 godzin, są wyszkoleni w pełni w lotach dziennych w VFR i IFR oraz w dzień nad morzem. Zostało im zaliczenie lotów nocnych nad morzem. Wtedy będą już w pełni wyszkoleni jako drudzy piloci i zasiądą na prawym fotelu patrolowo-rozpoznawczej M-28 Bryzy.

Do 43 Bazy Lotnictwa Morskiego w Gdyni, na śmigłowce transportowe, trafiła pani podporucznik, też awuc. Szkoli się na dowódcę załogi na Mi-2, w tym roku wylatała ponad 50 godzin, zakończyła już loty VFR w dzień i w nocy. Pozostały jej do zdania loty według przyrządów, IFR. Łącznie ma na koncie ponad 230 godzin w powietrzu. As z aeroklubu, z kilkuset godzinami nalotu na An-2, Jakach i Wilgach, służy dziś w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego. ■

# AWUC: przypadek wyjątkowy

**Nie dostał się do WSOSP.** Do Dębłina wrócił jako awuc, a dziś jest pilotem samolotu An-2 w krakowskiej 8 Bazie Lotnictwa Transportowego.

**P**odporucznik pilot **Radosław Stempiński** ma 36 lat. Z wykształcenia jest historykiem, a od 2009 roku wojskowym pilotem samolotu An-2. Jego nalot życiowy przekroczył 800 godzin (szybowce i samoloty).

„Zacząłem się od modelarstwa i wyjazdów z ojcem na lotnisko. Gdy skończyłem 16 lat, zacząłem loty na szybowcach, a po 19. urodzinach skakałem już ze spadochronem”.

Po maturze starał się o indeks studenta WSOSP. Nie udało się. Nie chciał zrezygnować z marzeń, dlatego wybrał inną, dłuższą drogę. Odłożył na bok rozpoczętą procedurę uzyskania licencji samolotowej oraz studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim i wstąpił do wojska. Służył w Wojskowym Ośrodku Szkolenia Spadochronowego w Oleśnicy, a później w Ośrodku Szkolenia Służby Wysokościowo-Ratowniczej w Bydgoszczy i w Ośrodku Szkolenia Wysokościowego i Ratowniczego w Poznaniu-Krzyszczakach. W sumie wykonał 2897 skoków spadochronowych. W składzie spadochronowej reprezentacji WP i reprezentacji narodowej brał udział w zawodach. Po służbie zasadniczej była służba kontraktowa, a teraz zawodowa. Już jako podoficer uzyskał samolotową licencję turystyczną PPL(A). Lata na Cessnach, Jak-12A i 12M, Gawronie, Wildze i An-2.



**RADOSŁAW  
STEMPIŃSKI**

**PODCZAS  
KAŻDEGO LOTU  
CZUŁEM, ŻE  
MOJE MIEJSCE  
JEST Z PRZODU  
MASZYNY.**

W wojsku został instruktorem spadochronowym. W 2005 roku uzyskał tytuł magistra historii na Akademii Obrony Narodowej. „Dalej skakałem jako reprezentant kraju w zawodach spadochronowych. Czas szybko zleciał, już w 2008 roku miałem dziesięć lat służby. Podczas każdego lotu żałowałem, że nie mogę siedzieć w samolocie «z przodu». Czuję, że właśnie tam jest moje miejsce”.

Kiedy dowiedział się o kursach pilotażu dla absolwentów cywilnych uczelni, od razu zwrócił się do przełożonych o zgodę na zmianę specjalności. Naukę w studium oficerskim zaczął w 2008 roku. Był słuchaczem dwudziestomiesięcznego kursu, ale SO opuścił po 12 miesiącach. Już po zaliczeniu pierwszej sesji egzaminacyjnej brał udział w szkoleniu lotniczym. Ze względu na duże doświadczenie został zwolniony z nalotu selekcyjnego i od razu trafił na samoloty docelowe An-2. Ukończył program szkolenia na tym samolocie, zaliczył kurs na M-28 Bryza i w listopadzie 2009 roku był promowany wraz z podchorążymi piątego roku WSOSP. Przydzielony został do ówczesnej 13 Eskadry Lotnictwa Transportowego w Krakowie (dziś 8 Baza Lotnictwa Transportowego). W tym roku An-2 zostaną wycofane z wojska, będzie musiał więc wyszkolić się na inny typ samolotu – M-28B/PT Skytruck, a później wersję Glass Cockpit. ■



Tam gdzie precyzja i niezawodność  
jest niezbędna dla sukcesu misji

**W** czasie samodzielnego lotu szkolnego na poligon odrzutowym samolotem TS-11 Iskra musiała zniszczyć czołg. A ten, zatopiony w błocie, był prawie niezauważalny. Do dyspozycji miała 14 niekierowanych pocisków raketowych S-5. Podczas pierwszego zajścia trzeba było odpalić dwa, podczas drugiego – dwanaście. Tuzin rakiet niemal jednocześnie schodzących spod skrzydeł robił wrażenie. Czołg porządnie oberwał. „Będą z ciebie ludzie”, usłyszała od instruktora już na lotnisku.

Porucznik pilot **Paulina Szkudlarz** pierwszy raz wsiadła do samolotu, kiedy miała trzy lata. Jej ojciec był instruktorem w pułku szkolnym pod Tomaszowem Mazowieckim, w którym uczył latania podchorążych ze „Szkoly Orłąt”. Szybko złapała lotniczego bakcyła: zainteresowała się modelarstwem. Swój pierwszy model latający na uwięzi i legitymację modelarza juniora odebrała w wieku dziesięciu lat.

„Skakałam z koleżankami w gumę, ale moja lalka Barbie siedziała na półce wśród modeli samolotów”, opowiada pani porucznik. „W połowie szkoły podstawowej wiedziałam już, jak zrobić mieszkankę paliwową na bazie eteru, bo dzięki niej mój model latał. Przez dziurę w ogrodzeniu wchodziłam na wojskowe lotnisko. Tam testowałam samolot i podglądałam odrzutowe Iskry podczas lotów”. Przez całą podstawówkę sklejała modele samolotów. Gdy skończyła 15 lat, przestało jej to wystarczać, ale na badania lotniczo-lekarskie, a następnie szkolenie w aeroklubie potrzebowała zgody i pieniędzy rodziców.

„Mama chciała, żebym została lekarzem i chyba nigdy do końca nie pogodziła się z tym, że wybrałam inny zawód. Na jej wsparcie w lataniu nie miałam co liczyć”. Tata zabrał ją do



# Zalotana

**Jako jedyna kobieta pilot** w Siłach Powietrznych latała w miejsca objęte konfliktami zbrojnymi. Była na trzech kontynentach, w 24 krajach i lądowała na blisko sześćdziesięciu różnych lotniskach.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Warszawy, gdzie w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej opłacił badania kandydackie potrzebne do odbycia szkolenia szybowcowego. Cztery lata później miała już licencję pilota szybowcowego, dzięki której mogła rozpocząć szkolenie niezbędne do uzyskania samolotowej licencji turystycznej, idąc programem skróconym niemal o połowę. Po zdaniu matury i spędzeniu czterech sezonów wakacyjnych na aeroklubowym lotnisku pojawił się dylemat: co dalej?

### CHCĘ DO WOJSKA!

Miała jasno sprecyzowane plany: chciała latać na samolotach odrzutowych. Jednak szkoły wojskowe nie przyjmowały kobiet. Na rok przed maturą zaczęła pisać listy do różnych osób i insty-

tucji z prośbą o pomoc w realizacji marzenia. Zwróciła się między innymi do prezydenta RP, ministra obrony, rzecznika praw obywatelskich i komendanta Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, a także do przewodniczącego sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Zapotrzebowanie na kobiety w armii dotyczyło wyłącznie personelu medycznego, dlatego wszyscy, nawet rodzice, doradzali jej tę właśnie drogę. Ona jednak z uporem powtarzała, że chce zostać pilotem wojskowym.

Ostatecznie wybrała Politechnikę Rzeszowską. Na drugim roku studiów dowiedziała się, że WSOSP prowadzi rekrutację także dla kobiet. Pojechała do Dębina na badania dla kandydatów. Zależało jej na kategorii zdrowia Z/IA, bo tylko taka umożliwiała dalsze staranie się o przyjęcie na kierunek pilot





ARCH. PAULINY SZKUDLARZ (5)

samolotu odrzutowego. Badania i egzaminy przeszła pomyślnie. Już wtedy miała rekordowe wyniki: blisko 160 godzin nalołu życiowego i ukończone szkolenie spadochronowe. Znalazła się w pierwszej dziesiątce 130 osób przyjętych na pierwszy rok studiów.

### SZKOŁA ŻYCIA

Naukę w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie rozpoczęła w sierpniu 2000 roku na kierunku pilot samolotu odrzutowego. Była wówczas jedną z jedenastu kobiet podchorążych, jedną z trzech szkolących się na odrzutowcach.

„Myślałam, że całą energię poświęcę na naukę i latanie, a tymczasem były momenty, w których żalowałam swojego wyboru”. Na studiach spotkała się nie tylko z niechęcią i lekceważeniem ze strony instruktorów, lecz także musiała zmierzyć się z różnymi plotkami. Pośród kadry i studentów szybko rozniosły się wieści o tym, że jej cywilny nalot i licencja są fikcyjne, komendant szkoły to jej ojciec chrzestny, a ona sama jest zwykłym „plecakiem”. „Wszystkie te informacje były nieprawdziwe, ale prawda nikogo nie interesowała”.

W szkole trzymała ją wyłącznie myśl, że dzięki nauce w Dęblinie będzie mogła latać na samolotach odrzutowych. „Z Pauliną, a w zasadzie «Pyską», poznaliśmy się na drugim roku WSOSP”, opowiada porucznik pilot **Marcin Lizak**. „Teraz pracujemy razem w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego. Zawsze była pracowita i ambitna. W czasie studiów zaliczyła dwa lata nauki w rok. Gdy zdecydowała o tym, że będzie wykonywać ten zawód, dobrze wiedziała, z czego musi zrezygnować, żeby osiągnąć wymarzony cel. W ogóle nie dziwiło mnie to, że chciała latać na samolotach odrzutowych – każdy z nas chciał”.

## ➔ Przyszłość

**P**rywatnie wróciła do latania szybowcowego, chce zdobyć Złotą Odznakę Szybowcową z trzema diamentami i szkolić się w akrobacji. Jesienią wyjdzie za mąż za pilota samolotów MiG-29, którego pasją również jest wyczynowe latanie szybowcowe. W podróż poślubną wybierają się do RPA, żeby rozwijać swoją szybowcową pasję. Gdy już zdejmie mundur, chce latać w Afryce dla organizacji pozarządowej Lekarze bez Granic. I oczywiście również na szybowcach.

Ostatecznie studia ukończyła po trzech latach, skróconym tokiem, z oceną „bardzo dobry” i czternastą lokatą na osiemdziesięciu czterech promowanych oficerów. Jej praca dyplomowa z aerodynamiki została oceniona na piątkę z wyróżnieniem i zajęła drugie miejsce w konkursie prac dyplomowych rocznika. Podporucznikiem lotnictwa została w czerwcu 2003 roku podczas pierwszej promocji oficerskiej, na której kobiety były absolwentkami kierunku pilot samolotu odrzutowego.

### NIEOCZEKIWANA PRZESIADKA

Nie znalazła się w eskadrze taktycznej, na czym jej najbardziej zależało. Początkowo miała służyć w Dęblinie, jako instruktor na samolocie TS-11 Iskra, ale okazało się, że etat, który otrzymała przed promocją, nie istnieje, i po roku zawieszania w rezerwie kadrowej rozpoczęła służbę w 13 Eskadrze Lotnictwa Transportowego w Krakowie (teraz 8 Baza Lotnictwa Transportowego). Dziś ma za sobą 12 lat służby wojskowej i ponad 1,6 tysiąca godzin spędzonych w powietrzu. Jest wyszkolona do pilotowania dziewięciu różnych typów statków powietrznych, od szybowców po samoloty odrzutowe.

Do 2007 roku w jednostce latała na M-28 Bryza, później C-295M, z czego na Casach spędziła ponad tysiąc godzin. Jest w pełni wyszkolonym drugim pilotem: może latać w każdych warunkach atmosferycznych, w dzień i w nocy, a także w rejonach działań wojennych. Dla polskich kontyngentów latała do Iraku, Czadu, Libanu, Syrii, Kosowa, Bośni i Hercegowiny oraz Afganistanu. W 2011 roku służyła w Afganistanie w składzie Zespołu Lotniczego C-295M na stanowisku inspektora bezpieczeństwa lotów. Od prezydenta RP otrzymała Gwiazdę Afganistanu, a od sekretarza generalnego NATO – medal ISAF. Jako pierwsza kobieta zdobyła gapę z zielonym wieńcem, odznakę pilota i nawigatora wojskowego wykonującego loty bojowe w rejonach objętych działaniami wojennymi. W Siłach Powietrznych jest jedyną kobietą pilotem wykonującą zadania lotnicze w rejonach świata objętych konfliktami zbrojnymi. W takich warunkach wykonała 93 misje lotnicze, które trwały w sumie 220 godzin. „Przez osiem lat wspólnej pracy w Krakowie zawsze mogłem liczyć na jej bezinteresowną pomoc”, mówi porucznik **Lizak**. „Cenię «Pyskę» za uczciwość i poczucie humoru”.

**armia**  
SPOTKANIA





DOKTRYNA

# KRYTYCZNE

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Z generałem broni w stanie spoczynku **Waldemarem Skrzypczakiem** o sprostaniu wyzwaniom modernizacyjnym, przed jakimi stoją polskie siły zbrojne, rozmawia **Janusz B. Grochowski**

**Dlaczego kilku generałów nie może się spotkać, wypić morza kawy i przedyskutować, co jest potrzebne armii?**

Tak trzeba zrobić. Tylko wie pan, co jest naszą bolączką? Przekonanie o własnej nieomyślności, które często wynika z liczby gwiazdek na naramiennikach. Niech pan powie gościowi, który ma trzy gwiazdki, że wie mniej w danej dziedzinie od tego z dwiema. To byłaby profanacja.

**A jak się do tego doda, że wiele z tych mądrych programów piszą porucznicy...**

Czytałem kiedyś studium rozwoju, w którym zawarto postulat utworzenia batalionów strzelców mo-



tocyklowych. Autor był chyba świeżo po lekturze **Mansteina** i jego planów uderzenia na Leningrad zimą 1941 roku. A pewnie nigdy nie dowodził brygadą. Tu nie chodzi o wizjonerstwo, lecz o ludzi, którzy potrafią wyciągać wnioski z tego, co się wokół dzieje. I patrzeć przez ten pryzmat, nie kierując się tylko interesem własnego zaścianka.

**Dwa lata temu zostało przyjętych czternaście programów operacyjnych dotyczących modernizacji sił zbrojnych. Czy nadal są one aktualne?**

Na pewno wtedy były one dobre, dzisiaj zaś wymagają modyfikacji, unacześnienia stosownie do światowych zmian zachodzących w dziedzinie rozwoju nowych technologii militarnych. Chociażby program bezzałogowców nie obejmuje całej rodziny, od rozpoznawczych po uderzeniowe. Nietrudno zauważyć, że znaczny ciężar walki przenosi się w „niskie niebo” właśnie poprzez zastosowanie całej gamy BSP. Jeżeli chcemy zbudować nową zdolność, musimy widzieć całe spektrum możliwości bojowego użycia tego sprzętu, od taktycznego po strategiczne. Jednym typem bezzałogowca na pewno nie da się tego zrobić.

**Oznacza to jednak kolejne wydatki, podczas gdy owe czternaście programów według wstępnych szacunków już będzie kosztować prawie 160 miliardów złotych. To są ogromne kwoty, chyba znacznie przekraczające możliwości budżetowe armii, która na modernizację może przeznaczyć 5–6 miliardów rocznie.**

Pamiętajmy, że mówimy o perspektywie do 2030, a nawet 2040 roku. Wówczas te kwoty, jeśli uwzględnimy możliwości finansowe państwa, są realne. Nie wyobrażam sobie, żeby takie środki mogły być wyasygnowane w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Wszak nie możemy oczekiwać, że dostaniemy więcej niż państwo na to stać. Musimy być realistami i dobrze gospodarować pieniędzmi – moim zdaniem bardzo dużymi – które armia dostaje.

**Co to znaczy w praktyce?**

Nie wolno wydawać pieniędzy chociażby na modernizację starego, poradzieckiego sprzętu, który na dobrą sprawę za kilka lat wyjdzie z szyku. Tymczasem Newy, Kuby czy czołgi T-72 wciąż się remontuje i próbuje modernizować, choć nie ma to żadnego racjonalnego uzasadnienia. Te środki należy przeznaczać na nowe technologie, które będą na miarę współczesnych wyzwań. A my, jak mówił świętej pamięci generał **Buk**, produkujemy odpady.

**Jednocześnie, mimo ogromnych potrzeb, MON nie jest w stanie wydać w pełni nawet 5–6 miliardów, zarezerwowanych w corocznych budżetach na modernizację sił zbrojnych.**

Przez ostatnie kilka lat nie wydano blisko 4 miliardów złotych.

**W ubiegłym roku do Skarbu Państwa wróciło prawie 800 milionów złotych. Dlaczego?**

Tak się dzieje z dwóch powodów. Po pierwsze, błędnie zaplanowano program modernizacji technicznej, a po drugie, są złe procedury zakupu sprzętu. Obowiązuje bowiem wiele dokumentów, które wzajemnie się wykluczają, powodują chaos

# NASZĄ BOLAŁCZKĄ JEST PRZEKONANIE O WŁASNEJ NIEOMYLNOCI, KTÓRE CZĘSTO WYNIKA Z LICZBY GWIAZDEK

i na dobrą sprawę uniemożliwiają sprawne dostawy uzbrojenia, nie mówiąc już o takim, jakiego by się chciało. Jedną z pierwszych decyzji ministra **Siemoniaka** było uniemożliwienie dokonywania w zatwierdzonych programach sławnych korekt, za których sprawą często wydawano pieniądze na rzeczy będące w armii albo w nadmiarze albo w ogóle zbędne. Inna sprawa, że w programach modernizacyjnych ewidentnie nie ma myśli przewodniej, która pozwoliłaby skupić się na celach zasadniczych. Wysiłek modernizacyjny jest bardzo rozproszony i brakuje w tych poczynaniach sensownej wizji. Nie ma pomysłu ani na tworzenie nowych zdolności, ani na budowanie nowych formacji czy jednostek.

**Może dlatego, że jest wiele instytucji, które mają lub starają się mieć w tej materii coś do powiedzenia. Zarząd w Sztabie Generalnym WP, Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych, Inspektorat Uzbrojenia, dwa departamenty, dowódcy rodzajów sił zbrojnych.**

Niestety, walka o kompetencje – bo nie o odpowiedzialność – wywołuje naprawdę duże zamieszanie. Jedni określają zdolności, drudzy – wymagania, jeszcze inni dysponują pieniędzmi. Ale nie może być też tak, że jeden robi wszystko, bo to prowadzi do nadużyć. Ideą przewodnią całej reorganizacji jest więc między innymi uporządkowanie tego procesu oraz wprowadzenie transparentności wydawania środków na określone programy budujące nowe zdolności sił zbrojnych.

**Kto odpowiada za tę sferę?**

Nie ma w tej chwili nikogo, kto nadzorowałby całość spraw związanych z dostawami uzbrojenia.

### Wobec tego, kto powinien za to odpowiadać?

Za zdolności oczywiście odpowiada Sztab Generalny. I na tym kończy się jego rola. Wskazanie właściwego sprzętu jest zadaniem gestora odpowiedzialnego za dany rodzaj broni, czyli tego, który na bieżąco śledzi, co dzieje się w danej dziedzinie i najlepiej wie, jaki chce mieć okręt, czołg czy samolot. Bo o tym muszą mówić specjaliści. Nie może być jednak tak, że jedni eksperci są w Sztapie Generalnym, drudzy w dowództwie rodzaju sił, a jeszcze inni w Inspektoracie Wsparcia SZ. Musi być jedno źródło opracowywania wymagań, a nie kilka instytucji, które się spierają i wzajemnie wydzierają sobie kompetencje. A potem, jak projekt się nie uda, to nie ma odpowiedzialnego.

### Jak unikać takich sytuacji?

Pracujemy nad tym. Przede wszystkim chcemy pokazać, gdzie są punkty krytyczne, jeśli chodzi o dostawy sprzętu do wojska. Gdzie zapadają decyzje, które hamują ten proces, a nawet wręcz go unieruchamiają. A jednocześnie, gdzie są luki, które pozwalają na ominięcie przepisów i wprowadzanie uzbrojenia do armii tylnymi drzwiami. Przykładowo na część sprzętu, choć nie jest to konieczne, nakłada się klauzulę, że jest ważny ze względu na bezpieczeństwo państwa, po to tylko, żeby nadal można było go kupować. Niestety, to sprzęt niekoniecznie dobry.

#### WIZYTÓWKA



## WALDEMAR SKRZYPCZAK

**E**merytowany generał broni. Od września ubiegłego roku jest doradcą ministra obrony narodowej **Tomasza Siemoniaka**. Służbę wojskową rozpoczął w 1976 roku. Dowodził między innymi 32 Pułkiem Zmechanizowanym, 16 Dywizją Zmechanizowaną, 11 Dywizją Kawalerii Pancerniej, a także Wielonarodową Dywizją Centrum-Południe w Iraku. W latach 2006–2009 był dowódcą Wojsk Lądowych. W sierpniu 2009 roku podał się do dymisji na znak protestu przeciwko metodom zarządzania siłami zbrojnymi przez MON. Jest autorem książki „Moja wojna”.

**Od lat zagadką jest, dlaczego poszczególne rodzaje sił zbrojnych utworzyły trzy własne systemy dowodzenia, które nie są ze sobą kompatybilne. W Wojskach Lądowych jest Szafran, w Siłach Powietrznych – Dunaj, w Marynarce Wojennej – Łeba.**

I nie ma odpowiedzi na pytania, dlaczego Sztab Generalny do tego dopuścił. Kto jest temu winny? Ile wydano na systemy, które w czasach prowadzenia operacji połączonych nie są ze sobą spójne? Usłyszałem, że można je połączyć kablem. Ale czy na tym polega kompatybilność? To wielka improwizacja. I wyraz nadzwyczajnej niekompetencji.

**Jednocześnie trwa zażarty spór: centralizować czy wręcz przeciwnie?**

Centralizować. Moim zdaniem powinna być jedna instytucja, która będzie zarządzała całym, ruchomym i nierucho-

mym, majątkiem wojska; powiedzmy Agencja Zasobów Obronnych i Rozwoju Sił Zbrojnych. Sztab Generalny niech odpowiada za zdolności, w rodzajach sił zbrojnych niech mówią, czego potrzebują, a agencja, pod kontrolą przyszłych gestorów, niech kupuje. Dzisiaj przy wojsku jest za dużo agencji i rozmaitych instytucji zajmujących się zakupami. I na dobrą sprawę armii nigdy nie będzie stać na nowości. Nie będzie też rozwiązań systemowych, jeśli intencje zakupowe będą tak rozproszone.

**Zwłaszcza że gra toczy się o duże pieniądze.**

Gra idzie o wielkie pieniądze i mieszaczy jest wielu.

**Na czym więc wojsko powinno skoncentrować swój wysiłek modernizacyjny?**

Przede wszystkim na odbudowie obrony powietrznej. Mamy uzbrojenie poradzieckie, którego potencjał operacyjny w zasadzie się kończy. Skończyły się też jego możliwości modernizacyjne. Jeżeli myślimy poważnie o tym systemie, musimy sięgnąć po nowy sprzęt i wykorzystać również polski przemysł zbrojeniowy.

**Swego czasu Bumar proponował budowę tarczy wspólnie z Francuzami.**

Myślę, że Polski przemysł jest w stanie poradzić sobie z systemem rozpoznawczym przestrzeni powietrznej. Systemy raketowe są zaś tak skomplikowane, że trzeba sięgnąć po know-how i robić je wspólnie z kimś, kto ma najnowsze rozwiązania technologiczne. Punktem wyjścia musi być jednak zdefiniowanie, czego potrzebujemy.

Nie powinniśmy się też w tej chwili koncentrować na obronie przeciwraketowej, gdyż jest to problem, który musi rozstrzygnąć całe NATO. Skupmy się więc na zapewnieniu parasola nad Polską. Może wspólnie z sąsiadami. Trzeba zdecydować, czy ważniejszy jest system krótkiego, czy średniego zasięgu, a następnie konsekwentnie go budować. Z pewnością nie stać nas na jakiś stary, nieefektywny szrot czy na Patrioty, które znowu chce się nam oddać za darmo, a potem do ich eksploatacji będziemy musieli dopłacać majątek.

**Czyli powtórka z historii z fregatami Oliver Perry.**

Niestety, to „za darmo” kosztuje nas wielokrotnie więcej, niż gdybyśmy kupili nowy sprzęt.

**Czy te dwa okręty nie przyczyniły się do głębokiego kryzysu, w jakim znalazła w końcu Marynarka Wojenna?**

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że marynarka „zatonęła” przez te dwie fregaty. Bo ich eksploatacja kosztowała tyle, że zabrakło już środków na





to, co było jej jeszcze bardzo potrzebne. Z drugiej strony, trzeba wreszcie odpowiedzieć sobie na pytanie, do czego polska Marynarka Wojenna jest nam potrzebna. Niestety, chyba wielu ciągle ocenia ją przez pryzmat świstu trapowego i bandery, tego całego ceremoniału morskiego.

**Inni patrzą na długość linii, wielkość polskiej strefy ekonomicznej na Bałtyku czy liczbę szlaków żeglownych, którym trzeba zagwarantować bezpieczeństwo.**

Strategia bezpieczeństwa państwa niesie ze sobą określone wymagania w stosunku do Marynarki Wojennej, ale – moim zdaniem – zabezpieczenie szlaków żeglownych do Kuwejtu, którymi pływają statki po ropę, jest ostatnim spośród wszystkich do sprostania. Głównie chodzi o zdolność do obrony polskiego wybrzeża przed desantem morskim, utrzymanie dostępności macierzystych portów oraz zagwarantowanie bezpieczeństwa w naszej strefie ekonomicznej. I dopiero wtedy, kiedy te podstawowe zadania wypełnimy, będzie można pomyśleć o wyjściu poza Bałtyk i udziale chociażby w operacjach połączonych w ramach NATO.

**Tylko czy jeszcze będzie na czym pływać, skoro minister zrezygnował z dalszej budowy korwety Gawron?**

Zapadła decyzja polityczna, więc nie ma co dalej dyskutować. A przynajmniej żołnierze nie powinni dyskutować. Uczono mnie w akademii: decyzja czasami może być nawet zła, ale ważne, że została podjęta. Minister przerwał ten krąg niemocy, który wynika przede wszystkim z ciągnącej się latami niekompetencji. I tą niemocą teraz próbuje się go obciążać. Tylko dlaczego? Powinno się rozliczyć poprzedników. Ale oni nabrali wody w usta i wszyscy są święci.

**Problem jednak pozostał. Nie wolno zapominać, że pół miliarda zostało już wydane na ten okręt. Może jednak lepiej byłoby go zbudować w nieco skromniejszej wersji?**

Nie wiem. Może. Prawdą jest, że Gawron miał być nie tyle wypasiony, ile przepasiony. Włożono do niego wszystko, co można było włożyć. To są sny o potędze. Czy marynarze nie zdawali sobie z tego sprawy? Jak będzie nas stać, zbudujemy im pancerniki, a nawet krążowniki. Na razie jednak nie ma takiej potrzeby. Mówmy o tym, co jest rzeczywiście niezbędne. Niestety, czasami odnosi się wrażenie, że niektórym ludziom brakuje rozsądku. To jest głównym powodem tego, że tak wiele projektów przepada. Stawiane są oczekiwania nie do spełnienia.

**Niedawno goszczący w Polsce dowódca floty Jej Królewskiej Mości powiedział, że nie jest możliwe funkcjonowanie Marynarki Wojennej bez okrętów.**

Tylko niech pan pamięta, że mówił to wyspiarz. I ja go rozumiem. A czy my mamy posiadłości zamorskie i globalne interesy? Czy możemy przyjąć jego dewizę jako naszą? My przecież zupełnie inne warunki polityczne i gospodarcze.

**Czy wiele takich trudnych decyzji jeszcze trzeba będzie podjąć?**

Kilka minister będzie musiał podjąć, bo pozostawiono mu w szafie parę trupów. Są chociażby problemy z wielosensorynym systemem rozpoznawczym czy bezałogowcem AeroStar; natychmiast powinny znaleźć się na froncie w Afganista-

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

nie, a do dziś tam nie trafiły, bo wojskowi po drodze narobili wiele rażących błędów. Źle określili wymagania, a potem wszystko, jak zwykle, utknęło przez procedury. Przepychano się o to, kto jest ważniejszy. Teraz minister musi się zastanawiać, co z tym fantem zrobić.

### **Nie wspomina pan o Wojskach Lądowych. Nie ma tam żadnych pilnych potrzeb?**

Nie chciałbym być posądzony o stronniczość, ale naprawdę od dawna mówimy o konieczności wymiany parku pancernego Wojsk Lądowych. Chociaż ma on być wykorzystany do głównych zadań obrony Polski, ów grot, który jest tworzony przez stary sprzęt poradziecki, jest słaby. T-72 i BWP mają już tak niewielkie możliwości bojowe, że ich czas w zasadzie się skończył. Nie da się ich dalej modernizować. Dlatego trzeba myśleć o nowym programie pancernym, obejmującym platformę kołową, gąsienicową i modernizację Leoparda, co pozwoli na przerwanie tego pata.

### **Można spotkać się z opiniami, że dalsze przedłużanie rewersów T-72 czy BWP ma sens. Na potwierdzenie tego jest podawany przykład ciągle modernizowanych ponadtrzydziestoletnich amerykańskich Abramsów.**

T-72 jest czołgiem jeszcze starszym, z lat siedemdziesiątych. Ma wprawdzie armatę o dużym kalibrze – 125-milimetrową – ale pocisk do niej, dwudzielny o krótkim grocie penetrującym, nie przebieje żadnego pancerza. Praktycznie może być użyty tylko do niszczenia budynków. Z kolei BWP ma

## **STRATEGIA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA NIESIE ZE SOBĄ OKREŚLONE WYMAGANIA W STOSUNKU DO MARYNARKI WOJENNEJ**

wprawdzie bardzo duże możliwości manewrowe, ale jego systemy ogniowe są już archaiczne. 73-milimetrowa armata ma zasięg tylko 700 metrów, co powoduje, że ten wóz łatwo może zostać zniszczony. To nie ta epoka.

### **Jako szef wojsk pancernych i zmechanizowanych Wojsk Lądowych był pan zaangażowany w wybór kołowego transportera opancerzonego. Jak po latach ocenia pan tę decyzję?**

To była jedna z najlepszych decyzji, które zapadły w armii na przestrzeni minionych dwudziestu lat. Wbrew mojemu początkowemu sceptycyzmowi Rosomak doskonale sprawdził się w Afganistanie. Moim zdaniem jest to najlepszy wóz w swojej klasie. Bardzo źle jest zaś prowadzony program KTO, bo do dzisiaj nie mamy wozów specjalistycznych.

### **Wóz medyczny przecież powstał.**

Ale ile czasu minęło? Po dziesięciu latach od wejścia programu mamy wozy bojowe, medyczne i nadal raczkujemy, je-

śli chodzi o inne wersje. To jest chore. Co gorsze, wydajemy pieniądze na kołowy transporter rozpoznania inżynierskiego, który powstaje na platformie Rysia, a nie Rosomaka.

### **Dlaczego?**

Nie wiem. Tak jak nie wiem, dlaczego nikt z tego skandalu nie wyciąga wniosków – ani karnych, ani dyscyplinarnych. Bo program KTO po raz kolejny gmatwa się w wyniku niekompetencji. Nie ma wozu chemicznego, nie ma wozu dowodzenia i wielu innych. Alarmowałem w tej sprawie w 2008 roku jako dowódca Wojsk Lądowych. Cztery lata minęły i co się zmieniło? Nic. Żadnego postępu.

### **Dwa lata temu na targach kieleckich przedstawiono prototyp czołgu Anders.**

To był demonstrator technologii.

### **Wielu uznało go po prostu za składak.**

Niektórzy wojskowi nie zrozumieli sensu tego projektu i niestety poddali go totalnej krytyce. Tymczasem ważne jest to, że ten demonstrator zbudowano w ciągu roku, za stosunkowo małe pieniądze, i zajął się tym polski przemysł zbrojeniowy, pokazując, jakie są jego możliwości. Niestety trudno to dostrzec, gdy patrzy się przez pryzmat peryskopu.

### **Może to brak wiary w polski przemysł?**

Ludzie w mundurach stali się towarzystwem malkontentów, którzy są zapatrzeni w sprzęt zagraniczny, a nie widzą tego, co polskie. Tymczasem jest mnóstwo rodzimych spółek mających rewelacyjne technologie, które wykupują od nas obce firmy. Często nasz sprzęt w niczym nie ustępuje temu, co produkuje się na Zachodzie. Oczywiście nie mamy i nie musimy mieć wszystkiego. Na przykład nie zdołamy sami zbudować całego systemu obrony powietrznej. Będziemy musieli sięgnąć po licencje, wejść w kooperację, ale na pewno nie ma konieczności wszystkiego kupować za granicą. Wiele z tego, co nam potrzebne, aby modernizować armię, mamy w kraju.

### **Czyżby były pomysły, aby platformę pancerną kupować poza granicami kraju?**

Nie, ale pokutuje taka filozofia, kreowana przez lobbystów, którzy krążą wśród wojskowych, żeby importować wszystko, co się tylko da, a od rodzimych firm nic nie kupować. Zapomina się, że armia jest na polskim, a nie obcym żołdzie. I szczęśliwie rząd podjął decyzję, że nie będzie ciał nakładów na obronność. Wykorzystajmy tę szansę. Z miliarda funtów, które brytyjczy podatkowcy wydają na armię, czterysta milionów wraca do skarbu Jej Królewskiej Mości. Dlaczego również część budżetu MON nie mogłaby trafiać w formie podatków do polskiej kasy, zamiast zasilać innych? Ponadto wojsko nigdy nie będzie w pełni nowoczesne, jeśli zaniedbamy krajowy przemysł zbrojeniowy. Trzeba więc wojskowym wyraźnie powiedzieć: w dobie kryzysu nie można pozwolić, aby budżet MON był wydawany za granicą. Wolą wszystkich powinno być dbanie o to, co polskie – o polską armię, o polską zbrojeniówkę i o polskiego podatnika, który na tę armię łoży ciężkie pieniądze. Albo będziemy dbali o szeroko rozumiany polski interes, albo każdy będzie myślał o swoim zaścianku. ■



# Chirurdzy pola walki

**Strzelcy wyborowi czy snajperzy?** Armia potrzebuje jednych i drugich. Jak na razie, panuje w tym względzie spory galimatias.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**T**rzy godziny leżeli bez ruchu. Wpatrzeni w przyrządy optyczne rejestrowali każdy najmniejszy ruch, błysk światła, cień, zarys sylwetki. Zlokalizowali czołgi, stanowisko obserwacyjne, trzy wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych i dwa gniazda ciężkich karabinów maszynowych. Wiedzieli, gdzie skrywają się strzelcy wyborowi i czterech wrogich żołnierzy z wyrzutniami RPG.

Za jedną z glinianych ścian zauważyli kilka anten. Co jakiś czas przez wyrwę w murze wchodził tam żołnierz. W rękach dwóch z nich zauważyli jakieś arkusze. Wywnio-

skowali, że to mapy, a za murem musi znajdować się stanowisko dowodzenia. Czekali do świtu, aby precyzyjnie podświetlić najważniejsze cele atakującym samolotom i korygować celność artylerii w czasie ataku.

## NA LINII WROGA

Zadaniem było zdobycie miasta. Po kilkudniowym atakowaniu i pościgu za przeciwnikiem wojska koalicji zamknęły pierścień wokół ważnej aglomeracji. Tuż po świcie powinien nastąpić szturm. Polska brygada w składzie wojsk sojuszu ma zaatakować rejon wzdłuż głównej drogi. Bata-





lion zmotoryzowany będzie zdobywał najsilniej broniony odcinek.

Gdy załogi czołgów i transporterów opancerzonych przygotowywały się do ataku, dowódca batalionu postawił zadanie czterem parom snajperskim. Tuż po zapadnięciu nocy drużyny rozpoznania przetransportowały fachowców od precyzyjnego strzelania w rejon znajdujący się trzy kilometry od miasta. Dalej snajperzy musieli radzić sobie sami. Z wykorzystaniem taktyki *stalking exercise* (skryte podchodzenie do wyznaczonego celu) podeszli do przeciwnika na odległość 500 metrów. Po zajęciu stanowisk zamaskowa-

## NIE MA ŻADNEJ INSTRUKCJI STRZELANIA Z BRONI SNAJPERSKIEJ TRG CZY TOR. CIĄGLE BRAKUJE PROGRAMU SZKOLENIA STRZELCÓW WYBOROWYCH

li się i czekali w bezruchu. Gdy ruszy natarcie, niektóre cele na rubieży obrony przeciwnika zniszczą samodzielnie. W liniach obronnych zapanuje wtedy chaos. Nieprzyjaciel będzie musiał wyjść z ukrycia i przygotować się do walki. Oni wykorzystają ten moment.

Zaplanowali, że po zniszczeniu stanowiska obserwacyjnego zneutralizują strzelca wyborowego. Następne trzy pociski z wielkokalibrowego karabinu 12,7 milimetra poślą w miejsce, gdzie ukryto stanowiska dowodzenia. Nim zostaną wykryci, zdołają zlikwidować jeszcze wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych.

Później zmieniają stanowisko ogniowe. Postarają się zniszczyć (nadal używając tłumików) obsługi dwóch ciężkich karabinów maszynowych. Gdy usłyszą za sobą nacierające czołgi i transporter, będą likwidować poszczególnych żołnierzy.

Snajperzy zrealizowali swoje plany. Obrona nieprzyjaciela, zdziesiątkowana przez lotnictwo, ogień artylerii i celne strzały snajperskie, okazała się zbyt słaba, aby powstrzymać natarcie polskiego batalionu. Po walce oceniono, że najważniejsze okazało się unieszkodliwienie wrogich wyrzutni ppk i stanowiska dowodzenia.

### BYĆ ALBO NIE BYĆ

Opisana akcja snajperów jest wytworem dziennikarskiej wyobraźni. Nigdy się nie wydarzyła. Żaden polski dowódca podczas symetrycznych działań bojowych nigdy nie korzystał i nie skorzysta z umiejętności snajperów – ludzi przygotowanych do obserwacji, kierowania ogniem oraz precyzyjnego unieszkodliwiania najważniejszych sił przeciwnika. W naszej armii snajperów po prostu nie ma i nie wiadomo, czy kiedykolwiek będą. Wojska Lądowe mają jedynie etaty strzelców wyborowych. Żołnierze tej specjalności nie są jednak przygotowani do opisanych działań, z dala od ugrupowania wojsk własnych.

Kiedy w 2007 roku jako pierwsi informowaliśmy, że z inicjatywy ówczesnego dowódcy 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej generała brygady **Mirosława Różańskiego** i dzięki zaangażowaniu ówczesnego dowódcy Wojsk Lądowych generała broni **Waldemara Skrzypczaka** powstanie w Wędrzynie pierwszy w historii ośrodek szkolenia specjalistów strzelania precyzyjnego, wydawało się, że wzorem innych armii będziemy mieli w wojsku wysokiej klasy snajperów. Pisaliśmy, że trwają prace organizacyjne, przygotowywane są struktury i programy szkolenia. Utworzono etaty komendanta nowej placówki oraz instruktorów, którzy zostali przygotowani między innymi przez doświadczonych snajperów innych armii, głównie z Kanady.



Dokonano zmian organizacyjno-etatowych. Specjalistów strzelania precyzyjnego wyłączono ze składów drużyn zmechanizowanych i zmotoryzowanych. Na szczeblu batalionów, najpierw w kompaniach wsparcia, a dzisiaj dowodzenia, utworzono drużyny strzelców wyborowych. Składały się one z czterech czteroosobowych sekcji (osiem par strzeleckich), dowódcy oraz dwóch kierowców.

Pamiętką po ówczesnej aktywności w tej dziedzinie pozostały zawody w strzelaniu precyzyjnym Longshot, organizowane wiosną w Międzyrzeczu przy współudziale 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. W 2012 roku odbyła się piąta edycja tych zmagania, którym patronował minister obrony narodowej.

Niestety, stanowisk snajperów w Wojskach Lądowych jak nie było, tak nie ma.

### STRZELCY CZY SNAJPERZY?

Gdy wprowadzano wspomniane zmiany, dowódcy pododdziałów zmechanizowanych byli przekonani, że bezpowrotnie kończy się era przypadkowo dobieranych strzelców wyborowych, a ich miejsce zajmą wysokiej klasy uniwersalni specjaliści od snajperstwa.

Niestety, na przeobrażeniach organizacyjno-etatowych się skończyło. Jedyne, co jeszcze zmieniono, to broń. Z pododdziałów większości jednostek operacyjnych wycofano radzieckie SWD. Ich miejsce zajęły fińskie karabinki Sako TRG-21 i TRG-22 o kalibrze 7,62 milimetra. Była to jednak nieprzemysłana inwestycja. Zamiast samopowtarzalnych karabinów wyborowych strzelcom wyborowym zafundowano bowiem broń powtarzalną przeznaczoną głównie dla snajperów. Z czasem do sekcji strzelców wyborowych dotarły także rodzimej produkcji wielkokalibrowe karabiny 12,7 milimetra Tor. Ta broń, zdaniem znawców, także jest przeznaczona bardziej dla snajperów niż strzelców wyborowych (choćby ze względu na to, że jest powtarzalna, a nie samopowtarzalna).

Po tych pierwszych reorganizacjach nastąpiła stagnacja. A już ostatnie lata w tej dziedzinie to spory galimatias. Wędrzyński ośrodek, szumnie nazwany szkołą snajperów, od początku 2011 roku przestał istnieć jako wyodrębniona wyspecjalizowana placówka i stał się jedynie jednym z oddziałów Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu.

Przeliczyli się dowódcy, którzy wierzyli, że po zmianach etatowych w batalionach pojawią się dobrze wyszkoleni snajperzy. Do dzisiaj takich stanowisk nie ma. Dowództwo Wojsk Lądowych próbowało je utworzyć. W 2010 roku zwróciło się w tej sprawie do Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Proszono, aby do wykazu specjalności wojskowych dopisać nową – snajper. Odpowiedź była odmowna.

Zarząd Organizacji i Uzupełnień – P1 SGWP odpowiedział wówczas, że wnioski organizacyjno-etatowe DWL ograniczały się jedynie do zmiany nazw wszystkich sekcji strzelców wyborowych i stanowisk dla strzelców wyborowych na sekcje snajperów i stanowiska dla snajperów, nie pozostawiono zaś żadnych stanowisk przeznaczonych dla tych pierwszych. Słusznie uznano, że nie można zaakceptować propozycji, która wiąże się tylko z automatyczną zmianą nazewnictwa stanowisk i komórek. Zarząd Organizacji i Uzupełnień – P1 w korespondencji z DWL wskazał moż-

# STANOWISK SNAJPERÓW W WOJSKACH LĄDOWYCH JAK NIE BYŁO, TAK NIE MA

liwość uwzględnienia propozycji wprowadzenia nowej specjalności snajperskiej pod warunkiem, że zadania dla snajperów i funkcjonowanie takich sekcji zostaną wyodrębnione i oddzielone od struktur dla strzelców wyborowych, co wymaga dodatkowej pracy koncepcyjnej. W SGWP słusznie uznano, że w armii potrzebni są zarówno strzelcy wyborowi, jak i snajperzy.

### PO STAREMU

Jak nie było, tak nie ma żadnej instrukcji strzelania z broni snajperskiej TRG czy Tor. Ciągłe brakuje programu szkolenia strzelców wyborowych. Już nie wspomnę o podreżniku dla specjalistów w tej dziedzinie.

Strzelcy z sekcji od lat sami kupują stare mundury wojskowe i przerabiają je na maskałaty, bo tych nie dostają. Nawet w najważniejszych jednostkach operacyjnych ciągle niedostępne są dobrej jakości kombinezony dla strzelców wyborowych do działania zimą.

W cyklu szkolenia strzelców wyborowych toruńskiego CSAiU 26 kursantów korzysta tylko z 16 lunet obserwacyjnych, bo więcej nie ma „na stanie”, i uczy się celowania z kilku rodzajów przyrządów celowniczych; niekoniecznie takich samych, jakich przyjdzie im używać w jednostkach.

Adepci precyzyjnego ognia uczą się strzelać ze snajperskiego wielkokalibrowego karabinu wyborowego Tor (12,7 milimetra) i przy okazji dowiadują się, że mogą go używać tylko w dzień, bo nie ma do nich tłumików, celowników noktowizyjnych na duże odległości, nie mówiąc już o celownikach termowizyjnych do strzelania nocnego.

W Toruniu dwudziestu kursantów strzela jednocześnie z trzech rodzajów karabinków, do których jest sześć różnych celowników, a instruktorzy długo się zastanawiają, jak ich ocenić, gdyż szanse celnych trafień z każdego rodzaju broni są diametralnie różne.

### PARADOKS GONI PARADOKS

Szkolenie specjalistów precyzyjnego strzelania i ich wykorzystanie w naszej armii pełne jest sprzeczności i paradoksów. Kilkutygodniowe kursy strzelców wyborowych prowadzone w Toruniu oparte są na programach w ponad 70 procentach przeznaczonych dla snajperów, których

w armii przecież nie mamy. Strzelania odbywają się z broni przeznaczonej dla snajperów. Absolwenci tych kursów po powrocie do macierzystych jednostek i sekcji również korzystają z broni snajperskiej, bo samopowtarzalnych karabinków dla strzelców wyborowych w jednostkach nie ma.

Do Polski przyjeżdżają specjaliści z armii Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Kanady, żeby uczyć naszych. Nie są to jednak strzelcy wyborowi, lecz doświadczeni snajperzy, którzy szkolą polskich żołnierzy w tej właśnie dziedzinie. Przecierają oczy ze zdziwienia, gdy słyszą, że takich stanowisk jeszcze nie wprowadzono.

Kolejny paradoks polega na tym, że nasi instruktorzy wyjeżdżają na zawody i kursy snajperskie do różnych armii, mimo że są strzelcami wyborowymi. Sprzeczności jest znacznie więcej. Chociażby brak w jednostkach specjalnej amunicji do broni snajperskiej, którą posługują się strzelcy wyborowi.

Kierownik cyklu szkolenia strzelców wyborowych w Toruniu major **Wojciech Jagielski** niechętnie komentuje całą sytuację. Nic dziwnego, bo właśnie zdecydował się odejść ze służby i chce to zrobić z podniesionym czołem. Twierdzi jednak, że koncepcja utworzenia w wojsku dobrze wyszkolonych sekcji snajperskich i strzelców wyborowych miała odpowiednie tempo wtedy, gdy zajmował się nią trzygwiazdkowy generał. Gdy go zabrakło, wszystko zaczęło się rozłazić.

### CELNE STRZAŁY

**Tokar, Mila i Pitbul** są strzelcami wyborowymi. Nie chcą podać nazwisk. Uważają, że ludzie, którzy zdecydowali się precyzyjnie strzelać (aby zabijać), niekoniecznie muszą się afiszować.

**Tokar** był w Afganistanie. Gdy miał na celowniku przeciwnika, strzelał do niego. Nie zdradza, czy celnie. Ożywia się, gdy mówimy o sprzęcie.

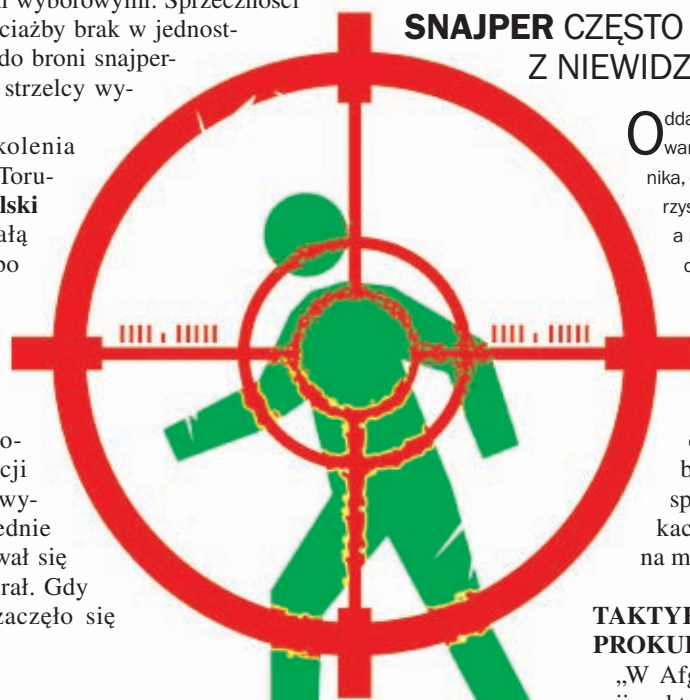
„Dalmierze laserowe w naszej robocie to podstawa. Nie mamy ich. Indywidualnych środków łączności też nie. Kupujemy własne”, tłumaczy. „Gdy w Afganistanie na dachu budynku obserwowałem teren i osłaniałem chłopaków, co jakiś czas musiałem się wiercić, przekręcać, aby osiągnąć radiostację i zameldować dowódcy o sytuacji. Gdybym miał nowoczesny system łączności, mógłbym składać meldunki bez przerywania obserwacji i ujawniania swojej pozycji”.

**Mila** ubrany jest we własnoręcznie zrobioną maskatę. W sklepie z rzeczami z demobilu kupił niemiecki mundur polowy. Naszył na nim różnokolorowe skrawki materiału. Ten kombinezon nadaje się jednak tylko na wczesną wiosnę i je-

sień. Latem potrzebny jest inny, taki, który umożliwi ukrycie się wśród zieleni.

Dobrej jakości siatkę maskującą i kominiarkę trudnopalaną też kupił za własne pieniądze. Jeśli w zimie używa się kiepskiej kominiarki, para z ust osiada na celowniku i utrudnia pracę.

„Dobra kosztuje 100 złotych. Jeśli dodać do tego rękawiczki i farby do maskowania ciała, to robi się spory wydatek”, mówi strzelec. „Szkoda, że starszy szeregowy nie zarabia więcej, bo wtedy być może kupiłbym sobie także dalmierz laserowy”.



## SNAJPER CZĘSTO PROWADZI WALKĘ Z NIEWIDZIALNYM WROGIEM

**O**ddaje strzały z ukrycia. Jest przygotowany do przenikania na teren przeciwnika, długotrwałego ukrywania się z wykorzystaniem środków kamuflujących, a następnie niszczenia wyznaczonych celów. Zazwyczaj działa w parze z obserwatorem.

**Tokar** żałuje, że w Afganistanie nie miał dobrej samopowtarzalnej broni snajperskiej. Sako nie sprawdziło się w tych potyczkach zbyt dobrze ze względu na małą szybkostrzelność.

### TAKTYKA PROKURATORSKA

„W Afganistanie było wiele sytuacji, w których para snajperska mogła zrobić kawał dobrej roboty, jeśli chodzi o ochronę naszej bazy lub żołnierzy w czasie patroli. Niestety, nie miałem snajperów. Kilka razy współpracowaliśmy z takimi zespołami z Wojsk Specjalnych, ale nie mogłem ich wykorzystywać zbyt często”, wspomina dowódca zgrupowania bojowego Alfa w IX zmianie PKW podpułkownik **Rafał Miernik**. „Nie mogłem wysyłać swoich strzelców wyborowych na zasadzki poza bazą, z dala od własnych wojsk. Chłopaki prosili o takie zadania, ale odmawiałem. Gdyby podczas akcji snajperskiej coś im się stało, odpowiadałbym przed prokuratorem”, tłumaczy pułkownik. „To nie tchórzostwo, tylko chłodna kalkulacja. Strzelcy wyborowi to nie snajperzy. Mogą działać tylko w ugrupowaniu wojsk własnych, a nie z dala od nich. Aby wysyłać ich

## STRZELEC WYBOROWY TO ŻOŁNIERZ SPECJALNIE WYSZKOLONY DO ELIMINOWANIA WAŻNYCH CELÓW Z DUŻYCH ODLEGŁOŚCI

**Z**adania wykonuje zazwyczaj w ugrupowaniu drużyny czy plutonu wojsk własnych. Nie musi stosować kamuflażu. Może posługiwać się różnymi rodzajami broni, w tym wielkokalibrowymi karabinami o dużej wadze, najlepiej samopowtarzalnymi. Zwykle nie używa tłumików.



na samodzielne akcje, potrzebny jest odpowiedni sprzęt łączności i obserwacyjny, którego moi strzelcy nie mieli”.

W Afganistanie podpułkownik **Miernik** wykorzystywał snajperów do operacji bojowych. Kilku jego dowódców plutonów także. Nie można jednak powiedzieć tego o wielu innych młodych podporucznikach i porucznikach z naszych jednostek. Powód? Nikt nigdy ich tego nie uczył.

Sprawdził się. W Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu w programach nauczania nie przewidziano na to ani jednej godziny. Wyjaśniono nam, że skoro w plutonach nie ma żołnierzy tych specjalności, to oficer przygotowujący się do objęcia pierwszej funkcji dowódczej nie musi mieć takiej wiedzy.

W 2011 roku sztab generalny WP wyjaśniał, że dodatkową przeszkodą było rozporządzenie ministra obrony narodowej z 11 grudnia 2009 roku w sprawie korpusów osobowych, grup osobowych i specjalności wojskowych, w którym nie uwzględniono specjalności snajper. Rozporządzenie ma zostać wdrożone do końca 2012 roku. W tym czasie zbierane są uwagi i doświadczenia dotyczące nowego podziału kadry na korpusy osobowe i grupy osobowe. Dopiero pod koniec tego okresu wnioski zostaną uwzględnione w nowelizacji rozporządzenia.

Z ówczesnych wyjaśnień SGWP wynikało, że jest możliwość wprowadzenia etatu snajperów (po przeprowadzeniu odpowiednich prac koncepcyjnych) z początkiem 2013 roku. Ponieważ pozostało niewiele czasu, postanowiliśmy sprawdzić, czy takie zmiany nastąpią. Ponownie zapytaliśmy w SGWP, czy trwają jakieś prace nad utworzeniem nowych stanowisk dla snajperów.

Z wyjaśnień, które otrzymaliśmy ze sztabu w kwietniu 2012 roku, wynika, że niestety nic się w tej kwestii nie zmieniło. „Z końcem 2012 roku upływa okres przejściowy na wprowadzenie do wszystkich dokumentów etatowych w resorcie obrony narodowej specjalności wojskowych wynikających ze wspomnianego rozporządzenia MON. Tym samym nie będzie przeszkód formalnych do jego ewentualnej nowelizacji z początkiem 2013 roku. Inicjatywa w tym względzie powinna

należać do Dowództwa Wojsk Lądowych”, czytamy w komunikacie SGWP.

Zarząd Organizacji i Uzupełnień (ZOiU) – P1 SGWP w swoich wyjaśnieniach skierowanych do redakcji zastrzegł jednocześnie, że:

„Ewentualne sukcesywne wprowadzanie nowego stanowiska snajper powinno być elementem wdrażania systemowych rozwiązań obejmujących nową koncepcję szkolenia, przeznaczenia i wykorzystania bojowego tych żołnierzy oraz ich usytuowania w strukturze jednostek wojskowych. Należy nadmienić, że zmiana wyłącznie nazwy stanowiska czy też specjalności wojskowej bez równoległego wprowadzania kluczowych elementów, które będą stanowiły o różnicach pomiędzy strzelcem wyborowym a snajperem, mija się z celem i nie wnosi nic szczególnego i wartościowego dla tych żołnierzy i ich potencjału bojowego”.

Poinformowano nas również, że ZOiU – P1 nie prowadzi żadnych prac organizacyjno-etatowych, których celem jest utworzenie stanowisk czy komórek wewnętrznych dla snajperów w Wojskach Lądowych.

## W RĘKACH DOWÓDZTWA

W 7 Batalionie Strzelców Konnych Wielkopolskich w Wędrzynie, którego żołnierze zdobywali doświadczenie na misjach w Iraku i Afganistanie, dowódcy od szczebla batalionu do plutonu są zgodni, że posiadanie par snajperskich przygotowanych do samodzielnego wykonywania zadań w terenie jest potrzebne.

Dowództwo Wojsk Lądowych dotąd jakby nie słyszało argumentów z dołu. Jest jednak nadzieja, że już niedługo wszystko się zmieni. Na pytanie, czy specjalność snajper zostanie wreszcie wprowadzona, rzecznik prasowy dowództwa podpułkownik **Tomasz Szulejko** odpowiedział między innymi: „W DWL podjęto działania w zakresie nowelizacji rozporządzenia MON z 11 grudnia 2009 roku w sprawie korpusów osobowych, grup osobowych i specjalności wojskowych, dotyczące dopisania specjalności snajper przy jednoczesnym pozostawieniu specjalności strzelec wyborowy. Termin wprowadzenia zmian po akceptacji MON przewidywany jest jeszcze w 2012 roku”. W nadesłanym komunikacie czytamy jeszcze: „W związku z tymi działaniami opracowano i rozpoczęto wdrożenie nowej koncepcji szkolenia i wyposażenia strzelców wyborowych i snajperów w Wojskach Lądowych”. Podpułkownik **Szulejko** informuje także, że w najbliższej przyszłości DWL planuje pozyskanie i wprowadzenie do pododdziałów, które mają w swoich strukturach snajperów, symulatorów oraz trenerów do szkolenia żołnierzy tych specjalności.

Znosi się więc na wiele pozytywnych zmian. Za rok sprawdzimy, czy tym razem udało się zrealizować wszystkie plany. ■

## COMMENT



## WOJCIECH JAGIELSKI

W tej chwili najistotniejszą sprawą jest utworzenie w Wojskach Lądowych stanowiska snajper oraz precyzyjne zdefiniowanie w dokumentach normatywnych, kim jest snajper, a kim strzelec wyborowy. Trzeba też opracować zasady użycia tych specjalistów tak, aby dowódcy umiejętnie mogli ich uwzględniać w działaniach taktycznych. Potrzebny jest także jasny i precyzyjny rozdział obu specjalności oraz określenie standardów wyszkolenia, wyposażenia czy uzbrojenia obu tych grup. Powinien powstać realny harmonogram dochodzenia do założonego stanu.

Major **Wojciech Jagielski** jest kierownikiem cyklu szkolenia strzelców wyborowych w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu.



# AMBULANS W POWIETRZU

**PJEM to pogotowie ratunkowe** dla najczęściej rannych żołnierzy. Bez Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej nie odbywają się też żadne większe ćwiczenia Wojsk Lądowych.

MACIEJ SZOPA

**K**iedy pada słowo „medevac”, niewtajemniczonym staje przed oczami plujący ogniem na wszystkie strony śmigłowiec, lądujący w centrum pola walki, zabierający rannych i odlatujący z nimi czym prędzej do najbliższego szpitala. Na ogół ewakuacja medyczna nie wiąże się jednak z zadaniami typu Combat SAR. To wielostopniowy system ratowania życia i zdrowia poszkodowanych żołnierzy. U nas jest to domena 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Do ewakuacji rannych bezpośrednio z pola walki jej żołnierze używają sanitarnych śmigłowców W-3 Sokół – mają po jednej takiej maszynie w każdym dywizjonie brygady.

Powietrzna Jednostka Ewakuacji Medycznej (PJEM) to niewielki pododdział 25 BKPow (nieco ponad stu żołnierzy), który nie bierze bezpośredniego udziału w ewakuacji z pola walki.

„Jesteśmy przeznaczeni do ewakuacji medycznej poziomu drugiego”, tłumaczy podpułkownik **Marek Wójcik**, dowódca PJEM. „Zajmujemy się szybkim i bezpiecznym transportem najczęściej rannych, wymagających natychmiastowej pomocy. W przeciwieństwie do maszyn SAR, nasze śmigłowce lecą w bezpieczny rejon. W ciągu tak zwanej złotej godziny muszą dowieźć rannych do wyznaczonego szpitala”.

PJEM oprócz polowego punktu zabiegowego i sanitarek ma cztery śmigłowce sanitarne. Dwa W-3 Sokół i dwa Mi-17 do zadań medevac przez kilka lat były przystosowywane do ich potrzeb – jest w nich sprzęt porównywalny do tego, który montuje się w samolotach transportowych C-295M. Po tych zmianach pod niektórymi względami w śmigłowcach jest nawet lepszy standard niż w maszynach Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

## ZMIENNA KONFIGURACJA

„Nasz Mi-17 ma rozłożoną na pokładzie instalację tlenu medycznego, który można podawać w tym samym czasie każdemu z pacjentów. Nie stosujemy ręcznego inhalatora, jak to jest praktykowane na innych śmigłowcach”, opowiada podpułkownik **Wójcik**. „W tym samym czasie dzięki odpowiednim wskazom możemy też siedmiu rannym podać krew bądź kroplówki. Mamy również urządzenia monitorujące stan pacjentów. Dzięki temu, że w śmigłowcu jest wiele gniazd, do których da się podłączyć różnego typu aparaturę ratującą życie i zdrowie, w kilkadziesiąt minut maszynę da się przystosować do wymagań konkretnej misji”.



Równie łatwo konfiguruje się należące do PJEM Sokoły, które można przebudowywać – od wariantu przypominającego transportowiec po maszynę służącą do przewiezienia dwóch żołnierzy lekko rannych bądź jednego w ciężkim stanie.

„Najtrudniejszym technicznie przedsięwzięciem było uodpornienie naszych śmigłowców na impuls elektromagnetyczny, czyli ekranowanie elektroniki przed oddziaływaniem defibrylatora”, tłumaczy major **Lubosław Karbowskiak**, zastępca dowódcy, wcześniej szef techniki lotniczej PJEM. W czasie reanimacji jeden „strzał” z tego aparatu wyzwala impuls 360 kilodżuli.

## POWIETRZNA JEDNOSTKA EWAKUACJI MEDYCZNEJ MA WŁASNY PUNKT ZABIEGOWY, MOGĄCY PRZYJĄĆ DO 50 LEŻĄCYCH PACJENTÓW

Zespół namiotów i urządzeń w maksymalnym wariantcie zajmuje kwadrat o boku około 300 metrów. „Trudno powiedzieć, żebyśmy mieli własny szpital, chociaż często sami nazywamy to miejsce w ten sposób. To raczej punkt, gdzie możemy bezpiecznie przetrzymać ciężko rannych do czasu przewiezienia ich śmigłowcami lub sanitarkami do odpowiednich szpitali”, tłumaczy pułkownik **Wójcik**. „Na miejscu możemy przeprowadzać zabiegi ratujące życie, na przykład amputować zmiażdżoną kończynę, zapobiec gangrenie czy zareagować na pojawienie się odmy opłucnowej. Takie działania nie mają jednak za zadanie wyleczenia ciężko rannego pacjenta, a jedynie doprowadzenie go do stabilnego stanu, aby mógł bezpiecznie dotrzeć do prawdziwego szpitala”.

W zwykłym śmigłowcu energię zapewne pochłonęłaby podłoga, a następnie impuls wpłynąłby na przyrządy pilotów, przez co mógłby doprowadzić do katastrofy.

### PRECYZJA PRZEDE WSZYSTKIM

PJEM ma pięć zespołów aeromedycznych. W kryzysowym momencie cztery z nich można skierować do działania, a piątą pozostaje w rezerwie. Każdy, niezależnie od tego, czy rannego przewieźć ma wielki Mi-17, czy mniejszy Sokół, składa się z ratownika medycznego, lekarza i pielęgniarki. Załogę śmigłowca stanowi natomiast dwóch pilotów i technik.

Każdy członek zespołu aeromedycznego ma określone zadania. Jako pierwszy do akcji wkracza ratownik – albo pomaga przenieść rannego do śmigłowca, albo wraz z koszem zjeżdża po niego z pozostającej w zawisie maszyny. Następnie, gdy pacjent znajdzie się już na jej pokładzie, może zająć się nim razem z pozostałą częścią zespołu – lekarzem i pielęgniarką.

Ratownicy medyczni oraz pielęgniarki z PJEM stale podnoszą kwalifikacje i podtrzymują nawyki – jako wolontariusze

odbywają praktyki w szpitalu w Tomaszowie Mazowieckim. Piloci zasiadający za sterami Sokołów i Mi-17 to także nieprzypadkowe osoby. „Przełożeni zagwarantowali nam, że będziemy dostawać tylko pilotów doświadczonych, z dużym nalotem”, cieszy się major **Karbowskiak**. „Lot sanitarną wersją śmigłowca od lotu maszyną transportową wprawdzie niczym się nie różni, ale pilot PJEM musi ćwiczyć także wykorzystanie dźwigu pokładowego w zawisie i lądowanie w ograniczonej przestrzeni”.

„Combat ready to u nas nie tylko zaliczenie lotów dziennych i nocnych”, tłumaczy major **Karbowskiak**. „W czasie akcji trzeba być w kontakcie z zespołem aeromedycznym. Czasami, na przykład gdy ranny ma uraz kręgosłupa, ratownik nie może wciągnąć go za pomocą dźwigu. Wtedy podaje pilotowi przez radio precyzyjne informacje, jak ma on lądować. W takim wypadku maszynę trzeba posadzić tuż obok rannego. Także kiedy otrzymujemy meldunek, tak zwany dziewięciolinijkowiec, to słyszy go nie tylko zespół aeromedyczny, lecz także załoga. I wtedy każdy korzysta z tych danych, które są mu potrzebne”.

Warunkiem przyjęcia do PJEM jest znajomość języka angielskiego na poziomie trzecim. Ta umiejętność jest niezbędna w czasie wykonywania misji poza granicami kraju, a wyjeżdżają wszyscy żołnierze jednostki. Poza najnowszym personelem każdy ma za sobą przynajmniej jeden wyjazd do Iraku, Czadu bądź Afganistanu. Wielu było na misjach wielokrotnie.

### ZAWSZE NA DYŻURZE

Śmigłowce medevac to maszyny dosyć delikatne. Nieznacznie cięższe (o 200–250 kilogramów) od wariantu transportowego nie mają żadnego opancerzenia. Są wrażliwe na ostrzał z AK-47, a dla granatników RPG wielki stojący na ziemi czy będący w zawisie Mi-17 jest wyjątkowo atrakcyjnym celem. Tym bardziej że

na pokładzie są butle z tlenem, które zwiększają ryzyko eksplozji. Właśnie dlatego w Afganistanie zadania Combat SAR wykonują na rzecz Polaków Amerykanie. Używane przez nich UH-60 (Blackhawki) to maszyny opancerzone, uzbrojone, szybkie i dysponujące znaczną nadwyżką mocy silnika, niezbędną do działania na wysoko położonych terenach.

W Polsce bez PJEM nie odbywają się żadne większe ćwiczenia Wojsk Łądowych. Przy takich okazjach jednostka wystawia do akcji śmigłowce w pełnej konfiguracji powietrznej erki (w przeciwieństwie do wersji odchudzonej na potrzeby treningów). „Na «Dragonie '11» przez dwa tygodnie utrzymywaliśmy jeden z naszych śmigłowców w pełnej gotowości do lotu przez 24 godziny na dobę. Zabezpieczaliśmy całość ćwiczeń”, wspomina major **Karbowskiak**. „Na szczęście byliśmy potrzebni tylko raz, gdy kilku spadochroniarzy odniosło obrażenia przy wykonywaniu skoków. Odwieźliśmy ich z poligonu do wojskowego szpitala w Wałczu”. Tam i z powrotem obrócili w ciągu zaledwie czterdziestu minut. Karetka jechałaby w jedną stronę półtorej godziny. ■

# Starszy szeregowy Aleksandra Socha-Szelągowski

Rocznik 1982, miejsce urodzenia: Pabianice. Zawodniczka na etacie w Grupie Sportowej Wojsk Lądowych Warszawa

1

## Zostałam żołnierzem, bo...

to piękne powołanie, chciałam i mogłam połączyć służbę Ojczyźnie z tym, co lubię i Kocham.

## Tradycje wojskowe:

mąż jest oficerem sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

## W umundurowaniu polskiego żołnierza:

podoba mi się uczucie, że mundur jest częścią mnie i leży jak najlepiej dopasowany garnitur, uszyty przez najlepszego krawca. Brakuje drugiego, historycznego munduru, który by podtrzymywał tradycje dawnego wyglądu Wojska Polskiego.

## Gdybym mogła zmienić coś w wojsku...

zwiększyłabym wsparcie polskich żołnierzy poprzez utworzenie polskiej wersji „Yellow Ribbon”, organizacji wspierającej żołnierzy i ich rodziny.



GRZEGORZ LITWIN

Służę od: ..... 2006 roku.

Edukacja wojskowa: ..... przede mną.

Ocena z egzaminu z WF: .... bardzo dobry

Ulubiona broń: ..... broń biała – polska szabla bojowa.

Moje hobby: ..... podróże, języki obce, motocykle.

Ulubiony film: ..... „Transporter” i „Pan Wołodyjowski”.

## Gdybym nie została żołnierzem, byłabym dziś:

wciąż sportowcem – szabliską reprezentującą kraj na planszach całego świata.

## Za 10 lat będę:

starsza stopniem, bardziej doświadczona i wciąż dumna z tego, że służę Ojczyźnie.

## Za 10 lat nasze wojsko...

będzie silniejsze, pozbawione starych stereotypów, bogatsze w doświadczenia. Wszyscy obywatele będą z niego dumni; stanie się ono częścią współczesnej kultury narodowej.

## Największe wojskowe osiągnięcia:

cztery złote medale – po dwa (indywidualnie i drużynowo) wywalczone na Wojskowych Mistrzostwach Świata w Wenezueli (2010) i na V Światowych Wojskowych Igrzyskach Sportowych w Brazylii (2011).

## Udział w misjach:

tylko w sportowych, a te zawsze były zwycięskie.

# Miejsce w szeregu

Po raz pierwszy szeregowi z kategorią zdrowia „zdolny z ograniczeniami” uczestniczą w kursie podoficerskim.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**T**omek ma zaledwie 23 lata. Jest żołnierzem 1 Batalionu Kawalerii Powietrznej z Leźnicy Wielkiej (25 Brygada Kawalerii Powietrznej). Do wojska wstąpił zaraz po maturze. W 2011 roku wyjechał do Afganistanu na XI zmianę. To była jego pierwsza misja.

23 lipca ubiegłego roku jechał w wozie saperów jako strzelec. W kolumnie przed jego MRAP-em przemieszczały się afgańskie policja i wojsko. W pewnym momencie Afgańczycy odmówili dalszej jazdy w konwoju. Saperzy sprawdzili teren i znaleźli w pobliżu jedno improwizowane urządzenie wybuchowe, które zdetonowali.

Na prośbę Afgańczyków zmieniona została kolejność pojazdów w szyku – odtąd kolumnę otwierał samochód, w którym jechał

**Tomek**. Wybuch nastąpił 15 minut później i chłopak na kilka minut stracił przytomność.

Kiedy się ocknął, leżał przygnieciony swoim pojazdem. W pierwszej chwili zmartwił się, że złamał rękę, przez co nie dokończy zmiany. Ratownicy podali mu morfinę, lecz ta działała zbyt krótko. Przez cały czas był przytomny. Nie panikował, nie krzyczał i się nie skarżył. Sześć lat temu pochował oboje rodziców, zostali mu tylko dziewczyna, siostra i siedmioletni chrześniak. To myśli o nich sprawiły, że cierpliwie doczekał, aż przybędzie pomoc. Po trzech godzinach przylecieli Amerykanie z odpowiednim sprzętem i podnieśli wóz. Resztkami sił wypiął się z pasów i wyszedł z pojazdu. Niestety, przygniecionej ręki nie udało się uratować: w szpitalu w Ghazni lekarze amputowali mu całe ramię.

Po dziewięciu miesiącach rehabilitacji doszedł do siebie. Od początku deklarował, że jeśli będzie taka możliwość, to wróci. Jeszcze raz chciałby pojechać na misję, choćby na kilka miesięcy, by „zaliczyć” jedną pełną zmianę. Do wojska powrócił z kategorią zdrowia „zdolny do służby z ograniczeniami” (Z/O), w jednostce czeka na niego stanowisko kancelisty. Nie spodziewał się, że sprawy związane ze służbą nabiorą takiego tempa. Na początku kwietnia dowiedział się, że może wziąć udział w kursie podoficerskim. Dziesięć dni później stawiał się przed bramą Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu. Jego obecność nie pozostała niezauważona. „Patrz, on chyba nie ma ręki”, słyszał za plecami. Pracownik ochrony jednostki zapytał go wprost: „Ze złamaną ręką też już przyjmują?”. Kiedy w odpowiedzi usłyszał, że starszy szeregowy **Tomasz Roźniatowski** nie ma ręki, zaniemówił.

Na kurs podoficerski do SPWL w Poznaniu oprócz **Tomka** skierowano także starszych szeregowych: **Emila Urana** z 18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego (ranny w trakcie III zmiany w Afganistanie), **Martyniana Placka** z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa (ranny na VI zmianie afgańskiej) i **Rafała Solińskiego** z 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina (ranny podczas służ-



by w kraju). Do grupy Z/O dołączył także starszy szeregowy **Michał Ożóg** z 1 Pułku Saperów z Brzegu, który ze względu na urazy ma orzeczoną czasową niezdolność do służby.

#### PIERWSZY KROK

„Nad problemem szeregowych wracających do służby z kategorią Z/O zastanawiałem się jeszcze wtedy, kiedy dowodziłem 12 Dywizją Zmechanizowaną”, opowiada generał dywizji **Marek Tomaszewski**, szef szkolenia Wojsk Lądowych. „To

# SKIEROWANIE ŻOŁNIERZY Z KATEGORIĄ ZDROWIA „ZDOLNY Z OGRANICZENIAMI” NA KURS PODOFICERSKI NIE WYMAGAŁO ZMIAN PRAWNYCH

trudne sprawy, cieszę się więc, że udało się pomóc pierwszym żołnierzom”. Generał podkreśla, że inicjatywa kursu podoficerskiego wyszła od poszkodowanych, a w sprawę zaangażowali się minister obrony **Tomasz Siemoniak** i jego doradca generał broni rezerwy **Waldemar Skrzypczak**, a także szef Sztabu Generalnego WP generał **Mieczysław Cieniuch** oraz dowódca Wojsk Lądowych generał broni **Zbigniew Głowienka**.

Starszy szeregowy **Emil Uran**, członek Zarządu Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, dwukrotnie brał udział w oficjalnych spotkaniach z szefem resortu. „W imieniu stowarzyszenia przedstawiłem panu ministrowi problem szeregowych Z/O. Kiedy wracają do służby po wypadku na misjach, zazwyczaj mają przed sobą zaledwie trzy, cztery lata służby i zamkniętą drogę awansu zawodowego”. Sytuację komplikuje bowiem znówelizowana w 2009 roku ustawa pragmatyczna, która zakłada, że szeregowy zawodowy może służyć łącznie przez 12 lat, a do wysługi wlicza się mu czas służby zasadniczej i nadterminowej, a także pracę w Policji, Straży Granicznej czy Państwowej Straży Pożarnej. „Minister jest nam bardzo przychylny”, zapewnia **Uran**. „Rozumie naszą sytuację i wie, że ciężko walczyliśmy o powrót do służby i że jeszcze długo chcemy służyć w armii”.

Generał **Tomaszewski** wyjaśnia, że skierowanie pierwszych żołnierzy z kategorią zdrowia Z/O na kurs podoficerski nie wymagało zmian legislacyjnych, a jedynie przygotowania programu szkolenia. „Inicjatywa kursu dla Z/O nie spotkała się z żadnym oporem. Przeciwnie, ludzie chętnie pomagali”, mówi o kursie szef szkolenia Wojsk Lądowych. Spośród starszych szeregowych spełniających wymogi formalne – między in-

## KURS PODOFICERSKI DLA ŻOŁNIERZY Z KATEGORIĄ ZDROWIA Z/O JEST WYJŚCIEM NAPRZECIW ICH OCZEKIWANIOM, ALE SKORZYSTAJĄ Z NIEGO TYLKO NAJLEPSI

nymi trzeba mieć średnie wykształcenie, bardzo dobrą ocenę z ostatniego opiniowania służbowego i zaświadczenie o niekaralności – wybrano kandydatów do szkolenia na pierwszy stopień podoficerski.

Oddział Szkolnictwa Wojskowego Dowództwa Wojsk Lądowych przygotował dokument, w którym poleca komendantowi Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych i dalej komendantowi szkoły podoficerskiej zwolnić żołnierzy z kategorią Z/O z testów weryfikacyjnych i końcowych z wychowania fizycznego, a ćwiczenia fizyczne w czasie zajęć programowych i porannego rozruchu dostosować do możliwości każdego kandydata.

Starszy chorąży **Paweł Urbański**, zastępca komendanta, mówi, że to pierwszy taki kurs, więc wszyscy dopiero się uczą procedur.

Komendanci szkoły i centrum ustalili, że żołnierze, którzy skierowani zostali na kurs podoficerski w specjalności administracja wojskowa, będą wraz z innymi słuchaczami uczestniczyć w zajęciach teoretycznych. Obowiązkowo biorą także udział w praktycznych na terenie szkoły – chodzą o basen, mają zajęcia ruchowe, musztrę w części statycznej, odbywają treningi strzeleckie na тренаżerach (zamiast z bronią na strzelnicy). Całkowicie są natomiast zwolnieni z zajęć siłowych i wyjazdów na poligony. Dodatkowo po szkoleniu ogólnym nie zostaną skierowani na trzymiesięczne kursy specjalistyczne do centrów szkolenia, jak inni kandydaci na podoficerów, ale na szkolenie miesięczne.

### TYLKO WOJSKO

Starszy szeregowy **Michał Ożóg „Żaba”** jest misyjnym rekordzistą. Służył na wzgórzach Golan, a w Afganistanie był na pięciu zmianach: trzech w trakcie „Enduring Freedom” oraz dwóch bojowych (I i IX) w ramach ISAF. Pierwszy wypadek miał w lipcu 2007 roku. Po wybuchu ajdika w Afganistanie na nogach i na ręce miał poparzenia trzeciego stopnia. W Niemczech przeszedł operację przeszczepienia skóry. Przez cztery tygodnie leżenia musiał dostawać morfinę. Do służby wrócił w 2008 roku, a w 2011 był już kolejny raz w Afganistanie. Niestety, znów miał pecha; jego patrol najechał na ajdika. W wybuchu został ranny w rękę. W szpitalu w Ghazni okazało się, że ma połamaną kość łokciową w czterech miejscach. Pierwszą operację przeszedł jeszcze w Afganistanie, kolejną w Warszawie. Bez sukcesów, kość się nie zrosła i w każdej chwili ręka może mu się po prostu rozspać.

Chociaż wojskowa komisja lekarska orzekła, że jest czasowo niezdolny do służby, dziś włożył mundur. Gdy dostał propozycję uczestnictwa w kursie podoficerskim, nie wahał się ani chwili. „To dla mnie ostatni dzwonek. Z końcem września

upłynie mi 12 lat służby. A ja nie chcę odchodzić z armii. Jestem gotowy na szkolenia i kolejną misję. Niech tylko przełożeni dadzą się spakować”.

### SZANSA DLA NAJLEPSZYCH

Na kursie szeregowi z kategorią zdrowia Z/O zostali dołączeni do pozostałych słuchaczy. W czasie nauki podstaw musztry stają się częścią dwudziestoosobowej grupy. Nie wyróżniają się spośród pozostałych kadetów. Wzrok może jedynie przyciągać pusty lewy rękaw munduru **Tomka Roźniatowskiego**. Szeregowy przyznaje, że takie zajęcia wymagają od niego nie lada wysiłku. Ponieważ bez ręki jego ciało nie jest proporcjonalne, trudno mu utrzymać nienagannie prostą postawę, a chęć dorównania kolegom okupuje bólem kręgosłupa. Walczy też ze swoją psychiką, bo kiedy musi wyjść przed szereg i wydać komendy swoim podwładnym, zastanawia się, ilu z nich słucha tego, co mówi, a ilu myśli o jego niepełnosprawności.

„Nie chcemy, żeby obchodzili się z nami jak z jajkiem. Trzeba się jednak zastanowić, czy nasze uczestnictwo w takich zajęciach jak musztra, jest dla nas dobre. Dwóch z nas nie może stać prosto ze względu na urazy nóg, innego bolą plecy. Czy jeżeli na kurs podoficerski przyjedzie kiedyś żołnierz na wózku inwalidzkim, to też będzie w szyku oddawać honory?”, zastanawia się jeden z nich. „Znamy przecież swoje przydziały mobilizacyjne. To jest po prostu niemożliwe, żebym kiedykolwiek dowodził. Dlaczego musimy uczyć się metodyki, poznawać specyfikę broni krajów sojuszniczych albo zdawać egzaminy z łączności? Czy nie można było wybrać przedmiotów, które rzeczywiście nam są potrzebne?”

Komendant SPWL przyznaje, że już na tym etapie pojawiło się kilka propozycji zmian, które powinny być rozważone w trakcie planowania kolejnych kursów z takimi słuchaczami. „Jedną z nich jest modyfikacja programu kształcenia ogólnego i skrócenia go do minimum. Podobnie zresztą jak szkolenia specjalistycznego”, przyznaje starszy chorąży sztabowy **Marek Kajko**. „Potrzebę zmiany programu sygnalizowaliśmy już na etapie planowania obecnego kursu”.

Młodszy chorąży **Rafał Mondrach**, dowódca plutonu, w którego składzie szkolą się żołnierze Z/O, wyjaśnia, że organizacyjnie jest to rzeczywiście skomplikowane. „Instruktorzy prowadzą z nimi dodatkowe zajęcia. Na przykład ostatnio, kiedy inni pojechali na zajęcia strzeleckie, oni ćwiczyli na тренаżerach. Najtrudniejsze będzie jednak zagospodarowanie im czasu, kiedy z wojskiem pojedziemy na ćwiczenia taktyczne w pole. To są zajęcia kilkugodzinne i w tym czasie szeregowym Z/O też trzeba będzie zorganizować jakoś czas w jednostce”. Pełnomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach pułkownik **Krzysztof Gradys** podkreśla, że kurs podoficerski dla żołnierzy z kategorią zdrowia Z/O jest wyjściem naprzeciw ich oczekiwaniom. „Program na pewno będzie jeszcze weryfikowany i trzeba uznać go za swego rodzaju eksperyment. Pod koniec kursu planuję spotkanie z jego uczestnikami i z pewnością zasygnalizuję przełożonym problemy i uwagi zgłaszane przez kursantów”. Pułkownik **Gradys** uzupełnia również, że choć kurs podoficerski rozpoczęli pierwsi starsi szeregowi z kategorią zdrowia Z/O, nie oznacza to jednak, że wszyscy będą mieli taką możliwość „To jest szansa dla najlepszych chłopaków”.



AGENCJA  
MIENIA WOJSKOWEGO



AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO  
OFERUJE SZEROKI ASORTYMENT  
SPRZĘTU I UZBROJENIA:

- broń strzelecka, artyleryjska i amunicja
- samoloty, transportery opancerzone
- samochody ciężarowe i osobowe
- mundury i elementy wyposażenia wojskowego

[www.amw.com.pl](http://www.amw.com.pl)

# Omlet po afgańsku

PIOTR BERNABIUK

Ze szczęściem czy bez, **zrobimy co swoje**, w imię zasad.

**S**iódmy, doświadczony, zawodowy ratownik medyczny, ale absolutny cywil, nigdy nie aspirował do znalezienia się w klanie wojowników. Do Afganistanu wybrał się z zamiarem ratowania ludzkiego życia, a nie działania z karabinem w ręku. Zamierzał się sprawdzić w zupełnie nowych sytuacjach, ale nie wiedział do końca, czego chciał od życia.

W trakcie rozmowy z formującym misyjną ekipę oficerem usłyszał o atakach na konwoje, ostrzałach, minach pułapkach. Otrzymał też życzliwą radę: „Starannie przemyśl decyzję”. Myślał krótko, po kilku dniach przesłał do wojska wymagane dokumenty. Od tej chwili jego życie nabrało tempa. Szybko zrobił badania lekarskie i już musiał się pędem stawić w jedno-

stce w Wesolej, a stamtąd jechać do Krakowa, skąd miał odlatywać samolot. Wylot odwołano ze względu na dymienie islandzkiego wulkanu, pasażerów zaś wysłano na dziesięć dni do Kielc. I nikt się już nawet nie zająknął o obiecany szkoleniu wojskowym. Odnosił wrażenie, że wszystko odbywa się na wariackich papierach, jakby erupcja odległego o parę tysięcy kilometrów Eyjafjallajökull wywołała gorączkę u ludzi mających go wystąpić na misję.

Kiedy z grupą żołnierzy wchodził na pokład samolotu, nie wiedział nawet, dokąd dokładnie leci. Na bilecie i na bagażu miał napisane „Warrior”, co nie tłumaczyło mu wówczas nic. W Kirgistanie, w czasie przerwy w locie, spotkał żołnierzy od blisko dwóch tygodni koczujących na lotnisku z powodu uno-



szącego się w przestworzach pyłu wulkanicznego. W życzliwej rozmowie szybko „podnieśli” cywila na duchu: „Do Warriora lecisz? Przecież tam ajdik na ajdiku. Bomby podkładają już przy bramie wjazdowej”.

Po wylądowaniu w Karabachu cały dzień przesiedzieli na helipadzie. Wieczorem pojawił się kapitan odpowiedzialny za loty, zajrzał w listę, spojrzął na **Siódmego**: „Pan leci z grupą bojową do Warriora”. Mógł się jedynie poddać decyzjom wojskowych.

I wreszcie śmigłowiec wylądował w bazie Warrior. Podróżnych odebrano z lądowiska, po czym zostawiono na sześć godzin pod ścianą murowanego budynku. Zmęczony, znużony i zdezorientowany, postanowił zasięgnąć języka. Dowiedział

się, że „omlet”, zespół szkoleniowy (Operational Mentor and Liaison Team, OMLT), do którego został przydzielony, wyjechał akurat na patrol.

Późnym popołudniem jeszcze raz ruszył na poszukiwania. **Szeryf** z chłopakami siedział na patio. Przedstawił się im i powiedział: „Oto jestem i nie wiem, co dalej”. Sprawdzili na liście. Okazało się, że trafił. Należał do Zespołu Doradczo-Łącznikowego numer 2. **Szeryf** był jego dowódcą.

#### PIERWSZY PATROL

**Siódmy** przyleciał 13 maja, a oni służyli w Warriore, zwanym potocznie Wariatkowem lub Raketowym Miasteczkiem, od końca marca. Poranne ostrzały bazy były dla nich chlebem →

powszednim – pobudka o czwartej rano, kolejne ataki około dziesiątej, w porze posiłków. Atakujący doskonale znali rozkład dnia.

Ratownik zamieszkał w jednym pokoju z **Brakusem**. Wielki marynarz – miał ze 190 centymetrów wzrostu – przywitał się i ostrzegł: „Uważaj, budzę się w nocy. Kiedyś wstałem i rozwalilem szafki”. Lokator był w porządku, ale jak przychodziła godzina ostrzału, tratował wszystko, co napotkał na drodze. Na szczęście wkrótce wrócił do kraju.

Dwa dni po przylocie **Siódmy** wyjechał w składzie OMLT 2 na pierwszy patrol, do Moquru, miasta, w którym stacjonował batalion armii afgańskiej (ANA). Do tego dnia żołnierze z „omletu” razem z zespołami zgrupowania bojowego Bravo niejednokrotnie przeprowadzali akcje cordon & search. Otaczali podejrzane rejon, zamykali drogi, po czym chałupa po chałupie czyścili miejscowość z broni i amunicji. Na pozór rutynowa robota.

W pierwszych tygodniach mieli względny spokój. Ludzie w wioskach, do których jeździli, wyglądali na zdziwionych, bo wcześniej nikt z koalicjantów do nich nie zaglądał. Przeciwnik też nie był przygotowany na takie wizyty, więc Polacy mieli trochę czasu, by rozejrzeć się po okolicy, poznać topografię, strefy zagrożenia. Gromadzili cenną wiedzę o rejonie, w którym mieli przez pół roku wykonywać zadania.

Nie działali w próżni, pracę „omletu” wyprzedzały służby wywiadowcze, ale według **Dziadka**, chorążego i najstarszego wiekiem oraz służbą żołnierza zespołu, samemu należało wszędzie wetknąć nos, sprawdzić, gdzie jest możliwe przygotowanie zasadzki na patrol, zamontowanie IED. Dla niego była to już siódma misja. Po pierwszej wymianie ognia wiedział, że żartów nie będzie. „Przeciwnik był dobrze wyszkolony, obyły z wojną partyzancką. A dla nas wszystko było nowe i często, mimo starannego przygotowania, zaskakujące”.

Trudności następowały przystosowanie się do działania na dwóch tysiącach metrów, do wysokich latem temperatur i górskiego klimatu. Żołnierze podczas akcji mieli na sobie ważące po kilkadziesiąt kilogramów wyposażenie; hełm, kamizelkę, broń i amunicję. Robili kordon, obstawiali okolicę i ruszali do akcji pieszo: godzinami przemierzali rozległe wioski, przeszukiwali domy, szopy, komórki. Czuli te patrole w kręgosłupach.

**Dziadek** – choć doświadczony i wysportowany – chwilami miał dość tej roboty, tak jak inni: „Co jakiś czas przystawaliśmy, żeby złapać oddech, odpocząć. Potrzebowaliśmy paru tygodni na przystosowanie, ale i później nie było lekko”.

## ZABURZONA SIELANKA

Mieli do dyspozycji Rosomaki i MRAP-y. Afgańczycy jeździli HMMWV, w których czuli się bezpiecznie. Byli u siebie,

## W Wariatkowie

Zespół OMLT 2 z VII zmiany polskiego kontyngentu w Afganistanie został uhonorowany Buzdyganem POLSKI ZBROJNEJ za postawę i niezłomność w wykonywaniu zadań w trakcie misji pełnionej w 2010 roku. Czterdziestu przypadkowych ludzi z 25 jednostek dowodzonych przez **Szeryfa**, podpułkownika **Andrzeja Pawelskiego**, stworzyło team wykonujący zadania bojowe w sytuacjach największego zagrożenia. Działali zgodnie z przyjętym mottem: „Ze szczęściem czy bez, zrobimy co swoje, w imię zasad”. Szczęście im jednak nie sprzyjało, stracili dwóch kolegów, mieli kilkunastu rannych. Mimo to, gdy otrzymali od przełożonych propozycję, aby ze względu na straty wynoszące blisko 50 procent zespołu wrócić wcześniej do kraju lub przenieść się do innej „bezpiecznej, wycieczkowej bazy”, zdecydowali się zostać i dokończyć służbę w Warriorze.

nikt nie robił na nich zasadzek, bo co to za sukces zniszczyć taki pojazd? Co innego wysadzić rośka i pokazać w mediach efekt walki z najeźdźcą...

15 maja robota poszła gładko. Zebrana broń i amunicję zgodnie z zasadami przekazali Afgańczykom z 2 Batalionu ANA stacjonującego w Moqurze. Wrócili do bazy, żeby odpocząć, omówić patrol, przygotować się do następnego. Z ludzi schodziły zmęczenie i napięcie, gdy niespodziewanie **Szeryf** przyniósł wiadomość z Centrum Operacji Taktycznych (TOC), zapowiadającą, jakie będzie kolejne zajęcie tego dnia: „Chłopak, prawdopodobnie talibowie przymierzają się do ataku na kandak, trzeba zobaczyć, co się tam dzieje”.

Zatankowali pojazdy do pełna i ruszyli bez większych obaw, bo na północ od Moquru, odległej o niespełna 20 kilometrów od bazy Warrior stolicy prowincji, mimo późnej pory działał patrol zgrupowania bojowego Bravo. Mieli się z nim spotkać.

Razem stanowili znaczną siłę, trudno było sobie wyobrazić, by któraś z niewielkich grup rebelianckich – jak to sobie wyobrażali – ryzykowała bezpośredni atak.

Jako pierwszy w kolumnie jechał MRAP, za nim Rosomak – uzbrojona w działo trzydziestka sierżanta **Franka**, następna była bazówka z **Szeryfem**, dalej wóz ewakuacji medycznej z ratownikami, wreszcie jeszcze jedna bazówka, w której **Dziadek** i **Maniek** zamykali patrol. **Siódmy**, ciekaw wszystkiego, siedział w tyle ambulansu, przy wąskiej szczelinie w drzwiach, jedynym oknie na świat w przedziale desantowym. Niewiele stamtąd widział poza wycinkiem krajobrazu i ostatnim wozem w kolumnie. Na obrzeżach miasta, po obu stronach szosy Kabul–Kandahar, zaczynały się wąskie uliczki. Widać było gliniane domy za glinianymi ogrodzeniami. Uspo-





**Wojciech Śmaga, ratownik:**  
**W Polsce ludzie są przesiąknięci polityką, zaczynają rozpatrywać misję afgańską w aspekcie globalnym. W Afganistanie nie ma polityki. Gdy pierwszy pocisk upadnie, myślisz jedynie o życiu – swoim i kolegów.**

ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DOSZ

kajająco podziały na niego widok stada baranów i dzieciaki bawiące się przy trakcie. Sielanka...

### ŚCIANA OGNI

Ogłuszył go potężny grzmot. Po panczeru przetoczyły się z turkotem kule karabinowe. Nie było wątpliwości – wpadli w zasadzkę talibów. W założonych przed momentem słuchawkach usłyszał krzyk kierowcy „wema”: „Pierwszy pojazd chyba najechał na ajdika”. **Siódmy** nie miał jeszcze wówczas pojęcia, o co chodzi z tymi ajdikami, wiedział jedynie, że wokół robi się niebezpiecznie: „W tumulcie dotarło do mnie tylko jedno: że są ranni i potrzebna będzie pomoc medyczna”.

**Szeryf** chciał ocenić sytuację, ale grad pocisków dudniących po panczeru wykluczał otwarcie wjazdu. Kolumnę zaatakowano ledwie kilkaset metrów od celu, w terenie pofałdowanym i zakrzaczonym, gdzie nie było możliwości zjechania z drogi ani w prawo, ani w lewo. Partyzanci z granatników RPG-7 trafili dwa Rosomaki; dysponującą potężną siłą ognia trzydziestkę i zamykającą kolumnę bazówkę. Mieli „omlet” jak na dłoni.

Gdy dowódca usłyszał przez radio, że trzydziestka dostała i blokuje drogę, pomyślał: „Ewakuujemy rannych, przejmujemy walkę, bijemy się do końca. Nie ma innego rozwiązania”. Rzucił więc do radiotelegrafisty: „Podaj komendę, przejmujemy walkę!”. Słyszając to, ich kierowca **Połówek** odruchowo przyhamował. Zrządzenie losu i żołnierskie szczęście! Kolejny granat z RPG-7 minął o centymetry pancierz wozu.

**Dziadek** również chciał przygasić ogień przeciwnika i szybko wydostać się z pułapki: „Odpowiedzieliśmy niemal natychmiast, ale do naszych pięciu pojazdów strzelało po obu stronach drogi około dwustu ludzi, z odległości może 50 metrów.

Chłopaki, które nawałę ogniową widziały jak dotąd jedynie na strzelniczy, robiły wielkie oczy. Strzelają do nich!!! Zatrzymać się i spieszyć? Roznieśliby każdego, kto by tylko nos wytknął”.

**Maniek** dostrzegł z przedziału desantu, że strzelcowi **Pawikowi** zaciął się karabin NSWT. Oddał parę strzałów i koniec: „Dokoczyłem do karabinu, przeładowałem i poszło. Pruli do nas tak okrutnie, że **Pawik** kuczał. Kule dudniły, jakby rzucał grochem o ścianę, od latających nad nimi pocisków z erpegów było tak gęsto, że – jak mówił później – mógłby je łapać ręką”.

W trzydziestce rozgrywała się tragedia. Pierwszy pocisk trafił w silnik, a drugi w wieżę, gdy obracali armatę w kierunku przeciwnika. W wyniku eksplozji wysiadła elektronika, ucierpieli ludzie; **Frankowi** rozwalilo nogę. Przetoczyli się jeszcze parę metrów... Widok pojazdu stojącego ze skierowaną w bok i opuszczoną lufą uświadomił **Szeryfowi** całą sytuację: „Dostali w chwili, gdy się przymierzali do otwarcia ognia. Za moment drugie trafienie, czarny dym, pojazd zablokował drogę. Błyskawiczna myśl: co się dzieje z ludźmi?”.

Po kilkudziesięciu sekundach zdarzył się cud. Trzydziestka ruszyła. Ogłuszony eksplozją kierowca **Bober** odzyskał przytomność i odpalił silnik. Ostrzelany Rosomak z trudem parł naprzód. Pozostałym jakoś udało się przebić przez szalejący ogień i pokonać kilkaset metrów dzielących ich od bramy obozu afgańskiego batalionu. Później wielokrotnie zastanawiali się, ile mógł trwać ostrzał. Uznali, że może trzy minuty.

### RATOWANIE FRANKA

Oddech złapali w bezpiecznej, wydawałoby się, bazie kanda-ku. Talibowie najwyraźniej byli przygotowani również na taki wariant, bo strzelali w kierunku obozu z moździerzy, i to coraz



celniej. Nagle któryś z chłopaków krzyknął, że strzela do nich snajper. **Szeryf** usłyszał wówczas charakterystyczny gwizd pocisku z Enfielda, starego karabinu angielskiego, znakomitego do snajperki. Dobrze, że strzał był niecelny.

**Siódmy** nie potrafi powiedzieć, ile trwało to piekło. Niewiele zapamiętał: „Byłem w szoku. Gdy wóz się gwałtownie zatrzymał, pobiegłem do niego, nie patrząc na nic”. Koledzy akurat wyciągnęli **Franka**. W ferworze walki zdołali założyć mu opaskę uciskową. Uratowali mu życie. „Ułożyliśmy rannego, czterech żołnierzy chwyciło nosze i ruszyliśmy co tchu za kierującym akcją **Gumakiem**, wojskowym ratownikiem”.

Dopadli do blaszanych kontenerów sanitarnych. Zamknięte! Wtedy **Szeryf** krzyknął, by biegli do murowanego budynku. Położyli nosze na ziemi. **Siódmy** zajął się rannym. „Był wstrząsowy – błydy, spocony, bez tętna na obwodzie, miał już krążenie scentralizowane – ale nadal przytomny. Wkłułem kroplówkę i zacząłem mierzyć ciśnienie. Niewyczuwalne”, wspomina. „Dotknąłem tętnicy promieniowej, nadgarstka, ale nic nie czułem. Spojrzałem na ranę, nie tryskała krwią. Opaska zaciśnięta, widać było niewielką kałużę. Zawinęliśmy opatrunkami, żeby nie przesiąkała. Założyliśmy drugie wkłucie. Prawie dwa litry płynów w niego wlałiśmy, dostał przeciwbólowy ketonal”.

**Franek** leżał na posadzce, kość na wierzchu, brudne mięso. **Szeryf** podpowiedział ratownikom, żeby podali mu morfinę, ale **Siódmy** zdecydowanie się sprzeciwił: „Za słaby puls, nie można”. „Był taki moment, że **Franek** nam odchodził”, wspomina **Szeryf**. „Trzymałem jego głowę, gadaliśmy o rodzinie, o córkach. Po paru chwilach się ogarnął”.

W budynku pojawił się **Rafi**, który w momencie uderzenia siedział w wieży Rosomaka obok **Franka**. Odłamki miał w rękach, w twarzy. Tak jak **Bober**, który pojawił się zaraz za nim. Ratownicy założyli kolegom wkłucia, opatrunki, zaczęli przetaczać płyny. **Siódmy** uzmysłowił sobie, że ktoś powiedział, że śmigłowiec ewakuacji medycznej przyleci za trzy kwadransy: „Przestraszyłem się. Przecież **Franek** nam tu umrze”.

## W PUŁAPCE

Nie minęło wiele czasu, gdy do afgańskiej bazy wjechał patrol zgrupowania bojowego Bravo. Żołnierze wracali z zadania, mieli dołączyć do „omletu”, gdy dotarła do nich wieść o kłopotach kolegów. Pospieszyli ze wsparciem, ale byli za daleko, by pomóc im w potyczce na drodze. Przygotowali się więc i przejechali przez miejsce zasadzki, grzejąc ze wszystkiego, co mieli. Zawróciwszy, poprawili i wpadli z impetem do bazy ANA. Ratownicy z bojówki natychmiast dołączyli do **Gumaka** i **Siódmego**. Była to cenna pomoc: „Zrobiliśmy wszystko, co było można”, wspomina **Siódmy**. „Ale poprosiliśmy, by sprawdzili naszą robotę, bo w emocjach mogliśmy popełnić błędy”.

Wreszcie przyszedł oczekiwany sygnał. Medevac, znacznie szybciej niż się spodziewali, miał lądować na helipadzie. **Szeryf** do dziś podziwia Amerykanów, bo była już szarówka, strzelał snajper, wokół ogień z moździerzy, a oni posadzili Chinooki, nie patrząc na ryzyko.

Ratownicy dojechali z rannymi, gdy śmigłowiec lądował. Kiedy wyciągali **Franka** z Rosomaka, podbiegła amerykańska ratownicza i spytała, co się stało. „Opowiem w śmigłowcu”, krzyknął **Siódmy**. Akcja trwała może dwie minuty. Wsadzili rannego na pokład, na szczęście **Frankowi** ciśnienie już delikatnie wróciło. Polecieli!

# ZASADZKA BYŁA PIERWSZYM OGROMNYM WSTRZĄSEM DLA ZESPOŁU

Po chwili okazało się, że coś niedobrego dzieje się z **Fedorem**. Pobiegli do niego. Oczy miał zamknięte, ale oddychał. Był strzelcem w MRAP-ie, który również został ostrzelany z dwóch erpegów. „W trakcie walki tłukł i tłukł”, relacjonował kierowca pojazdu **Aleks**, „a teraz nagle odleciał”.

**Siódmy** rozpiął żołnierzowi kamizelkę: „Zbadałem klatkę, plecy, głowę... i nic. Bardzo możliwe, że zemdlął. Szybko do budynku, nogi w górę, wyluksowaliśmy żuchwę, by swobodnie oddychał. Po minucie się ocknął. Mógł nieźle rąbnąć, bo później się skarżył się na ból kręgosłupa. W ferworze walki trzymała go adrenalina, a jak odpuściła, zemdlął. Kiedy doszedł do siebie, zaraz chciał iść na papierosa”.

Talibowie nie odpuszczali. Oberwali wprawdzie porządnie od patrolu zgrupowania Bravo, stracili paru ludzi i cofnęli się od szosy, ale zaraz wrócili. Starali się wypłoszyć żołnierzy z kandaku. Liczyli, że w końcu Polacy popełnią błąd, że puszczą im nerwy, wyjadą za bramę. Czekali, dobrze rozstawieni w zabudowanym terenie.

Obleżeni dotrwali cierpliwie do zmroku. Nocą, w pełnych ciemnościach, korzystając z noktowizji, zyskali nad przeciwnikiem zdecydowaną przewagę. **Szeryf** ustalił przez radio z dowódcą zgrupowania bojowego Bravo, że wysłany ze wsparciem lądowy pododdział alarmowy poczeka w gotowości w nieodległym, bezpiecznym miejscu: „Bez sensu byłoby narażać kolejnych żołnierzy. Za bramę wyjechały dwa patrole, częściowo na «kapiach», z ludźmi gotowymi do walki. W bazie zostawiliśmy najmocniej postrzelaną trzydziestkę, z zablokowanym systemem hamulcowym. Przeciwników nie było już na pozycjach”.

Dowódca OMLT 2 był zaskoczony liczbą przeciwników: „Nie spodziewaliśmy się w naszym rejonie takiej siły”.

## ŚMIGŁA NAD GŁOWĄ

Zasadzka była pierwszym potężnym wstrząsem dla zespołu. Wydawało się, że nic gorszego nie może już go spotkać. Następnego dnia żołnierze zaczęli myśleć, co się tak naprawdę stało. Rozmowy były trudne, ale według **Dziadka** działały oczyszczająco: „Musieliśmy pogadać, bo spotkało nas nieśczęście jak cholera. Wszyscy byli zdolowani tragedią **Franka**, każdy z nas mógł być na jego miejscu”.

Opowiadali, co widzieli i co przeżywali w czasie ostrzału. Trochę wypominali jeden drugiemu, o coś się niepotrzebnie



spierali, ale tego nie można się ustrzec. W pewnej chwili **Siódmy** zapytał: „Gdzie była ochrona helipadu, gdy biegliśmy z noszami do śmigłowca? Przecież mieliście obstawiać lądowanie, a nikogo nie było widać!”. Popatrzyli na ratownika zdziwieni: „Byliśmy, ale w ukryciu, bo snajper strzelał. Nie widziałeś?”. „Jakbym widział, to pod kule bym nie laźł. Słyszałem huk i świst, ale żeby wokół mnie się coś działo?”. „Niemał spod nóg wam się kurzyło, jak kule padały”.

Dla **Dziadka** nie do pojęcia była postawa Afgańczyków: „Gdy wpadliśmy do kandaku, żołnierze ANA mogli nam udzielić wsparcia, ale pochwali się po kątach. Uznali widocznie, że to nasza sprawa, a przecież jechaliśmy im z pomocą”.

W dojeździe do siebie pomogło im bardzo wsparcie **Teresy**, psycholożki z prawdziwego zdarzenia. Porozmawiała z ludźmi, rozładowała napięcie.

Po wszystkich zabiegach mających na celu poprawę atmosfery przyszła chwila ponownego wyjazdu w teren. Trzeba było ruszyć jak najszybciej, a nie siedzieć w bazie i bić się z myślami. Gdy **Szeryf** zarządził przygotowania, nie wszyscy się jeszcze czuli na siłach, potem jednak przyznali, że słusznie zdecydował. Powinni odzyskać zmasakrowaną trzydziestkę, tym bardziej że Afgańczycy z batalionu dawali znać, iż talibowie szykują się do uderzenia na kandak. Chcieli spalić Rosomaka i wysłać w świat zdjęcia jako świadectwo sukcesu. Potwierdziło się to w informacji wywiadu.

Konfrontacja wydawała się nieunikniona, był jednak pewien sposób... Wiedzieli, że przeciwnik dość późno zajmował pozycje, ruszyli więc wcześniej rano. Wpadli do obozu, ekipa tech-

niczna błyskawicznie rozkręciła przewody hamulcowe Rosomaka, podczepiła liny.

Gdy szykowali się do wyjazdu z kandaku, dostali z TOC meldunek, że tamci na nich czekają w tym samym miejscu co poprzednio. Miny im zrzędyły. Zero rozmów. **Dziadek** zapamiętał długie, pełne napięcia chwile oczekiwania: „Gdyby przyszło ruszyć bez wsparcia, ludzie z pewnością by się podłamałi, bo jeszcze się nie otrząsnęliśmy po poprzedniej akcji. Dostaliśmy jednak osłonę śmigłowców, wyjechał nam na przeciw silny pododdział alarmowy QRF (Quick Reaction Forces). Gdy tylko śmigła zafurkotały nad głową, nastroje od razu się poprawiły”.

Partyzanci czekali na nich, ale przy takiej sile nawet się nie ruszyli. **Siódmy** zastanawiał się później, dlaczego nikt wtedy nie zaatakował talibów, nie rozwalił przygotowanej zasadzki. I szybko znalazł odpowiedź: „Takie były zasady. Nawet jak Afgańczyk miał broń, ale nie atakował, nie wolno było do niego strzelać”. **Siódmy** wspomina, że musiał się otrząsnąć. Przełamał się, znowu wyjeżdżali na akcje cordon & search. Tyle że zazwyczaj w znacznie większej sile, wspierali ich również grupa bojowa i POMLT, czyli nasi żandarmi. „Czuliśmy potęgę. Już nikt nie bał się zasadzki. Pozostawały jednak ajdiki, do których odpalenia wystarczy jedna, najwyżej dwie osoby”. Nie spodziewał się, że trafi do najbardziej wysuniętej bazy, gdzie się dzieją takie rzeczy. „Wylądowałem w środku piekła. Pięć z sześciu ofiar, które zginęły w trakcie VII zmiany polskiego kontyngentu, pochodziło z naszej bazy. Poległo dwóch kolegów z naszego OMLT 2”.



## Patria

Rozwiązania, które zapewniają ochronę i bezpieczeństwo



W TRAKCIE ĆWICZEŃ „BORSUK '12” NIEMIECKIE LEOPARDY 2A6  
**OSTATECZNIE POWSTRZYMAŁY NATARCIE I UMOŻLIWIŁY**  
KONTRATAK POLSKIM JEDNOSTKOM



# SOLUSZ DWÓCH

# ORŁÓW

JOANNA NOWAKOWSKA

MACIEJ SZOPA

**Pierwszym sojusznikiem, który w razie ataku na Polskę mógłby wysłać wymierną pomoc wojskową, jest Bundeswehra.**

**W** Bundeswehrze jest tradycja, że każdy dowódca czołgu ma na swoim pojeździe tabliczkę z własnym nazwiskiem. Taka personalizacja maszyn to swego rodzaju talizman. Uważa się, że „podpisany” czołg lepiej chroni załogę niż maszyna bezimienna. Armia Republiki Federalnej Niemiec dzieli się jednak czymś znacznie więcej niż tylko wojskowymi przesadami.

10 Brygada Kawalerii Pancерnej ze Świętoszowa najpierw podjęła współpracę ze stacjonującą w Düsseldorfie 7 Dywizją Pancerną, a po rozwiązaniu tej ostatniej – z 1 Dywizją Pancerną z Hanoweru. Początkowo chodziło o pomoc w stworzeniu wzorowej – według zachodnich standardów – brygady zdolnej do szybkiej reak-

Podstawą współpracy jest znajomość angielskiego. W tym języku jest prowadzona komunikacja z Bundeswehrą.



cji w ramach sojuszu. Teraz najważniejsze są wspólne ćwiczenia i raczej wymiana niż „import” doświadczeń.

W sztabie niemieckiej jednostki działa na stałe polski oficer łącznikowy, którego zadaniem jest uzgadnianie z Niemcami terminów wspólnych przedsięwzięć. Te ostatnie bywają różne: od ćwiczeń z udziałem kilku tysięcy żołnierzy po konkursy strzeleckie i imprezy kulturalne. W Polsce także przebywa na stałe misja niemiecka złożona z oficera i podoficera. Ich zadaniem jest zapewnienie pomocy logistycznej w zaopatrywaniu w części zamienne i konserwacji pozyskanego z Niemiec uzbrojenia.

Ostatnim dużym wspólnym przedsięwzięciem obydwu armii było przeprowadzone pod koniec marca sześciodniowe szkolenie poligonowe „Borsuk '12”. W jego trakcie niemiecka kompania z 203 Batalionu Pancernego wspierała działania 24 Batalionu Ułanów. Załogi wspólnie przygotowały pozycje obronne, pobierały zaopatrzenie i przygotowały się do walki. Leopardy 2A6 – nowocześniejsza wersja maszyn używanych przez Polaków – wzięły udział w decydujących walkach obronnych. Ich celne strzały oddane w kierunku kolejno podnoszących się tarcz były sygnałem, że natarcie nieprzyjaciela ostatecznie się załamało i ułani mogą ruszyć do kontrataku.

Współpraca z Bundeswehrą odbywa się nie tylko w bazach i na poligonach. Dużą jej część stanowi wymiana na wojskowych wyższych uczelniach i w szkołach. Najbardziej prestiżową ofertą niemiecką dla polskich oficerów jest kurs w Akademii Dowodzenia w Hamburgu. Z kolei Niemcy mają moż-

## DUŻĄ CZĘŚĆ WSPÓŁPRACY STANOWI WYMIANA NA WOJSKOWYCH UCZELNIACH

liwość studiowania w Akademii Obrony Narodowej w warszawskim Rembertowie.

Polska i Niemcy współpracują też w ramach Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego. Jego trzon stanowią trzy dywizje: duńska, polska i niemiecka. Bliska współpraca z Bundeswehrą czeka Polaków także w ramach Eurokorpusu, załóżku armii Unii Europejskiej. W 2013 roku Wojsko Polskie i Bundeswehra obejmą wspólnie dyżur jako lwią część Weimarskiej Grupy Bojowej działającej w charakterze europejskich sił szybkiego reagowania. ■



## Prezenty

Polska dostała od Niemiec znaczące ilości sprzętu wojskowego, między innymi 128 czołgów Leopard 2A4, 23 myśliwce MiG-29 i śmigłowce Mi-24. Statki powietrzne były nieco zmodyfikowanym zgodnie z potrzebami NATO spadkiem po byłej NRD, podczas gdy czołgi pochodziły z zapasów Bundeswehry. Polska odmówiła przejęcia części oferowanego sprzętu, na przykład 125 kolejnych czołgów Leopard i szkolno-bojowych maszyn Alpha-Jet.

SZCZEPAN GŁUSZCZAK (2)

JOANNA NOWAKOWSKA



DARIUSZ KUDLEWSKI (2)





**bumar** | ELEKTRONIKA



być przed wszystkimi

[www.bumar.com/elektronika](http://www.bumar.com/elektronika)

# Wióry z karabinu

W wojskowych składach **zalega wiele nieprzydatnego sprzętu** i uzbrojenia. Po latach zaniedbań i gromadzenia złomu wydaje się, że wreszcie będzie można rozwiązać ten problem.

PIOTR ZARZYCKI

**O**koło trzydziestu procent sprzętu przechowywanego w dziesięciu składach jest nieprzydatne”, szacuje skalę problemu pułkownik **Zenon Zakrzewski**, stojący na czele Szefostwa Służby Uzbrojenia i Elektroniki w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych. Masa niepotrzebnych wojsku przedmiotów zajmuje miejsce w magazynach i dodatkowo absorbuje żołnierzy. „Chcemy przestać pilnować złomu”, wyjaśnia major **Ireneusz Kosecki**, szef sekcji uzbrojenia i elektroniki w 1 Regionalnej Bazie Logistycznej w Wałczu. „Mamy wiele innych zadań niezbędnych do funkcjonowania sił zbrojnych”.

Problem dotyczy uzbrojenia i sprzętu wojskowego, którego Agencja Mienia Wojskowego nie będzie mogła sprzedać ze względu na słabą jakość lub brak popytu.

„Rynek jest zapełniony. Skandynawowie wyżywają się dużej ilości broni typu AK, i to często z zapasu pierwszej kategorii”, mówi podpułkownik **Marek Fordon** z oddziału zaopatrzenia Szefostwa Służby Uzbrojenia i Elektroniki. „Nowy program modernizacyjny mają również Rosjanie. Wiąże się to z kolejną masą broni, która trafi na rynek. Dlatego ciężko jest AMW sprzedać naszą broń”.

Kolejny nieprzydatny złom „wytwarzany jest” w trakcie remontów głów-

nych, na przykład broni strzeleckiej. Różnego rodzaju części zamienne, stanowiące ważne elementy broni, są praktycznie niezbywalne.

## JAK NIE SPRZEDASZ, TO ZNISZCZ

Jeżeli nie da się sprzedać bezużytecznej broni i powstałych odpadów, można pozbyć się ich przez utylizację. Teoretycznie to nic skomplikowanego, ale na przeszkodzie stają zawirowania prawne.

„Moglibyśmy skorzystać ze starych przepisów o utylizacji broni, ale jest to zadanie kosztowne i czasochłonne”, tłumaczy pułkownik **Zakrzewski**. W myśl przepisów uzbrojenie przeznaczone do zniszczenia logistycy musieliby pakować do metalowych skrzyń, które następnie, zaspawane, trafiłyby do przetopienia w hutach. Każdy taki transport musi być jednak konwojowany, a przedstawiciele służb kontrolnych musieliby być obecni do momentu zakończenia procesu. To strata czasu i pieniędzy. Tym bardziej że wojsko nie może po prostu pojechać do huty i przetopić skrzyń. Każdą taką operację musiałby poprzedzać przetarg. Ponadto, oddanie w cywilne ręce kompletnej

broni wiąże się z pewnym ryzykiem. →



**WŁOSKIE URZĄDZENIE SPRAWIA, ŻE Z KARABINU ZOSTAJĄ JEDYNIEMIE STAŁOWE WIÓRY**



WOJSKO stało się posiadaczem zestawu rozdrabniającego Premac 1800 700 V4 Transportabile.

Stąd zrodziła się idea, aby poszukać urzędzenia, które przeobrazi broń i odpad koncesjonowany na złom niekoncesjonowany. Pierwsze podejścia były nieudane, bowiem żaden producent nie mógł zagwarantować, że jego sprzęt poradzi sobie z najtwardszymi elementami uzbrojenia. Do rozpisanego przetargu stanęła firma Hanaoka, oferująca produkt włoskiej marki Bano. „Mieliliśmy opinię, że jest to dobre urządzenie, więc przystąpiliśmy do negocjacji”, wyjaśnia pułkownik **Zakrzewski**. W ten sposób wojsko stało się posiadaczem zestawu rozdrabniającego Premac 1800 700 V4 Transportabile.

Włoskie urządzenie pozostawia z karabinu jedynie stalowe wióry. Dzięki temu nie jest to już sprzęt koncesjonowany, lecz zwykły złom. „Takie pozostałości możemy postawić nawet na placu i czekać na ich odbiór, zamiast tracić miejsce w strzeżonym magazynie”, wskazuje korzyści z zakupu sprzętu major **Krzysztof Żebrowski**, kierownik składu Grudziądz.

Z pozoru drobnostka nabiera znaczenia, gdy zwrócimy uwagę na fakt, że nawet uzbrojenie przejęte przez AMW znajduje się w wojskowych składach do momentu sprzedaży. „Agencja nie ma możliwości przechowywania broni, więc przejmuje ją od nas tylko na papierze, ale dalej pilnuje tego wojsko”, wyjaśnia podpułkownik **Jacek Cheda** z Oddziału Normowania i Zasobów Szefostwa Służby Uzbrojenia i Elektroniki.

Urządzenie zostało kupione półtora roku temu za niecałe 3 miliony złotych. Za tę cenę armia dostała mobilny sprzęt mogący w godzinę przerobić 4 tony nieprzydatnego żelastwa.

„Noże w maszynie starczą na sto godzin ciągłej pracy przy cięciu najtwardszych materiałów”, mówi pułkownik **Zakrzewski**. W praktyce jest to grubo ponad 400 ton uzbrojenia, ponieważ nie wszystkie materiały są aż tak twarde. „Po-

nadto dokupiliśmy dwa zapasowe komplety noży i inne oporzędzenie”, dodaje szef SSUie. Serwisowanie maszyny również nie powinno być problemem, ponieważ firma Bano ma swojego przedstawiciela w Polsce, u którego można wykonać wszystkie prace konserwacyjne.

#### MASZYNA DO MIELENIA

Premac 1800 700 V4 Transportabile to urządzenie o mocy 500 kilowatów. To ogromne napięcie, którego nie zapewni standardowa sieć zasilająca większość jednostek. Dlatego urządzenie jest wyposażone w agregat napędzany silnikiem hydraulicznym.

„Aby rozpocząć pracę maszyny, płyn hydrauliczny musi osiągnąć temperaturę dwudziestu stopni, więc w okresie zimowym jest to praktycznie niemożliwe”, tłumaczy podpułkownik **Fordon**. Dlatego maszyna ma zalecaną przerwę w warunkach zimowych, co w Polsce oznacza kilka miesięcy.

Po pewnym czasie okazało się, że sprzęt jest jeszcze lepszy, niż wydawało się to podczas zakupu. „Gdy kupowaliśmy to urządzenie, myśleliśmy głównie o broni strzeleckiej. Tymczasem jego możliwości są o wiele większe. Możemy w nim utylizować niemal każdy rodzaj broni i wyposażenia dostępnego w naszej armii”, zachwala pułkownik **Zakrzewski**. Takich samych maszyn używają wojska Włoch i Republiki Południowej Afryki. Nam jeden egzemplarz w zupełności wystarczy.

Wielkim udogodnieniem dla wojska jest mobilność sprzętu. Dziś urządzenie znajduje się w Grudziądzu. Można, ale nie trzeba zwozić w to miejsce broni do zniszczenia z całego kraju. Podpułkownik **Cheda** zapewnia: „Plan jest taki: przez jakiś czas





PIOTR ZARZYCKI

## ➔ Na wschodzie

**D**użymi zapasami nieprzydatnej broni dysponują Rosjanie. Tamtejsze siły zbrojne do 2015 roku chcą zutilizować przeszło cztery miliony przestarzałej broni strzeleckiej, pochodzącej sprzed 1980 roku.

Ogółem w rosyjskich arsenałach pozostaje około 17 milionów broni strzeleckiej, z czego jedna trzecia jest już mocno sfałgowana. Dlatego po 2020 roku do utylizacji ma trafić kolejne sześć milionów sztuk broni. Ciężko jest liczyć na sprzedaż najstarszych konstrukcji.

Według założenia, broń ma być niszczona w zakładach, w których powstała. Pozwoli to na zachowanie miejsc pracy i umożliwi modernizację zakładów. U naszych sąsiadów proces utylizacji polega na przecięciu lub zmiążdżeniu komór zamkowych i luf, a następnie przetopieniu pozostałości broni.

utylizujemy zasoby danego składu, potem ładujemy maszynę na zestaw niskopodwoziowy i wieziemy do kolejnego składu”.

Takie jest założenie, jednak równie dobrze sprzęt przeznaczony do zniszczenia można przetransportować w miejsce stacjonowania maszyny. „Nie mamy konkretnego planu dostaw sprzętu do zniszczenia, ale wiemy, ile go jest i gdzie”, wyjaśnia pułkownik **Zakrzewski**. „W tej kwestii zostawiamy dużą swobodę bazom logistycznym, które odpowiadają za utylizację zbędnego uzbrojenia”.

Każde rozwiązanie ma swoje plusy i minusy. W wypadku dostaw sprzętu należy dostosować się do wymagających przepisów. Z kolei transport maszyny wiąże się z pewnym ryzykiem jej uszkodzenia. „W Grudziądzu są już ludzie przeszkoleni w obsłudze maszyny. Trzeba skalkulować, które rozwiązanie jest bardziej opłacalne”, przyznaje podpułkownik **Fordon**.

Cały proces zaczyna się od wyselekcjonowania uzbrojenia nieprzydatnego wojsku i AMW. „Jeżeli mamy coś do utylizacji, informujemy o tym agencję, która decyduje, czy będzie tym zainteresowana”, mówi szef SSUiE. Jeszcze wcześniej taka broń jest sprawdzana w warsztatach technicznych. Jeżeli nie da się jej naprawić lub jest to nieopłacalne, wówczas zostaje zaliczona do piątej kategorii i przeznaczona do zniszczenia. „Niektóre egzemplarze broni tej kategorii są jednak zbywalne, ale jest to niewielka ilość, pozbawiona cech używalności”, dodaje pułkownik **Zakrzewski**.

W tej chwili nie ma problemu z niszczeniem sprzętu innego niż broń i jej części. Logistycy nie mają jednak jeszcze zgody na utylizację kompletnej broni. Aby odpady produkowane przez maszynę uznać za złom ogólnego przeznaczenia, potrzebna jest zmiana decyzji ministra obrony narodowej, upraw-

niającej do wybrakowywania broni. Przedstawiciele Inspektoratu Wsparcia chcieliby, aby taka decyzja była dokumentem nadrzędnym, natomiast szczegółowe wytyczne leżałyby w gestii inspektoratu.

### NISZCZENIE KONTROLOWANE

W trakcie niszczenia broni i sprzętu wojskowego powinni być obecni przedstawiciele służb kontrolnych, czyli w tym wypadku Żandarmerii Wojskowej i Służby Kontrwywiadu Wojskowego. „Jesteśmy na etapie dopracowywania dokumentów”, mówi major **Ireneusz Kosecki**. „Ustaliliśmy, że powiadamy służby o zniszczeniu i chcemy, aby ich obecność podczas procesu była obowiązkowa”.

„Ta sprawa jest istotna dlatego, że po wrzuceniu karabinu do tego urządzenia on już nie wróci do swojej poprzedniej formy, nie sprawdzimy jeszcze raz numeru”, dodaje pułkownik **Zakrzewski**. Dlatego też przed każdym zniszczeniem broni logistycy będą powoływali wewnętrzną komisję, której członkowie sprawdzą numerycznie każdy egzemplarz. Po zakończeniu procesu pozostaje już tylko przekazanie złomu do AMW, która zajmie się jego sprzedażą. „Złom koncesjonowany może odebrać jedynie oddział obrotu specjalnego AMW”, mówi podpułkownik **Fordon**. „Po przejściu przez urządzenie złom może odebrać natomiast każdy oddział agencji”.

Kluczowa jest właśnie zmiana „substancji” złomu. Bezużyteczny, ważący trzy kilogramy karabin dla armii wciąż jest karabinem. W oczach agencji natomiast to trzy kilogramy złomu, a nie broni.

„Dlatego maszyna jest rozwiązaniem problemu i dla nas, i dla agencji”, podsumowuje podpułkownik **Cheda**. ■

# Sierżant pod koszem

**Przypadek sprawił,** że został strzelcem wyborowym.  
Dzięki wojsku odwiedził Amerykę i poznał... Marcina Gortata.

PAULINA GLIŃSKA

**S**tarszy sierżant **Przemysław Wojtowicz** nosi mundur od 1996 roku. Zaczynał od służby zasadniczej, później dwa lata był w nadterminowej. Jako żołnierz kontraktowy rozpoczął pracę w ówczesnym 22 Ośrodku Topograficzno-Kartograficznym w Komorowie. Gdy w 2001 roku w wyniku restrukturyzacji stracił tam etat, trafił do 1 Warszawskiej Brygady Pancерnej w Wesolej. To tu, jak mówi, osiągnął stabilizację i dojrzałość zawodową.

## PRECYZJA STRZELANIA

Do dziś **Przemek** pamięta moment, w którym zaczęła swoją przygodę ze strzelaniem.

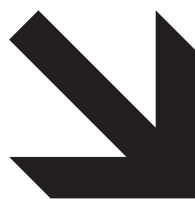
„W całej brygadzie było wówczas jedenastu strzelców wyborowych. Szkolący ich porucznik potrzebował kogoś do pomocy i wtedy padło na mnie. Miałem ocenę bardzo dobrą ze strzelania, co wówczas, przy sprzecz, jakim dysponowaliśmy, było dość trudne do osiągnięcia. A ja wynik ten powtórzyłem. Gdy porucznik wyjechał do Kosowa, dowódca batalionu właśnie mnie powierzył szkolenie innych w tym zakresie. Od 2001 roku najpierw uczyłem żołnierzy zasadniczej służby, a potem strzelców wyborowych nowo powstałej sekcji. Stało się to moją «działką»”.

Pracy było sporo, bo od czasu, gdy Polska zaczęła brać udział w misjach pokojowych i stabilizacyjnych, rola strzelców wyborowych zyskała na znaczeniu. „Okazało się że ich udział we wszelkich operacjach jest niezbędny. Tyle tylko, że wówczas nie mieliśmy jeszcze ujednoliconego systemu tego szkolenia i cała idea sprowadzała się do obserwacji najlepszych”, wylicza sierżant **Wojtowicz**. „Podpatrywaliśmy strzelców GROM-u, którzy jako jedyni w tamtym czasie szkolili się z Amerykanami. Ja sam też korzystałem z doświadczeń innych, gdy przyjeżdżali szkolić się na naszych obiektach w Wesolej. Snajperstwo praktykowałem ze strzelcami wyborowymi między innymi z Policji, GROM-u, a także ze snajperami z Kanady i USA”.

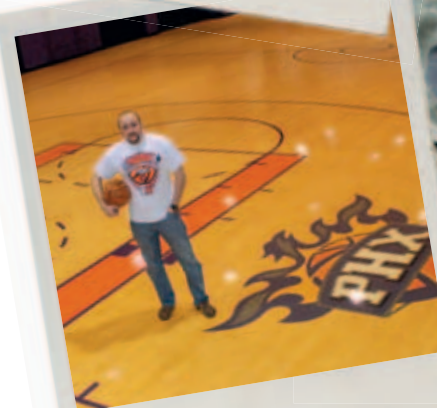
I tak powoli, krok po kroku, zdobywał własne doświadczenie. By się sprawdzić, wziął udział w zawodach, w których przeważnie startują cywile. Wygrał je. Był najlepszy także w strzelaniu precyzyjnym na dystansie 300 i 450 metrów. W zawodach ogólnopolskich w kategorii „Snajper – zimny strzał 600 m” zajął trzecie miejsce. W 2010 roku znalazł się w czołówce strzelców w federacji F-Class.pl. Wszystkie te sukcesy zawdzięcza wyłącznie ciężkiej pracy. I zdrowemu rozsądkowi, który zawsze towarzyszy mu w służbie.

„Strzelec wyborowy nie jest wbrew pozorom jedynie osobą, która tylko pociąga za spust i na siłę chce zaistnieć jako snajper. Przede wszystkim to zwiadowca, który musi myśleć. Wiem z doświadczenia, że dojrzałość strzelecką osiąga się po 30. roku życia, i dopiero wówczas można spodziewać się wymiernych efektów. I choć to strzelanie zawsze gdzieś w człowieku siedzi, uważam, że po wyjściu za bramę jednostki powinno się o pracy zapominać”.

Dla **Przemka** strzelanie precyzyjne to dziś już przeszłość. Przynajmniej w praktyce. Gdy w 2010 roku udało mu się wyjechać na misję do Afganistanu w ramach VII zmiany PKW (wcześniej nie mógł z powodu kłopotów rodzinnych), dowo-



**CHOĆ  
PRZEMEK  
SPĘDZIŁ ZA  
OCEANEM  
TYLKO JEDEN  
WEEKEND,  
TEN CZAS BYŁ  
DLA NIEGO  
WYJĄTKOWY**



dził sekcją strzelców wyborowych. W trakcie jednej z akcji, w prowincji Ajiristan, został postrzelony w prawą nogę i doznał 50-procentowego ubytku słuchu. Po pobytach w szpitalach w Ramstein i Warszawie oraz kilkumiesięcznej rehabilitacji dziś jest w brygadzie pomocnikiem dowódcy plutonu w batalionie dowodzenia. Strzela w cywilnym klubie, bo zdaje sobie sprawę, że w wojsku trudno mu będzie z takim uszczerbkiem na zdrowiu przygotowywać kolejnych snajperów. Ale dwustu wyszkolonych, których ma na koncie, to i tak niezły wynik. Z doświadczenia **Przemka** chcą korzystać jednak inni. Sierżant czynnie działa też na rzecz żołnierzy rannych w misjach, a także rodzin poległych.

Nowe możliwości w tym zakresie otworzył przed nim marcowy wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie żołnierz z Wesolej przebywał na zaproszenie **Marcina Gortata**.

„Moja wizyta związana była z polską nocą w NBA, tak zwaną Polish Heritage Night, gdzie na trybunach US Airways Center mogłem na żywo wraz

z kibicami amerykańskiej Polonii oglądać mecz między drużynami Phoenix Suns a Memphis Grizzlies”, mówi sierżant. Choć **Przemek** spędził za oceanem tylko jeden weekend, ten czas był dla niego wyjątkowy: zjadł kolację z **Marcinem Gortatem**, uczestniczył w mszy świętej z Polonią oraz treningu Phoenixa.

#### AMBASADOR WOJSKA

„Czułem się wyjątkowo, każdy chciał do mnie podejść, zrobić sobie ze mną zdjęcie. Poznałem wielu koszykarzy obu drużyn, prezydenta NBA, miałem okazję zobaczyć halę sportową od kuchni. Ponieważ nosiłem polski mundur, byłem niejako ambasadorem naszego wojska. Przed wyjazdem obawiałem się, czy inni nie będą mieli mi za złe, że to właśnie ja zostałem wytypowany do tego wyjazdu. Sądziłem, że znajdzie się wielu takich, którzy będą pytać, kim jestem i kogo z siebie robię”.

Obawy jednak szybko zniknęły, bo korzyści z wyjazdu okazały się dużo ważniejsze niż zdanie innych.

„Z **Marcinem** od razu złapaliśmy wspólny język. Jest zwyczajnym, skromnym człowiekiem

### „PRZEMEK TO BARDZO SYMPATYCZNY, INTELIWENTNY I NIESAMOWICIE UŁOŻONY CZŁOWIEK”, MÓWI **MARCIN GORTAT**.

Jego zdyscyplinowanie przydałoby mi się w koszykówce. W czasie rozmowy z nim dowiedziałem się sporo o misjach. Pomysł na współpracę z armią zrodził się we mnie kilka lat temu. Mam ogromny szacunek do żołnierzy za to, co robią, i dlatego, trochę na wzór amerykański, postanowiłem ze swoimi współpracownikami zrobić coś, co ludziom przybliży codzienną służbę wojska na rzecz kraju. Sądzę, że Polacy powinni bardziej doceniać swoich żołnierzy, bo są naprawdę dobrzy, a ich umiejętności sojusznicy oceniają wysoko. Mamy parę pomysłów, a jednym z nich było właśnie zaproszenie **Przemka** na ligowy mecz NBA. Jesteśmy wdzięczni, że udało się ten wyjazd zgrać organizacyjnie. Przy okazji nawiązaliśmy mnóstwo kontaktów. **Przemek** podpowiedział nam, jak możemy pomóc i co trzeba zrobić. Będziemy się starali pokazać wszystkim, że żołnierze wracający z misji ranni czy poszkodowani potrzebują pomocy.

i naprawdę pomaga tym, którzy tego potrzebują. Jego fundacja będzie obok Polonii amerykańskiej jednym ze sponsorów przyszłorocznych wakacji w Arizonie dla dzieci polskich żołnierzy rannych i poszkodowanych w misjach. A już w tym roku te dzieciaki wyjadą nad polskie morze, na kolonie, które organizujemy wspólnie z **Jakubem Kopciem**, menedżerem **Marcina**”.

Ze Stanów **Przemek** przywiózł też mnóstwo gadżetów, takich jak piłki oraz koszulki najlepszych koszykarzy NBA, które zamierza wkrótce wystawić na aukcji na rzecz rannych żołnierzy. A już w lipcu **Marcin Gortat** odwiedzi 1 Brygadę, gdzie poprowadzi trening koszykówki i spotka się z weteranami. ■

**NIEZAWODNA TECHNOLOGIA  
SPRAWDZONA W KAŻDYCH WARUNKACH**



 **WB ELECTRONICS**

WB Group

[www.wb.com.pl](http://www.wb.com.pl)

we are part of **WB Group** 

# Łagier drużby

Na kazachskim poligonie nie można było przekonać radzieckich żołnierzy, że przyjechalśmy z zaprzyjaźnionego, acz odrębnego kraju. Polska, ich zdaniem, była jedną z republik imperium.

PIOTR BERNABIUK

**Z**riadowom (szeregowcem) **Sarsienbikiem Karijewem** zaprzyjaźniliśmy się już pierwszego dnia łagiera drużby, w którym w latach siedemdziesiątych brała udział nasza kompania piechoty. Był naszym rówieśnikiem, również żołnierzem służby zasadniczej, wydawało się jednak, że pochodzi z innego wymiaru. Niewiele wprawdzie wyższy od kałacha, za to pięknie zbudowany, nieprawdopodobnie silny i sprawny. Dech zapierały jego popis gimnastyczne, a próby siłowe z **Sienią** odpuściliśmy sobie zaraz po pierwszych przymiarkach. Wieczorem przy ognisku grał na gitarze i śpiewał pieśni w swoim języku. Po rosyjsku mówił nie lepiej niż my, ale żywa gestykulacja połączona z trójjęzyczną mieszanką słów dawała znakomite efekty.

**Sarsienbik** był Kazachem. Wydawało się, że nie ma to większego znaczenia. Szybko jednak zauważyliśmy, że wśród radzieckich towarzyszy broni panuje potrójna hierarchia. Na pierwszym miejscu były stopnie wojskowe. Szeregowymi armii radzieckiej dowodzili sierżanci będący odpowiednikami naszych kaprali. Oni stanowili elitę, która się ceniła i trzymała dystans do riadowych. Istniała również diedowszczyzna, do której się głośno nie przyznawano, ale starego żołnierza, nawet innej armii, trudno oszukać. Był jednakże w tej międzynarodowej armii – w zaprzyjaźniającej się z nami kompanii naliczyliśmy siedem nacji – jeszcze jeden porządek, pachnący rasizmem. Otóż prym w towarzystwie wiedli Rosjanie, a tuż za nimi plasowali się Ukraińcy, Białorusini oraz żołnierze z republik nadbałtyckich. I to spośród nich głównie rekrutowali się dowódcy drużyn – sierżanci. Za nimi dopiero byli mieszkańcy Azji.

Jedno trzeba było naszym kolegom przyznać – przynajmniej wiedzieli, gdzie znajduje się Polska Ludowa i jaki ma status. A nie jest to takie oczywiste, ponieważ gdy parę lat później znalazłem się w Kazachstanie z polskimi przeciwlotnikami, nie mogłem wytłumaczyć prostym żołnierzom o skłonnych oczach, skąd przyjechalśmy:

„Wy otkuda prijekali, z kakoj respubliki?”

„Z Polski”.

„A, z Pribatki!”

„Niet, z Polski, ze swobodnoj republiki Polski”.

Nie mogłem pojąć, dlaczego goście po tej odpowiedzi strasznie rechotali.



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Wracając do obozu przyjaźni... W sumie były to dwa tygodnie wolnego i całkiem niezłej zabawy. Jedyne nasz opiekun ideowy miał małe kłopoty. Po wygranej przez nas meczu siatkówki przyszedł negocjować wynik rozgrywek w nogę. Chociażby na złość politycznemu wkopaliśmy kolegom ze wschodu 5:1. Wprawdzie „radzieccy” wygrali z miażdżącą przewagą rywalizację w konkurencjach siłowych, ale na górze zachodziła obawa o wydzźwięk tego wydarzenia, więc mieliśmy jeszcze jedną, tym razem poważną rozmowę:

„Obywatele, jutro do południa rozgrywamy ćwiczenia, w których wy atakujecie, a radzieccy towarzysze się bronią. I tam jest wyznaczona linia, której za żadne skarby przekroczyć nie wolno. Chyba że chcecie doprowadzić do rzezi w okopach”.

Nie chcieliśmy. Wieczorem po raz kolejny spotkaliśmy się wszyscy razem przy ognisku. Było po tych zmaganiach trochę napięcia, ale **Sarsienbik Karijew** grał na gitarze i śpiewał. Swoją pogodą ducha i żywiołowością rozwałił kolejne mury. Do końca obozu był naszym najlepszym kolegą i głównie na nim koncentrowała się przyjaźń z radziecką armią. ■

# SIŁA Z M O R Z A

**Kryzys ekonomiczny** wymusił w wielu państwach NATO ograniczenie wydatków na obronę. Mimo to kraje te starają się nadal unowocześniać swe marynarki wojenne.



TADEUSZ WRÓBEL

**E**kspansja morska w przeszłości uczyniła z kilku państw europejskich należących dziś do NATO mocarstwa. Wciąż doceniają one znaczenie marynarek wojennych. Co prawda zmniejszają się liczby okrętów, ale jednocześnie do służby wchodzi jednostki mające znacznie większe możliwości. Niemniej jednak ze względu na sytuację ekonomiczną obecne plany rozwoju sił morskich stanowią zwykle tylko ułamek pierwotnych zamierzeń. Stąd też pieniądze kierowane są na priorytetowe projekty. Z pozostałej części zrezygnowano lub odłożono na później.

#### FREGATY PODSTAWA

W Europie najpopularniejszym nawodnym okrętem bojowym jest fregata. Bywa, że na bazie jednego projektu powsta-

je kilka specjalistycznych wersji lub odmian dla różnych nabywców. Przykładem jest francusko-włoska fregata wielozadaniowa (Frégate multi-mission, FREMM) o wyporności 6 tysięcy ton. Francuzi pierwotnie zamierzali zamówić 17 jednostek, ale ostatecznie program ograniczono do jedenaśtu. Dziewięć z nich, które trafią do ich marynarki wojennej, będzie w wersji do zwalczania okrętów podwodnych. Pozostałe dwie to jednostki przeciwlotnicze, których podstawowe uzbrojenie stanowią mając produkowane przez MBDA pociski Aster 15 i 30.

Współuczestniczący w programie Włosi zamierzali zamówić dziesięć FREMM, ale przed kilkoma miesiącami pojawiły się zapowiedzi, że w związku z dużymi problemami finansowymi państwa nabyte zostanie tylko sześć. Cztery z fregat

# FREGATY SĄ PODSTAWOWYMI OKRĘTAMI BOJOWYMI FLOT EUROPEJSKICH CZŁONKÓW NATO



przeznaczone będą do zwalczania okrętów podwodnych, a dwie (planowano sześć) – celów nawodnych. Ich specyficzną bronią będą 127-milimetrowa armata z amunicją Vulcano, którą będzie można razić cele odległe o 100–120 kilometrów oraz pociski manewrujące. FREMM znalazł też pierwszego nabywcę zagranicznego – jeden okręt zamówiło Maroko. Drugim potencjalnym klientem jest Grecja. Przed kilkoma miesiącami pojawiły się informacje, że kraj ten, przeżywający gigantyczne problemy finansowe, jest kuszony przez Francuzów fregatami w atrakcyjnej cenie i z dogodnymi warunkami spłaty. W grę wchodzi zamówienie od trzech do sześciu jednostek.

Owoce współpracy francusko-włoskiej są też fregaty przeciwlotnicze typu Horizon Orizzonte uzbrojone w pociski

Aster 15 i 30. Każda z flot ma ich dwie, choć gdy rozpoczęto program, zamierzano zbudować po cztery. Początkowo uczestniczyła w nim też Wielka Brytania, ale wycofała się, gdyż stwierdziła, że potrzebuje większego okrętu.

Innym liczącym się w Europie projektem jest hiszpańska fregata typu F-100 Alavaro de Bazan. Firma Navantia zbudowała ich pięć dla rodzimej marynarki wojennej. Budowę szóstego okrętu – F-106 „Juan de Austria” – wstrzymano z powodu kryzysu gospodarczego, ale premier **Mario Rajoy** obiecał, że jego rząd będzie czynił wysiłki, aby i on trafił do wyposażenia floty. Jednostki typu F-100 klasyfikowane są jako wielozadaniowe, wyposażono je jednak w amerykański system walki Aegis oraz pociski przeciwlotnicze Sea Sparrow i SM-2, stąd bywają też określane jako fregaty przeciwlotni-

D C N S





W Europie najpopularniejszym nawodnym okrętem bojowym jest fregata.



HMS „Daring”



HNLMS „De Zeven Provinciën”



OH-58 Kłowa Warrior

FGS „Sachsen”

U S NAVY (2), THYSSEN-KRUPP MARINE SYSTEMS

cze. Hiszpański projekt cieszy się popularnością wśród klientów zagranicznych. Na jego bazie Navantia zbudowała pięć fregat typu Fridtjof Nansen dla Norwegii. F-100 jest też bazą trzech australijskich niszczycieli przeciwlotniczych typu Hobart. W dalszej perspektywie Hiszpanie zamierzają zbudować dla swej floty cztery–pięć fregat nowego typu F-110.

Inna europejska potęga morska – Wielka Brytania – finalizuje właśnie program budowy niszczycieli typu 45 (lub Daring) o wyporności 8 tysięcy ton, które opracowano po wycofaniu się Londynu z programu fregat Horizon. Okrętów jest sześć, choć w przeszłości planowano budowę tuzina. Brytyjczycy rozpoczęli też prace nad przyszłym nawodnym okrętem bojowym (Future Surface Combatant). Ma powstać jednostka nazwana fregatą typu 26, która po 2020 roku zastąpi używaną obecnie typ 23. W planie jest budowa 13 okrętów.

We flocie holenderskiej, która posiada dziś zaledwie sześć fregat, podstawowym typem jest Zeven Provinciën. Cztery okręty zaczęto wprowadzać do służby w 2002 roku. Jednostki te są fregatami przeciwlotniczymi i dowodzenia. Dysponują pociskami przeciwlotniczymi Sea Sparrow i SM-2 IIIA. W 2011 roku zapowiedziano modernizację ich radarów, tak by z dużej odległości mogły wykrywać i śledzić pociski balistyczne, ale na razie nie ma decyzji o zakupie broni do zwalczania tych rakiet. Jeśli Holendrzy nabędą SM-3, to ze względu na ich cenę w bardzo ograniczonej liczbie. Wcześniej wycofali się z planów uzbrojenia fregat typu Zeven Provinciën w pociski Tomahawk.

Niewielka Dania postanowiła wzmocnić swe siły morskie trzema fregatami typu Iver Huitfeldt o wyporności ponad 6,6 tysiąca ton. W ich konstrukcji wykorzystano kadłub i wy-

posażenie wcześniej zbudowanych okrętów dowodzenia i wsparcia typu Absalon. Duńczycy zdecydowali, że będą miały one wyposażenie przeciwlotnicze podobne jak holenderski typ Zeven Provinciën i niemiecki Sachsen.

Ostatnio w Niemczech realizowany jest projekt fregat typu F125 (lub Baden-Württemberg), których przeznaczeniem ma być udział w misjach stabilizacyjnych. Dlatego też zostały wyposażone w uzbrojenie małego kalibru. Przewidziano dla nich również 127-milimetrową armatę. Niemcy planują, że cztery okręty wejdą do służby w latach 2016–2018. Najnowsze we flocie naszego zachodniego sąsiada są fregaty przeciwlotnicze typu F124 Sachsen. Trzy okręty (nie skorzystano z opcji na czwarty) o wyporności około 6 tysięcy ton weszły do służby w latach 2003–2006.

Cztery fregaty przeciwlotnicze (z opcją podwojenia ich liczby) zamierza zbudować Turcja. Typ TF-2000 ma mieć ponad 6 tysięcy ton wyporności. Na razie nie zapadły decyzje co jego uzbrojenia i wyposażenia. Flota tego kraju ma też otrzymać cztery mniejsze fregaty TF-100.

Znajdująca się po drugiej stronie Atlantyku Kanada modernizuje fregaty typu Halifax, których ma tuzin. Jesienią 2011 roku ogłoszono jednak wieloletni plan rozwoju sił morskich, w którym przewidziano budowę 15 dużych nawodnych okrętów bojowych (Single Class Surface Combatant Project). Poza fregatami zastąpią one trzy niszczyciele typu Iroquois. Budowa jednostek ma rozpocząć się w 2016 roku i potrwać 15 lat.

Nie wszystkich członków NATO stać na nowe fregaty, których koszt waha się od ponad 400 milionów euro do przeszło miliarda. Dlatego starają się oni zwiększać potencjał bojowy



swoich flot, korzystając z okazji na rynku wtórnym. Przed kilku laty Belgia i Portugalia odkupiły od Holandii po parze fregat wielozadaniowych Karel Doorman. Wcześniej Grecy zdecydowali się na starsze jednostki typu Standard. Nabyte z drugiej ręki fregaty pojawiły się we flotach dwóch państw bałkańskich przyjętych do NATO w 2004 roku. Bułgarzy odkupili od Belgii pochodzące z drugiej połowy lat siedemdziesiątych XX wieku trzy okręty typu Wielingen. Sąsiednia Rumunia nabyła natomiast dwie brytyjskie fregaty typu 22. Po zakupie okręty zmodernizowano.

## PODWODNA FLOTA

Oprócz fregat dla marynarek wojennych państw członkowskich NATO duże znaczenie mają siły podwodne. Brytyjska Royal Navy i francuska Marine Nationale, podobnie jak USA, posiadają jedynie jednostki o napędzie atomowym. Pierwsza z nich modernizuje komponent uderzeniowy. Brytyjczycy przymierzają się też do zastąpienia czterech okrętów typu Vanguard uzbrojonych w pociski balistyczne z głowicami nuklearnymi. We Francji sytuacja jest odwrotna. Cztery okręty z pociskami balistycznymi typu Triomphant weszły do służby w latach 1997–2010. Pierwsza Barracuda, następcą jednostek uderzeniowych typu Rubis, powinna pojawić się w 2017 roku.

Inni europejscy członkowie NATO mają okręty podwodne wyposażone w silniki konwencjonalne. Nowe jednostki z napędem niezależnym od powietrza mogą znacznie dłużej przebywać pod wodą. Potentatem na światowym rynku okrętów konwencjonalnych są Niemcy. Ich marynarka wojenna dysponuje czterema U212, a w budowie są jeszcze dwa. Niemieckie jednostki ma też kilku sojuszników z NATO – Włochy, Grecja, Turcja i Portugalia. Niemiecki rodowód mają norweskie jednostki typu Ula (U210). Norwedzy planują ich wymianę. W kręgu zainteresowania jest szwedzki projekt A26.

Siły podwodne modernizuje również Hiszpania, ale bazuje przy tym na krajowym projekcie S-80. Rodzime konstrukcje wykorzystuje też flota holenderska, która ma okręty typu Walrus.

## NA MISJE

Europejscy członkowie NATO inwestują też w budowę okrętów desantowych i wsparcia logistycznego. Po zakończeniu zimnej wojny siły morskie państw sojuszu, z których większość należy również do Unii Europejskiej, są bowiem coraz częściej zaangażowane w misje na odległych akwenach, jak chociażby zwalczanie piratów u wschodnich wybrzeży Afryki.

W 2011 roku do służby w hiszpańskiej marynarce wojennej wszedł wielki szturmowiec desantowiec „Juan Carlos I” o wy-

porności 27 tysięcy ton. Jednostka może zabrać ponad 900 żołnierzy i ciężkie pojazdy, włącznie z czołgami. Z ciągnącego się wzdłuż całego kadłuba pokładu mogą operować śmigłowce oraz samoloty pionowego startu i lądowania. Projekt ten posłużył za wzór przy budowie dwóch okrętów desantowych dla floty wojennej Australii.

Hiszpańska armada ma dwa nowoczesne doki desantowe typu Galicia. Jednostki te są efektem współpracy z Holandią, której flota wojenna posiada parę podobnych okrętów typu Rotterdam. Trzy duże helikopterowce desantowe typu Mistral zbudowano we Francji, w planach jest też czwarty. Po 2000 roku w Royal Navy pojawiły się z kolei dwa szturmowce desantowce typu Albion i cztery okręty wsparcia desantu typu Bay, z których jeden odsprzedano w 2011 roku Australii. Po jednym dużym okręcie desantowym chcą wprowadzić do swych flot Portugalia i Turcja.

Co ciekawe, Niemcy nie zbudowali desantowców, tylko duże okręty wsparcia bojowego. Dwie jednostki typu Berlin o wyporności około 20 tysięcy ton są już w służbie, a chrzest trzeciej odbył się w kwietniu tego roku. Nowością są wspólne okręty wsparcia (Joint Support Ship, JSS), czyli jednostki zdolne zarówno do logistycznego zabezpieczenia działań zespołów okrętów na odległych akwenach, jak i udziału w operacjach desantowych. Przykładem jest holenderski typ Karel Doorman o wyporności ponad 28 tysięcy ton. Dwa lub trzy JSS zamierza zamówić Kanada. Podobnymi jednostkami zainteresowani są Niemcy.

Państwa NATO przy rozwijaniu zdolności do działań ekspedycyjnych nie zapominają o zabezpieczeniu swych wybrzeży i terytoriów zamorskich. Stąd też poza fregatami i desantowcami wśród zamawianych jednostek znajdują się patrolowce i korwety. Przy czym te pierwsze to z reguły duże okręty przystosowane do działań oceanicznych. Przykładem takich jednostek są hiszpańskie patrolowce typu Meteoro o wyporności 2,5 tysiąca ton, których zamówiono siedem. Co ciekawe, na bazie tego samego kadłuba będą budowane również jednostki specjalistyczne, między innymi ratownicze i oceanograficzne. Nieco mniejszy, o wyporności 1,6 tysiąca ton, jest portugalski typ Viana do Castelo. W służbie jest pierwszy okręt, a plany zakładają budowę od ośmiu do dziesięciu jednostek, w tym dwóch do likwidacji zanieczyszczeń morza. Do dużych patrolowców należy też holenderski typ Holland, który ma wyporność około 3750 ton. Zbudowano cztery jednostki, ale w zamierzeniach jest podwojenie tej liczby. Kanada chce zaś zbudować sześć–osiem jednostek przystosowanych do operacji w warunkach arktycznych, do czego wykorzystany zostanie projekt norweskiego patrolowca typu Svalbard o wyporności niemal 6,4 tysiąca ton. Aż 16 nowych patrolowców ze zdolnościami do zwalczania okrętów podwodnych zamierza nabyć Turcja.

W Niemczech natomiast realizowany jest program korwet K130, typ Braunschweig. Dwie są już gotowe, a niebawem ukończone zostaną jeszcze trzy. To jednostki o wyporności około 1,8 tysiąca ton. Nowym projektem jest też wielozadaniowy statek bojowy (Mehrzweckkampfschiff 180), określanej również jako korweta K131. Początkowo w planach była budowa ośmiu okrętów, ale w 2011 roku zapowiedziano, że będzie ich tylko sześć. W Turcji natomiast zbudowano już pierwszą z ośmiu planowanych korwet typu Ada o wyporności 2,3 tysiąca ton. ■

**FLOTY NATO INWESTUJĄ  
W JEDNOSTKI, KTÓRE MOGĄ  
ZARÓWNO BRONIĆ WYBRZEŻY  
I SZLAKÓW MORSKICH,  
JAK I UCZESTNICZYĆ  
W OPERACJACH  
EKSPEDYCYJNYCH**

Czy Twoi podwładni potrafią  
obsługiwać radiostacje F@stnet?

**NIE?...Mamy rozwiązanie!!!**



## TRENAŻER RADIOSTACJI F@STNET

- pojedynczy zestaw umożliwia samokształcenie z obsługi radiostacji
- już dwa zestawy umożliwiają naukę pracy w sieci
- nauczanie e-learning
- interakcja z rzeczywistą radiostacją
- symulacja łączności w działaniach bojowych
- wielopoziomowe kursy operatorów



# ODGRZEWANE PROJEKTY

**Do końca 2022 roku** do Marynarki Wojennej ma trafić okręt wsparcia operacyjnego. Prawie dziesięć lat temu powstał w Stoczni Północnej projekt, który mógłby stanowić platformę dla tego typu jednostki.

TOMASZ GOS

Okręt wsparcia operacyjnego ma być zdolny do przetransportowania wojska i sprzętu na przykład w rejonach objętych działaniami militarnymi. Prawie dziesięć lat temu projekt jednostki, która mogłaby sprostać tego typu zadaniom, powstał w Stoczni Północnej, gdzie wcześniej zbudowano między innymi okręt wsparcia logistycznego ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki”. Opracowano trzy warianty uniwersalnego transportowca logistycznego (UTL).

## TRZY Z JEDNEGO

W pierwszym wariantcie projekt jest najdroższy, ale i najlepiej wyposażony oraz przystosowany do standardów natowskich przewidzianych dla jednostek tej klasy. UTL miałyby móc operować w skażonych rejonach. Na jego pokładzie znalazłby się zintegrowany system obrony przeciwlotniczej. Koszt budowy takiego okrętu dzie-

się lat temu oszacowano na około 50 milionów dolarów, a czas potrzebny na budowę – na jakieś trzy–cztery lata.

W drugim wariantcie systemy łączności nie byłyby przystosowane do standardów natowskich, a zamiast zintegrowanego systemu obrony przeciwlotniczej na pokładzie znalazłby się wielkokalibrowa broń maszynowa i przenośne zestawy przeciwlotnicze. Ta wersja byłaby tańsza od pierwszej o prawie 10 milionów dolarów i, jak zapewniali wówczas projektanci, miałaby szanse powstać w dwa–trzy lata.

Najtańszy był trzeci wariant. W tym wypadku jednostka faktycznie nie byłaby uniwersalnym transportowcem logistycznym, lecz szybkim uniwersalnym statkiem transportowo-logistycznym. Konstrukcja kadłuba pozostałaby taka sama jak w dwóch pierwszych wariantach, ale jednostka nie miałaby żadnego uzbrojenia. Mogłaby zatem przebywać w rejonach konfliktów

**NIKTÓRZY  
SPECJALIŚCI  
WSPOMINAJĄ  
O ZAKUPIE  
DLA POLSKI  
OKRĘTU  
TEJ KLASY  
CO MISTRAL**



**NOWOCZESNE KONSTRUKCJE SZYBKICH OKRĘTÓW TRANSPORTOWYCH TO ZARÓWNO JEDNOSTKI JEDNOKADŁUBOWE, JAK I WIELOKADŁUBOWE – KATAMARANY I TRIMARANY.**

## Włoski desantowiec

Opracowywany jest projekt nowego okrętu desantowego dla marynarki wojennej Włoch – o wyporności 20 tysięcy ton, długości 190 metrów, szerokości 28 metrów i zanurzeniu 6,3 metra. Można na niego załadować 360 ton sprzętu i materiałów oraz 750 żołnierzy. Jednostka będzie mieć pokład śmigłowcowy. Planowana jest budowa trzech okrętów tego typu, z których dwa wejdą do służby po wycofaniu jednostek klasy San Giorgio, a jeden – lotniskowca „Giuseppe Garibaldi”.

## Szybkie i pojemne

Konstruktorzy stoczni Blohm + Voss, wykorzystując sprawdzone konstrukcje okrętów serii MEKO, opracowali projekt uniwersalnego transportowca logistycznego MEKO 200 MRV (Multi Role Vessel) o długości całkowitej 121 metrów i szerokość 17 metrów. Na uwagę zasługuje także projekt jednostki opracowany przez specjalistów concernu Rolls-Royce, którzy wykorzystali do tego kadłub cywilnej jednostki typu ro-pax. Na tym okręcie będzie można przewozić wojsko na znaczne odległości z dużą prędkością. Jednostką można przetransportować 2,5 tysiąca ton ładunków na odległość do 3 tysięcy mil morskich. Ponadto na śródokręciu ma znaleźć się lądowisko dla śmigłowców.



Projekt uniwersalnego transportowca logistycznego MEKO 200 MRV

## Dzisiejsze logistyki

Zbiornikowiec paliwowy „Bałtyk” ma wyporność pełną około 3 tysięcy ton. Zbudowany został w latach 1987–1991 w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. Jednostka służy do zaopatrywania jednostek w morzu w materiały pędne, smary oraz inne produkty. W jego szcziu zbiornikach mieści się prawie 1,2 tysiąca ton paliw. Ma też zbiorniki na słodką wodę i zużyty olej.

„Konradmirał Xawery Czernicki” to okręt wsparcia logistycznego, który wszedł do służby w 2001 roku, a w latach 2008–2009 został przystosowany w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni do roli jednostki dowodzenia. Mający wyporność pełną 2390 ton okręt zachował zdolność zaopatrywania w morzu innych jed-

## Poduszkowce

Jedynym państwem Unii Europejskiej, które używa poduszkowców desantowych klasy ZUBR (wybudowane przez stocznnię Almatz w Sankt Petersburgu), jest Grecja. Jednostka wyposażona w lekki pancerz może przetransportować do 130 ton ładunku (trzy średnie czołgi albo osiem bojowych wozów piechoty, albo dziesięć transporterów opancerzonych, albo 360 w pełni wyposażonych żołnierzy desantu).



„Bałtyk” służy do zaopatrywania jednostek w morzu w materiały pędne, smary oraz inne produkty.

nostek w żywność, paliwo i amunicję, prowadzenia drobnych ich remontów i obsługi. „Konradmirał Xawery Czernicki” może być okrętem bazą, w tym dla żołnierzy Wojsk Specjalnych.

Pewne funkcje logistyczne mogą wykonywać okręty desantowe projektu 767 typu Lublin, które przeklasyfikowano na transportowo-minowe. Na pięciu jednostkach zbudowanych w Stoczni Północnej w Gdańsku podniesiono banderę w latach 1989–1991. Okręty mogą transportować w odkrytej przelotowej ładowni dziewięć czołgów podstawowych T-72, 17 samochodów lub ich ekwiwalent w postaci sprzętu wojskowego oraz 135 żołnierzy desantu morskiego z pełnym wyposażeniem.

MILITARIUM STUDIO

zbrojnych jako statek cywilny. Niemniej jednak byłaby przystosowana do montażu uzbrojenia, gdyby zaszła taka potrzeba. Koszt jej budowy oszacowano na 30 milionów dolarów, a stocznia mogłaby ją zbudować w dwa lata.

We wszystkich trzech wariantach jednostka miałaby lądowiska i hangary dla dwóch śmigłowców pokładowych. Te pierwsze, w razie potrzeby, można byłoby wykorzystać jako miejsce do przewozu kontenerów. Okręt byłby przystosowany do transportu zarówno sprzętu wojskowego, jak i różnego typu ładunków. Oznacza to, że mógłby pełnić między innymi funkcję zbiornikowca. Na jego pokładzie dałoby się również transportować rannych i zorganizować punkt pierwszej pomocy medycznej. Kolejną jego funkcją mogłaby być utylizacja pochodzących z innych okrętów odpadów, zarówno stałych, jak i płynnych.

UTL to okręt o długości 123,3 metra i szerokości 18,6 metra. Jego autonomiczność wynosiłaby 30 dób dla załogi

i 21 dób dla pozostałych osób znajdujących się na pokładzie. Mógłby pływać z prędkością 20 węzłów. Największy zasięg (do 10 tysięcy mil morskich) osiągałby przy 17 węzłach i z transportem około 200 żołnierzy.

## NIEUZBROJONY BRZEG

W Stoczni Północnej został także opracowany projekt jednostki typu ro-pax, przeznaczonej do transportu sprzętu wojskowego i ludzi. Okręt mógłby przewozić do 600 żołnierzy.

Projekty te (zarówno UTL, jak i ro-pax) nie spełniają jednak najważniejszych wymagań stawianych współczesnym okrętom desantowym – nie mają możliwości wysadzania żołnierzy na nieuzbrojony brzeg, mogą przybijać tylko do przygotowanych nabrzeży. Dlatego niektórzy specjaliści wspominają o zakupie dla Polski okrętu tej klasy co Mistral. Istnieje już nawet robocza nazwa przyszłej jednostki – ORP „Poniatowski”. Na razie są to jednak tylko plany. ■



KONGSBERG

# Poświęcenie i pasja

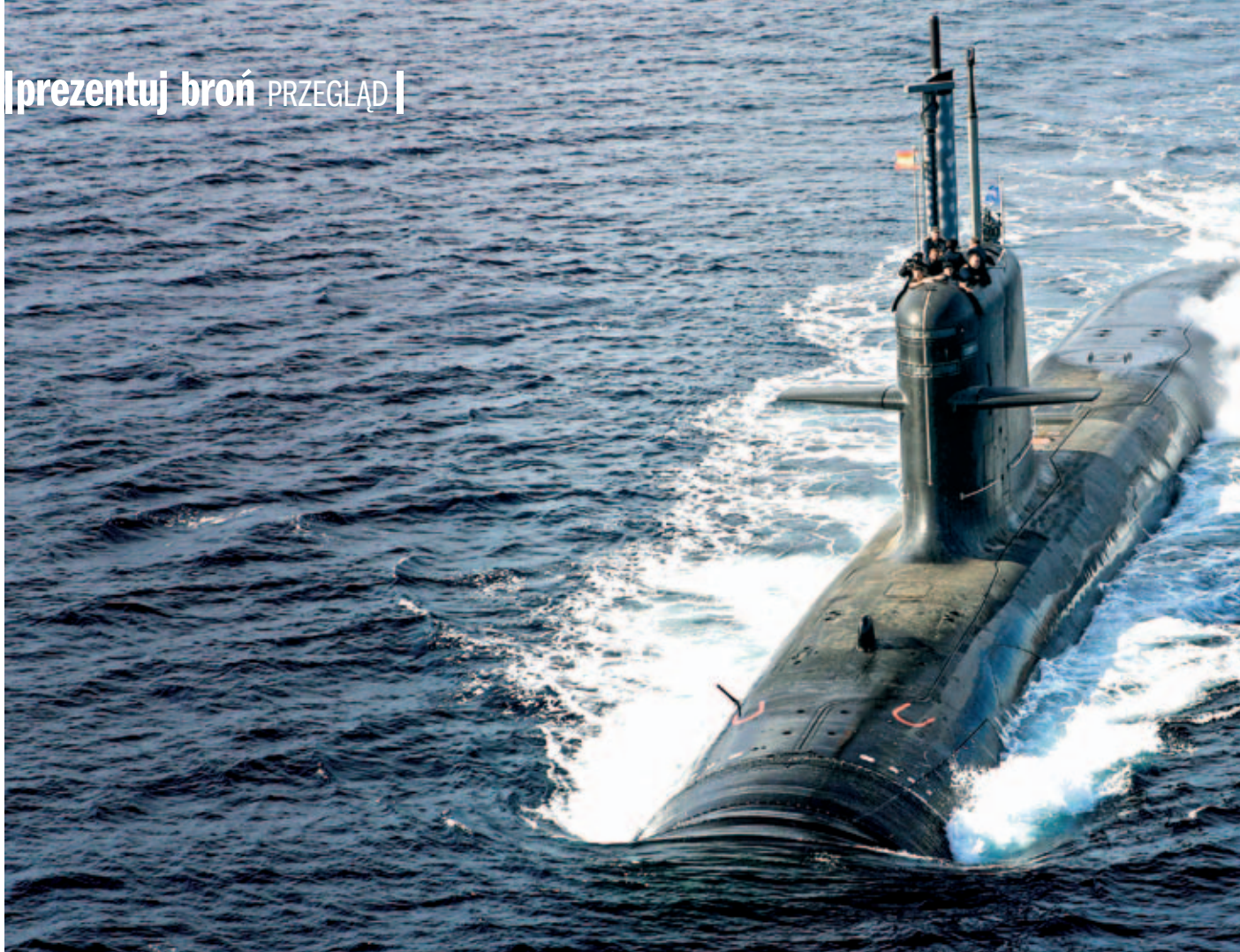
Dumą KONGSBERG jest umiejętność podtrzymywania  
długoletniej współpracy.

Oddani firmie pracownicy starają się dołożyć wszelkich starań  
by sprostać każdemu wyzwaniu i pomóc klientom  
w osiągnięciu zamierzonych celów.

Nasze najważniejsze grupy produktowe:

- Systemy dowodzenia i kontroli uzbrojenia
- Systemy obserwacji
- Zdalnie sterowane stanowiska bojowe
- Rozwiązania systemów łączności
- Rakiety przeciwokrętowe

ŚWIATOWA KLASA – dzięki ludziom, technologii i pasji



# Drapieżnik z głębin

**Najnowsze konwencjonalne okręty podwodne** są równie szybkie jak ich atomowe odpowiedniki. Co więcej, są cichsze, ponieważ nie mają reaktorów, które trzeba chłodzić wodą, co z kolei powoduje hałas.

KRZYSZTOF WILEWSKI

**P**rzez dwa lata, od lipca 2005 roku do sierpnia 2007 roku, szwedzki konwencjonalny okręt podwodny HMS „Gotland” został wypożyczony przez US Navy, żeby w trakcie różnych ćwiczeń wcielić się w rolę przeciwnika Amerykanów. Przez dwadzieścia cztery miesiące u wybrzeży Karoliny Południowej, operujący w płytkich, przybrzeżnych wodach Skandynawowie zaledwie kilka razy dali się pokonać Amerykanom. Niewielki szwedzki okręt wychodził zwycięsko z konfrontacji zarówno z zespołami lotniczo-morskimi dysponującymi lotniskowcami klasy Nimitz, jak i z atomowymi okrętami podwodnymi typu Los Angeles. Przewaga Szwedów nad Amerykanami była tak duża, że w pewnym momencie dowództwo US Navy zdecydowało

o zainstalowaniu na „Gotlandzie” urządzeń... zwiększających hałas napędu!

## ZMIANA WARTY

Do niedawna okręty napędzane atomem były szybsze od tych z układami spalinowo-elektrycznymi i mogły przebywać pod wodą dłużej niż one. Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Szwedzi opracowali jednak jednostki, których silniki nie muszą korzystać z powietrza atmosferycznego, dzięki czemu, podobnie jak te napędzane reaktorami atomowymi, mogą spędzać w ukryciu całe tygodnie. Co więcej, nowe konwencjonalne napędy są cichsze niż atomowe, ponieważ nie potrzebują do chłodzenia reaktorów wody, co powoduje hałas.



Już na początku lat  
dziewięćdziesiątych powstał  
projekt średniej wielkości  
dwupokładowych okrętów  
podwodnych z konwencjonalnym  
napędem – Scorpène.

H D W

Pionierami w budowie autonomicznych napędów elektryczno-spalinowych do okrętów podwodnych są Niemcy. Prace nad tego typu silnikami rozpoczęli jeszcze przed II wojną światową. W 1936 roku niemiecki inżynier Helmut Walter zaprezentował opracowaną przez siebie turbinę, której działanie polegało na rozkładzie wysokostężonego nadtlenu wodoru. Pierwsze wyposażone w turbiny Waltera prototypowe U-Booty trafiły do służby w 1943 roku.

Amerykańskie i brytyjskie badania jednoznacznie wykazały niestabilność układów napędowych opartych na turbinach Waltera (duże zagrożenie wybuchem nadtlenu wodoru). Kiedy więc pod koniec lat pięćdziesiątych niemiecka marynarka wojenna przystąpiła do prac badawczo-rozwojowych nad nowymi typami okrętów, początkowo zarzucono pomysł budowania jednostek z autonomicznymi napędami elektryczno-spalinowymi. Wrócono do niego w latach siedemdziesiątych. Bundesmarine do połowy lat osiemdziesiątych kontynuowała program okrętu określanego jako typ 211. Rząd w Bonn zdecydował wtedy o zawieszeniu zimnowojennego, w jego ocenie, projek-

**PRZEWAGA SZWEDÓW  
NAD AMERYKANAMI  
BYŁA TAK DUŻA, ŻE DOWÓDZTWO  
US NAVY ZDECYDOWAŁO  
O ZAINSTALOWANIU  
NA „GOTLANDZIE” URZĄDZEŃ...  
ZWIĘKSZAJĄCYCH HAŁAS NApĘDU!**

tu, ale przydzielił pieniądze na dalsze prace nad ogniwami paliwowymi. Z pewnymi przerwami trwały one do początku lat dziewięćdziesiątych. Wtedy to dowództwo Bundesmarine uznało je za wystarczająco obiecujące, żeby ponownie uruchomić program budowy okrętu wyposażonego w tego typu napęd.

W 1994 roku konsorcjum German Submarine Consortium (utworzone przez: Howaldtswerke-Deutsche Werft, Thyssen Nordseewerke GmbH, Ferrostaal AG oraz Thyssen Rheinstahl Technik GmbH) podjęło się budowy nowego U-Boota. Z kilku opracowanych przez nie projektów latem 1995 roku Biuro Rozwoju Uzbrojenia (Bundesamt für Wehrtechnik und Beschaffung) wybrało jeden, oznaczony jako 212A.

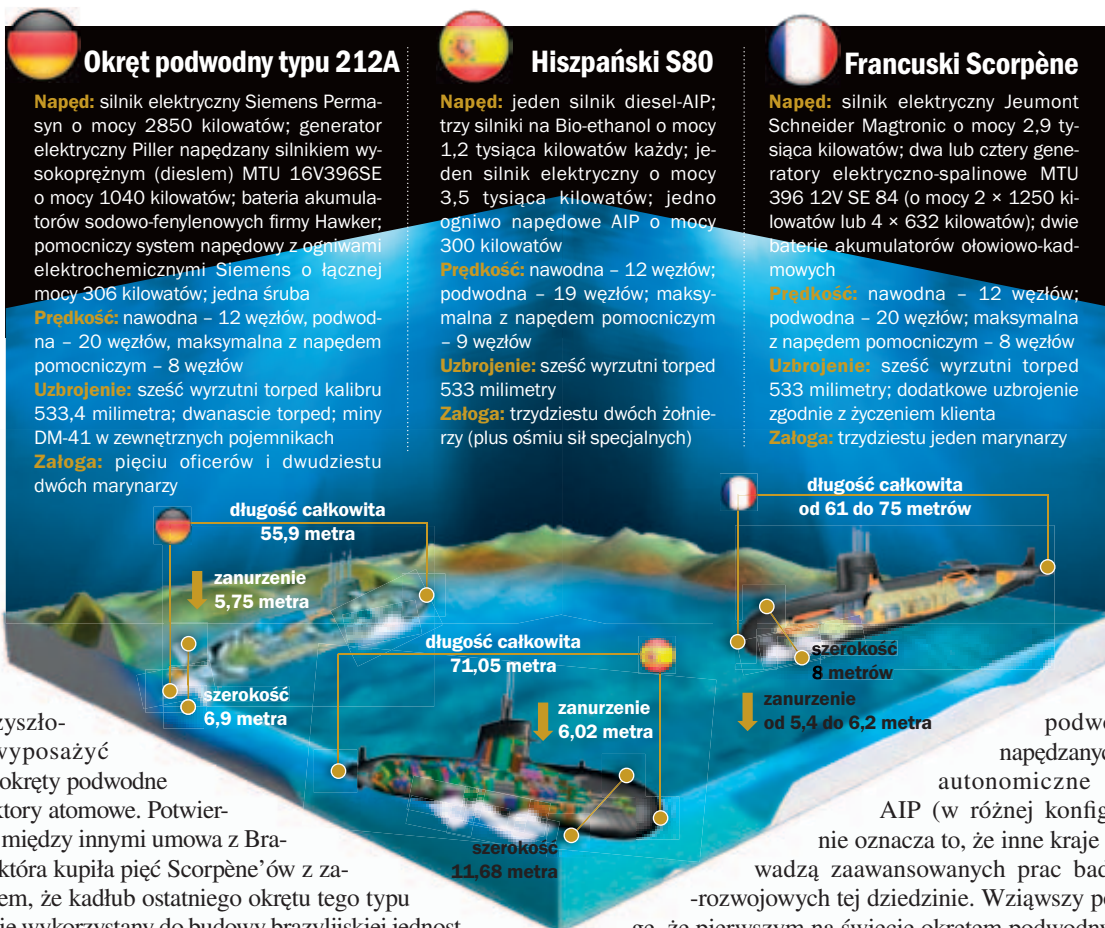
W 1996 roku do niemieckiego programu 212A przyłączyli się Włosi, ponieważ potrzebowali następców dla wysłużonych okrętów typu S90, a prowadzone przez nich prace badawczo-rozwojowe nie posuwały się zbyt do przodu. Dzięki umowie z Niemcami Włosi zaoszczędzili więc nie tylko czas, lecz także pieniądze. Co ciekawe, prace nad niemieckimi i włoskimi okrętami trwały niemal równolegle. Prototypowa jednostka Bundesmarine (U-31) została zwodowana w kwietniu 2002 roku, a włoska (Salvatore Todaro) w listopadzie 2003 roku.

Prototypowy U-Boot nie opuścił jeszcze stoczni, a już znalazł się pierwszy klient – była nim Grecja. Potrzebowała ona jednostek nieco większych i mocniej uzbrojonych niż typ 212 i nie zależało jej na usterzeniu ogonowym w układzie X, więc Niemcy ze stoczni Howaldtswerke-Deutsche Werft (należącej do ThyssenKrupp Marine Systems) przygotowali projekt oznaczony jako 214. Kontrakt na budowę czterech U-214 dla Greków podpisano w 2000 roku, a budowę pierwszego okrętu, „Papanikolisa”, rozpoczęto w lutym 2001 roku. Według nieoficjalnych informacji Grecy po odebraniu tej jednostki w 2004 roku zgłosili niemieckiemu producentowi ponad czterysta usterki. Nie zaszkodziło to chyba jednak samemu typowi 214, ponieważ takie okręty kupiły jeszcze Korea Południowa, Turcja i Portugalia.

### TRÓJKOLOROWA IDEA

Gdy pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku stało się jasne, że francuska marynarka wojenna nie zamierza w najbliższych dekadach pozyskiwać konwencjonalnych okrętów podwodnych, tamtejszy producent Direction des Constructions Navales zwrócił się do rządu o zgodę na rozwijanie tego typu jednostek na eksport. To nie była kurtuazja. Za zgodą Paryża kryło się przyzwoleństwo na wykorzystanie w pracach nad nowym typem okrętów podwodnych technologii używanych do produkcji atomowych jednostek typu Rubis.

Już na początku lat dziewięćdziesiątych powstał projekt średniej wielkości dwupokładowych okrętów podwodnych z konwencjonalnym napędem – Scorpène. Pracujący nad nim Francuzi zdawali sobie sprawę z tego, jak zaawansowane są niemieckie badania nad ogniwami napędowymi, i też zadbali o autonomiczność napędu. Zdecydowali, że elektryczno-spalinowe motory zostaną uzupełnione o układ wytwarzający energię cieplną w czasie spalania mieszanki gazowej złożonej z tlenem i etanolem. MESMA, czyli Module d’Energie Sous-Marine, w działaniu bardzo przypomina reaktor jądrowy, i nie jest to przypadek. Francuscy inżynierowie, budujący tego rodzaju AIP (Air Independent Propulsion – napęd niezależny od powietrza), liczyli na zainteresowanie ze strony krajów, które będą chciały →



## Okręt podwodny typu 212A

**Napęd:** silnik elektryczny Siemens Permasyn o mocy 2850 kilowatów; generator elektryczny Piller napędzany silnikiem wysokoprężnym (dieslem) MTU 16V396SE o mocy 1040 kilowatów; bateria akumulatorów sodowo-fenilenowych firmy Hawker; pomocniczy system napędowy z ogniwami elektrochemicznymi Siemens o łącznej mocy 306 kilowatów; jedna śruba

**Prędkość:** nawodna – 12 węzłów, podwodna – 20 węzłów, maksymalna z napędem pomocniczym – 8 węzłów

**Uzbrojenie:** sześć wyrzutni torped kalibru 533,4 milimetra; dwanaście torped; miny DM-41 w zewnętrznych pojemnikach

**Załoga:** pięciu oficerów i dwudziestu dwóch marynarzy

## Hiszpański S80

**Napęd:** jeden silnik diesel-AIP; trzy silniki na Bio-ethanol o mocy 1,2 tysiąca kilowatów każdy; jeden silnik elektryczny o mocy 3,5 tysiąca kilowatów; jedno ogniwo napędowe AIP o mocy 300 kilowatów

**Prędkość:** nawodna – 12 węzłów; podwodna – 19 węzłów; maksymalna z napędem pomocniczym – 9 węzłów

**Uzbrojenie:** sześć wyrzutni torped 533 milimetra

**Załoga:** trzydziestu dwóch żołnierzy (plus ośmiu sił specjalnych)

## Francuski Scorpène

**Napęd:** silnik elektryczny Jeumont Schneider Magtronic o mocy 2,9 tysiąca kilowatów; dwa lub cztery generatory elektryczno-spalinowe MTU 396 12V SE 84 (o mocy 2 × 1250 kilowatów lub 4 × 632 kilowatów); dwie baterie akumulatorów ołowiuo-kadmowych

**Prędkość:** nawodna – 12 węzłów; podwodna – 20 węzłów; maksymalna z napędem pomocniczym – 8 węzłów

**Uzbrojenie:** sześć wyrzutni torped 533 milimetra; dodatkowe uzbrojenie zgodnie z życzeniem klienta

**Załoga:** trzydziestu jeden marynarzy

w przyszłości wyposażyc swoje okręty podwodne w reaktory atomowe. Potwierdza to między innymi umowa z Brazylią, która kupiła pięć Scorpène'ów z założeniem, że kadłub ostatniego okrętu tego typu zostanie wykorzystany do budowy brazylijskiej jednostki podwodnej z napędem atomowym.

## HISPANIA PO SWOJEMU

Francuzi, podobnie jak Niemcy, aby zmniejszyć koszty i skrócić czas prac badawczych, do współpracy zaprosili inny kraj – Hiszpanię. Firmy Direction des Constructions Navales oraz Navantia miały dzielić się kontraktami. Początkowo wszystko dobrze się układało. Później jednak, gdy pojawił się duży kontrakt na sześć jednostek dla Turcji, szukającej nie dwóch, lecz sześciu okrętów podwodnych, podobno doszło do zgrzytów. Francuzi oskarżyli Hiszpanów o to, że ci promowali swój projekt Scorpène noszący nazwę S80. Navantia nie pozostała w obliczu oskarżeń bezczynna – w listopadzie 2010 roku firmy zakończyły współpracę. Specjaliści uważają, że nie mogło być inaczej, skoro Hiszpanie od samego początku mieli inną wizję zarówno wyposażenia Scorpène'ów, jak i ich uzbrojenia. Owszem, budowany dla marynarki (Armada Española) S80 również jest napędzany hybrydową siłownią elektryczno-dieslową z modułem AIP. Działa ona jednak w inny sposób niż MESMA. W hiszpańskim AIP zastosowano ogniwa paliwowe (podobnie jak w niemieckich U-Bootach), w których dochodzi do utleniania bioetanolu. Powstały prąd zasila bezszczotkowy, cichy i ekonomiczny silnik elektryczny połączony wałem napędowym z wielopiórową śrubą. Hiszpanie zdecydowali się też zamontować na swoich okrętach amerykańskie systemy nawigacji i kierowania walką (Lockheed Martina i Raytheon). I to mogło przelać czarę goryczy po stronie Francuzów.

Choć niemiecko-włoskie 214 i francusko-hiszpańskie Scorpène'y rywalizują dziś o światowy prymat wśród okrętów

podwodnych napędzanych przez autonomiczne silniki AIP (w różnej konfiguracji), nie oznacza to, że inne kraje nie prowadzą zaawansowanych prac badawczo-rozwojowych tej dziedziny. Wziąwszy pod uwagę, że pierwszym na świecie okrętem podwodnym, który wyposażono w konwencjonalną siłownię z układem niezależnym od poboru powietrza atmosferycznego, był zbudowany w 1995 roku szwedzki HMS „Gotland”, należy spodziewać się, że powstający dopiero na deskach kreslarskich jego następcą – A26 będzie miał właściwości stealth. Niestety poza tym, że skandynawski okręt będzie miał AIP – tak jak typ 214 i Scorpène – nic więcej o jego napędzie nie wiadomo. Podobnie jak o uzbrojeniu oraz systemach dowodzenia i łączności.

Prace nad nowymi napędami dla konwencjonalnych okrętów podwodnych prowadzi również Japonia. Marynarka wojenna tego kraju w 2009 roku wprowadziła do służby Sōryū – pierwszy okręt podwodny z napędem hybrydowym diesel-elektrycznym i AIP z dwoma silnikami Stirlinga. Choć japoński okręt jest o wiele większy od typu 214 czy Scorpène'a (ponad 80 metrów długości) oraz ma dwa razy liczniejszą załogę (65 marynarzy), według zapowiedzi dowództwa tamtejszej MW, wnioski z jego służby (i czterech innych okrętów tej klasy) zostaną wykorzystane do opracowania mniejszego okrętu z napędem typu AIP.

Ostatnie dwa kraje, o których wiadomo na pewno, że pracują nad nowym typem napędów do okrętów podwodnych, to Rosja i Chiny. O rosyjskim projekcie 677 wiadomo jedynie tyle, że na razie nie spełnia pokładanych w nim nadziei. Pod koniec 2011 roku w „Izwestii” zacytowano przedstawiciela rosyjskiej marynarki, który utyskiwał, że innowacyjny napęd nie działa, a zamiast dawno oczekiwanego okrętu jest pełnowymiarowy model. O chińskiej jednostce wiadomo tylko tyle, że nosi oznaczenie Yuan i ma około 75 metrów długości. ■





# FESTIWAL ORKIESTR WOJSKOWYCH

Barwne mundury oraz wspaniałą musztrę paradną przy dźwiękach muzyki marszowej będziemy mogli podziwiać 23–24 czerwca 2012 roku na Festiwalu Orkiestr Wojskowych „Gdynia 2012”.

WSZYSTKIE WYDARZENIA  
ZAPLANOWANE PRZEZ ODDZIAŁ  
KULTURY DEPARTAMENTU  
WYCHOWANIA I PROMOCJI  
OBRONNOŚCI MON DOSKONALE  
WPISUJĄ SIĘ W PEJZAŻ IMPREZ  
KULTURALNYCH TEGOROCZNYCH  
OBCHODÓW DNI MORZA  
ORGANIZOWANYCH PRZEZ URZĄD  
MIASTA GDYNIA.  
WE WSPÓŁPRACY  
Z DOWÓDZTWEM  
MARYNARKI WOJENNEJ.

Koncerty odbędą się nie tylko w Gdyni, lecz także w innych, pobliskich miejscowościach. Do najbardziej spektakularnych zaliczyć należy koncert galowy festiwalu w sobotni wieczór, 23 czerwca o godzinie 21 przy al. Jana Pawła II w Gdyni (molo południowe, w okolicy Akwarium Morskiego). Poprzedzony zostanie pokazem działań morskich śmigłowców Marynarki Wojennej. W niezwyklej scenerii polskiego żaglowca „Dar Młodzieży”, obchodzącego w tym roku 30. rocznicę podniesienia bandery, wystąpią Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej, orkiestry wojskowe z Elbląga, Krakowa, Torunia i Warszawy, Orkiestra Morskiego Oddziału Straży Granicznej z Gdańska oraz Kompania Reprezentacyjna Marynarki Wojennej. Orkiestry zaprezentują musztry paradne, a w finale pod batutą podpułkownika Pawła Lewandowskiego zagrają połączone zespoły. W programie widowiska nie zabraknie muzyki filmowej, popularnej polskiej i światowej, a przede wszystkim tej odnoszącej się do tradycji oręża polskiego i charakteru współczesnego wojska. Wraz z orkiestrami wystąpią artyści z Klubu Marynarki Wojennej „Riwiera”, a także trójmiejscy tancerze, artyści gimnastycy i akrobaci. Gwiazdą koncertu galowego będzie Mieczysław Szcześniak. Imprezę zakończą defilada wojskowa i pokaz sztucznych ogni. Później marynarze „Daru Młodzieży” zaprezentują zgromadzonej publiczności szkolną fregatę w pełnym ożaglowaniu.

Następnego dnia, w niedzielę, na bulwarze Nadmorskim w Gdyni zagości paradna muzyka wojskowa w wykonaniu orkiestr biorących udział w festiwalu. Z pewnością wzbudzi ona ogromne emocje i zapewni niezapomniane przeżycie estetyczne nie tylko wśród koneserów i miłośników muzyki wojskowej z całej Polski, mieszkańców Trójmiasta, lecz także turystów i gości festiwalowych.



## prezentuj broń TECHNIKA

Armia amerykańska ma 270 tysięcy kołowych pojazdów taktycznych.

STANY ZJEDNOCZONE

## Przyszłość symbolu

Tak jak śmigłowiec UH-1 stał się symbolem wojny wietnamskiej, tak z działaniami w Afganistanie i Iraku kojarzone będą ciężko opancerzone pojazdy minoodporne.

U S D O D

U S A F

WPH

### SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie · Nakrycia głowy · Koszule, bluzy, płaszcze i kurtki, spodnie ·  
Bielizna osobista · Galanteria mundurowa ·  
Obuwie i galanteria skórzana · Wyroby upominkowe ·  
Szable, kordziki, akcesoria...



<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy; [www.sklep-wph.com.pl](http://www.sklep-wph.com.pl)

e-mail: [sklep@wph.com.pl](mailto:sklep@wph.com.pl)

Al. Niepodległości 235/237, 02-009 Warszawa

tel/fax: 22 621-54-49

pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30

ul. Dymińska 9, 01-519 Warszawa, tel: 22 839-10-59  
pon-pt - godz. 9:00-17:00

<http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>

Wojska lądowe USA nabyły ponad 20 tysięcy MRAP-ów za blisko 50 miliardów dolarów. Na razie większość z nich wykorzystywana jest w Afganistanie, ale część wozów używanych w Iraku przewieziono już do USA. Portal Defense News napisał, że nie opłaca się naprawa części z uszkodzonych na misji MRAP-ów. Ze względu na koszty związane z logistyką wojsko chce pozbyć się też wersji występujących w małych ilościach i będzie oferowało je innym służbom oraz agencjom federalnym.

Nie planuje się utworzenia odrębnej brygady, która byłaby wyposażona w MRAP-y. W ocenie generała majora **Tony'ego Cucolo**, zajmującego się rozwojem sił w G8 sztabu US Army, pojazdy minoodporne przydadzą się w jednostkach inżynieryjnych i niektórych pododdziałach brygad. Tak zagospodarowane zostanie siedem tysięcy z nich. Około trzech tysięcy wykorzystane będzie do szkolenia i na części zapasowe. Jednak większość MRAP-ów, 11 tysięcy, trafi do wysuniętych składów, gdzie będą oczekiwały na nowe misje. WR ■

MALEZJA

## Wybuchowa trójka

Na kwietniowej dorocznej wystawie 2012 Defence Services Asia w Kuala Lumpur chińskie firmy zbrojeniowe zaprezentowały trzy mobilne systemy rakietowe na podwoziach ciężarówek.

Pierwszy to BP-12A z dwoma pociskami ziemia-ziemia w kontenerach na transporterze-wyrzutni. Pocisk z głowicą bojową o masie 480 kilogramów może razić cele odległe o 80–280 kilometrów.

Dzięki takim parametrom BP-12A spełnia międzynarodowe wymagania dotyczące eksportu tego typu uzbrojenia, według których masa głowicy nie może przekraczać pół tony, a zasięg 300 kilometrów.

W stolicy Malezji Chińczycy pokazali też system obrony powietrznej dalekiego zasięgu FD-2000 (eksportowa wersja HQ-9). Cztery odpalane z ustawionej



WIELKA BRYTANIA

## Lot operacyjny

8 kwietnia 2012 roku załoga złożona z personelu Królewskich Sił Powietrznych i firmy AirTanker wykonała pierwszy lot operacyjny wielozadaniowym tankowcem Airbus A330MRTT, który w brytyjskim lotnictwie nosi nazwę Voyager. W tym roku Royal Air Force otrzymają jeszcze jeden samolot, a w przyszłym następne pięć egzemplarzy. Wszystkie 14 A330MRTT mają być gotowe do użycia w 2016 roku.

Początkowo operujące z bazy Brize Norton maszyny będą przewozić pasażerów i cargo. Pełną zdolność do tankowania w powietrzu osiągną w 2014 roku. Brytyjskie ministerstwo obrony postanowiło też wzmocnić samoobronę tankowców. Mają zostać wyposażone w trzy, zamiast dwóch, zestawy systemu Directional Infrared Countermeasures, który kieruje na głowicę pocisku raketowego skoncentrowaną wiązkę wąskopasmowego promieniowania laserowego w podczerwieni. Pierwszy dozbrojony A330 będzie jednak dostępny dopiero w połowie 2013 roku. ■

ponowo wyrzutni rakiet służą do zwalczania samolotów znajdujących się w odległości 7–125 kilometrów. Można nimi niszczyć także pociski powietrze-ziemia, manewrujące i taktyczne, kierowane bomby – przy czym w tych wypadkach skuteczny zasięg nie przekracza 24–50 kilometrów. Trzeci zaprezentowany na DSA zestaw to system obrony powietrznej KS-1A. Jego radar jest w stanie naprowadzać osiem pocisków na cztery cele. KS-1A może zwalczać samoloty lecące w odległości do 50 kilometrów i pociski manewrujące – do 30 kilometrów. ■

AUSTRALIA

## Sprawdzanie kamuflażu

W Army Jungle Training Center w Tully w stanie Queensland odbyły się testy sprawdzające efektywność kamuflażu mundurów polowych

armii NATO w warunkach klimatu gorącego i wilgotnego. Przetestowano od 15 do 18 zestawów umundurowania. WRT ■



OMAN

## Cztery patrolowce

Singapore Technologies Marine za 534,8 miliona euro zbuduje cztery okręty patrolowe dla marynarki wojennej Omanu. Pierwszy z nich ma być przekazany zamawiającemu w drugim kwartale 2015 roku, a czwarty, ostatni – w trzecim kwartale 2016. Omańskie patrolowce zostaną skonstruowane na bazie projektu okrętów typu Fearless. Będą jednak od nich

większe. Długość okrętów wyniesie 75 metrów, a wyporność ponad tysiąc ton. WT ■



STANY ZJEDNOCZONE

## Następca Air Force One

W najnowszym planie rozwoju amerykańskiego lotnictwa wojskowego znalazł się następca samolotu prezydenckiego Air Force One, poinformował portal Defense News. Montaż na jego pokładzie specjalistycznego sprzętu łączności mógłby rozpocząć się w 2019 roku. O zamiarze wymiany prezydenckiego

transportowca mówił 19 września 2011 roku na konferencji Stowarzyszenia Sił Powietrznych ich sekretarz **Michael Donley**. W planie nie zdecydowano jeszcze o modelu następcy Air Force One, ale możliwe, że będzie to najnowsza wersja wykorzystywanego już Boeinga 747, znanego w amerykańskim lotnictwie wojskowym jako VC-25. ■



Dwie maszyny VC-25, z których korzystają prezydenci USA, weszły do służby w latach 1990–1991.

WHITE HOUSE MUSEUM

| A F R Y K A |

# POGODA

D L A W A T A Ź K Ó W

**Pogłębiające się kryzysy** w Sudanie, Somalii, Nigerii oraz ostatnio w Mali rodzą pytania co do stabilności Afryki. Lista państw bezpośrednio zagrożonych upadkiem jest długa.



ROBERT CZULDA

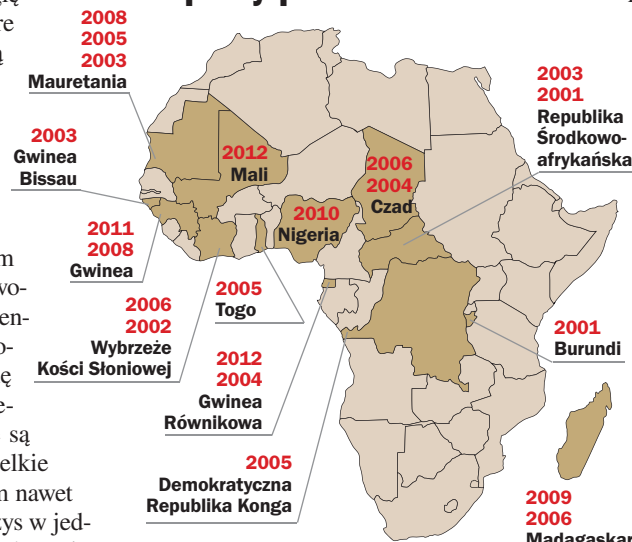
**N**ie ma przesady w stwierdzeniu, że Afryka nieustannie zmaga się z licznymi kryzysami polityczno-militarnymi. Właściwie nie ma roku, by do światowej opinii publicznej nie docierała informacja o kolejnych wojnach etnicznych czy zamachach stanu. Trudno uwierzyć, ale w latach 1952–2000 na tym kontynencie odnotowano aż 85 udanych przewrotów w 33 państwach. Na przestrzeni lat chaos i katastrofy humanitarne stały się niemal codziennością Afryki, szczególnie w Sudanie i Somalii, gdzie od dawna nie ma sprawnych rządów, które mogłyby zaprowadzić porządek.

Nie inaczej było w ostatnich latach. Przybierająca na sile religijna wojna domowa w Nigerii, a ostatnio także chaos w Mali, gdzie doszło do nieoczekiwanego przewrotu, pozbawiają jakichkolwiek nadziei na to, że nastąpi jakościowa zmiana w afrykańskich realiach. →



Niestety, wiele wskazuje na to, że w tym roku problemy na tym kontynencie jeszcze się pogłębią. Do listy państw, które od dawna zagrożone są upadkiem i anarchią (Demokratyczna Republika Konga, Zimbabwe, Republika Środkowoafrykańska, czy też Czad i Kenia), trzeba dopisać kolejne. Za każdym razem kryzys w jednym kraju wywołuje efekt domina: konsekwencje ponoszą nie tylko bezpośrednio ofiary załamania się władzy, lecz także ich sąsiedzi, którzy niemal zawsze są niezwykle podatni na wszelkie takie wstrząsy. Tym samym nawet teoretycznie niewielki kryzys w jednym kraju może ogarnąć cały region i rozszerzyć się niczym zabójczy wirus.

## Afrykańskie zamachy stanu i próby przewrotu



Źródło: Foreign Policy 2011 – uaktualnione przez RC (2012).

zję o sformowaniu sił liczących pięć tysięcy żołnierzy, w których (przy militarnym wsparciu Stanów Zjednoczonych) znalazły się kontyngenty ze wszystkich państw borykających się z atakami tej grupy: z Ugandy, Republiki Środkowoafrykańskiej oraz Sudanu Południowego.

„Doszło do odnowienia przemocy. Przybycie Amerykanów niczego nie zmieniło”, zauważa **Martin Modove**, proboszcz katolickiej diecezji w przygranicznej prowincji środkowoafrykańskiej Obo. Okoliczna ludność znów boi się partyzantów, zanika dawna ufność wobec Amerykanów.

Im aktywniejsza stanie się Armia Bożego Oporu, tym więcej będzie uchodźców. Już dziś władze Demokratycznej Republiki Konga alarmują, że przestają sobie radzić z napływem ludności

z Republiki Południowoafrykańskiej. Na sytuację w tym kraju z kolei silnie oddziałuje chaos w Sudanie Południowym oraz w Czadzie, mających problemy odpowiednio z Sudanem i Nigrem. Demokratyczna Republika Konga sama również ma wpływ na destabilizację sąsiadów – władza jest słaba, nie kontroluje znacznych części państwa, a to zwiększa aktywność lokalnych watażków.

### KTO NASTĘPNY?

Obszar Afryki Środkowowschodniej nie jest jedynym niestabilnym. Afrykańczycy z wybrzeża zachodniego, głównie Senegalczyki, Malijscy (sami w trakcie przewrotu) oraz Gwinejczycy, z niepokojem patrzą na niewielkie państewko Gwinea Bissau, którego prezydent **Malam Bacai Sanhá** zmarł w styczniu 2012 roku. Swoją szansę dostrzegli wtedy oficerowie, którzy dokonali przewrotu wojskowego. Doprowadziło to do natychmiastowego zaognienia relacji z sąsiednią Angolą, która w Gwinei Bissau utrzymuje kontyngent wojskowy – oficjalnie, by wspierać szkolenie sił zbrojnych.

Także i tu nastąpił efekt domina: do przewrotu najpierw doszło w sąsiednim Mali, a dopiero później w Gwinei Bissau, gdzie zamachowcy postanowili wykorzystać dogodny moment. Przedłużająca się niespokojna sytuacja w obu tych państwach może doprowadzić do kolejnego przewrotu w Gwinei – taką próbę podjęto już w lipcu 2011 roku. Chaos w trzech państwach regionu nie pozostałby bez konsekwencji dla dwóch kolejnych: ciągle wychodzącej na prostą po długoletniej wojnie domowej Liberii oraz Wybrzeża Kości Słoniowej, które ma w swej najnowszej historii oprócz przewrotu (1999) dwie wojny wewnętrzne (2002–2007 oraz 2010–2011).

Żadne z tych państw nie wytrzyma nowych impulsów destabilizacyjnych. Nic więc dziwnego, że podobno Portugalia rozważa interwencję zbrojną ze wsparciem Unii Afrykańskiej, ale ta bardziej martwi się sytuacją w Mali. Czy dojdzie do operacji militarnej, nie sposób przewidzieć, podobnie jak tego, które państwo afrykańskie będzie następne. ■

### UGANDYJSKI PROBLEM

Eksperci z niepokojem obserwują wydarzenia w Ugandzie, która graniczy z czterema niestabilnymi państwami: Demokratyczną Republiką Konga, Sudanem, Rwandą oraz Kenią. Napięcia na tle ekonomicznym, politycznym i społecznym są coraz większe, a odkrycie złóż ropy naftowej (nawet 2,5 miliarda baryłek) może je jeszcze nasilić, tym bardziej że słabe władze od lat nie potrafią wprowadzić odpowiednich ustaw regulujących wydobycie i eksport tego cennego surowca, które wiele grup chciałoby kontrolować. Negocjacje w sprawie budowy rafinerii ciągle są na wstępnym etapie.

Bezpośrednim powodem obaw co do przyszłości państwa są narastające w ostatnim czasie protesty społeczne – ludzie zaczęli masowo wychodzić na ulice i krytykować wysokie koszty życia w Ugandzie, a także sprawującego władzę od 1986 roku prezydenta **Yoweriego Museveniego**. Coraz częściej przeciwko demonstrantom wysyłane są siły porządkowe – opozycja nie zamierza się poddawać i grozi odwołaniem głowy państwa. Ci bardziej radykalni nie wykluczają metody siłowej. Skala protestów świadczy o tym, że **Museveni** nie jest wszechwładny – w razie kryzysu musiałby liczyć na wojsko, które w państwach afrykańskich często pełni rolę nie obrońcy ładu, lecz siły politycznej przejmującej władzę. Nie można więc wykluczyć ugandyjskiego przewrotu wojskowego, który w najlepszej sytuacji zakończy się szybkim przejściem władzy, a w najgorszym – krwawą wojną, także o dostęp do ropy naftowej.

Problemem pozostaje także polityczno-religijna organizacja paramilitarna o charakterze terrorystycznym, znana jako Armia Bożego Oporu. Również tutaj mamy do czynienia z pandemią chaosu. Grupa ta, pierwotnie operująca tylko w Ugandzie, działa bowiem także w państwach sąsiednich, które mają z nią coraz więcej kłopotów. W ostatnich miesiącach Armia Bożego Oporu wznowiła działania bojowe, przegrupowując się w mniejsze oddziały. Sytuacja stała się do tego stopnia niepokojąca, że pod koniec marca Unia Afrykańska podjęła decy-

# XV SELEKCJA

zapisy- [www.combat56.pl](http://www.combat56.pl)

6-12 lipca 2012

Organizator:



Start - 6 lipca  
Wojskowa Akademia Techniczna  
w Warszawie, ul. Kocjana 70

Partnerzy:





# Bomba w górę

**Doroczny raport** Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem o światowych wydatkach na zbrojenia nie tylko potwierdza kilka obserwowanych od lat trendów, lecz także wskazuje nowe.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**W** 2011 roku świat wydał na zbrojenia około 1 biliona 740 miliardów dolarów – o 0,3 procent więcej niż rok wcześniej. Z danych, jakie udostępnił Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI), wynika, że po raz pierwszy od ponad dekady wydatki te praktycznie nie wzrosły – od 1998 do 2010 roku zwiększały się średnio o 4,5 procent rocznie. Co prawda wybuch kryzysu w 2009 roku spowolnił ten wzrost, ale go nie zatrzymał. W ciągu dekady światowy budżet na zbrojenia powiększył się bowiem niemal o połowę.

Raporty SIPRI uważane są za najlepsze ogólnodostępne źródło informacji dotyczące zbrojeń na świecie. Zawierają dane oficjalnie udostępniane przez poszczególne państwa. Z te-

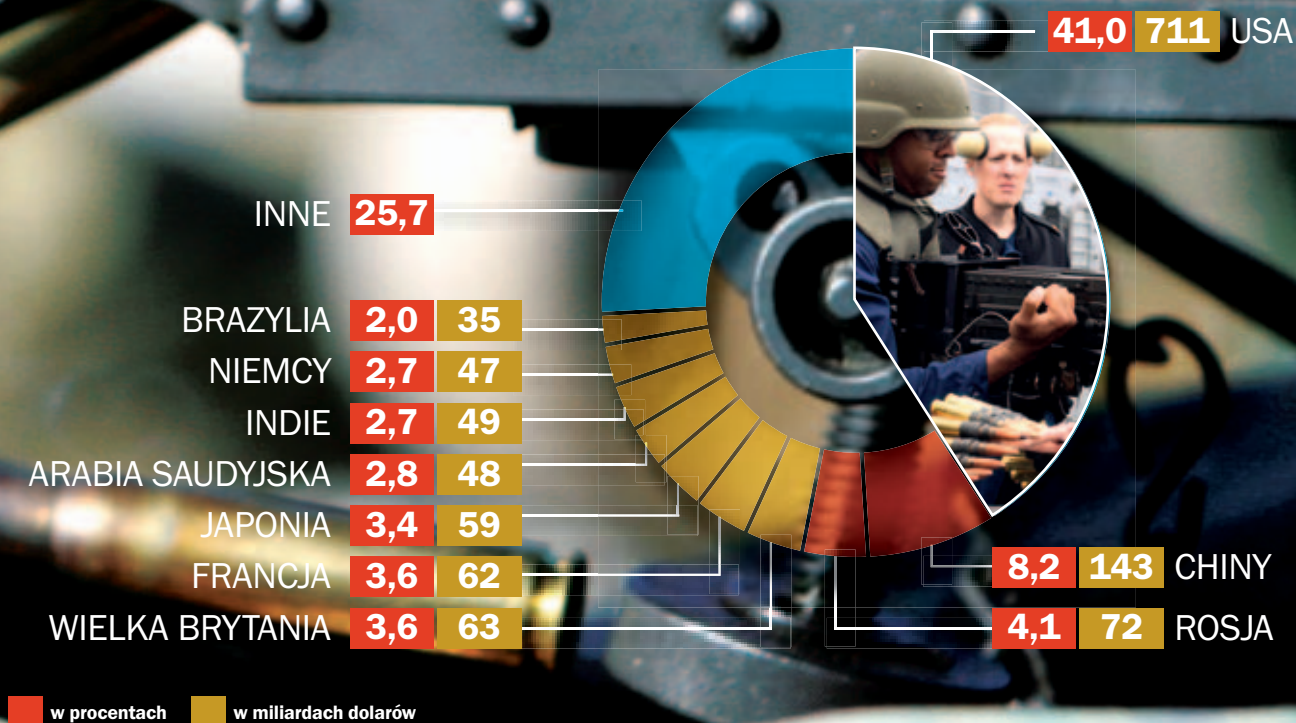
go powodu trzeba uwzględniać pewne nieścisłości, gdyż część krajów zaniża lub ukrywa rzeczywiste wydatki. Na przykład Chiny twierdzą, że wydały na zbrojenia o 50 miliardów dolarów mniej niż podał instytut.

## PLANOWANIE W KRYZYSIE

Pierwszą piątkę państw przeznaczających największe sumy na cele obronne tradycyjnie otwierają Stany Zjednoczone, na które przypada 42 procent światowych wydatków na zbrojenia. Wyprzedzają one Chiny i Rosję, która po raz pierwszy znalazła się na podium. Kolejne miejsca również nie zaskakują – zajmują je Wielka Brytania (największa potęga militarna UE) oraz Francja.



# UDZIAŁ PAŃSTW W ŚWIATOWYCH WYDATKACH NA ZBROJENIA W 2011 ROKU



Nie we wszystkich państwach kryzys spowolnił tempo zbrojeń. Prym w zwiększaniu wydatków na ten cel wiodą Bliski i Środkowy Wschód (4,6 procent) oraz Azja i Oceanja (2,4 procent) – ten ostatni region głównie za sprawą Chin, które w 2011 roku zwiększyły fundusze na zbrojenia o 6,7 procent, a w tym roku planują kolejną podwyżkę – o ponad 11 procent.

Duży wzrost wydatków na zbrojenia zanotowała Afryka, bo aż o 8,6 procent w skali kontynentu. Niewielki wpływ wywarła tu arabska wiosna, co jest zasługą głównie Algierii, która zwiększyła fundusze na ten cel aż o 44 procent.

Na drugim biegunie znajduje się wiele państw europejskich, które przodują w globalnych rankingach cięć budżetów wojska na dobre kryzysu. W zestawieniu obejmującym lata 2008–2011 przoduje Łotwa, która zmniejszyła i tak niewielkie wydatki na zbrojenia o połowę. Podobnie postępuje Litwa (o 37 procent), Estonia (o 29 procent) i Słowacja (o 28 procent). Znaczne redukcje dotknęły także Grecję, Bułgarię i Rumunię.

Unia Europejska (policzono sumę wydatków wszystkich 27 państw członkowskich) wydała w 2011 roku na obronę niewiele ponad 300 miliardów dolarów. W celu porównania – budżet Stanów Zjednoczonych wyniósł 711 miliardów dolarów.

Jedynym regionem oprócz Europy, w którym nastąpił spadek wydatków na wojsko (o 3,3 procent), była Ameryka Łacińska, gdzie istotnych cięć dokonał tamtejszy lider – Brazylia. W raporcie instytutu czytamy: „Kraj ten zredukował budżet przeznaczony na zbrojenia przede wszystkim ze względu

## NAJWIĘKSZYMI EKSPORTERAMI UZBROJENIA SĄ USA, ROSJA I NIEMCY. Z KOLEI INDIE, KOREA POŁUDNIOWA, PAKISTAN, CHINY CZY SINGAPUR TO NAJWIĘKSI IMPORTERZY

na konieczność zmniejszenia tempa rozwoju gospodarczego i w celu opanowania inflacji”.

### REGIONALNY WYŚCIG

Analitycy SIPRI uważnie przyglądają się Azji, gdyż największymi importerami uzbrojenia są kraje tego kontynentu. Na razie nie dostrzegają jednak oznak zagrożenia z tamtego regionu. Ekspert SIPRI **Mark Bromley** uważa, że niepokojący jest wzrost pozycji Chin jako eksportera broni (chińskie okręty i samoloty bojowe kupuje przede wszystkim Pakistan). Z kolei **Carina Solmirano** z instytutu przewiduje, że w nadchodzących latach będą zmniejszać się wydatki zbrojeniowe Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii. Podobna prognoza dotyczy USA – ze względu na wycofywanie wojsk z Afganistanu. Nie wiadomo jednak, czy taki trend utrzyma się długo, czy tylko do czasu przewycięzania problemów gospodarczych. Gwałtowny wzrost wydatków w niektórych zapalnych regionach świata (Bliski Wschód, Kaukaz, Azja) nie pozwala wykluczyć nakręcania się regionalnych wyścigów zbrojeń i wybuchu ewentualnych konfliktów. ■

# Nakręcona spirala

z **Łukaszem Kulesą** o tendencjach w światowym wyścigu zbrojeń rozmawia **Małgorzata Schwarzgruber**

## Co Pana zaskoczyło w tegorocznym raporcie Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem?

Zaciekawiła mnie informacja, że po 13 latach wzrostu światowych wydatków zbrojeniowych w 2011 roku ta tendencja została zahamowana. Nie jest to jednak zaskakujące, raczej potwierdza obserwowane od kilku lat trendy: kres podwyższania budżetu USA, wzrost wydatków Chin, Rosji i wielu państw na Bliskim Wschodzie oraz wreszcie negatywny wpływ kryzysu gospodarczego na wydatki państw europejskich. Raport SIPRI pokazuje skalę rozbieżności wewnątrz Europy. Część państw stara się ograniczać zasięg oszczędności, aby zachować zdolności do działania, także ekspedycyjnego. Dotyczy to Francji czy Wielkiej Brytanii. Część Europejczyków obcina wydatki niemal do kości. Na tym tle dobrze prezentuje się Polska, wymieniana obok Norwegii jako państwo NATO, które zwiększa wydatki obronne.

## Czy zahamowanie wydatków na zbrojenia okaże się stałym trendem?

Analitycy SIPRI słusznie przestrzegają, by nie wyciągać z tego daleko idących wniosków. Wydatki USA zmniejszyły się po raz pierwszy od 1998 roku. Raport wskazuje, że w następnych latach można się spodziewać dalszego ograniczania budżetu, w miarę spadku wydatków na kampanie wojenne w Iraku i Afganistanie oraz wdrażania pakietu oszczędności zapoczątkowanego przez sekretarza obrony **Roberta Gatesa**. W Europie kryzys będzie odciskał piętno na wydatkach jeszcze co najmniej przez kilka lat. Wydaje się jednak, że zachodnie redukcje zawiązków zrekompensują wydatki mocarstw wschodzących, Rosji, a także państw mających, ujmując eufemistycznie, do załatwienia sprawy w najbliższym sąsiedztwie. Warto śledzić uważnie tego rodzaju regionalne i subregionalne wyścigi zbrojeń.

## Jak pozycja poszczególnych państw na liście wydatków na zbrojenia przekłada się na ich rolę w NATO?

Kryzys dotknął nie tylko południowe kraje sojuszu, takie jak Grecja, Hiszpania czy Włochy. W ostatnich latach bolesne cięcia przeprowadzili wszyscy nasi regionalni partnerzy z państw bałtyckich oraz Grupy Wyszehradzkiej. Widzę w tym zarówno zagrożenie, jak i szansę dla Polski. Z jednej strony, niskie własne wydatki na obronę wpływają negatywnie na to, co wspólne dla naszego regionu – potrzebę zachowania przez sojusz silnych zdolności obronnych. Krytycy mogą zarzucać, że państwa Euro-

py Środkowej domagają się większej solidarności, a same wydają mniej. Z drugiej jednak strony, w takiej sytuacji współpraca regionalna w pozyskiwaniu uzbrojenia czy też szkoleniu przestaje być luksusem, a staje się koniecznością. Mówi o tym na przykład niedawna deklaracja ministrów obrony państw Grupy Wyszehradzkiej. Polska może wykorzystać swoją pozycję, aby zostać liderem i organizatorem współpracy regionalnej.



**POLSKA I NORWEGIA SĄ WYMIENIANE JAKO PAŃSTWA, KTÓRE ZWIĘKSZAJĄ WYDATKI NA OBRONNOŚĆ**

## Co dla światowej polityki oznacza wysoka pozycja Rosji na liście państw wydających najwięcej na zbrojenia?

Rosja wychodzi z głębokiej zapaści. Przezbiera większość jednostek w nowoczesny sprzęt. Dla NATO rodzi to problem transferu gotowych systemów oraz współpracy zbrojeniowej i wojskowej z tym krajem. Francuskie Mistrale mają tu znaczenie symboliczne, ale Rosja rozwija współpracę także z Niemcami, Włochami czy Izraelem. Nacisk przemysłów zbrojeniowych na handel z Rosją będzie prawdopodobnie przybierał na sile w czasie kryzysu, ale w interesie NATO leżą lepsza koordynacja i ustalenie ogólnych ram współpracy z Rosją. Jeżeli chodzi o aspekt polityczny, mamy do czynienia z samonapędzającym się mechanizmem: politycy rosyjscy tworzą wizerunek Rosji otoczonej przez wrogów, w tym USA i NATO, co wymaga zwiększonych nakładów na zbrojenia. Modernizacja jest wykorzystywana politycznie i propagandowo.

## W jakim stopniu niepokojące są chińskie zbrojenia?

Mamy tu do czynienia ze stałym wzrostem wydatków – według analityków SIPRI o ponad 500 procent od 1995 roku – który współgra z rozwojem gospodarczym Państwa Środka oraz zwiększeniem jego ambicji regionalnych i globalnych. Oficjalny budżet wojskowy Pekinu to ponad 100 miliardów dolarów. Według SIPRI wynosi on w przybliżeniu 143 miliardy dolarów, jednak problemy rodzi brak przejrzystości. Jasne jest, że modernizacja ma dać państwu zdolności do działania w regionie, narzędzia do zaznaczenia obecności globalnej i ochrony szlaków dostaw surowców, a także w razie konfliktu możliwość wyrządzenia USA dotkliwych szkód. ■

ŁUKASZ KULESA JEST ANALITYKIEM  
POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW  
MIĘDZYNARODOWYCH.



 **ORLIK**

HEAD-UP DISPLAY



ORLIK'S



**AIRBUS MILITARY**  
EADS PZL, WARSZAWA-OKĘCIE

**NEW  
EYES**



IN COOPERATION WITH ITWL  
(Air Force Institute of Technology)

EADS PZL „Warszawa – Okęcie” S.A.

Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.

Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net

A top-down view of a green AW149 helicopter in flight against a clear blue sky. The main rotor blades are blurred, indicating motion. The helicopter's landing gear, tail boom, and various sensors are visible.

# AW149

## **NAJLEPSZE POLSKIE ROZWIĄZANIE**

AW149 to najnowsza konstrukcja, technologia i jakość na światowym rynku, odpowiedź na wyzwania XXI wieku. AW149 to wielozadaniowy, dwusilnikowy śmigłowiec do wszechstronnego zastosowania m.in. w misjach pokojowych, w operacjach z zakresu wsparcia bojowego, w transporcie żołnierzy i sprzętu, w cywilnym oraz wojskowym ratownictwie medycznym.

AW149 to śmigłowiec najnowszej generacji, o najwyższych osiągnięciach, zaprojektowany przy udziale polskich inżynierów. AW149 stanowi doskonałą propozycję dla Sił Zbrojnych RP, ponieważ jako polski produkt, może być produkowany, serwisowany modyfikowany pod kątem przyszłych potrzeb wojska w jednym polskim przedsiębiorstwie produkującym śmigłowce własnej konstrukcji – PZL-Świdnik.



**PZL-ŚWIDNIK S.A.**



**AgustaWestland**  
A Finmeccanica Company



# Państwo na marginesie

U.S.D.O.D

**Nic nie wskazuje na to,** aby trwający od ponad dwudziestu lat konflikt o Naddniestrze miał się wkrótce zakończyć.

JACEK POTOCKI

**H**istoria tego kraju jest tak zawiła jak większości państw siłą przyłączonych do rosyjskiego imperium. Republika Mołdawii powstała po rozpadzie Związku Radzieckiego na gruzach Mołdawskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, włączono też do niej około połowy ziem wchodzących w skład Mołdawskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Mieszkańcy ziem leżących na lewym brzegu Dniestru nie czują się związani z młodym państwem, tym bardziej że dąży ono do połączenia z Rumunią, od której w przeszłości zostało oderwane.

To najbiedniejszy kraj w Europie. Zdecydowanie rolniczy, z dochodem na głowę mieszkańca około 2,5 tysiąca dolarów. Całkowicie uzależniony od importu energii i surowców. Najbardziej uprzemysłowione obszary znajdują się na lewym brzegu Dniestru. W czasach radzieckich tereny te były wielkim arsenałem broni. Armia Radziecka zgromadziła tam ponad 42 tysiące ton pocisków. Do ich ochrony ulokowano tam 14 Armie Wojsk Radzieckich, liczącą 14 tysięcy żołnierzy. Dzisiaj na lewym brzegu Dniestru zwanym Naddniestrzem, który nie chce być częścią Mołdawii, mieszka 670 tysięcy ludzi, głównie Rosjan i Ukraińców.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, w atmosferze pierestrojki, w MSRR nasiliły się tendencje antyradzieckie. Politycy mołdawscy nie ukrywali, że ich długofalowym celem jest zjednoczenie z Rumunią. 31 sierpnia 1989 roku Rada Najwyższa przyjęła ustawę o nadaniu językowi rumuńskiemu statusu języka oficjalnego, przy czym odstąpiono od jego dotychczasowego zapisu cyrylicą na rzecz alfabetu łacińskiego. Jako hymn państwowy przyjęto hymn Rumunii sprzed 1945 roku. Te posunięcia doprowadziły do terytorialnej dezintegracji kraju. Zamieszkujący lewą stronę Dniestru Rosjanie i Ukraińcy poczuli się zagrożeni.

Zanim rozwiązano Związek Radziecki, Mołdawia się rozpadła. 2 września 1990 roku Naddniestrze proklamowało powstanie Naddniestrzańskiej Mołdawskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, która chciała pozostać w strukturach państwa radzieckiego. Rok później Rada Najwyższa Naddniestrza uchwaliła jego przyłączenie do ZSRR. Powstały tak zwane milicje pracownicze, jako trzon przyszłych sił zbrojnych. Mieszkańcy przejmowali kontrolę nad instytucjami mołdawskimi.

Mołdawia ogłosiła niepodległość 27 sierpnia 1991 roku. Państwo było od razu podzielone. Chcąc je ratować, 50 tysięcy uzbrojonych mołdawskich ochotników przedostało się na tereny →

Naddniestrza, by rozprawić się z secesjonistami. Młodemu rządowi Mołdawii pomagali ochotnicy z Rumunii, którzy dostarczali również broń i pojazdy bojowe. Mołdawia nie miała wówczas własnej armii. Zaczęto ją tworzyć dopiero w marcu 1992 roku. Kilka miesięcy później siły zbrojne liczyły już 25–35 tysięcy, składały się z policjantów, rezerwistów byłej Armii Radzieckiej oraz ochotników.

Konfliktu nie dało się zażegnać. Secesjonistów wspierała 14 Armia. Wyszkoliła ona i uzbroiła 9 tysięcy miejscowych rezerwistów. Do Naddniestrza przybyło też około 9 tysięcy ochotników z Rosji. Wartość bojowa sił zgromadzonych w Naddniestrzu była znacznie większa niż walczących z secesją oddziałów mołdawskich. Konflikt pochłonął tysiąc ofiar i zakończył się klęską Mołdawii.

21 lipca 1992 roku zawarto w Moskwie porozumienie rozejmowe. Pod wspólnym dowództwem powołano trójstronne siły pokojowe złożone z pięciu batalionów rosyjskich, trzech mołdawskich oraz jednego naddniestrzańskiego. Rosja obiecała też wycofać swoje wojska z Naddniestrza do 2002 roku, jednak nie dotrzymała słowa. Niemal 90 procent mieszkańców Naddniestrza w referendum 26 marca 1995 roku opowiedziało się za pozostaniem wojsk rosyjskich, a w listopadzie rosyjska Duma ogłosiła Naddniestrze strefą strategicznych interesów Rosji.

## NIKŁE PERSPEKTYWY

Sytuacja na linii Mołdawia (Kiszyniów)–Naddniestrze (Tyraspol) to typowy „konflikt zamrożony”. Obecnie Mołdawia nie sprawuje żadnej kontroli nad Naddniestrzem. Jej gospodarka jest odcięta od uprzemysłowionej części kraju i bazuje na pomocy z zagranicy. Kraj otrzymuje 2,5 miliarda euro rocznie od UE w ramach Partnerstwa Wschodniego; od 2004 roku znajduje się na liście priorytetowych państw, jeśli chodzi o polską pomoc rozwojową. Naddniestrze zaś to quasi-państwo: ma prezydenta, rząd, siły zbrojne, policję, walutę, flagę, godło i hymn, z wyjątkiem uznania międzynarodowego. Gospodarczo utrzymywane jest przez Rosję.

Szansę na rozwiązanie konfliktu są nikłe. Naddniestrzanie nie chcą słyszeć o szerokiej autonomii proponowanej przez Kiszyniów; mówią o niepodległości i połączeniu się z Rosją.

Mołdawia nie może liczyć na pomoc z zewnątrz, bo Zachód jest bardziej zainteresowany utrzymaniem dobrych stosunków z Rosją. Nie ma też mowy o odzyskaniu Naddniestrza środkami zbrojnymi. Mołdawia dysponuje słabo uzbrojonym wojskiem, ma siły powietrzne liczące około tysiąca żołnierzy i blisko sześć tysięcy piechoty. Nie posiada też czołgów, a MiG-29 odziedziczone po ZSRR sprzedała między innymi USA.

Naddniestrze ma pięciotysięczne siły zbrojne, składające się między innymi z batalionu Gwardii Republikańskiej oraz tysiąca Kozaków dońskich. Posiada batalion czołgów T-34, pułk artylerii przeciwlotniczej, dwutysięczne wojska wewnętrzne i zmotoryzowaną brygadę strzelców. Stacjonuje tu świetnie wyszkolona, licząca 1,5 tysiąca żołnierzy, Grupa Operacyjna Wojsk Rosyjskich, złożona z 8 Zmotoryzowanej Brygady Strzelców oraz pułku pocisków ziemia-powietrze. Tysiąc żołnierzy formalnie pilnuje zmagazynowanych tam 20 tysięcy ton amunicji pozostawionej przez 14 Armie, a 500 żołnierzy wchodzi w skład rozlokowanego w strefie bezpieczeństwa na granicy z Mołdawią kontyngentu tak zwanych sił pokojowych (tyle samo jest żołnierzy mołdawskich oraz naddniestrzańskich).

## BEZ UREGULOWANIA PROBLEMU NADDNIESTRZA MOŁDAWIA NIE MA CO MARZYĆ O WEJŚCIU DO UNI EUROPEJSKIEJ

W referendum w 1994 roku 94,4 procent Mołdawian opowiedziało się za niepodległością kraju, jednak w 2008 roku już co czwarty obywatel głosował za zjednoczeniem z Rumunią, której atrakcyjność wzrosła po jej wejściu w 2007 roku do UE; o obywatelstwo rumuńskie wystąpiło już 800 tysięcy Mołdawian, czyli co piąty mieszkaniec kraju. Kiedy w 1997 roku powstał Związek Rosji i Białorusi, wielu polityków zachęcało do stworzenia podobnych więzi z Rumunią.

## SZANSA NA KOMPROMIS

Wydaje się, że nie ma szans na rozwiązanie konfliktu o Naddniestrze. Ludność tego obszaru chciałaby połączenia z Rosją. Sam konflikt nie jest dokuczliwy dla społeczeństwa: w Naddniestrzu nie ma walk, ludzie swobodnie przemieszczają się w obie strony. Ponieważ Naddniestrze nie graniczy z Rosją, mówi się o uzyskaniu przez ten obszar statusu rosyjskiej enklawy, takiej jak na przykład Kaliningrad. Funkcjonowanie Naddniestrza jako „czarnej dziury” dla przemytu i korupcji cieszy się poparciem wpływowych w sferze polityki i gospodarki oligarchicznych grup w Mołdawii; na przykład nielegalnie sprzedaje się tam broń do obszarów objętych konfliktami, takich jak Górski Karabach czy rejon Czarnej Afryki.

Nie jest wykluczone, że w którymś momencie konflikt może ulec „odmrożeniu”. Dla niektórych kręgów politycznych USA Mołdawia to wschodnia granica NATO, chociaż jeszcze w 2000 roku ówczesny sekretarz generalny NATO lord **George Robertson** dał wyraźnie do zrozumienia mołdawskim władzom, że tamten rejon nie należy do strefy ważnych interesów sojuszu. W Moskwie nierzadko uważa się, że Naddniestrze jest obszarem chroniącym Rosję przed wpływami NATO. Spotkanie się tych poglądów może spowodować ostre zderzenie interesów. A może Naddniestrze to rosyjski klucz do Europy? Mówi się, że Rosja byłaby skłonna do ustępstw w zamian za wspólne z UE podejmowanie decyzji dotyczących bezpieczeństwa europejskiego. Czy Unia jest na to gotowa? Bez uregulowania kwestii Naddniestrza Mołdawia nie ma co marzyć o wejściu do Wspólnoty, skoro władza nie sprawuje jurysdykcji nad 10 procentami terytorium państwa, nie mówiąc już o braku kontroli nad granicą z państwem niebędącym członkiem Unii.

Z drugiej strony, zarówno w Naddniestrzu, jak i w Mołdawii nastąpiła ostatnio zmiana władzy. Odeszli z pierwszej linii zbrojni bojownicy. Czy pojawiła się szansa na kompromis? ■

JACEK POTOCKI PRZEZ WIELE LAT BYŁ  
DYPLOMATĄ, MIĘDZY INNYMI KONSULEM  
GENERALNYM W HONGKONGU ORAZ  
KORRESPONDENTEM JAPOŃSKICH GAZET „THE  
TOKYO SHIMBUN” I „THE CHUNICHI SHIMBUN”  
W WARSZAWIE.

# NAHELMOWY SYSTEM WYŚWIETLANIA PARAMETRÓW LOTU

## DLA ZWIĘKSZENIA BEZPIECZEŃSTWA LOTÓW I EFEKTYWNOŚCI WYKONYWANYCH ZADAŃ



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

01-494 Warszawa, ul. Księcia Bolesława 6

tel.: 22 685 10 13, faks: 22 836 44 71

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

PRODUKT OPRACOWANY WSPÓLNIE  
Z PRZEMYSŁOWYM CENTRUM OPTYKI



# POWRÓT Z DŃA PIEKŁA

Po dwóch latach **na nieludzkiej ziemi**  
Związku Sowieckiego Polacy zachłystnęli się w Iranie wolnością.



ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT

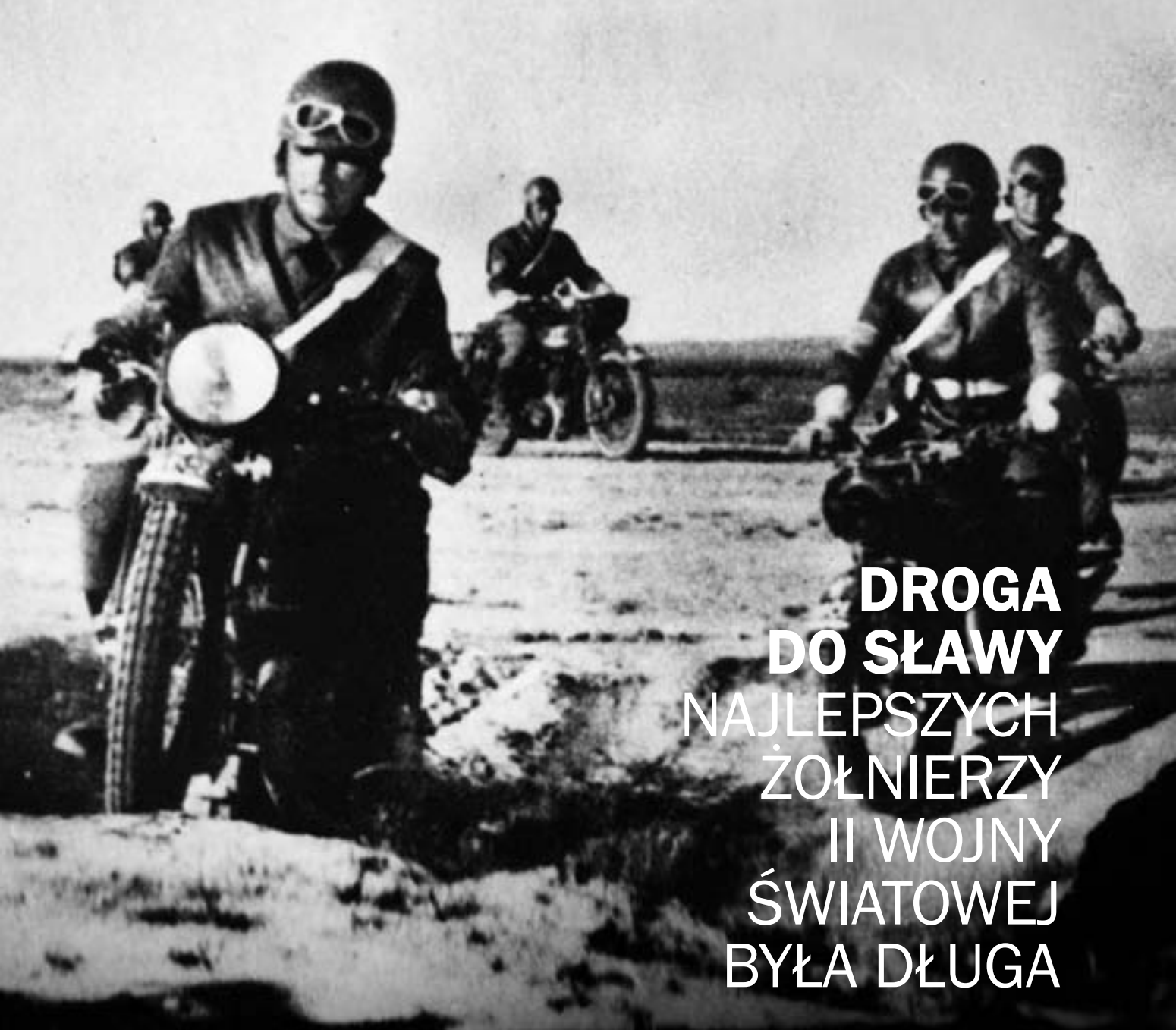
Siedemdziesiąt lat temu rozpoczęła się odyseja armii generała **Andersa**, najbardziej niezwykłej wśród wszystkich armii alianckich czasu II wojny światowej. Jedynej składającej się wyłącznie z jeńców, więźniów i zesłańców. Jedynej dowodzonej przez jeńców i więźniów. Jedynej, której szlak wiódł przez trzy kontynenty: z Europy, przez Azję i Afrykę, ponownie do Europy.

Dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy szło do tej armii z łagrów i więzień Związku Sowieckiego. Szło z dna piekła. Określenie to nie jest tylko poetycką przenośnią. Tak bowiem nazywało się jedno z miejsc postoju oddziałów polskiej armii w ówczesnej sowieckiej republice, Uzbekistanie – Czirakci, czyli dno piekła. Stacjonujący tam 18 Pułk Piechoty to późniejszy 18 Lwowski Batalion Strzelców, który wstąpił się w bitwie o Monte Cassino. Ta długa droga do Włoch – gdzie Polacy zostali nazwani najlepszymi żołnierzami II wojny światowej – rozpoczęła się w momencie ewakuacji ze Związku Sowieckiego do Iranu siedemdziesiąt lat temu, w marcu 1942 roku.

Opuszczali nieludzką ziemię nie sami, lecz z kobietami i dziećmi. Siedemdziesiąt siedem tysięcy polskich żołnierzy wyprowadziło ze sobą 44 tysiące cywilnych uchodźców, w tym 18 tysięcy dzieci. Cztery i pół tysiąca tych dzieci nosiło już mundury – to junacy i junaczki, nazywani wówczas przez prasę w Stanach Zjednoczonych najmłodszymi żołnierzami świata.

Pierwszy transport polskich dzieci przekroczył zresztą granicę Iranu już 12 marca, dwanaście dni przed rozpoczęciem ewakuacji armii **Andersa**. Stu dwudziestu małych Polaków wywoziła na ciężarówkach ekspedycja Polskiego Czerwonego Krzyża, która wyruszyła w tym celu z Bombaju w Indiach dokładnie pięć miesięcy wcześniej. Wśród jadących z dziećmi opiekunów była **Hanka Ordonówna**, nazywana pieśniarką Warszawy, która dała następnie kilkadziesiąt entuzjastycznie przyjmowanych koncertów dla żołnierzy polskich na Bliskim Wschodzie, a po wojnie wydała w Bejrucie w Libanie wspomnienia zatytułowane „Tułacze dzieci”.





# DROGA DO SŁAWY NAJLEPSZYCH ŻOŁNIERZY II WOJNY ŚWIATOWEJ BYŁA DŁUGA

Tak też zaczęto wtedy mówić o armii generała **Andersa** – tułacza armia. Przecież z Teheranu do Warszawy było 4371 kilometrów. Nic zatem dziwnego, że coraz większego znaczenia nabierały słowa poety: „Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko”. Ta wielka, 120-tysięczna gromada polskich tułaczy została przyjęta w Iranie niezwykle życzliwie i gościnnie.

10 kwietnia, miesiąc po pierwszym transporcie dzieci, jeden z następnych dotarł do irańskiego Isfahanu. Do końca roku liczba polskich dzieci w tym mieście przekroczyła dwa tysiące. Z czasem powstało tam dla nich 21 zakładów, a Isfahan został nazwany miastem polskich dzieci. Pamiętajmy, że duża ich część była sierotami lub półsierotami...

W czasie uroczystości w sześćdziesiątą rocznicę przybycia Polaków do Iranu na wielkim polskim cmentarzu wojennym Dulab (1937 polskich grobów) w Teheranie widziałem i słyszałem, z jak ogromnym wzruszeniem ówczesni siedemdziesięcioletkowie, który przybyli z całego świata, wspominali pobyt w Iranie, zwłaszcza w Isfahanie. I wspominali zachły-

nięcie się wolnością po dwóch latach pobytu na nieludzkiej ziemi Związku Sowieckiego...

Na pięknym pomniku wzniesionym w centralnym punkcie cmentarza Dulab znajduje się napis w trzech językach – polskim, francuskim i perskim – „Pamięci wygnańców polskich, którzy w drodze do Ojczyzny w Bogu spoczęli na wieki. 1942–1944”.

Wdzięczna pamięć o życzliwym, gościnnym, przyjacielskim przyjęciu w Iranie wielkiej, 120-tysięcznej gromady wycieńczonych i wyczerpanych polskich uchodźców jest żywa wszędzie tam, gdzie później rzuciły ich losy wojny, niemal na całym świecie: w Meksyku, Kenii i Ugandzie, w Indiach i Nowej Zelandii. Wszędzie tam polscy tułaczy spotykali się z podobnym przyjęciem. Ale Iran był pierwszy. ■

DOKTOR HABILITOWANY  
ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT JEST  
SEKRETARZEM RADY OCHRONY PAMIĘCI  
WALK I MĘCZEŃSTWA.

NAC



NAC

# IRAN DAŁ IM WOLNOŚĆ

**Blisko 44 tysiące Polaków**, w tym 18 tysięcy dzieci, trafiło do Iranu razem z żołnierzami armii generała Władysława Andersa.

KRYSTYNA SZELESTOWSKA

**N**ie miałem jeszcze trzech lat, gdy we wrześniu 1939 roku, po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę i wkroczeniu wojsk radzieckich na polskie tereny na wschodzie, rozpoczęło się nasze zesłanie”, opowiada **Władysław Czapski**.

Byli szczęśliwą rodziną, mieszkali w Drohiczyńskim. Ojciec, porucznik rezerwy Wojska Polskiego, pracował w Brześciu jako mierniczy. Pewnego dnia zabrało go NKWD, trafił do więzienia Jeżowo pod Moskwą. W tym czasie trwały już masowe aresztowania i deportacje całych rodzin z dziećmi. Polacy zostali rozrzućeni na terenach od Archangielska pod kołem podbiegunowym po stepy Kazachstanu.

„Z domu zgarnięto w nocy mamę, siostrę i mnie”, mówi **Władysław Czapski**. „Po wyczerpującej podróży wylądowali-

śmy w Jakkobale niedaleko Samarkandy, tuż przy afgańskiej granicy. Siostrę mamy, **Marię Cwalino**, z trójką małych dzieci deportowano z Kobrynia do miejscowości Wodospady pod Archangielskiem. Jej męża **Mieczysława** wywieziono w nieznanym kierunku. Jego śladów szukamy do dziś”.

Podobnie było z rodziną **Marii Gabiniewicz**, która mieszkała niedaleko Grodna. Po wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września 1939 roku na wschodnie tereny Polski wobec mieszkańców zaczęto stosować represje. O tamtych dniach pani **Maria** nawet teraz nie potrafi mówić bez emocji:

„W maju 1940 roku funkcjonariusze NKWD aresztowali mojego 18-letniego brata **Józefa**, ucznia gimnazjum w Sokółce. Działał w tajnej organizacji Błyskawica, której zadaniem było podtrzymywanie polskości. W sierpniową noc tego samego ro-

ku NKWD zabrało także ojca. Osadzono go w więzieniu dla politycznych w Grodnie, a później przeniesiono do Mińska. Nigdy go już nie zobaczyliśmy. Potem przysłała kolej na nas. W nocy z 19 na 20 czerwca 1941 roku NKWD zabrało mamę, dwóch braci i mnie. Wrzucono nas do ciężarówki, zawieziono do Sokółki i załadowano do bydłych wagonów”.

Po długiej podróży dotarli do krasnojarskiej tajgi i umieszczono ich w kołchozie w Jelniczu. „Mama i starszy brat pracowali ciężko za kilogram chleba dziennie”, opowiada **Maria Gabiniewicz**. „Późną jesienią dowiedzieliśmy się o tak zwanej amnestii. Mama zdecydowała, że wraz z innymi Polakami wyruszmy na południe, gdzie powstawała nasza armia”.

## OKNO NA ŚWIAT

Amnestia była wynikiem podpisanej 30 lipca 1941 roku umowy między rządem polskim w Londynie a **Stalinem**. Deportowanym Polakom wręczono dokumenty pozwalające na opuszczenie miejsc zesłania i poruszanie się po Związku Radzieckim. Oznaczało to możliwość dołączenia do powstającego polskiego wojska, którego dowódcą został zwolniony z Łubianki generał **Władysław Anders**. W 1942 roku **Stalin** zgodził się na ewakuację polskiej armii oraz ludności cywilnej do Iranu. Większość cywilów dotarła do Teheranu z wojskiem **Andersa**. Stąd wyruszyli do różnych miejsc na świecie: krajów Afryki, Libanu, Indii, Palestyny, Nowej Zelandii.

**Maria Gabiniewicz** wraz z matką trafiły do II obozu w Teheranie. Ze względów higienicznych dzieciom ogolono głowy. Dostały paczki, a w nich zabawki. „Wracało dzieciństwo. Persowie traktowali nas z wielką życzliwością, przynosili kosze owoców”, wspomina pani **Maria**.

Wygnańców otoczyła też opieką armia generała **Andersa** i Delegatura Rządu Londyńskiego. Powstawały szkoły, działające organizacje religijne i harcerskie.

W Teheranie **Gabiniewiczowie** przebywali od jesieni 1942 do marca 1943 roku. Potem pociągiem pojechali do Ahwazu nad Zatoką Perską. Miejscowość stanowiła przystanek polskich uchodźców w dalszej drodze. Było to także ważne miejsce dla Armii Polskiej na Wschodzie. To stąd oddziały pod dowództwem generała **Andersa** przeszły do Iraku.

Dalsza droga **Gabiniewiczów** prowadziła przez Indie do Afryki. Grupa Polaków popłynęła przez Zatokę Perską na statku handlowym zamienionym w okręt wojenny. Dotarli do Karaczi (wówczas położone w Indiach). Następny etap podróży to rejs przez Ocean Indyjski do portu Beira w Mozambiku. W Kenii i Ugandzie było już wtedy około 18 tysięcy Polaków przybyłych z zesłania w Związku Radzieckim. W marcu 1943 roku trójka **Gabiniewiczów** zamieszkała w Rodezji na osiedlu dla uchodźców w Bwana Mkubwa, co w miejscowym narymku znaczy wielki pan. „To osiedle było małą ojczyzną i kojarzyło się nam z przygodami **Stasia** i **Nel** z Sienkiewiczowskiej powieści «W pustyni i puszcy»”, wspomina **Maria Gabiniewicz**, która w 1949 roku wróciła do Polski.

Dla **Czapskich** ważnym miejscem okazał się irański port nad Morzem Kaspijskim – Pahlawi. W kwietniu 1942 roku trafił tam ojciec **Władysława Czapskiego**. Jako mierniczy znalazł się w ekipie wytyczającej tereny campów dla przybywających z Rosji. Matka z dziećmi do Pahlawi przybyła we wrześniu. Krótco jednak byli razem. 5 października 1942 roku w Teheranie **Janina Czapska** zmarła na tyfus. Została pochowana w mogile numer 1098 na polskim cmentarzu Dulab

## W 1945 ROKU PO KONFERENCJI W JAŁCIE DZIECIĘCE OBOZY W ISFAHANIE PRZENIESIONO DO LIBANU, NIEDALEKO BEJRUTU. DWA LATA PÓŹNIEJ MŁODZI POLACY ZACZĘLI OPUSZCZAĆ TO MIEJSCE

w irańskiej stolicy. Dziećmi, sześciolletnią **Wandą** i czteroletnim **Władysławem**, zajęła się siostra zmarłej, **Maria Cwalino**, która z trójką swoich dzieci również dotarła do Iranu. Wszyscy później zostali wysłani do irańskiego Isfahanu.

### DZIECI ISFAHANU

W książce „Isfahan – miasto polskich dzieci”, wydanej w 1988 roku w Londynie, opublikowano część raportów przedstawiciela Middle East Relief and Refugee Administration (MERRA), brytyjskiego pułkownika **Aleksandra Rossa**. MERRA koordynowała działalność organizacji polskich z innymi instytucjami, pomagała zakładać obozy dla uchodźców, opiekowała się ludnością cywilną. Organizowała transporty z Pahlawi do Teheranu i dalej do Isfahanu, Abchaz i innych miejscowości. Pułkownik **Ross** w raportach (znajdujących się w archiwach Public Record Office w Londynie, udostępnionych dopiero w 1972 roku) opisywał trudności ewakuacyjne i fatalną kondycję Polaków przybywających z ZSRR.

Przewiezieniem Polaków z Pahlawi do Teheranu zajmowały się kompanie brytyjskie General Purpose Transport (GPT). Konwoje przywoziły żywność, a zabierały uchodźców. Codziennie wysyłano około stu ciężarówek i autobusów.

Wyczerpane tułaczka i chorobami polskie dzieci wysyłano do Isfahanu. Na początku trafiło tam 250 sierot i półsierot, później przebywało w tym mieście blisko trzy tysiące osób – dzieci, ich opiekunów, nauczycieli, lekarzy. Od pierwszych dni pobytu spotykali się z życzliwością władz mieszkańców.

Pierwszy transport (kilka autobusów) z Teheranu do Isfahanu zorganizował **Jerzy Ujma**, syn Polaków, którzy wyemigrowali do Isfahanu. Zatrudnił się w Polskim Czerwonym Krzyżu, jego młodszy brat **Leszek** był tłumaczem i nauczycielem. Jesienią 1943 roku bracia **Ujmwie** wstąpili na ochotnika do Armii Polskiej na Wschodzie, przeszli cały szlak bojowy, służąc w artylerii przeciwlotniczej. Po wojnie osiedlili się z rodzicami w Wielkiej Brytanii.

W domu **Cliffów**, brytyjskiego misjonarza i jego irlandzkiej żony – lekarki, znalazła opiekę grupa 50 najmłodszych zesłańców. Inne dzieci przebywały w pałacyku udostępnionym przez księcia **Soremidoule**. Kiedy zrobiło się ciasno, Delegatura Londyńska wynajęła willę w pięknym ogrodzie od księcia **Ismaila Mansuda**. Dzieci mieszkaly również w zakładach u sióstr szarytek i u szwajcarskich ojców lazarystów. Łącznie w Isfahanie zorganizowano 17 zakładów szkolnych i cztery administracyjne. Szybko utworzono polski system nauczania od podstawówki do liceum i zorganizowano służbę zdrowia.

W 1945 roku po konferencji w Jałcie dziecięce obozy w Isfahanie przeniesiono do Libanu. Dwa lata później Polacy zaczęli opuszczać to miejsce. Część z nich wróciła do kraju, reszta rozjechała się po świecie. Ci, którzy żyją, utrzymują ze sobą kontakt. ■

# Tułacze drogi

**Najdalszym zakątkiem,** do którego dotarły polskie dzieci z Iranu, była Nowa Zelandia.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**W** 1942 roku z Rosji do Iranu ewakuowano 77 tysięcy żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie (2 Korpus Polskich Sił Zbrojnych generała **Władysława Andersa**) oraz 44 tysiące cywilów (w tym 20 tysięcy dzieci). Tam ich drogi się rozeszły. Żołnierze wyruszyli na szlak bojowy przez

szkół wojskowych, Junackiej Szkoły Kadetów i Szkoły Młodszych Ochotniczek.

## NA KRAŃCU ŚWIATA

Najdalszym zakątkiem świata, do którego dotarły polskie dzieci z Iranu, była Nowa Zelandia. W 1943 roku do portu



1569

uchodźców ewakuowano do Meksyku



## KIERUNKI WYBAWIENIA

**Z** 43 807 cywilnych uchodźców ewakuowanych z ZSRR w Iranie zmarło 2055. Od 10 sierpnia 1942 roku ewakuowano 37 674 Polaków, w tym: 23 676 do Afryki, 4701 do Indii, 6545 do Palestyny, 1569 do Meksyku, 838 do Nowej Zelandii i 345 do Libanu.

(Andrzej Kunert, „Polacy w Iranie 1942–1945”.)



23 676

uchodźców znalazło się w Afryce

838

uchodźców trafiło do Nowej Zelandii

Irak, Palestynę i Egipt do Włoch. O pomoc w rozmieszczeniu cywilów polski rząd w Londynie zaapelował do Ligi Narodów. Swoje granice otworzyły: Palestyna, Liban, Indie, Nowa Zelandia, Meksyk. Najlichnieszą grupę Polaków przyjęły jednak kraje Afryki. Większość rozesłano do różnych kolonii imperium brytyjskiego: Ugandy, Kenii, Tanganiki (dziś Tanzania), Rodezji Północnej (Zambia) i Południowej (Zimbabwe) oraz Związku Południowej Afryki (Republika Południowej Afryki). Największe osiedla, liczące ponad cztery tysiące osób, były w Tengeru w Tanganicy oraz w Masindi w Ugandzie. W Palestynie i Egipcie natomiast około trzech tysięcy dziewcząt i chłopców trafiło do

w Wellington zawiązał amerykański transportowiec USS „Hermitage”, wiozący do Stanów Zjednoczonych powracających z wojny żołnierzy amerykańskich. Na pokładzie znajdowało się też 706 polskich dzieci ewakuowanych z Iranu. Płynęły do Meksyku, gdzie do końca wojny miały znaleźć schronienie. Na statku odwiedziła je hrabina **Maria Wodzicka**, żona polskiego konsula w Nowej Zelandii. To ona poprosiła **Janet Fraser**, żonę premiera tego kraju, aby grupę sierot z Iranu sprowadzić także do Nowej Zelandii.

1 listopada 1944 roku do portu w Wellington zawiązał transportowiec wojsk Stanów Zjednoczonych USS „General M. Randall” wiozący z frontów wojennych do domu

sprzymierzonych z aliantami żołnierzy nowozelandzkich. Na pokładzie znajdowało się również 733 polskich dzieci, w większości sierot, wraz ze 102 opiekunami. Trafili oni do miasteczka Pahiatua (160 kilometrów na północ od Wellingtonu), gdzie w latach 1944–1949 istniało osiedle o nazwie „Obóz polskich dzieci w Pahiatua”. Rząd polski na uchodźstwie, dopóki był uznawany przez aliantów i miał odpowiednie fundusze, pokrywał część kosztów utrzymania dzieci i opiekunów. Potem odpowiedzialność za obóz przejęło nowozelandzkie wojsko.

Po 1945 roku w Nowej Zelandii pojawili się Polacy z obozów jenieckich i koncentracyjnych w Niemczech oraz zdemobilizowani żołnierze, którzy szukali swych dzieci lub rodzeństwa. „Ojciec odnalazł mnie przez Czerwony Krzyż. W 1947 roku jako jeden z grupy byłych żołnierzy polskich szukających swych dzieci przybył do Pahiatua”, wspomina **Ryszard Gołębiowski** w książce „Dwie ojczyzny: polskie dzieci w Nowej Zelandii”.

Obóz w Pahiatua zamknięto 15 kwietnia 1949 roku. Różnie potoczyły się dalsze losy polskich dzieci. Te, których rodzice się odnaleźli, wrócili

do Polski, ale to była tylko niewielka część. Nowozelandzki rząd przejął opiekę nad sierotami. Większość z nich osiadła w tym kraju na stałe i pozostała wspólnotą polonijną, znaną mieszkańcom Nowej Zelandii jako „polskie dzieci z Pahiatua”.

## W AFRYKAŃSKIM BUSZU

Polskie osiedla w Afryce były rozrzucone niemal po całym kontynencie, oddalone od siebie o setki mil. Wiele z nich znajdowało się w Tanganicy. Jak wyglądały? Oto jak jeden z takich obozów opisała w książce „Polska szkoła na tułaczach szlakach” **Krystyna Czuba**: „Nasze osiedle było jakby małą ojczyzną. Nie tylko w ogródkach kwitły polskie kwiaty, ale na maszcie powiewała biało-czerwona flaga, a przy bramie wjazdowej czuwał «biały orzeł», który był wizytówką osiedla”.

Po strasznych przeżyciach w Rosji Afryka wydawała się rajem. Bujna roślinność, kolorowe ptaki, owoce na wyciągnięcie ręki. Dorośli pracowali. Dzieci chodziły do szkoły. Każdy miał co jeść i w co się ubrać. Nie wszyscy jednak dobrze znosili tropikalny klimat. Szerzyły się malaria i tyfus.



Z końcem wojny obozy straciły rację bytu. Przebywający w nich ludzie stawali przed dramatycznym wyborem: pozostać na emigracji czy wrócić do nowej, innej Polski. Mogli jechać do Ameryki, Anglii, Kanady, Francji albo zostać w Afryce na własną rękę. Tylko nieliczni wybierali Polskę.

W maju 1946 roku, gdy w Wielkiej Brytanii zdemobilizowano polską armię, tamtejszy rząd zezwolił na osiedlenie się na Wyspach każdemu Polakowi, który walczył pod brytyjskim dowództwem przed 1 czerwca 1945 roku. Wkrótce

zezwolono też żołnierzom na sprowadzenie rodzin. Jako pierwsze z afrykańskich obozów wyjechały kobiety i dzieci, których mężowie i ojcowie byli w wojsku. Jedną z ostatnich grup było 150 polskich sierot z Tengeru. W 1949 roku zgodziła się je przyjąć Kanada.

We wspomnieniach polskich dzieci z Nowej Zelandii zatytułowanych „Dwie ojczyzny” **Antoni Rybiński** pisał: „Moi dziadkowie pochowani są w Polsce, ojciec zginął w Katyniu, matka leży w Iranie, siostra w Stanach Zjednoczonych, a mnie pochowają w Nowej Zelandii...”. Ot, polskie losy. ■

# Dom za Himalajami

W Indiach wojnę przetrwało około pięć tysięcy polskich dzieci ocalałych po syberyjskiej tułaczce.

ANNA DĄBROWSKA

Ukazało się wzniesienie, a na nim liczne zabudowania kryte czerwoną dachówką. Parę metrów przed ścianą budynku stoi wysoki maszt, a na nim powiewa wielka biało-czerwona flaga. To dar polskich marynarzy z m/s «Kościuszko». Jesteśmy na miejscu, w Polish Children Camp Balachadi – Jamnagar India”, wspomina **Wiesław Stypuła**, autor książki „W gościnie u polskiego maharadzy”. Jesienią 1942 roku jako jedenastolatek dotarł do obozu dla polskich dzieci w Indiach.

Osiedle nieopodal miasta Jamnagar, w pobliżu swojej letniej nadmorskiej rezydencji w Balachadi, wybudował maharadża **Jam Shri Sir Digvijaysinhji Ranjitsinhji Sahib Bahadur**, władca Nawanager. Pierwszy, około dziewięćdziesięcioosobowy, transport dotarł do obozu z sierocińca w Aszchabadzie w lipcu 1942 roku. W ciągu następnych czterech lat przez osiedle maharadzy przewinęło się blisko tysiąc dzieci. **Jam Saheba** namówił też członków Izby Książąt Indyjskich, aby przyjęli na siebie dobrowolne zobowiązanie utrzymania pięciuset polskich dzieci do końca wojny.

Indie były pierwszym krajem, który przyszedł z pomocą polskim uchodźcom. W Delhi z inicjatywy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Bombaju, przy poparciu rządu indyjskiego, powołano Komitet Pomocy Dzieciom Polskim. Otwarto rachunek bankowy „The Polish Children’s Account”, na którym zdeponowano 50 tysięcy rupii dotacji. Wpływały tam też ofiary od osób prywatnych oraz kwoty zadeklarowane przez maharadzów.

W latach 1942–1948 w Indiach przebywało ponad 5,5 tysiąca polskich uchodźców. Większość z nich, głównie kobiety z dziećmi, zamieszkała w polskim osiedlu powstałym wiosną 1943 roku koło wioski Valivade. Szybko stało się ono małym miastem, z własnym kościołem, pocztą, szkołami, kinem, teatrem, sklepami, szpitalami, a nawet strażą pożarną.

Także w Balachadi toczyło się normalne życie. Przebywało tam około 600 polskich dzieci w wieku od 3 do 15 lat. Pod okiem księdza **Franciszka Pluty**, komendanta obozu, zorganizowano szkoły, drużyny harcerskie, kółka teatralne, zajęcia sportowe. Przede wszystkim jednak mali mieszkańcy wspominają maharadzę. Nie tylko wybudował, a potem

wspierał ośrodek, lecz także brał udział we wszystkich ważnych uroczystościach. Podziwiał polskie tańce i stroje ludowe, z zainteresowaniem oglądał inscenizacje teatralne, pokazy i zawody sportowe.

To nie był pierwszy kontakt z Polską w życiu maharadzy. Gdy w latach dwudziestych XX wieku mieszkał ze swoim ojcem w Szwajcarii, zaprzyjaźnił się z **Ignacym Paderewskim**. Kiedy generał **Sikorski** zapytał go, jak Polska mogłaby mu

się odwdziżyć za przygarnięcie polskich dzieci, poprosił, aby nazwać jego imieniem jedną z warszawskich ulic. Dziś jest patronem Zespołu Szkół „Bednarska” w Warszawie, a Centrum Studiów Polska–Azja wystąpiło o odznaczenie maharadzy Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Po uzyskaniu przez Indie niepodległości maharadża był między innymi przedstawicielem Indii w ONZ. Zmarł w 1966 roku.

Polski obóz zlikwidowano w 1946 roku. Niektóre dzieci za pośrednictwem Czerwonego Krzyża odnalazły rodziców i wyjechały. Reszta została przeniesiona do Valivade. W Polish Children Camp zostało ponad dwieście maluchów, które nie miały żadnego opiekuna. Komuniści zażądali ich powrotu do Polski. Komenda obozu postanowiła jednak, że żadne dziecko wbrew swojej i dotychczasowych opiekunów woli nie powinno być nigdzie wysłane. Na wszelki wypadek maluchy zostały adoptowane przez maharadzę **Jam Saheba**, **Jeffreya Clarka** – brytyjskiego oficera łącznikowego, oraz księdza **Plutę**.

Po zamknięciu w 1948 roku osiedla w Valivade jego mieszkańcy rozjechali się po całym świecie – trafili do USA, Kanady, Argentyny, Australii, Anglii, Włoch i Republiki Południowej Afryki. Niewielka część wróciła do Polski. Wśród nich był **Wiesław Stypuła**, który po półtorarocznym pobycie w Valivade zdecydował się na powrót do kraju, gdzie czeka- li na niego ocaleni z syberyjskiej tułaczki mama i brat.

Prawie 40 lat później w asyście **YS Shatrusalayasinhji**, syna maharadzy, odsłonięto na balachadzkim wzgórzu tablicę z napisem: „W hołdzie ziemi dżammnagarskiej, która w trudnych latach II wojny światowej udzieliła schronienia i gościnny tysiącowi bezdomnych dzieci polskich”.



**INDIE BYŁY  
PIERWSZYM  
KRAJEM, KTÓRY  
PRZYSZEDŁ  
Z POMOCĄ  
POLSKIM  
UCHODŹCOM**

# MASKIPOL®



## EWOLUCJA OCHRONY

Przedsiębiorstwo  
Sprzętu Ochronnego  
MASKPOL S.A.  
Konieczki 42-140 P anki

tel. 34 310 93 00  
fax 34 317 98 31  
e-mail: [maskpol@maskpol.com.pl](mailto:maskpol@maskpol.com.pl)  
[www.maskpol.com.pl](http://www.maskpol.com.pl)

 **bumar** | żołnierz

# Hej, kto Polak, na bagnety!

**W wojnie secesyjnej** brało udział wielu europejskich emigrantów. Nie zabrakło w niej także Polaków, którzy walczyli pod sztandarami obu stron konfliktu.

MACIEJ SZOPA

**W**dziewiętnastym wieku nasilał się napływ emigrantów do Stanów Zjednoczonych. Do Nowego Świata w poszukiwaniu szczęścia ruszali Niemcy, Francuzi, Skandynawowie, a przede wszystkim uciekający przed klęską głodu Irlandczycy.

Imigranci w rozpoczynającej się w 1861 roku wojnie widzieli szansę na udowodnienie swojego przywiązania do nowej ojczyzny. Chętnych do służby nie brakowało. Pod sztandarami Unii powstawały całe jednostki o charakterze narodowym. Często tworzone także oddziały złożone z przedstawicieli różnych nacji. Wówczas rozkazy trzeba było wydawać w kilku językach. Generał major **Franz Siegel**, weteran Wiosny Ludów w Niemczech, podawał komendy po niemiecku, następnie były one tłumaczone na angielski na użytek oficerów, potem ponownie na niemiecki i... węgierski – dla szeregowców i podoficerów.

## ATAK Z KLASĄ

W armii Unii nie zabrakło także Polaków. W tym czasie w Ameryce Północnej żyło nie więcej niż trzydzieści tysięcy naszych rodaków (wielka imigracja znad Wisły rozpoczęła się dopiero kilka lat później, po powstaniu styczniowym). Wielu z nich uciekło za ocean po zakończonych klęską powstaniach narodowych.

**Włodzimierz Krzyżanowski**, inżynier wcześniej pracujący przy rozbudowie amerykańskiej kolei, zgłosił się do armii dwa dni po wybuchu wojny. Początkowo otrzymał stopień szeregowca, kiedy jednak udało mu się w rekordowym tempie skrzyknąć całą kompanię polskich ochotników (był to jeden z pierwszych oddziałów Unii), mianowano go pułkownikiem i nakazano zwerbować całe pułki. **Krzyżanowskiemu** nigdy nie udało się stworzyć jednostki złożonej w stu procentach z Polaków. Czterystu zwerbowanych

przez niego rodaków początkowo działało jako niezależny batalion, a potem zostało połączonych z wielonarodowym Morgan Rifles. W ten sposób powstał regularny 58 Pułk Piechoty z Nowego Jorku. Poza Polakami w jednostce znaleźli się także Duńczycy, Francuzi, Niemcy, Włosi, a nawet Rosjanie. Mimo to pułk bardzo często określano jako Polish Legion.

58 Pułk Piechoty brał udział w licznych bitwach. Pod Cross Keys Polacy w ciężkim boju powstrzymali natarcie konfederatów. Dowódcy innych jednostek chwalili te działania i mówili, że atak został przeprowadzony z klasą. Polscy żołnierze dobrze spisali się także w bitwie pod Bull Run. **Krzyżanowski** dowodził już wówczas całą brygadą wojsk Unii, w tym zwerbowanymi przez siebie wcześniej rodakami. Polish Legion uczestniczył także w najważniejszej bitwie tej wojny – pod Gettysburgiem. W ciągu czterech lat istnienia pułk stracił 127 żołnierzy, z czego 32 zmarło w wyniku ran zadanych przez nieprzyjaciela, a 95 z powodu chorób i złych warunków.

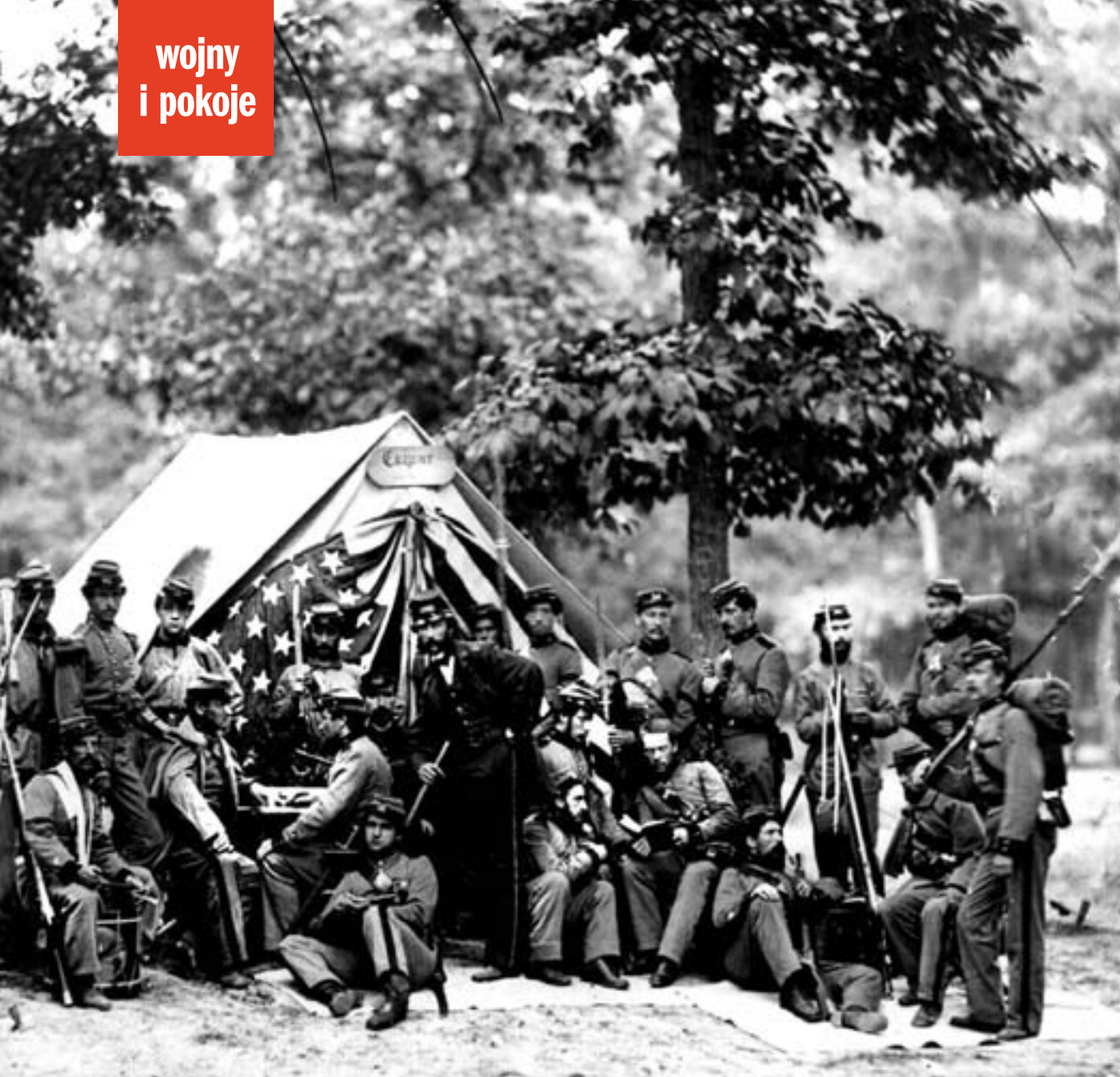
Po zakończeniu wojny pułkownik **Krzyżanowski** został mianowany przez **Abrahama Lincolna** generałem. Prezydent zamierzał awansować Polaka znacznie wcześniej, ale senat na to się nie zgodził. Polski weteran zajmował stanowiska gubernatorskie w kilku kolejnych spacyfikowanych stanach Południa. Uczestniczył też w rokowaniach z Rosją w sprawie zakupu Alaski przez Stany Zjednoczone.

## W SŁUŻBIE KONFEDERATÓW

Po drugiej stronie barykady Polaków było znacznie mniej niż w szeregach Unii. Jedną z ciekawskich postaci wśród konfederatów był pułkownik **Gaspard Tochman**, weteran powstania listopadowego, który za udział w bitwie pod Białąłęgą został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari. Był dobrym znajomym prezydenta Konfедера-







LIBRARY OF CONGRESS

cji **Jeffersona Daviesa** i bez trudu namówił go do stworzenia dwóch polskich pułków w Luizjanie. Problem polegał na tym, że w całym stanie mieszkało zaledwie 196 Polaków. W skład 13 Pułku Ochotników z Luizjany wchodził zatem głównie Francuzi, Niemcy i Włosi. Ich dowódcą został jednak Polak – weteran Wiosny Ludów na Węgrzech **Walery Sulakowski**, a jednostkę nazwano polską brygadą. Drugi z postulowanych pułków w ogóle nie powstał. Z braku rekrutów sformowany został jedynie polski batalion, w którego składzie znalazło się nie więcej niż trzydziestu Polaków.

Stworzona przez **Sulakowskiego** jednostka ruszyła na front. Żołnierze jednak nie byli zbyt zdyscyplinowani. W czasie postoju w Grand Junction w Tennessee oblegali sklepy z alkoholem. Kiedy dowódca nakazał ich zamknięcie, żołnierze wszczęli awanturę, pobili strażników i grozili oficerom pułku. Zbuntowane wojsko najpierw otoczyło miejski hotel, w którym stacjonowali ich dowódcy, a później wdarło się do środka.

Wtedy do akcji wkroczył **Sulakowski**. Pułkownik z zimną krwią zastrzelił z rewolweru jednego z buntowników. Drugiemu wypalił prosto w twarz, ale ten uniknął śmierci. „Po chwili

wstał, wypluł ząb i uciekł”, relacjonował jeden ze świadków. W bojowym zapale **Sulakowski** zabił też przez pomyłkę jednego z lojalnych wobec kadry sierżantów. Co gorsza, stało się to na oczach żony zabitego, która akurat przyjechała w odwiedzin. Interwencja wszakże przyniosła skutek: bunt udało się ugaszczyć, a z jednostki usunięto najbardziej zadziorną kompanię.

**Sulakowski** żelazną ręką wyegzekwował dyscyplinę. Zpracował sobie w tym czasie na takie określenia, jak: „despotyczny”, „okrutny” i „absolutnie bezlitosny”. Oficerowie innych pułków lubili oglądać go w akcji, kiedy musztrował podkomendnych. Po pierwsze, byli ciekawi, jakie stosuje metody. Po drugie, śmiali się, kiedy słyszeli, jak z dziwnym akcentem wydaje komendy.

Metody **Sulakowskiego** były skuteczne. Przez kolejne lata pułk wziął udział w kilkunastu bitwach. Stracił jednak niemal trzystu z ponad tysiąca ludzi. W momencie kapitulacji pod Appomattox, w kwietniu 1865 roku, jednostka liczyła zaledwie dwóch oficerów i 25 szeregowych. W tym czasie w armii nie było już **Sulakowskiego**. Pułkownik wzorem **Tadeusza Kościuszki** zajął się pracami fortyfikacyjnymi na rzecz Konfederacji. ■

ORKIESTRY WOJSKOWE

## Potęga marszu

„Nic tak nie przemawia do serca żołnierza jak śpiew i muzyka, która nawet w chwilach najcięższych krzepi jego morale”.

ANNA DĄBROWSKA



NAC

Jak stwierdził w 1931 roku na łamach POLSKI ZBROJNEJ **Władysław Fabry**, recenzent muzyczny gazety, żaden zawód, z wyjątkiem muzyka, nie jest tak związany z rytmem i, co za tym idzie, z muzyką, jak zawód żołnierza. „Rytm jest duszą sprawnej musztry wojskowej. Przy dźwiękach marsza, granego przez orkiestrę lub z pieśnią na ustach, podąża żołnierz w pole na ćwiczenia i one dodają mu sił, gdy wśród skwaru słońca wraca uznojony do koszar”.

### MUZYCZNA PROPAGANDA

Recezentowi gazety wtórował major w stanie spoczynku **Stanisław Fronczak**,

tłumacząc, że każdy, kto miał sposobność obserwować maszerujące oddziały, łatwo mógł zauważyć różnice między tymi, którym towarzyszyła muzyka, a oddziałami jej pozbawionymi. „Żołnierz, zwłaszcza w czasie dłuższego marszu, czuje się zmęczony i maszeruje ospale. Nikt nie wyprowadzi go z tego stanu tak jak orkiestra. Ulubione dźwięki natychmiast odpędzają senność, a droga staje się o połowę krótsza”.

Przekonywał, że muzyka działa na żołnierzy również w czasie wojny, czego doświadczył w trakcie defensywy ukraińskiej. Ich pułk otrzymał rozkaz zajęcia miasteczka Taraszcza, jednak zmęczeni żołnierze nie podchodzili do zadania en-

tuzjastycznie. Dowódca kazał więc grać orkiestrze. „Sytuacja się momentalnie zmieniła i wszyscy z odwagą pomaszrowali na wroga”.

Orkiestry wojskowe miały też inne zadanie. „Uświetniając reprezentacyjne występy, wojska stają się cennym środkiem propagandy myśli wojskowej wśród społeczeństwa”, twierdził dziennikarz POLSKI ZBROJNEJ.

### BITWA O BATUTĘ

**Władysław Fabry** postulował więc rozszerzenie etatów orkiestr, zaangażowanie do nich wykwalifikowanych sił i wyszkolenie muzykantów. Skrytykował też zagraniczny repertuar orkiestr.

MPITAVAL

## Wojskowi rabusie

Dezerterzy napadali na warszawskich dworcach na bogatych podróżnych.

O bandzie **Szymacha** słyszał chyba każdy mieszkaniec Warszawy. Mało kto jednak wiedział, że grupa składała się głównie z żołnierzy, a dokładniej z dezerterów, którzy w 1921 roku uciekli z 3 Brygady Jazdy. Tworzyli ją kapral **Tytus Dąbrowski**, szere-

gowy **Kazimierz Sosiński** i szeregowy **Władysław Bereżecki**, a przewodził znany w półświatku sierżant **Marian Szymacha**. Członkowie bandy gradowali w 1925 roku w stolicy – trudnili się głównie napadaniem na warszawskich dworcach na bogatych podróżnych.

W ciągu kilku miesięcy tak bardzo dało się to we znaki stróżom prawa, że do walki z grupą zwały szeregi policja i żandarmeria. Próby przeniknięcia funkcjonariuszy do bandy się niestety nie udały, zaczęto więc śledzić jej członków. Wywiadowcom nie szło jednak dobrze. Najlepszym tego przykładem jest słynna akcja na Dworcu Gdańskim.

Około dziesiątej wieczorem 9 sierpnia 1925 roku na dworcu członkowie

bandy czyhali na swoje ofiary. Każdy ruch szajki pilnie obserwowali w ukryciu dwaj wywiadowcy żandarmerii **Jan Piwowarczyk** i **Karol Sieduła**. Niestety, ich umiejętności okazały się dość mierne. Bandyci zauważyli wywiadowców prawie od razu. Kiedy żandarmi wyglądali ostrożnie na perony zza budynków kas, bandyci zaszli ich od tyłu. Zaskoczonych żołnierzy zrewidowali, zabrali im broń i nakazali natychmiast opuścić dworzec.

**Piwowarczyk** i **Sieduła** co prawda oddalili się od dworca, ale zaraz potem wszczęli alarm. Zbiegli się policjanci i ruszyli za rabusiami, którzy posłali w kierunku nacierających funkcjonariuszy kule. W trakcie strzelaniny śmiertelnie ranny w brzuch został posterunkowy **Józef Nawarski**. Lekkie rany

„Nasi kompozytorzy poświęcają im zbyt małą uwagę. Zachęcałbym ich do pracy w tym kierunku, bo lepiej napisać znakomitego marsza na orkiestrę dętą aniżeli bezwartościową symfonię. Nie każdy jest **Beethovenem**”.

Polemizował z nim chorąży **Bogusław Sidorowicz**, kompozytor i kapelmistrz 6 Pułku Piechoty. „Autor oświeca sprawę tak, jakby w dziedzinie podnoszenia poziomu orkiestr wojskowych nic się nie robiło. Tymczasem przy Ministerstwie Spraw Wojskowych istnieje specjalny referat muzyczny, który głowi się nad reformą tej dziedziny, oraz wydawnictwo zajmujące się repertuarem narodowym na orkiestrę dętą”.

Aby zachęcić kapelmistrzów i zespoły do wyteźnionej pracy, minister spraw wojskowych zarządził w 1923 roku doroczne konkursy. „Stanąć do nich winny wszystkie etatowe orkiestry piechoty oraz istniejące zespoły muzyczne jazdy i artylerii”. Główną nagrodą miała być przechodnia batuta honorowa dla kapelmistrza i buława dla tamburmajora. To jednak nie wszystko. Zgodnie z rozkazem dziennym ministra numer 99 z 1930 roku latem komendanci garnizonów mieli zarządzić dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych dwugodzinne bezpłatne koncerty orkiestr wojskowych na placach miejskich.

„Koncerty będą poważnym czynnikiem propagandy kultury muzycznej, winny więc posiadać jak najwyższy

poziom artystyczny, a dowódcy oddziałów zwrócą baczną uwagę na reprezentacyjny wygląd orkiestry”, zalecał minister. Zgodnie z rozkazem program miał przede wszystkim zawierać kompozycje polskie, następnie utwory kompozytorów obcych o wysokiej wartości artystycznej. „Nowoczesne tańce salonowe całkowicie wykluczone”.

## ŻYCIE W REFRENIE

W pieśniach żołnierskich specjalizował się warszawski chór oficerski. „Może on wystawić na estradę z górą 50 śpiewaków inteligentnych, rutynowych i karnych. To potęga”, pełen entuzjazmu pisał w *POLSCE ZBROJNEJ* porucznik **Janusz Kawalec**. Zespół w ogólnopolskim turnieju śpiewaczym w czerwcu 1927 roku zdobył drugą nagrodę, wynoszącą tysiąc złotych.

Żołnierskie piosenki stały się też przedmiotem zainteresowania Dowództwa Okręgu Korpusu w Poznaniu. Przystąpiono tam do ich zbierania i opracowywania. „Współpracują wszyscy – oficerowie i inteligentni podoficerowie formacji”, głosił rozkaz. Należało spisać wszystkie śpiewane pieśni bez względu na ich treść. „Nie tylko poważne, lecz także humorystyczne, choćby i nawet treści niemoralnej, byle tylko ilustrowały życie żołnierza. Szczególnie uwzględnić należy pieśni satyryczne, w których żołnierze usiłują odzwierciedlić swoją dolę”.



P O L S K A Z B R O J N A  
2 3 C Z E R W C A 1 9 2 7

## KAPITAN MAURZYC DĄBROWSKI:

Po latach dziewięciu niezmienne uciążliwych starań i trudów dobiliśmy do tego, że w wojsku uznano nauczanie początkowe szeregowego za integralną część wyszkolenia. Służba wojskowa jest obowiązkiem powszechnym obywateli, dlatego musi i powinna dawać pewne istotne wartości indywidualne dla każdego żołnierza. Przede wszystkim żołnierza należy nauczyć czytać, pisać i rachować, dać mu elementarne pojęcie o kraju, państwie i sąsiadach, a właściwie wyszkolenie bojowe pójdzie wówczas o wiele łatwiej i w tempie znacznie szybszym.

odnieśli posterunkowy **Tomasz Owil** i posterunkowy **Jakub Prokopiak**. W zamieszaniu bandyci uciekli. Jeszcze kilka miesięcy grasowali bezkarnie po Warszawie i urządzali zasadzki, w tym największą na Dworcu Głównym – na bogatą rodzinę z Pomorza.

Wreszcie w połowie listopada policjanci z przodownikiem **Adamem**

**Pilawskim** na czele zauważyli w czasie obchodu na rogu ulic Podwale i Wąski Dunaj dwóch ludzi z bandy: **Szymachę** i **Sosińskiego**. **Pilawski** wezwał ich, żeby się zatrzymali, ci jednak rzucili się do ucieczki i zaczęli strzelać. Ogień padł również ze strony policji – zginął **Szymacha**, a drugi bandyta został ranny w nogę.

Banda pozbawiona szefa wyraźnie straciła ducha walki – 21 listopada schwymano **Dąbrowskiego** i **Bereźckiego**. Ten ostatni, już w czasie konwojowania do aresztu, ranił nożem w bok eskortującego go kaprala **Stefana Mateja**.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie z 25 maja 1927 roku skazani zostali wszyscy – **Dąbrowski** na osiem lat ciężkiego

więzienia i degradację do szeregowca, **Sosiński** na dziesięć lat, a **Bereźcki** na sześć lat. Szeregowy **Sosiński** prosił o umorzenie postępowania doraźnego w sprawie jego udziału w napadzie na dworcu. Przed Wojskowym Sądem Okręgowym odbyła się więc kolejna rozprawa. Zeznania nowych świadków były jednak tak niespójne, że nie zdołano potwierdzić alibi bandyty i sąd utrzymał wyrok w mocy.

Wszyscy oskarżeni za poradą swoich obrońców odwołali się od wyroku wymiaru sprawiedliwości. Zupełnie się im to nie opłaciło, bo Najwyższy Sąd Wojskowy 30 lipca podwyższył im kary. **Dąbrowski** i **Sosiński** dostali po 12 lat ciężkiego więzienia, a **Bereźcki** – osiem. Nie mieli być także objęci najbliższą amnestią.

**TAK BARDZO DALI  
SIĘ WE ZNAKI  
STRÓŻOM PRAWA,  
ŻE DO WALKI Z NIMI  
ZWARŁY SZEREGI  
POLICJA  
I ŻANDARMERIA**

UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA  
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

# JAŚMIN



## HMS

Headquarters  
Management  
System



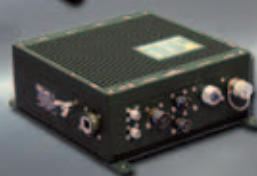
## DSS

Dismounted  
Soldier  
System



## BMS

Battlefield  
Management  
System



## System Wspomagania Dowodzenia



**JAŚMIN jest produktem:**

- Spójnym
- Gotowym
- Skalowalnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszelkstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w Polsce i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu  
rozwiązanie w Polsce,  
a także w wielu dziedzinach  
w świecie

# TELDAT



WŁODZIMIERZ  
KALICKI

# Kamień z Bagram

NA EGZOTYCZNĄ WYPRAWĘ  
DO EGIPTU GENERAL NAPOLEON  
BONAPARTE ZABRAŁ  
167 FRANCUSKICH  
NAUKOWCÓW I ARTYSTÓW

**W** 1798 roku generał **Napoleon Bonaparte** wyruszył na czele 38 tysięcy żołnierzy i marynarzy z portu wojennego w Tulonie na podbój Egiptu. Tylko na pozór była to szalona wyprawa – **Napoleon** nie mógł zmusić Wielkiej Brytanii (ostatniego już walczącego z Francją państwa I antyfrancuskiej koalicji) do zawarcia pokoju, więc postanowił rzucić Londyn na kolana, zdobywając Indie, perłę brytyjskiego imperium. Pierwszym krokiem, a właściwie skokiem, miało być zajęcie Egiptu.

Generał **Bonaparte** na egzotyczną kampanię oprócz żołnierzy zabrał 167 najwybitniejszych francuskich naukowców i artystów. Osobiście zaprosił i przekonał do egipskiej awantury aż 21 matematyków (w tym takich gigantów, jak **Gaspard Monge** czy **Jean Baptiste Fourier**), 13 przyrodników i geografów (a wśród nich wielkie sławy: biologa **Étienne'a Geoffroy'a Saint-Hilaire'a** i mineraloga **Sylvaina Grateta de Dolomieu**), trzech astronomów, kilku chemików (w tym znamienitego **Claude'a Louisa Bertholleta**), 15 lingwistów, 17 inżynierów, 22 drukarzy, 10 literatów oraz kilkunastu grafików i malarzy wyspecjalizowanych w kopiowaniu dzieł sztuki. Wśród tych ostatnich znalazł się **Dominique Vivant Denon**, przyszły założyciel muzeum w paryskim Luwrze.

Gdy **Bonaparte** zdobywał Aleksandrię i gromił Mameluków w bitwie pod piramidami, francuscy uczeni rozjeżdżali się wzdłuż i wszerz Egiptu i badali dosłownie wszystko (wcześniej jednak, właśnie podczas bitwy pod piramidami, musieli schronić się wraz z beczennymi na pustyni zwierzętami jucznymi przed mameluką szarżą we wnętrzu czworoboków francuskiej piechoty; to wtedy właśnie padł słynny rozkaz generała **Maximiliena Caffarelliego**: „Uczeni i osły do środka!”).

Francuscy uczeni założyli w Kairze Instytut Egipski, mający propagować postęp cywilizacyjny w tym kraju oraz koordynować badania archeologiczne. Dzięki francuskim archeologom, i w ogóle poparciem przez głównodowodzącego generała **Bonapartego** badań naukowych, kapitan **Pierre-François Bouchard**, nadzorujący roboty fortyfikacyjne w średniowiecznej twierdzy niedaleko miejscowości Rosetta, przerabianej na francuski fort, nie zlekceważył informacji swoich żołnierzy, którzy znaleźli w starym murze jakiś dziwny, pokryty nieznanymi znaczkami kamień. Znaleźisko natychmiast zostało wyekspediowane do Instytutu Egipskiego w Kairze. Dzięki napisom na kamieniu z Rosetty **Jean-François Champollion** w 1822 roku odczytał egipskie hieroglify i umożliwił powstanie egiptologii.

Egipska kampania generała **Bonapartego** zakończyła się wydaniem przez Instytut Egipski 24 tomów dzieła zbiorowego „Opisanie Egiptu”, do dziś obowiązkowej lektury egiptologów, oraz wielką falą popularności odkrytej dla Europy kultury Egiptu faraonów (jej piękne ślady pozostały między innymi w empirowej ebenistyce).

Polska ekspedycja do Afganistanu jest równie egzotyczna jak wyprawa generała **Bonapartego** do Egiptu. O zabraniu kompanii naukowców nikt jednak nie pomyślał (może zresztą i pomyślał, ale przestraszył się wizji profesorów PAN w kamizelkach kuloodpornych uciekających konno przed talibami). Afganistan, w którym walczyło,

odniosło rany, zginęło tyłu polskich żołnierzy, dla Polaków pozostanie krainą tajemniczą i nieznaną. Dla Amerykanów, mimo ich programów pomocy dla tego kraju, także. W trakcie budowy bazy lotniczej w Bagram nie było szansy na znalezienie antycznych skarbów, tak jak w 1799 roku w Rosette. I to nie tylko dlatego, że znaleźli je tam już w 1938 roku archeolodzy z Belgii. ■



# Znak

## H O N O R U

**Znaczenie wojskowej odznaki** pamiątkowej mocno się zdezwuuowało. Wciąż są jednak i tacy, dla których to coś więcej niż tylko kawałek metalu.



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**O** odznakach pamiątkowych przypomnieliśmy sobie kilka miesięcy temu, gdy media obiegała informacja, że wojsko przyznaje takie wyróżnienia, a następnie każe sobie za nie zapłacić. Przypomnijmy: Wojewódzki Sztab Wojskowy w Olsztynie chciał przyznać odznaki pamiątkowe zasłużonym żołnierzom oraz pracownikom i w związku z tym zwrócił się do nich z prośbą o zapłacenie 90 złotych. Wyróżnieni nie kryli zdumienia i oburzenia. Wyjaśnienia całej sytuacji należy szukać w wojskowych tradycjach, sięgających czasów I wojny światowej.

### DO KSIAŻEK, SZANOWNI PAŃSTWO!

Pierwsze odznaki pamiątkowe wprowadzono w armiach rosyjskiej i austriackiej. W polskiej tradycji pojawiły się pod wpływem rosyjskim, gdyż wielu Polaków zdobywało oficerskie szlify w armii carskiej. Podobnie jak rosyjskie odznaki, te polskie – które pojawiły się w czasie I wojny światowej – przyznawano żołnierzom służącym w oddziałach, później także absolwentom szkół i kursów wojskowych.

Od samego początku odznaki tworzyli z własnej inicjatywy żołnierze, którzy w czasie wojny walczyli razem w jednym oddziale. W ten sposób chciano symbolicznie upamiętnić wspólną służbę, braterstwo broni. Dlatego też w pierwszym okresie formowania się polskiego wojska najwięcej znaków oddziałowych powstało w czasie wojny polsko-bolszewickiej i tuż po jej zakończeniu. Nie były to jednak wyjątki.

„Odznaki pamiątkowe miały szkoły wojskowe, które w II RP traktowano jako odrębne oddziały, pułki oraz – jeśli posiadały takie uprawnienia – to bataliony i dywizjony”, opowiada **Tadeusz Jeziorowski**, kustosz i kurator Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego w Poznaniu. „Każdy samodzielny oddział miał prawo do takiego znaku. Zwyczaj ten rozpowszechnił się błyskawicznie. Między 1921 a 1928 rokiem lista odznak oddziałowych została przynajmniej podwojona”.

To, jaką wagę przywiązywano do odznak, potwierdzały liczne regulaminy obowiązujące w oddziałach wojskowych, które mówiły, kto mógł otrzymać odznakę i za jakie przewinienia można ją było odebrać. W niektórych pułkach to pamiątkowe wyróżnienie można było dostać dopiero po dwóch latach służby. Jak przypomina kustosz wielkopolskiego muzeum, niekiedy oficerowie w tajnym głosowaniu (tak zwany balotaż) decydowali, kto jest godny je otrzymać. Bywało też, że członkowie komisji odpowiedzialnych za przyznawanie odznak pamiątkowych odmawiali wręczenia ich nowym dowódcom oddziałów.

W 1928 roku wydany został rozkaz o odznakach pamiątkowych („Dziennik Rozkazów Ministra Spraw Wojskowych” numer 10 z 21 kwietnia 1928 roku) dotyczący tworzenia odznak oddziałowych, zawierał także regulamin ramowy. Niektóre jednostki co prawda nadal stosowały dodatkowe kryteria przyznawania takich odznak, ale przepisy podstawowe zawarte w rozkazie ministra były surowo przestrzegane. Zgodnie z regulaminem ramowym między innymi dowódca oddziału w momencie





Katalogowanie zbioru odznak pułkowych Wojska Polskiego. Kraków 1935 rok

obejmowania dowodzenia już z tytułu stanowiska otrzymywał odznakę pamiątkową, a oficerowie i podoficerowie zawodowi danego oddziału mieli prawo do niej co najmniej po dwóch latach służby w konkretnym oddziale w czasie pokoju (szeregowi niezawodowi po roku). Służący w trakcie działań wojennych nabywali uprawnienie do odznaki po trzech miesiącach pobytu na froncie lub po roku w oddziale. Znak oddziałowy bez ograniczenia czasowego otrzymywali ranni w walce, przekazywano go także rodzinom poległych.

Odznakę traciło się za czyny karane sądownie. Przykładem dodatkowych restrykcji niech będzie zwyczaj przyjęty w 15 Pułku Ułanów Poznańskich, gdzie oficerowie rezerwy, którzy posiadali znak pułkowy, mieli obowiązek uczestniczyć w corocznych świętach pułku. Jeżeli trzy razy nie stawili się na uroczystości bez usprawiedliwienia, tracili prawo do noszenia odznaki pamiątkowej. „Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji”, przekonuje **Jeziorowski**. „To była sprawa honoru. Swój znak traktowano z wielkim szacunkiem”.

### GRA SYMBOLI

O przyznaniu lub utracie odznaki od 1928 roku decydował dowódca, zwykle nadal na podstawie opinii komisji oficerskiej, w której skład wchodził żołnierz wybrani z oddziału, ciesząc się uznaniem i zaufaniem kolegów (czasami dołączał do nich starszy podoficer). To oni decydowali w głosowaniu o tym, czy dany kandydat zasługuje na wyróżnienie odznaką.

Komisje zwracały się również do dowódcy oddziału (lub odwrotnie: dowódca do komisji) z wnioskiem o przyznanie znaku osobie zasłużonej, która nie pozostawała w szeregach danej jednostki, ale już komuś spoza wojska odznakę mogło przyznać tylko ogólne zebranie oficerskie. Uchwały takiego zebrania zatwierdzał dowódca.

Projekt odznaki nigdy nie był przypadkowy. Zwykle starano się zastosować symbolikę związaną z tradycjami oddziału, znak, jego barwę, monogram, datę sformowania lub bitwy, w której oddział zasłynął. Różnorodność odznak świadczyła o odrębności oddziałów, chęci wyróżnienia się spośród innych.

„Symbolika odznaki miała ogromne znaczenie”, potwierdza pułkownik doktor **Jerzy Tomczyk**, zastępca szefa Oddziału Edukacji Obywatelskiej i Ceremoniału Wojskowego Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON oraz przewodniczący Komisji Historycznej do spraw Symboliki Wojskowej MON. „Dzięki przemyślanemu doborowi zawartych w niej znaków, odznaka mówiła o udziale w bojach o odzyskanie niepodległości, podkreślała tradycje odrodzonego Wojska Polskiego”.

Kustosz Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego uczy, że dużą wagę przywiązywano zwłaszcza do barw. „Źródłem tego należy szukać jeszcze w czasach I RP. Wtedy zielony z czernią i czerwienią były kolorami artylerii, dlatego w II RP kołnierz zielony z wypustką czarną właściwy był dla artylerii lekkiej, a z czerwoną wypustką dla ciężkiej. Wszystko to znalazło odbi-



cie w projektach przedwojennych odznak artylerzystów. Często sięgano do tradycji barw wojska z Królestwa Polskiego i powstania listopadowego: piechota miała wówczas mundury granatowe z żółtymi wyłogami, stąd w II RP kołnierze munduru były granatowe z żółtą wypustką i stosownie do tego na odznakach pułków piechoty dominują granatowa i żółta emalia”.

Symbolikę zawartą w odznakach pamiątkowych odczytują dziś nieliczni. W wojsku II RP, aby uniknąć sytuacji, w której wyróżniony odznaką pamiątkową żołnierz nie wie, jakie wartości ona przedstawia, w regulaminach lub legitymacjach tłumaczono symbolikę znaku. „Im lepiej szeregowcy poznawali historię swojego oddziału, tym większą więź odczuwali ze swoją tradycją”, opowiada **Jezirowski**. „Jak odchodzili do rezerwy po dwóch latach, to jeśli zasłużyli, otrzymywali odznakę pamiątkową. To był powód do dumy i uwiecznienie służby. Liczyło się to, że «moi mnie docenili»”.

Początkowo do odznaki oddziałowej dołączano tylko dyplom, który stanowił dokument wręczenia odznaki. Ze względów praktycznych wprowadzono dodatkowo legitymację. Nie wielką książeczkę właściciel odznaki nosił zawsze ze sobą, na wypadek, gdyby ktoś zakwestionował jego prawo do noszenia znaku pamiątkowego. Na ogół każda z odznak była numerowana, a żołnierze niejednokrotnie, przedstawiając się, czy składając meldunki, podawali swoje numery znaków oddziałowych.

Odznakę zgodnie z regulaminem noszono na mundurze garnizonowym, na środku kieszeni na lewej piersi (ta zasada obowiązuje również dzisiaj). Jeżeli żołnierz w czasie służby zmieniał oddziały, przepisy zezwalały na maksymalnie trzy odznaki. Znak oddziału, w którym służył aktualnie, musiał znajdować się najwyżej. Odznaki uczelniane noszono na prawej piersi.

### ZAPŁATA NIE UJMA!

Ustanowienie odznaki dla oddziału zawsze było inicjatywą oddolną, między innymi dlatego, żeby nikt nie czuł się zmuszony do posiadania takiego znaku. We wspomnianym rozkazie ministra spraw wojskowych z 1928 roku czytamy, że odznaki pamiątkowe uprawieni nabywają na koszt własny, a szeregowi niezawodowi mogą pokrywać jedynie koszty wykonania odznaki oraz legitymacji uprawniającej do noszenia znaku. Jak wyjaśnia pułkownik **Tomczyk**, „odznaka była zamawiana przez oddział składkowo i nigdy w historii WP nie odnotowano przypadku, aby kosztem wykonania tej pamiątki obciążono skarb państwa”.

Sposoby finansowania odznak były różne. Jedną z praktyk było to, że w oddziale tworzone specjalny fundusz. Co miesiąc z pensji oficerów pobierano składki – przeznaczano je nie tylko na wyprodukowanie odznaki, lecz także wykupienie znaków dla osób z zewnątrz, którym zdecydowano się przyznać taką pamiątkę. Ze składek finansowano także odznaki nadane poległym i wręczone ich rodzinom.

Koszt odznaki w zależności od jakości wykonania wahał się pomiędzy kilkunastoma a kilkudziesięcioma złotymi, przy czym pensja podporucznika sięgała wówczas 200 złotych. Najczęściej odznaki robiono z mosiądzu i srebra (czasami je złociono), a dla szeregowców z miedzi. W wersji droższej zdobie-

# NIE WSZYSTKIE JEDNOSTKI WOJSKOWE W POLSCE MAJĄ SWOJE ODZNAKI PAMIĄTKOWE. NIE MA TAKIEGO OBOWIĄZKU



nia były z emalii, a w tańszej – z lakieru. Wyjątkiem są odznaki nadawane honorowo, jak w 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich – dwadzieścia sztuk wykonano w czystym złocie. Projekt zwykle przygotowywano w oddziale (rzadko zamawiano u znanych artystów plastyków), a później zwracano się do zakładu grawerskiego o zrobienie matrycy i produkcję odznak.

„Kiedyś o honorze myśłano inaczej niż dzisiaj”, zapewnia **Jezirowski**. „Odznakę najczęściej starano się wykupić. Nie zawsze robili to szere-

gowcy, ale trzeba pamiętać, że wówczas wyróżnieniem była już sama decyzja o nadaniu odznaki i opublikowanie tej wiadomości w rozkazie dziennym pułku albo – w przypadku odznaczeń państwowych – w «Monitorze Polskim». Emblemat był tylko dodatkiem, uwidaczniał otrzymane wyróżnienie. Wykupienie odznaki nie było dla nikogo ujmą, lecz honorem”. Dekoracja następowała najczęściej w czasie świąt pułkowych.

Podobna zasada dotycząca finansowania obowiązywała także w przypadku odznaczeń państwowych – należało zwrócić koszt ich wytworzenia. Zwolnione z opłat były tylko te nadawane poległym i cudzoziemcom lub odznaczenia bojowe – *Virtuti Militari*, Krzyż Walecznych i przyznawane w czasie pokoju: Krzyż Zasługi za Dzielność oraz Medal za Ratowanie Ginących. Pozostałe, łącznie z Orderem Orła Białego, były finansowane przez odznaczonych. „Niegdyś stanowano skarb państwa”, dodaje **Jezirowski**. „Nawet za ustanowiony podczas wojny Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, skoro był odznaczeniem pamiątkowym, uczestnicy walk musieli zapłacić”.



Po drugiej wojnie światowej zwyczaj tworzenia odznak został niemal całkowicie wyeliminowany. W PRL-u przyznawano jedynie wzorowane na sowieckich odznaki szkół, tak zwane absolwentki.

### WYSYP TRADYCJI

Do noszenia odznak jednostek wojskowych zaczęto powracać w latach siedemdziesiątych. Oficjalnie wojsko znów wprowadziło ten zwyczaj na początku lat dziewięćdziesiątych.

„To był czas wracania do chlubnych tradycji II RP, ale niestety wszyscy chcieli mieć swoje odznaki od razu, na już”, wspomina **Jeziorowski**. A że ludzie byli już inni, z tego honorowego znaku zrobiła się następna błyskotka”.

2 stycznia 1991 roku ukazał się rozkaz ministra obrony w sprawie dziedziczenia i kultywowania tradycji oręża polskiego („Dziennik Rozkazów MON”, pozycja 1).

„Porównuję to do 1918 roku”, przyznaje pułkownik **Tomczyk**. „To było pełne odzyskanie niepodległości i suwerenności. Sięgaliśmy po tradycję II RP w każdej sferze: od sztandarów po odznaki pamiątkowe. Niekiedy nad «wysypem» tej symboliki trudno było zapanować. Na fali 1991 roku straciła znaczenie również odznaka. Żołnierze zaczęli traktować ten znak, jak coś, co się dostaje za darmo. A nie takie przecież były początki. Muszą się o odznakę starać, dbać o nią, nie można jej rozdawać czy handlować nią na aukcjach internetowych”.

Niektórzy dowódcy sami zaczęli tworzyć swoje symbole, które nie miały żadnego umocowania w prawie. Aby to uporządkować, szef resortu obrony wydał 21 maja 1996 roku zarządzenie w sprawie odznak pamiątkowych. I tam właśnie – na wzór przedwojennego zwyczaju – znalazł się zapis o tym, że kosztami wykonania odznaki jednostki wojskowej nie można obciążać budżetu MON.

Zdaniem **Jeziorowskiego**, ratunkiem dla odznaki pamiątkowej jest edukowanie wojska, uczenie o tradycjach, przedwojennej historii, a także rzadsze nadawanie znaku pamiątkowego.

Obowiązujące przepisy dotyczące odznak pamiątkowych zawarte są w decyzji numer 82 ministra obrony narodowej z 16 marca 2010 roku odnoszącej się do „Wytycznych MON w sprawie trybu wprowadzania znaków w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”. W rozdziale poświęconym odznakom okolicznościowym, jubileuszowym, pamiątkowym oraz odznakom absolwentów znajdują się wskazówki dotyczące wielkości znaków, symboliki, jaka może być zawarta w projekcie graficznym (numer lub skrót nazwy jednostki, inicjały patrona, barwy rodzajów wojsk, służb i jednostek, charakterystyczny symbol-znak, na przykład czołg, lufa, skrzydło husarskie, miejsca stacjonowania nawiązujące do tradycji jednostki lub instytucji). Podobnie jak w czasach II RP, w wytycznych ministra znalazł się także zapis mówiący o tym, że odznakę pamiątkową otrzymują dowódcy jednostek z okazji objęcia stanowiska, żołnierze po przesłużeniu co najmniej roku, pracownicy wojska po przeprowadzeniu przynajmniej dwóch lat, rezerwiści – w zależności od warunków zawartych w regulaminie odznaki, i inne osoby szczególnie zasłużone dla jednostki na wniosek komisji do spraw odznaki. I ponownie wprowadzono zapis o tym, że koszty wykonania odznak nie mogą obciążać budżetu MON.

Nie wszystkie jednostki wojskowe w Polsce mają swoje odznaki pamiątkowe. Nie muszą ich mieć, bo takiego obowiązku nie ma. Dowódca jednostki może wystąpić z wnioskiem do ministra obrony o wprowadzenie odznaki. Zgodnie z zasadami po

opracowaniu projektu graficznego i zaakceptowaniu go przez żołnierzy jednostki wniosek drogą służbową kierowany jest do MON. Nad propozycją odznaki debatuje Komisja Historyczna do spraw Symboliki Wojskowej i jeżeli większością głosów przychyliła się ona do wniosku, to zostaje on skierowany do szefa resortu, który podejmuje ostateczną decyzję. Wiceprzewodniczący komisji przyznaje, że nie jest to jednak prosta sprawa. Nierzadko bowiem komisja odrzuca wnioski, a nad niektórymi obraduje kilkakrotnie. Pułkownik **Tomczyk** przyznaje, że problemem bywają sytuacje, w których pod obrady komisji zgłaszany jest projekt odznaki nielegalnie używanej już kilka lat i nieprawidłowo zaprojektowanej.

### ŚWIATEŁKO W TUNELU

Komisja Historyczna do spraw Symboliki Wojskowej obradowała w siedzibie resortu obrony w kwietniu. Rozmawiano wówczas między innymi o odznakach pamiątkowych i sposobie ich finansowania. Gościnnie w posiedzeniu komisji uczestniczyli również generał brygady **Rajmund Andrzejczak**, dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, i starszy chorąży **Andrzej Woltmann**, pomocnik do spraw podoficerów 17 WBZ. Podoficer z 17 Brygady, włączając się do dyskusji na temat finansowania odznak pamiątkowych, przedstawił się i wymienił swój numer odznaki. „To jest dla mnie światełko w tunelu”, mówi **Jeziorowski**. „Żołnierz nie tylko wie, że znak oddziałowy jest ważnym wyróżnieniem, lecz także z pamięci podaje jego numer. To budujące”.

Podoficer przyznaje, że odznaka jego jednostki to jedno z ważniejszych wyróżnień. „Dla mnie to znaczy, że mój wysiłek wkładany w pracę na rzecz brygady został doceniony przez współtowarzyszy. Odznaki są limitowane i numerowane, nie można ich już dostać ot tak. To powód do dumy. Im niższy numer, tym lepiej, bo to oznacza, że dostało się ją w pierwszej kolejności. Numer mojej odznaki to 273, otrzymałem ją osiem lat temu”, wyjaśnia chorąży **Woltmann**. Jego zdaniem, żołnierze w większości nie rozumieją wagi tradycji i znaczenia odznaki pamiątkowej jednostki. „Rzadko który żołnierz widzi sens nazywania pododdziałów nazwami pułków ułańskich czy strzeleckich. Mają przecież «rośki», karabiny Beryl, pociski Spike i inne. Nie widzą analogii pomiędzy dzisiejszym szeregowym a strzelcem. Ale kiedy zapytać, czy chcieliby, żeby za kilka lat ktoś nazwał jednostkę ich imieniem, większość potwierdza: bo przecież walczyli w Afganistanie i Iraku”. Z drugiej strony, jak podkreśla **Woltmann**, żołnierze oczekują obiecanych Gwiazd Iraku i Afganistanu, wiedzą, jakich jednostek tradycje dziedziczą ich batalion. A to, jego zdaniem, wynika z potrzeby odróżnienia się od innych.

„Musimy obudzić w nich poczucie własnej wartości i godności. Odznaki są ważne, ale jeśli coś jest zbyt łatwo dostępne, to już nie jest wyjątkowe i nie warto wysiłku. Nie uda się zbudować esprit de corps, jeśli nie będziemy mówić naszym podwładnym i kolegom o potrzebie budowania więzi historycznych i kultywowaniu tradycji. Żołnierze całkiem inaczej rozumieją potrzebę nazywania się artylerzystami z 7 Dywizjonu Artylerii Konnej Wielkopolskiej, jeśli będą mieli świadomość, że podoficerowie ich pododdziałów w 1939 roku dostali za swoje czyny Virtuti Militari. Trzeba to zrobić sposobem: jeśli pokażemy analogię między artylerzystami z 1939 roku a młodszym chorążym **Maćkowiakiem**, który zginął w 2011 roku w Afganistanie, to znaczenie tradycji wzrośnie jeszcze bardziej”.

**Od niedawna z okazji nominacji generalskich i admirałskich oficerowie dostają od prezydenta RP buzdygany. Podoba się Panu ten pomysł?**

Wcześniej, zwyczajem sowieckim, otrzymywali szable. Buzdygan jest co prawda polskim znakiem oficerskim – choć nie generalskim – powstałym w XVII wieku, ale właściwym tylko dla oddziałów jazdy, czyli tylko dla części wojska. Wręczanie admirałowi buzdygana, związanych historycznie z kawalerią, sugeruje, że istnieje konna marynarka. Czy to nie absurd?

gana. Wyróżnieniem jest sam awans, a za czyn bojowy nadaje się odznaczenie.

**Czy zatem w polskiej armii właściwie kulturuje się tradycje wojskowe?**

Nie wszędzie są one rozumiane, dlatego potrzebna jest edukacja. Powstaje tylko pytanie jak uczyć, jak dzisiaj trafić do ludzi z wiedzą historyczną? Ostatnio na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu zorganizowaliśmy semina-



# Konna marynarka

z **Tadeuszem Jeziorowskim**  
o buzdyanach, „konnej marynarce” i miłości do wojska,  
rozmawia **Magdalena Kowalska-Sendek**

**Czyli szable byłyby lepsze?**

Przed wojną szable były bronią służbową i każdy oficer musiał taką mieć. Otaczano je wielkim szacunkiem, utożsamiano z bronią szlachecką, czyli z tradycją rycerską. I dlatego później, gdy chciano uhonorować jakiegoś oficera, jego podwładni albo koledzy składali się na kupno szabli, na której grawerowali odpowiedni napis. Teraz tę symboliczną broń funduje państwo, można ją otrzymać, gdy przechodzi się na inne stanowisko służbowe czy odchodzi z czynnej służby wojskowej, dostaje się ją też za czyny bojowe, na przykład w Afganistanie. W tym ostatnim przypadku wręczanie szabli to zwyczaj z czasów rewolucji francuskiej, który później przejęła Rosja sowiecka, znająca go już za cara. Według mnie nie powinno się dawać ani szabli, ani buzdy-

gium heraldyczne dotyczące Orła Białego. Spotkanie adresowane było między innymi do samorządów. Wysłaliśmy czterysta zaproszeń, z samorządowców nie przyjechał nikt.

**A jak uczyć historii w wojsku? I czy w ogóle tego potrzebujemy?**

Trzeba zacząć od nauki w jednostkach wojskowych.

**Dziś w każdej są sale tradycji. Czy to wystarczy?**

To za mało. Żołnierzy uczyć powinniśmy na co dzień. Przed wojną to było normą. Oficerowie prowadzili w oddziałach zajęcia z historii Polski, organizowali konkursy, motywowali do nauki. Wszystko zależy od ludzi. Jaki dowódca, taka jednostka, taki pułk. Na szczęście znam kilku

dobrych dowódców, którzy swoją pasją potrafią zarazić podwładnych. Żołnierze muszą czuć, że to zamiłowanie do tradycji jest autentyczne. Potrzebujemy więcej takich pozytywnych „wariatów”.

**Czy taki sposób patrzenia na historię trafi do młodych żołnierzy, którzy mają już za sobą kilka misji bojowych? Jak ich przekonać, że to, o czym mówimy, a co działo się lata temu, jest dziś ważne?**

Trzeba do tego wrócić. Wyjść od przedwojennego: ja i pułk to rodzina. Znakiem rozpoznawczym takiej rodziny była odznaka oddziałowa, wspólnie ustanowiony znak, nadawany najczęściej w dniu święta pułkowego, najważniejszego wydarzenia w pułkowej rodzinie.

**Z czego jest Pan najbardziej dumny?**

Współtworzyłem dla Wojsk Specjalnych znak orła z czarną tarczą amazonek, a także gwiazdy kontyngentów wojsko-



ARCH. TADEUSZA JEZIOROWSKIEGO

Często się nad tym zastanawiam. Z pewnością nie narzuci się tego odgórnie, bo to są wieloletnie zaniedbania. Ale kropla drąży skałę.

**Gdy patrzy Pan dziś na żołnierzy, to co czuje?**

Na wojsko patrzę z miłością, której nikt mi nie odbierze. Oni są nasi, Kocham ich i szanuję.

**To takie niedzisiejsze podejście.**

Dla mnie Polska jest dużą rodziną. Nie można się wyprzeć ojca i matki. Dlatego potrzebna jest świadomość oczystej historii, a w naszym kraju ciągle mówi się o tym za mało. Proszę zobaczyć, do czego doszło – ludzie podejmują głodówkę w obronie nauczania historii. To gorzej niż w XVIII wieku. Rozumiem jednak, że nic na siłę; nie chcesz – twoja sprawa. Ale w ten sposób odcinamy się od korzeni. A bez korzeni stajemy się bezwolni.

**Oficer pułku był kiedyś częścią społeczności. Wspólnie z innymi służył, wspólnie świętował. A dziś po pracy idzie do domu.**

wych i krzyże wojskowe z Orderem Krzyża Wojskowego na czele. Teraz jak widzę, że ktoś nosi Krzyż Wojskowy, to pytam o jego numer. Cieszy mnie to, że pamiętają i od razu odpowiadają – czyli doceniają i rozumieją, o co w tym wszystkim chodzi.

## WIZYTÓWKA

### TADEUSZ JEZIOROWSKI

Jest starszym kustoszem Muzeum Narodowego w Poznaniu, kuratorem jego oddziału – Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego. Ukończył Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jest ekspertem od broni, mundurów, orderów, heraldyki wojskowej, wiceprzewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Poznaniu, założycielem i prezesem Towarzystwa Byłych Żołnierzy i Przyjaciół 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Kustosz Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego oraz kawaler Orderu Odrodzenia Polski.

**Niewielu jest ludzi z taką pasją jak Pan.**

Niektórzy mówią o pasji, a dla mnie to normalność. Póki żyję, robię co mogę. O właściwe miejsce flagi przed siedzibą prezydenta RP walczyłem przez sześć lat. Zawsze była na drugim miejscu, a powinna być na pierwszym. Jak są trzy maszty, to ten środkowy jest najważniejszy. Na szczęście w zeszłym roku zmienili kolejność. Niestety, na niektóre sprawy nie mam wpływu. Nie udało mi się na przykład obronić proporczyków. Teraz wszyscy noszą je na beretach, a to bzdura. Przecież proporczyk to odznaka kawaleryjska. Czy to znaczy, że nie mamy innych oddziałów w WP, a tylko kawalerię? Tak właśnie zatracają się symbole – a proporczyk stracił swoją funkcję, stał się ozdóbką. ■



# Śmigłowiec BLACK HAWK Produkowany w Polsce... Oblatywany w Polsce... Gotowy do służby.



Śmigłowiec S-70i™ zapewnia najwyższe standardy bezpieczeństwa i sprawności przy wykonywaniu zadań zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Zaprojektowany tak by spełniać wymagania najbardziej wyśrubowanych specyfikacji wojskowych USA i działać w najbardziej niesprzyjających warunkach, wielozadaniowy BLACK HAWK jest wytwarzany, oblatywany i gotowy by służyć w Polsce.



A Sikorsky Company

[www.pzlmielec.pl](http://www.pzlmielec.pl)



**Sikorsky**

A United Technologies Company

[sikorsky.com](http://sikorsky.com)



4325

# O nurkowaniu do piekła

Amerykanie byli wynalazcami samolotów zdolnych do bombardowania z lotu nurkowego.

MACIEJ SZOPA



Długość – 11,18 metra  
Rozpiętość skrzydeł  
– 15,17 metra  
Wysokość – 4,01 metra  
W skrzydłach zamontowane  
były dwa 20-milimetrowe  
działka.

Jedną z ulubionych nazw amerykańskiego dowództwa na początku XX wieku była „helldiver”. W ciągu dwudziestu lat otrzymała ją aż trzy konstrukcje lotnicze. Pierwszym „nurkującym do piekła” był dwumiejscowy Curtiss O-3 (jego wersja uderzeniowa oznaczona była jako A-3). Maszyna nazywana w marynarce wojennej i armii lądowej Falconem, w korpusie piechoty morskiej nosiła miano Helldivera. Dwupłatowce służyły w Stanach Zjednoczonych do drugiej połowy lat trzydziestych. O-3 i A-3 używano jedynie w niewielkich konfliktach w Ameryce Południowej, ale wykorzystano je w aż trzech hollywoodzkich filmach, w tym w pierwszej wersji „King Konga”.

Kolejny Helldiver powstał we wczesnych latach trzydziestych i nosił oznaczenie SBC. Chociaż był dwupłatowcem, zastosowano w nim wiele nowoczesnych rozwiązań, w tym: metalowy kadłub, chowane podwozie i krytą kabinę pilota, i dostosowano do bombardowania z lotu nurkowego. Stał się on później inspiracją dla konstruktorów niemieckich, którzy zaprojektowali sztukasa – Ju-87.

SBC kupili Francuzi, żeby służyły jako pokładowe maszyny na ich jedynym lotniskowcu „Bearn”. Nie dotarły jednak do Europy przed upadkiem Francji.

Trzeci Helldiver – SB2C – również był bombowcem nurkującym i należał do generacji supermaszyn pokładowych, mających zdeklasować te używane przez imperium japońskie. SB2C miał być większym i doskonalszym następcą bombowca nurkującego SBD Dauntless. Jeden z profesorów, widząc sylwetkę bombowca w tunelu aerodynamicznym, powiedział: „Jeśli wybudują więcej niż jeden taki, to są szaleni”.

Marynarka wojenna zgodziła się używać tych samolotów pod warunkiem wprowadzenia aż 880 poprawek. W wyniku spełnienia tych żądań masa samolotu wzrosła jednak niemal półtorakrotnie. Helldiver był wielki i wyglądał wyjątkowo topornie, przez co zyskał przydomek „Bestia”. Drugie miano – „Sukinsyn Drugiej Klasy” – nadały mu załogi z nostalgią wspominające Dauntlessy.

Konstrukcja weszła do użytku w listopadzie 1943 roku. Po nieudanym debiucie w bitwie na Morzu Filipińskim, gdzie z braku paliwa wodowało 45 maszyn, kolejne przeszły modyfikacje i przyniosły znaczne straty we flocie japońskiej.

Helldivery były skuteczne dzięki niezwykle mocnemu opancerzeniu i możliwości przenoszenia niemal półtorej tony bomb lub torpedy lotniczej. Prawie zawsze dolatywały do celu, a na miejscu zadawały ciężkie straty. Jeszcze w latach pięćdziesiątych francuskie maszyny tego typu bombardujące pozycje wietnamskie kompletnie ignorowały ostrzał obrony przeciwlotniczej.

Helldiver powstał także w wersji dla armii lądowej – A-25 Shrike. Rozwój broni raketowej spowodował jednak, że „nurkowce” przestały być potrzebne na lądzie i z nich zrezygnowano.

Po wojnie Helldivery wykorzystano między innymi w czasie greckiej wojny domowej. Przebudowano je tam na maszyny uderzeniowe pozbawione strzelca pokładowego, za to mogące przenosić większy ładunek bomb, i wyposażono w dodatkowe karabiny maszynowe na skrzydłach. Ze służby w USA wycofano je w 1947 roku.

Do dzisiaj przetrwało kilkanaście Helldiverów i A-25 Shrike’ów. Znajdują się w muzeach w Grecji, Tajlandii i Stanach Zjednoczonych. Prezentowany egzemplarz to wersja SB2C-5, wyprodukowana w 1945 roku i jedyna na świecie zdolna do lotu. ■

# Połykacz szos

z **Szymonem Koziatkiem** o tym, czy w średnim wieku można zacząć jeździć w kolarskich ultramaratonach i jak to hobby jest przyjmowane w środowisku wojskowym, rozmawia **Piotr Bernabiuk**

**Czy można wsiąść na rower i przejechać za jednym razem tysiąc kilometrów, na przykład ze Świnoujścia do Ustrzyk Górnych?**

W ubiegłym roku zabrakło mi 160 kilometrów do mety liczącego 1008 kilometrów wyścigu Bałtyk-Bieszczady Tour.

**Nie będę pytał, czy żał było zejść z roweru, gdy cel był tak blisko.**

Bardzo żał, ale bałem się konsekwencji kontuzji. W tym roku mam większe doświadczenie i zamierzam dojechać do mety.

**Skąd wzięła się ta kolarska pasja?**

Ścigaliśmy się z kolegami od najmłodszych lat w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Nakręcały nas sukcesy wielkich polskich kolarzy, **Stanisława Szozdy** i **Ryszarda Szurkowskiego**. W liceum powstała nawet myśl wstąpienia do klubu kolarskiego w Łazach. Niestety, warunkiem przyjęcia było posiadanie roweru, a my chcieliśmy się zapisać, ponieważ nie mieliśmy kolearek. Potem cały czas jeździłem, ale amatorsko. Moją główną pasją stało się wojsko, służba w 18 Bielskim Batalionie Desantowo-Szturmowym i 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej.

**Spadochrony, śmigłowce, adrenalina... A co z marzeniami o prawdziwym rowerze?**

Pierwszy rower szosowy, może jeszcze nie profesjonalny, ale dający spore możliwości, kupiłem dopiero dziesięć lat temu. Jeździłem na nim – uważając, że to sporo – dwa, dwa i pół tysiąca kilometrów rocznie.

**Ile pieniędzy trzeba przeznaczyć na dobry rower szosowy?**

W kolarstwie amatorskim na każdym rowerze można osiągnąć dobry wynik. Dolna granica to 2 tysiące złotych, górnej nie ma. W moim przypadku wyznacza ją stan rodzinnej kasy przemnożony przez współczynnik rozsądku. Mam trzy ro-

wery i cały czas coś się w nich zużywa lub jakaś istotna nowinka ukazuje się na rynku.

**Mimo że miałeś już swoje dwa kółka, nie próbowałeś sił w maratonach czy supermaratonach.**

Urządzałem sobie co pewien czas dłuższe wycieczki, na przykład z Tomaszowa Mazowieckiego do rodzinnego domu, na Jurę. Kiedyś, właśnie na trasie z Tomaszowa do Zawiercia, dołączył do mnie kolarz na profesjonalnym rowerze. Wziął mnie „na koło”, i wiozłem się za nim w tunelu aerodynamicznym z szaloną wówczas dla mnie prędkością dochodzącą do 40 kilometrów na godzinę. Oniemiałem, kiedy na koniec okazało się, że jechałem za **Dariuszem Flakiem**, aktualnym mistrzem olimpijskim.

**Mało kto słyszał o polskich tandemistach Dariuszu Flaku i Andrzeju Zającu, złotych medalistach z paraolimpiady w Pekinie.**

Towarzyszące wielkim igrzyskom paraolimpiady przemijają niezauważone. Szkoda, bo wielkim wyczynem jest jechać na rowerze, jak **Dariusz Flak**, wspólnie z niewidomym, biorąc odpowiedzialność za wszystko, co się wydarzy. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z nim. Zachęcił mnie do udziału w rajdach dla bardziej zaawansowanych amatorów. Chciałem zacząć od organizowanego przez Słowaków wielkiego wyścigu dookoła Tatr, ale pojechałem w wiodącym tą samą trasą, choć bardziej kameralnym rajdzie organizo-

WIZYTÓWKA

SZYMON  
KOZIATEK

**P**ułkownik Szymon Koziątek jest szefem Oddziału Operacji Lądowych w Dowództwie Operacyjnym Sił Zbrojnych RP. Służył w 18 Bielskim Batalionie Desantowo-Szturmowym 6 Brygady Desantowo-Szturmowej oraz w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej, gdzie dowodził 7 Batalionem Kawalerii Powietrznej. Był na dwóch zmianach w Iraku – jako szef sztabu Samodzielnej Grupy Powietrznoszturmowej i dowódca grupy manewrowej. Przed przejściem do DOSZ był szefem szkolenia 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.



wanym przez majora **Narcyza Sadłonia**. Po raz pierwszy przejechałem wtedy tak długi dystans – ponad 200 kilometrów – w dodatku w górach.

#### **I od razu z sukcesem.**

Zaskoczyło mnie drugie miejsce, a apetyt wzrósł. Jeszcze w tym samym roku wystartowałem w zaliczanym do Pucharu Polski w Maratonach Szosowych bardzo ciężkim wyścigu trzykrotnie dookoła Zalewu Solińskiego, w sumie 240 kilometrów. W następnym roku uczestniczyłem już w dziesięciu różnych maratonach, zacząłem się rozkręcać, łapać smak. W tatrzańskim rajdzie poprawiłem czas o godzinę.

#### **Zgodzisz się z twierdzeniem, że esencją kolarstwa są góry?**

Uwielbiam atmosferę gór, mordęgę wspinaczki na przełęcze, nagradzaną zjazdami po serpentynach z prędkością powyżej 60 kilometrów na godzinę. Wspaniała sprawa, choć i ryzyko wielkie, bo łatwo się w tym zatracić. Czasem jednak na nizinie ciężiej się jedzie niż w górach, szczególnie na otwartych przestrzeniach i pod wiatr.

#### **Znalazłeś się w trójce, która w wyścigu dookoła Tatr przełamała zaczarowane siedem godzin. Czy te wyczyny były wystarczające do zaatakowania dystansu ze Świnoujścia do Ustrzyk Górnych?**

Myslałem o tym, ale nie czułem się przygotowany. Decyzję podjąłem po rozmowie z **Krzysztofem Plamowskim**, jednym z organizatorów tego hipermaratonu. Zachęciło mnie, że na trasie są punkty kontrolne z napojami i żywnością, można wziąć prysznic i się przespać. Zawodnik jest też śledzony za pomocą lokalizatora w systemie GPS i może liczyć na wsparcie techniczne.

#### **Ryk syren stoczniowych, i ponadsiemdziesięciosobowa grupa wystartowała. Co było dalej?**

Przez pierwsze 200 kilometrów lało nieustannie. Po 300 kilometrach zjadłem obiad, wziąłem prysznic, włożyłem suche rzeczy. Niestety, ubrałem się zbyt lekko. W nocy temperatura spadła do około 6 stopni Celsjusza. Wystarczyła chwila postoju, by mieć kłopoty z ponownym rozgrzaniem mięśni. Obawiałem się nocy, a właśnie wtedy, mimo że marzłem, jechało mi się najlepiej. Byłem sam, kręciłem własnym tempem. Prawdziwy kryzys przyszedł na odcinku z Bydgoszczy do Torunia. Jadąc samotnie w nocy przez las, czułem przyniatającą świadomość, że do mety jeszcze tak daleko. Z myślałem wycofać się czy nie walczyłem następnej nocy, pedałując z bólem nogi do Rzeszowa. W końcu przestraszyłem się konsekwencji kontuzji i na 160 kilometrów przed metą powiedziałem: dość.

#### **Rajd Bałtyk–Bieszczady to przygoda dla każdego?**

Warunkiem jest ukończenie 23 lat, przejechanie 650 kilometrów w czasie wcześniejszej edycji lub udział w maratonie powyżej 400 kilometrów. Ja się przygotowywałem, startując w innych maratonach. W ramach kwalifikacji przejechałem w Gryficach 410 kilometrów w 13 godzin, i wówczas uwierzyłem, że 1008 również jest do pokonania. Elementem treningu była też wyprawa z żoną w 2010 roku do Jastrzębiej Góry. Ona pojechała 530 kilometrów w jedną stronę autokarem, ja rowerem. Potem tak samo wróciliśmy do domu. →

Do takich startów potrzebny jest jednak bardziej precyzyjny cykl treningowy.

Owszem. Skorzystałem z programu publikowanego co roku w „Magazynie Rowerowym”. Wprowadziłem roczny cykl treningów, obciążenia, których miarą jest liczba uderzeń serca na minutę. Najpierw jednak zrobiłem test wydolnościowy w katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego. Okazało się, że dzięki wcześniejszemu treningowi moje wyniki znacznie się poprawiły. „Aktywny wypoczynek” w mojej grupie wiekowej kończy się na 120 uderzeniach serca na minutę, a u mnie – na 135.

**Z jakim stanem licznika kończysz teraz sezon?**

Przejeżdżam około 10 tysięcy kilometrów rocznie.

**Służba wojskowa nie przeszkadza w uprawianiu tak czasochłonnego sportu?**

Owszem, nieustannie weryfikuje moje plany treningowe i startowe. Jestem przede wszystkim żołnierzem, kolarstwo to moje hobby. Pasja jednak dyscyplinuje i pomaga lepiej zorganizować czas.

**W wojsku nie gadają, że poważny pułkownik jeździ na rowerku...?**

Spotykam się tylko z pozytywnymi reakcjami i przyjaznym zdziwieniem. Między innymi dzięki POLSCE ZBROJNEJ, która kilkakrotnie obwieszczała moje sukcesy.

**UWIELBIAM ATMOSFERĘ GÓR, MORDEĘ WSPINACZKI NA PRZEŁĘCZE, NAGRADZANĄ ZJAZDAMI PO SERPENTYNACH Z PRĘDKOŚCIĄ POWYŻEJ 60 KILOMETRÓW NA GODZINĘ**

**Kolarstwo to sport indywidualny czy zespołowy?**

W wyrównanej grupie, która chce współpracować, można jechać z prędkością 40 kilometrów na godzinę z wysiłkiem porównywalnym do tego, jakby się jechało indywidualnie 30 kilometrów na godzinę. Czuje się wówczas moc peletonu. W przypadkowo dobranym zespole odnosi się jednak wrażenie, że inni jadą za szybko albo za wolno. W poprzedniej edycji Bałtyk-Bieszczady Tour większość trasy jechałem sam, więc w tym roku chcę wystartować w bardzo trudnej, ale dającej satysfakcję kategorii „solo”.

**Początkujący kolarz po czterdziestce ma daleko idące plany...**

Kiedyś w okolicy Tomaszowa jechałem dość szybkim tempem z panem, który przyznał się do 63 lat życia. Miałem wtedy 30 lat, więc pomyślałem, że jeszcze wiele przede mną. I tego się trzymam. ■

| T W A R Z E A R M I I |



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

**➤ GENERAL BRYGADY DARIUSZ ŁUKOWSKI**, dowódca 1 Brygady Logistycznej:  
Wojsko to ludzie – największy dar w postaci profesjonalistów gotowych na wszystko, gdziekolwiek los ich niesie.



Pułkownik  
**TOMASZ PIEKARSKI**



Kapitan marynarki pilot  
**SEBASTIAN BABEL**



Komandor  
**BOŻENA SZUBIŃSKA**



# CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.

03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28,

tel. +48 22 613 94 24; fax +48 22 613 92 15;

e-mail: [pco@pcosa.com.pl](mailto:pco@pcosa.com.pl); [www.bumar-zolnierz.com.pl](http://www.bumar-zolnierz.com.pl)

# LEADER

IN REPAIRS AND  
MODIFICATIONS  
OF NAVAL SHIPS



Over  
85 years of  
experience in:



shiprepairs  
shipbuilding  
conversions



NAUTA SHIPREPAIR YARD  
1 WASZYNGTONA STREET / 81-342 GDYNIA / POLAND  
TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37  
EMAIL: poczta@nauta.pl, www.nauta.pl



## Gwiazdy strzelają

**P**roducentom kręconego właśnie przez Canal+ serialu „Misja: Afganistan” o żołnierzach, którzy trafiają do Afganistanu, zależało na realizmie. Dlatego zatrudnili konsultantów do spraw pojazdów wojskowych, taktyki na polu walki oraz broni. Aktorzy przeszli też szkolenie na poligonie w Wesofej. Trenowali taktyki obronne, obsługę moździerza i granatnika, a także wydawanie komend. Premiera serialu zapowiadana jest na jesień tego roku. A D ■

## Mundury w 3D

Czasem umiejętność kamuflażu decyduje o przewadze nad przeciwnikiem.

**J**ak się okazuje, kamuflaż na amerykańskich mundurach jest skuteczny jedynie wtedy, gdy żołnierz znajduje się w większej odległości. Dlatego firma założona przez dwóch weteranów zaproponowała armii USA nowe maskowanie. Zastosowana przez nich technologia polega na wielowarstwowym nanoszeniu na materiał rozmytych plam w tle i ostrych wzorów geometrycznych na pierwszym planie. Efekt? Niemalże trójwymiarowe mundury, zapewniające maskowanie nie tylko z daleka, lecz także z bliska. P G ■



U  
S  
D  
O  
D



## Kontakt na informacje

Amerykańskie wojsko zamówiło prototypy nowatorskich soczewek kontaktowych.

**W**imieniu armii zamówienie w firmie Innovega złożyła Agencja Zaawansowanych Obronnych Projektów Badawczych Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych (DARPA). Jak podaje BBC, firma stworzyła soczewki, dzięki którym bezpośrednio na gałkę oczną otrzymujemy obraz taki, jak na ekranie komputera lub smartfona. Innovega opracowała też system zmieniający optykę oka w taki sposób, że możemy jednocześnie patrzeć na

rzeczy oddalone od nas, jak też na to, co jest wyświetlane przez soczewki. Zdaniem wojskowych szczególnie przydadzą się one żołnierzom w czasie tajnych misji, kiedy będą mogli otrzymywać informacje niewidoczne dla wrogów. Firmę czekają jeszcze testy kliniczne, które potwierdzą bezpieczeństwo soczewek dla oczu. Wersja konsumencka wynalazku ma być gotowa w 2014 roku. Umożliwi ona między innymi oglądanie filmów 3D. A D ■

## Polarne rakiety

W czasie zimnej wojny Amerykanie wybudowali na Grenlandii tajną bazę wojskową.

**O**koło 1,2 tysiąca kilometrów od bieguna północnego powstała w 1959 roku baza nazwana Camp Century. Była ona częścią projektu Iceworm, który zakładał wybudowanie całej sieci takich baz wyposażonych w międzykontynentalne rakiety balistyczne zwrócone w kierunku Związku Radzieckiego. Jak podaje portal DefenseTech, polarne miasteczko składało się z 21 pokrytych stalą tuneli, z których

największy miał ponad 330 metrów długości. W obozie stacjonowało około 200 żołnierzy. Podziemne miasto wyposażono w pomieszczenia mieszkalne, kuchnie i mesę, sale chorych, laboratoria badawcze, a nawet urząd pocztowy i teatr. Niestety, utrzymanie bazy wymagało nieustannego usuwania z tuneli ton śniegu i lodu. Obiekt został porzucony w 1966 roku, a całą bazę zniszczyły śniegi i ruchome lody Grenlandii. A D ■

E K S T R E M A L N E  
K U L I N A R I A

## Pieczeń rzymska z ziołami

Kilogram mielonego mięsa wieprzowo-wołowego, 2 cebule, 4 ząbki czosnku, 3 bułki namoczone w mleku, 3 lekko ubite jajka, 3 jajka ugotowane na twardo, połyżce posiekanej natki pietruszki i bluszczyku, łyżeczka tymianku, sól, pieprz.

**TRUDNE**

Mięso wymieszać z odcisniętymi bułkami, jajkiem, drobno posiekaną cebulą, rozartym czosnkiem i ziołami. Doprawić solą i pieprzem. Uformować wałek, w który zawija się ugotowane na twardo jajka. Pieczeń włożyć do natłuszczonej formy. Wstawić do rozgrzanego do 190 stopni Celsjusza piekarnika i piec przez 45–60 minut. Bluszczyk kurdybanek rośnie prawie wszędzie – w rowach, na łąkach i skrajach lasów. Zbiera się młode liście, które świeże lub suszone są stosowane jako przyprawa. Listki mają korzenny zapach i gorzkawy smak. A D ■

## Racuchy z akacją

Kwiaty akacji, 2 jajka, szklanka mleka, łyżeczka proszku do pieczenia, 8 łyżek mąki, cukier puder do posypania, olej do smażenia.

**ŁATWE**

Przygotować ciasto naleśnikowe: zmiksować na gładką masę jajka, mleko, mąkę i proszek. Do masy wsypać oberwane, umyte i osuszone kwiaty akacji. Wymieszać i nakładać masę łyżką na rozgrzaną patelnię. Smażyć z obu stron na złoty kolor. Podawać posypane cukrem pudrem. Można też maczać w cieście całe kiście kwiatowe trzymając je za ogonek i smażyć na rozgrzanym tłuszczu. Akacja, a dokładniej robinia akacjowa, rośnie w całej Polsce. Kwitnie w końcu maja i czerwcu. A D ■



## Wehikuł czasu

Przedwojenne i tużpowojenne filmy oraz kroniki, opowiadające także o wojsku, można oglądać w serwisie Repozytorium Cyfrowego Filmoteki Narodowej.

Na stronie [www.repozytorium.fn.org.pl](http://www.repozytorium.fn.org.pl) znajdziemy zdigitalizowane przedwojenne filmy fabularne, kroniki Polskiej Agencji Telegraficznej z lat 1924–1939 i dokumenty Polskiej Kroniki Filmowej 1945–1950. Zbiór podzielono chronologicznie oraz tematycznie. W zakładce „Służba wojskowa” umieszczono między innymi relacje z uroczystości poświęcenia kopca ku czci marszałka **Józefa Piłsudskiego** oraz wręczenia sztandaru 9 Pułkowi Strzelców Konnych w 1936 roku, poka-

zu samolotów wojennych z roku 1938, defilady w rocznicę wyzwolenia Warszawy w styczniu 1947 roku, powojennych zajęć w szkole Marynarki Wojennej czy święta lotnictwa w 1949 roku. Z zagranicznych materiałów obejrzymy na przykład powrót jeńców japońskich z niewoli w 1949 roku. Filmy uzupełniono recenzjami oraz komentarzami ekspertów. Prace nad uruchomieniem serwisu trwały dwa lata, a jego zbiór ma się systematycznie powiększać. A D ■

## Skarby z ziemi

Znaleziono szczątki polskiego samolotu myśliwskiego P.11c zestrzelonego we wrześniu 1939 roku.

3 września 1939 roku samoloty ze 121 Eskadry Myśliwskiej stoczyły bitwę z bombowcami niemieckimi zmierzającymi nad Kraków. Polacy zmusili Niemców do ucieczki, zestrzelując jeden He-111, a dwa uszkodzając. Trafiony został także polski PZL P.11c pilotowany przez podporucznika **Wacława Króla**, zastępcę dowódcy eskadry. Maszyna spadła na ziemię, a pilotowi udało się wyskoczyć ze spadochronem. Oficer walczył potem we Francji, Anglii, Libii i Tunezji, a po wojnie służył w Dowództwie Lotnictwa Operacyjnego. Zmarł w 1991 roku. Po 73 latach od jego zestrzelenia **Janusz**

**Czerwiński**, mieszkaniec Kłaja, natknął się na wystający z ziemi fragment karabinu maszynowego samolotu. W poszukiwaniach części maszyny uczestniczyli przedstawiciele Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Armii Krajowej i pasjonaci z Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu. Znaleziono oba pokładowe karabiny maszynowe, cztery cylindry z silnika oraz sporo elementów poszycia. Po konserwacji fragmenty trafią do Izby Regionalnej w Kłaju. Jak dotąd jedyny kompletny egzemplarz P.11c znajduje się w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. A D ■



**MSPO**

**XX** Międzynarodowy Salon  
Przemysłu Obronnego

**3-6.09.2012, Kielce**

Patronat honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Wydarzenie wiodące: Wystawa Narodowa Włoch

**TargiKielce**

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

**20**  
lat



[www.mspo.pl](http://www.mspo.pl)

**Najważniejsze targi obronne w Europie Centralnej**



ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce

DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek

tel. 41 365 12 49, fax 41 365 14 25, e-mail: [mspo@targikielce.pl](mailto:mspo@targikielce.pl), [bialek.a@targikielce.pl](mailto:bialek.a@targikielce.pl)

# Puszczańskie krzyże

**Groby żołnierzy** rozsiane są po całej Puszczy Kampinoskiej, jednak najpiękniejszy z tutejszych cmentarzy partyzanckich znajdziemy we wsi Wiersze.

ANNA DĄBROWSKA

**S**trzelec **Franciszek Jakubowski „Sęk”** zginął 7 sierpnia 1944 roku w Lipkowie, plutonowy saper **Izydor Regulski „Jastrząb”** poległ 28 sierpnia we wsi Pocięcha, a sierżant **Jan Kantor „Walka”** został zabity 29 września pod Jaktorowem. Wszyscy walczyli w partyzancie w Puszczy Kampinoskiej, a dzisiaj leżą obok siebie w jej centrum – na cmentarzu wojennym w Wierszach.

## KAWALEK WOLNOŚCI

Zgrupowanie Armii Krajowej „Grupa Kampinos” powstało na początku sierpnia 1944 roku. Utworzyły go stacjonujące w Puszczy Kampinoskiej oddziały rejonu VIII powiatu

warszawskiego AK dowodzone przez kapitana **Jerzego Krzyczkowskiego „Szymona”** oraz ponad 900 partyzantów zgrupowania stołpecko-nalibockiego AK z Wileńszczyzny, które przybyły do puszczy w końcu lipca 1944 roku pod dowództwem cichociemnego, porucznika **Adolfa Pilcha „Góry”**.

Dowódcą zgrupowania został kapitan **„Szymon”**, jednak już po kilku dniach, ranny, przekazał dowodzenie porucznikowi **Pilchowi**, który zmienił wtedy pseudonim na **„Dolina”**. Od 23 sierpnia grupą dowodził zaś major **Alfons Kotowski „Okoi”**. Zgrupowanie w połowie sierpnia liczyło już ponad 2,7 tysiąca ludzi. Jego trzon stanowił pułk „Palmiry–Młoci-



ANNA DĄBROWSKA

ny”, a w skład wchodziły między innymi: dywizjon 27 Pułku Ułanów AK imienia Stefana Batorego, kompania lotnicza, pluton saperów, kompania powstańców oddziałów specjalnych „Jerzyki” i 1. kompania batalionu „Pięść”.

Pierwszym zadaniem grupy po wybuchu powstania warszawskiego było zamknięcie szosy Warszawa–Modlin, a potem zdobycie lotniska bielańskiego. To drugie, mimo dwukrotnego szturmu, się nie powiodło. Straty zadane Niemcom i zniszczenia na lotnisku spowodowały jednak, że nieprzyjaciel nie mógł z niego korzystać. 3 sierpnia partyzanci zlikwidowali jednostki niemieckie pod Truskawką i Truskawiem, i usunęli w ten sposób z puszczy nieprzyjaciół. Teren

## PIERWSZYM ZADANIEM GRUPY KAMPINOS BYŁO ZAMKNIĘCIE SZOSY WARSZAWA–MODLIN, A POTEM ZDOBYCIE LOTNISKA BIELAŃSKIEGO. TO DRUGIE, MIMO DWUKROTNEGO SZTURMU, SIĘ NIE POWIODŁO

wolny od okupacji nazwano Niepodległą Rzeczpospolitą Kampinoską.

Pod osłoną Grupy Kampinos działała radiostacja Komendy Głównej AK zapewniająca łączność z Londynem i pozwalająca przyjmować alianckie zrzućty. Tylko w sierpniu partyzanci odebrali ponad 20 lotniczych zrzućtów, z których broń, amunicję i środki opatrunkowe przetrucano do Warszawy. Zgrupowanie skierowało też dobrze uzbrojone oddziały do walki w mieście.

Pierwsza grupa około siedmiuset żołnierzy wyruszyła na pomoc walczącej stolicy 15 sierpnia pod dowództwem pułkownika **Ludwika Konarskiego „Wiktora”**, drugim oddziałem, liczącym ponad pięćset żołnierzy, który przedarł się do Warszawy 19 sierpnia, dowodził major **„Okoi”**. Partyzanci 20 sierpnia znaleźli się na Żoliborzu i walczyli w okolicach Dworca Gdańskiego, starając się połączyć Żoliborz ze Starym Miastem. Natarcie załamało się jednak, a w walkach zginęło kilkuset żołnierzy. Potem część oddziałów razem z majorem **„Okoniem”** wróciła do puszczy, ale wielu partyzantów pozostało w Warszawie.

### LEŚNE POTYCZKI

Przez cały czas trwania powstania oddziały Grupy Kampinos nie dopuszczały nieprzyjaciela do Warszawy od strony północnej, blokowały główne drogi przez puszcze, a przede wszystkim kontrolowały komunikację na szlaku Leszno–Modlin. Partyzanci organizowali także wypadki na stacjonujące w okolicy niemieckie oddziały. Biorące udział w potyczkach siły nieprzyjaciela nie mogły być jednocześnie użyte przeciwko walczącej Warszawie.

Do najsłynniejszych bitew stoczonych w tym czasie w Puszczy Kampinoskiej należy akcja pod Lipkowem, w której zlikwidowano zmotoryzowany oddział niemiecki, starcie pod Krogulcem, kiedy zdobyto samochód ze sprzętem telefonicznym, czy dwie bitwy pod Brzozówką, w których leśna kawaleria i piechota rozgromiły oddziały włosowców próbujące wtargnąć na tereny partyzantów. Większą akcją było też skuteczne uderzenie nocą z 2 na 3 września na stacjonujący we wsi Truskaw pułk Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej, znany z okrutnego traktowania ludności.

Od 1 sierpnia do 29 września oddziały zgrupowania stoczyły blisko 50 walk i potyczek. Zginęło w nich w sumie ponad tysiąc żołnierzy niemieckich, a około 450 zostało rannych. Straty po polskiej stronie wyniosły 764 poległych i 385 rannych.

### OSTATNIA BITWA

Niemcy przez prawie dwa miesiące nie zdecydowali się na uderzenie na partyzantów. Najprawdopodobniej powodem było przecenianie sił zgrupowania. Szybkie przetrucanie od- ➔

działów spowodowało, że wróg szacował liczbę partyzantów na co najmniej 15 tysięcy. W końcu września, kiedy powstanie dogorywało, Niemcy powołali jednak dwie specjalne grupy szturmowe – północną i południową – do zwalczania leśnego zgrupowania. Najpierw nad puszcza pojawiły się samoloty obserwacyjne, 27 września lotnictwo niemieckie zbombardowało Wiersze, Brzozówkę, Truskawki i Janówek, a siły pancerne zaatakowały wysunięte placówki zgrupowania. Rozpoczęła się operacja „Sternschnuppe” (spadająca gwiazda).

Dowództwo zdecydowało się na ewakuację Grupy Kampinos w kierunku Gór Świętokrzyskich. Przez dwie doby ponad dwa tysiące partyzantów wraz z taborami przedzierało się przez puszcza. 29 września doszli do linii kolejowej Warszawa–Żyrardów. Nad ranem próbowali przejść przez tory w pobliżu Jaktorowa. Hitlerowcy, dysponujący pociągami pancernymi, przecięli jednak partyzantom drogę i zamknęli ich w okrążeniu. Polacy mimo to bili się do wieczora, zniszczyli kilka czołgów i zestrzelili niemiecki samolot.

W walkach zginęło około 300 Niemców, jednak przewaga nieprzyjaciela doprowadziła w końcu do rozbicia grupy. Ocalaeli z okrążenia partyzanci rozdzielili się, części z nich udało się dotrzeć w Góry Świętokrzyskie. W bitwie pod Jaktorowem poległo około 170 żołnierzy AK, w tym dowódca zgrupowania major „**Okoń**”, rannych zostało ponad 200 żołnierzy i tyle samo dostało się do niewoli. Była to ostatnia bitwa Grupy Kampinos.

## TABLICE PAMIĘCI

Poległych partyzantów chowano w kilku miejscach i dziś ich groby rozsiane są po całej puszczy. Najpiękniejszym cmentarzem jest jednak ten we wsi Wiersze. Został założony jeszcze w 1944 roku przez stacjonujących tutaj żołnierzy AK. Po wojnie był kilkakrotnie porządkowany, a teraz dbają o niego zarówno kierownictwo Kampinoskiego Parku Narodowego, kombatancki, jak i rekonstruktorzy z Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Kampinos” odtwarzający puszczańskie zgrupowanie partyzanckie.

Na cmentarzu o powierzchni 600 metrów kwadratowych spoczywa 54 żołnierzy zgrupowania poległych w walkach w 1944 roku. Środkiem nekropolii prowadzi alejka, a po obu jej stronach ciągną się trzy rzędy białych krzyży. Na końcu alejki wznosi się mur, na którym umieszczone są tablice pamiątkowe. Jedną z nich poświęcono pamięci kapelanów zgrupowania: księdza **Jerzego Baszkiewicza „Radwana II”**, księdza **Wacława Karłowicza „Andrzeja Boboli”**, przybyłego z oddziałami nalibockimi księdza **Hilarego Praczyńskiego „Gwardiana”**, a także pełniącego służbę duszpasterską w szpitalu w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach księdza **Stefana Wyszyńskiego „Radwana III”**, późniejszego Prymasa Tysiąclecia.

Kolejną tablicę odsłonięto ku czci służb medycznych Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej, w tym lekarzy i pielęgniarek ze szpitala polowego w Krogulcu oraz 27 Pułku Ułanów AK, a stojący obok głąz ustawiono w hołdzie żołnierzom AK zgrupowania stołpeckiego. Na cmentarzu znajduje się też urna z ziemią z 22 pobojozisk z terenu Puszczy Kampinoskiej. Naprzeciw nekropolii, po drugiej stronie leśnej drogi, w 2000 roku odsłonięto monument upamiętniający Niepodległą Rzeczpospolitą Kampinoską. ■

Panu st. kpr.

**Krzysztofowi Mosakowskiemu**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowództwo, kadra i pracownicy wojska  
1 Dęblińskiego Batalionu Drogowo-Mostowego.

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Komandora Kazimierza Starobrata**

szefa Zarządu Planowania Rozwoju – N5  
w Dowództwie Marynarki Wojennej  
składają oficerowie MW i pracownicy wojska  
Sztabu Generalnego WP.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

**Podpułkownikowi**

**Jerzemu Romanowskiemu**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, kadra i pracownicy Delegatury  
Departamentu Kontroli w Warszawie.

**Panu Majorowi Robertowi Tomasikowi  
oraz Żonie i Rodzinie**

szczere kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska  
szefostwa Wojsk Obrony Przeciwlotniczej  
i Radiotechnicznych SP.

**Panu ppłk. Piotrowi Wawrzeckiemu  
oraz Jego Najbliższemu**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają przełożeni oraz koleżanki i koledzy  
z Inspektoratu Uzbrojenia.



# | POŻEGNANIA |

**Panu chor. Stanisławowi Pisarskiemu**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowództwo kadra i pracownicy wojska  
1 Dęblińskiego Batalionu Drogowo-Mostowego.

**Panu kpt. Januszowi Buraczykowi**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Siostry**

składają dowódca, dowództwo, kadra i pracownicy  
wojska 22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania  
w Bydgoszczy.

**Panu ppłk. Zbigniewowi Prusaczykowi**

wyrazy współczucia oraz szczerę kondolencje  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Wyrazy głębokiego żalu oraz współczucia

**Pani Elżbiecie Szyffers**

w trudnych chwilach po śmierci

**Ojca**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Wyrazy współczucia oraz szczerę kondolencje

**Panu mjr. Andrzejowi Szyffersowi**

z powodu śmierci

**Teścia**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość  
o nagłej śmierci

śp.

**Komandora Kazimierza Starobrata**

szefa Zarządu Planowania Rozwoju Marynarki Wojennej.

Łączę się w bólu i żalobie

**z Rodziną i Bliskimi Zmarłego.**

Cześć Jego pamięci!

admirał floty Tomasz Mathea,  
dowódca Marynarki Wojennej

**Panu Majorowi Andrzejowi Kosickiemu  
oraz Jego Bliskim**

w tych trudnych chwilach

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje  
z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska  
6 WOG w Ustce.

**Panu mjr. rez.**

**Mieczysławowi Borkowskiemu**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant, kadra i pracownicy wojska  
35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

**Panu ppłk. Adamowi Bednarczykowi**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra i pracownicy wojska 1 Dęblińskiego  
Batalionu Drogowo-Mostowego.

# | POŻEGNANIA |

**Panu Generałowi Brygady  
Bogdanowi Tworkowskiemu**

dowódcy 6 Brygady Powietrznodesantowej wyrazi  
głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Żony**

składają kadra, żołnierze i pracownicy wojska  
z 6 Batalionu Dowodzenia w Krakowie.

**Pani Ewie Góreckiej  
oraz Jej Najbliższym**

wyrazi szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają kadra i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.  
Wyrazi głębokiego współczucia i szczerą kondolencję

**Pani Bronisławie Ruszkiewicz**

z powodu śmierci

**Teściowej**

składają koleżanki i koledzy z Oddziału Planowania  
Rzeczowego J8 Dowództwa Wojsk Specjalnych.

**Panu płk. rez. Lechowi Pietrzakowi**  
wyrazi głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

**Teściowej**

ze słowami otuchy dla całej rodziny  
w obliczu tej bolesnej straty  
składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
Oddziału Wychowawczego Dowództwa Wojsk Lądowych.

**Majorowi Andrzejowi Chlewickiemu**  
wyrazi głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

**Matki**

ze słowami otuchy w obliczu tej bolesnej straty  
składają szef, kadra i pracownicy wojska  
Pionu Szkolenia Dowództwa Wojsk Lądowych.

**Panu mjr. Mirosławowi Piłatowi  
oraz Jego Rodzinie**

wyrazi żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Syna**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
3 Batalionu Zmechanizowanego w Zamościu.

Z żalem i ogromnym smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci  
Naszego Kolegi i Przyjaciela

**mjr. Jarosława Iwaskiewicza**

**Rodzinie i Najbliższym**

wyrazi głębokiego żalu i szczerą kondolencję składają  
dowództwo, kadra i pracownicy wojska 12 Komendy  
Lotniska w Mirosławcu.

W związku ze śmiercią  
**Pani Krystyny Gasińskiej**

**Jej Rodzinie i Bliskim**

wyrazi głębokiego współczucia  
i słowa wsparcia  
składają kadra i pracownicy wojska Dowództwa  
3 Flotylli Okrętów.

**Panu st. chor. sztab.  
Zbigniewowi Sobczykowi**

wyrazi głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Taty**

składają podsekretarz stanu ds. uzbrojenia i modernizacji  
oraz żołnierze i pracownicy sekretariatu.

**Panu st. chor. Mariuszowi Olszakowi**

wyrazi głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają żołnierze i pracownicy Oddziału Personalnego  
Zarządu Zasobów Osobowych – G1  
Dowództwa Wojsk Lądowych.

# Ostatnia wachta

Na wieczną wachnię odszedł komandor

**Kazimierz Starobrat**, szef Zarządu Planowania Rozwoju  
Marynarki Wojennej. Miał 54 lata.

**K**omandor **Kazimierz Starobrat** służył w Marynarce Wojennej prawie 35 lat. „Poznaliśmy się w roku 2004, kiedy **Kazimierz** przekazywał mi obowiązki na stanowisku szefa Sekretariatu Dowódcy MW, by objąć wkrótce stanowisko głównego specjalisty Dowództwa MW”, wspomina komandor **Kazimierz Marciniak** z Dowództwa Marynarki Wojennej. „Początki naszej współpracy były trudne. Oficerowie zajmujący te stanowiska są najbliższymi współpracownikami dowódcy w jego działalności administracyjnej, przez co nieuniknione jest

wzajemne wchodzenie sobie w drogę. Po jakimś czasie zaczęliśmy się jednak doskonale rozumieć i uzupełniać. Gdy wspominaliśmy tamten okres, **Kaziu** zwykł mawiać, że z naszymi temperamentami musiało iskrzyć. Zawsze znajdowaliśmy jednak wspólny język. Tę udaną wspól-



pracę kontynuowaliśmy przez ostatnie półtora roku, kiedy byłem jego zastępcą na stanowisku szefa Zarządu N5. Mieliśmy jeszcze wiele do zrobienia”.

Komandor **Kazimierz Starobrat** był znany z życzliwości i serdeczności wobec ludzi. Był niekonfliktowy, otwarty na dyskusje i słuchał zdania innych. Ufał swoim podwładnym i szanował ich wiedzę oraz doświadczenie.

Ci, którzy znali komandora, wspominają go jako człowieka błyskotliwego i obdarzonego poczuciem humoru, duszę towarzystwa. Przyciągał uwagę swoją otwartością i trafnością wyrażanych przez siebie opinii.

Odszedł na wieczną wachnię człowiek wielce zasłużony dla Marynarki Wojennej, wychowawca wielu pokoleń oficerów i marynarzy. Pozostawił żonę, córkę i dwóch synów. T G ■

Z powodu śmierci

Pana Komandora  
w stanie spoczynku  
**Michała Lackiego**

wieloletniego wykładowcy Wydziału  
Dowódczo-Sztabowego  
Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej  
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu

**Rodzinie**

składają

dziekan, kadra, pracownicy i studenci Wydziału Dowodzenia  
i Operacji Morskich Akademii Marynarki Wojennej.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu Generałowi Brygady  
**Bogdanowi Tworowskiemu**  
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

**Żony**

składają Dowódca Wojsk Lądowych oraz żołnierze  
i pracownicy Wojsk Lądowych.

Panu gen. bryg. **Bogdanowi**  
**Tworowskiemu**  
oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu nagłej śmierci

**Małzonki**

składają żołnierze – spadochroniarze i pracownicy wojska  
6 Brygady Powietrznodesantowej.

Panu Generałowi Brygady  
**Bogdanowi Tworowskiemu**  
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

**Żony**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego żołnierskiego  
współczucia składają  
kadra zawodowa i pracownicy wojska XI zmiany  
Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie.

# POŻEGNANIA

Panu kmdr. ppor. Andrzejowi Klasa  
oraz Jego Najbliższemu

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska  
KPW Gdynia oraz Zarządu Zasobów Osobowych N-1  
Dowództwa MW.

Dowódcy 6 Brygady Powietrznodesantowej

Panu Generałowi Brygady  
Bogdanowi Tworkowskiemu

wyrazy szczerego współczucia i żalu  
w trudnych chwilach po śmierci

**Żony**

składają dowódcę, żołnierze i pracownicy wojska  
10 Brygady Kawalerii Pancernej.

Panu gen. bryg.  
Bogdanowi Tworkowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy  
z powodu nagłej śmierci

**Żony**

składają dowódcę, żołnierze oraz pracownicy wojska  
18 Batalionu Powietrznodesantowego.

Panu Generałowi  
Bogdanowi Tworkowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Żony**

składają dowódcę, żołnierze i pracownicy wojska  
6 Batalionu Powietrznodesantowego.

Panu gen. bryg.  
Bogdanowi Tworkowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu oraz szczerze słowa  
wsparcia w trudnym okresie po śmierci

**Żony**

składają komenda, kadra i pracownicy wojska  
35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego Kraków.

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci

gen. bryg. prof. dr. hab.  
Michała Krauze

wieloletniego pracownika naukowego Akademii Sztabu  
Generalnego i Akademii Obrony Narodowej, zastępcy  
komendanta ds. naukowych w latach 1991–2004.

**Rodzinie i Najbliższemu**

składamy wyrazy głębokiego współczucia.  
W imieniu całej społeczności akademickiej  
rektor-komendant Akademii Obrony Narodowej  
gen. dyw. dr inż. Romuald Ratajczak

Łącząc się w żalu i smutku z rodziną i bliskimi

gen. bryg. w st. spocz.  
prof. zw. dr. hab. Michała Krauze

przekazujemy wyrazy współczucia i otuchy  
w tych trudnych chwilach.

Żegnamy wraz z nimi człowieka, którego życzliwość, dobroć  
i uczynność oraz oddanie służbie dla Ojczyzny pozostaną  
na zawsze w naszej pamięci.

Pogrążeni w smutku  
pracownicy Instytutu Zarządzania Akademii Obrony  
Narodowej w Warszawie

Wyrazy głębokiego współczucia  
panu mjr. rez. Henrykowi Radoła  
z powodu śmierci

**Matki**

składają żołnierze i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Białymstoku.

Panu Pułkownikowi  
Janowi Kurdziałkowi

attaché obrony w Teheranie  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska  
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych MON.



# Wojownik germański

Wandalowie brali udział w wyprawach przeciwko imperium rzymskiemu.

MICHAŁ TEODOROWICZ

Imperium rzymskie w I wieku naszej ery zajmowało obszar całego basenu Morza Śródziemnego. W Europie jego granice wyznaczały wielkie rzeki Ren i Dunaj. Na przeciwległym brzegu mieszkali uznawane za barbarzyńców ludy celtyckie, sarmackie i germańskie. Od przeważających licznie Germanów większość europejskiego barbaricum (obszaru zamieszkanego nie przez Rzymian) nazywano Germania Magna, czyli Wielką Germanią. Przedstawiciele ludów germańskich zamieszkiwali wówczas także większą część terenów dzisiejszej Polski. Jednym z plemion zajmujących ten obszar i identyfikowanych z dominującą wówczas kulturą przeworską byli Wandalowie. Nawiazali oni często w kontakty z otaczającymi ich ludami, brali też udział w ich wyprawach zbrojnych przeciwko Imperium Romanum.

Rekonstruowany przeze mnie wojownik wandalowski jest wyposażony w unikatową broń przypisaną do reprezentowanej przez niego kultury. Nosi on odzież wełnianą, ma też szeroki pas skórzany z kutą kłamrą i końcówką oraz tarczę. Ta ostatnia jest bardzo wyjątkowa. Sporządzona ze zszytych ze sobą desek bukowych, wzmocniona została pokryciem z klejonego naturalnym klejem skórny sukna oraz obszyciem górnej i dolnej krawędzi pasami grubej skóry. Brak metalowych elementów łączenia oraz wzmocnień spowodowany jest wysoką ceną żelaza i brązu w owych czasach. Żelazne jest umbo z tępym kolcem, które chroni kuty imacz brązowy. Ten właśnie element mówi wiele o sposobie walki, do jakiej został przystosowany. Kolce nie służy do samej obrony, lecz do ataku. Tarczą można się zwyczajnie zasłaniać, ale w przeciwieństwie do innych jest bardziej efektywną bronią zaczepną. Uderzenie kolcem może nie tylko zranić przeciwnika,

lecz także zabić, jeśli trafi się w twarz. Pas też jest istotny, gdyż tak szeroki kawał skóry z okuciem z przodu umiejscowiony na brzuchu stanowi zabezpieczenie części miękkich ciała wojownika.

Broń zaczepna składa się z kilku elementów. Każdy Germanin, co wiemy ze źródeł pisanych, posługiwał się włócznią, zwaną frameą. Miała ona długość od niecałych dwóch metrów do ponad trzech. Była to podstawowa broń do walki indywidualnej oraz w szyku. W wyposażeniu mógł się znajdować, jak u mnie, także miecz jednosieczny. To charakterystyczna, nierozpowszechniona broń, bezpośrednia modyfikacja zwykłego noża. Miała od 50 do 80 centymetrów długości. Była dużo prostsza i na pewno łatwiejsza w produkcji niż większość mieczy u tak zwanych ludów cywilizowanych. Można było nią zarówno ciąć, jak i – dzięki ostro zakończonemu sztychowi – zadawać pchnięcia.

Ostatnim orężem był nóż bojowy. Jest to element charakterystyczny dla większości Germanów w barbaricum. W przypadku utraty podstawowych rodzajów broni nim także można było walczyć. Ze względu na swoją długość, sięgającą 30 centymetrów, był groźną bronią.

Każdy wojownik ruszający do walki miał też przy sobie przydatne drobiazgi. Przede wszystkim charakterystyczne dla kultury przeworskiej krzesiwo wraz z krzemieniem i hubką, umożliwiające rozpalenie ognia i ogrzanie się, a także „przybornik toaletowy” oraz drobne monety w sakiewce.

W następnym numerze:  
żołnierz z rusznicą przeciwpancerną



**NAZWA: WOJOWNIK  
GERMAŃSKI Z PLEMENIA  
WANDALÓW**

**DATOWANIE: I WIEK**

**NASZEJ ERY**

**GRUPA: MILITES OPTIMI**

Włócznia zwana frameą  
mogła służyć do walki  
w szyku

Prosty jednosieczny  
miecz wywodzi się  
od noża

Prostokątna tarcza  
z desek bukowych  
zawierała minimum  
drogich w owym czasie  
elementów metalowych



MARK JASKIEWICZ (4)





# ZACHODNIOPOMORSKIE







## MUZEA WOJSKOWE



## na szlaku 1. Armii Wojska Polskiego

Kulturowy szlak pamięci pod patronatem  
Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego



-  Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu
-  Muzeum Walk o Wał Pomorski w Mirosławcu
-  Muzeum Ziemi Wałeckiej – Skansen Grupa Warowna Cegielnia w Wałczu
-  Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach
-  Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach
-  Muzeum Obrony Wybrzeża – Fort Gerharda w Świnoujściu

Koordynator projektu



**Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu**

[www.muzeum.kolobrzeg.pl](http://www.muzeum.kolobrzeg.pl)



ZAMKI

## Jak nad Loarą

Dawna obronna rezydencja rodziny Leszczyńskich przypomina słynne renesansowe zamki francuskie.

**H**istoria zamku w Gołuchowie liczy ponad 400 lat. Wzniósł go w połowie XVI wieku **Rafał Leszczyński**, wojewoda kujawsko-brzeski. Dwupiętrowy mурowany dwór obronny zbudowano na planie prostokąta, z czterema ośmiobocznymi wieżami w narożach. Najwyższa kondygnacja otoczona była gankiem obronnym, do którego wchodziło się z baszt. Całość otaczały fosa oraz bagna i rozlewiska.

Syn **Rafała Leszczyńskiego** – **Wacław**, kanclerz wielki koronny,

w latach 1600–1628 przebudował rodzową siedzibę. Od południa postawiono nowy jednopiętrowy budynek z masywną sześcioboczną wieżą. Z dawnym zamczkiem połączono go wąskimi bocznymi skrzydłami, tworząc w ten sposób zamknięte założenie z dziedzińcem. Dobudowano też arkadową loggię w elewacji wejściowej. Całość nabrała charakteru renesansowej rezydencji magnackiej.

W 1695 roku **Leszczyńscy** sprzedali majątek wraz z zamkiem rodzinie **Słuszków**. Potem przechodził on z rąk

do rąk i powoli popadał w ruinę. Przyczyniła się do tego także wojna północna, w której trakcie wiele posiadłości wiejskich w Wielkopolsce zostało zniszczonych. W połowie XIX wieku rezydencję kupił **Tytus Działyński** dla swojego syna **Jana Kantego**. Ten zaś przekazał ją dwadzieścia lat później żonie – **Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej** w formie zwrotu pożyczki, której udzieliła mu na organizację powstania styczniowego.

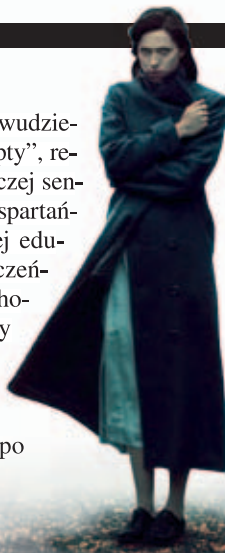
Z polecenia nowej właścicielki warownia została gruntownie przebudowa-

FILM

## Polowanie na duchy

**K**iedy w szkole z internatem ginie kolejny chłopiec, dyrektorka prosi znaną badaczkę zjawisk nadprzyrodzonych o przeprowadzenie śledztwa. Tak rozpoczyna się mroczna historia osad-

zona w realiach Anglii lat dwudziestych ubiegłego wieku. „Szepty”, reklamowane jako thriller, to raczej sensory horror o życiu po śmierci, spartańskim systemie wiktoriańskiej edukacji i... traumie, jaką społeczeństwo Wielkiej Brytanii przecho-



dzona. Najgorsze są jednak ostatnie pompatyczne minuty filmu, kiedy autorzy starają się za wszelką cenę zadziwić widza niespodziewanym, ich zdaniem, zakończeniem. ■

MACIEJ SZOPA

„Szepty”, reżyseria: Nick Murphy, dystrybutor: ITI Cinema



## ➔ Vademecum

**G**ołuchów leży 15 kilometrów na północny zachód od Kalisza. Dojedziemy tutaj z Kalisza pociągiem. Z przystanku autobusowego do zamku idzie się niecałe 10 minut. Dla zmotoryzowanych przy obu bramach do parku przygotowano darmowe parkingi. Muzeum Narodowe w Poznaniu Oddział w Gołuchowie czynne jest od wtorku do piątku w godzinach 10.00–16.00 (od 1 października do 30 kwietnia 9.00–16.00), soboty 10.00–16.00, niedziele 10.00–16.00 (do 18.00 od 1 maja do 30 września). Wstęp kosztuje 10 złotych, a we wtorek jest bezpłatny. Oprócz zamku warto też obejrzeć otaczający go park w stylu angielskim o powierzchni ponad 160 hektarów, arboretum z kolekcją drzew i krzewów obejmującą około 1,5 tysiąca gatunków, minizoo z hodowlą żubrów i Muzeum Leśnictwa. Zwiedzenie wszystkiego zajmuje kilka godzin. Kto się zasiedzi, może zanoć w Gołuchowie w Domu Pracy Twórczej, gospodarstwach agroturystycznych lub – od maja do końca września – w schronisku młodzieżowym przy szkole podstawowej.

wana. Koncepcję gmachu w stylu francuskiego neorenesansu opracował architekt **Maurycy A. Ouradou**. Powstał pałac nawiązujący jednocześnie formą do zamków nad Loarą – stąd wysokie kryte łupkiem dachy i smukłe kominy. W budowlę wmontowano oryginalne elementy renesansowych zam-

ków europejskich kupowane w antykwariatach francuskich i włoskich. Dzisiaj najstarsze fragmenty warowni – piwnice z drugiej połowy XVI wieku – ukryte są pod tarasem dziedzińca. Wraz z trzema wieżami są jedynymi pozostałościami dworu obronnego **Leszczyńskich**.

**Izabela** postanowiła odtworzyć w zamku siedzibę magnacką z XVI–XVII wieku i udostępnić ją zwiedzającym. Dzięki niej powstało w ten sposób jedno z największych muzeów w Europie, znane z kolekcji waz i naczyń antycznych (złożonej z 259 egzemplarzy). Po śmierci **Izabeli** dobra gołuchowskie odziedziczył jej bratanek **Witold Czartoryski**, a prywatne muzeum funkcjonowało do września 1939 roku.

W czasie wojny zamek został częściowo zdewastowany i spustoszony przez Niemców, a następnie przeznaczony na magazyn odzieży wojskowej. Zrabowane zbiory hitlerowcy wywieźli, niektóre zniszczyli. Ocalała część kolekcji Polska odzyskała w 1956 roku ze Związku Radzieckiego. Większość eksponatów została przekazana do Muzeum Narodowego w Warszawie. Do Gołuchowa powróciło około 60 egzemplarzy.

W 1951 roku zamek przejęło Muzeum Narodowe w Poznaniu, które przeprowadziło tam kompleksowe prace konserwatorskie i otworzyło swoją filię. Dziś można w niej podziwiać wspaniałe gobeliny, renesansowe malarstwo europejskie, rzadkie okazy mebli, kolekcję rzemiosła artystycznego i część dawnego zbioru waz antycznych, a także bogato zdobione kominki. ■

ANNA DĄBROWSKA

## PIKNIK MILITARNY

### Weekend w transporterze

**W**Ogrodniczkach koło Białogostku 9–10 czerwca 2012 roku zostanie zaprezentowanych kilka okresów historycznych – pojawiają się bractwa rycerskie, rekonstruktorzy z XVII i XVIII wieku oraz miłośnicy najnowszego

uzbrojenia. Odwiedzający obejrzą walki z różnych epok, w tym osiemnastowieczną bitwę oraz starcie rekonstruktorów II wojny światowej. Swoje wyposażenie i umiejętności zaprezentują polska armia, policja, straż graniczna i straż pożarna. Jedną z największych atrakcji będzie możliwość przejażdżki pojazdami militarnymi – wojskowymi samochodami terenowymi, transporterami opancerzonymi oraz wozami gąsienicowymi. Szczegółowy program na stronie: [www.piknikmilitarny.pl](http://www.piknikmilitarny.pl). A D ■

**polska Zbrojna**

*Szanowni Czytelnicy!*

Zapraszamy do składania zamówień na prenumeratę miesięcznika POLSKA ZBROJNA.



Koszt prenumeraty od czerwca do grudnia 2012 roku to tylko 45,50 złotych (7 wydań). W cenie suplement NIEZBĘDNIK.

**Zamówienie na prenumeratę**

**można składać:**

- wypełniając formularz elektroniczny na stronie [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl) – zakładka Prenumerata;
- e-mailem: [prenumerata@zbrojni.pl](mailto:prenumerata@zbrojni.pl);
- listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa;
- telefonicznie: (48) 22 68-40-400;
- faksem: (48) 22 68-45-503.

## BIEGI

### Uciekające kilometry

Biegi odbywają się w dziewięciu różnych miejscach w Polsce. Część została zaplanowana w dużych miastach. Najwcześniej będzie Malta Trail Running, 17 czerwca 2012 roku w Poznaniu, na dystansie 7,8 kilometra. Osoby chcące sprawdzić się w trudniejszych warunkach powinny wybrać zawody w górach: Bieg na Górę Żar, 6,8 kilometra – 30 czerwca w Międzybrodziu Żywieckim, albo jeden z najtrudniejszych w kraju III Maraton Gór Stołowych – 7 lipca w Pasterce. Szczegółowe informacje o zawodach na stronie: [www.TrailRunning.pl](http://www.TrailRunning.pl). A D ■

## FESTYN

### Czołgowe natarcie

Muzeum Miejskie „Sztugarka” w Dąbrowie Górniczej zaprasza na V Muzealny Festyn Historyczny. Organizatorzy chcą podkreślić wkład polskiego wojska w odzyskanie przez nasz kraj niepodległości. Festyn „Z orzełkiem na czapce” poświęcony będzie historii polskiej armii od I wojny światowej aż po czasy współczesne. Na imprezie 16–17 czerwca 2012 roku przewidziano paradę pojazdów historycznych oraz prezentację jednostek województwa śląskiego. Zaplanowano także dwie rekonstrukcje – bitwy pod Krzywopłotami z 1914 roku oraz fragmentu walk o Studzianki. W rekonstrukcji zostanie wykorzystany muzealny czołg T-34 „Ordon”. Więcej informacji na stronie: [www.muzeum-dabrowa.pl](http://www.muzeum-dabrowa.pl). A D ■



J. KOSNIK / NCS

### Gorące mistrzostwa

Czy Polska jest krajem zagrożonym atakami terrorystycznymi? W trakcie lektury najnowszego dzieła Marcina Ciszewskiego można dojść do wniosku, że tak.

#### POLECAMY

Realizm jest największą zaletą „Upału”. Autor w samym sercu tętniącej życiem i świętującej sukces polskich piłkarzy Warszawy umieszcza siatkę terrorystyczną, która chce zakłócić spokojny przebieg piłkarskich mistrzostw. Przy pomocy najbardziej cenionych ekspertów w dziedzinie bezpieczeństwa antyterrorystycznego umiejętnie oddaje wiele szczegółów zachowań zarówno służb bezpieczeństwa, jak i nieproszonych gości z Bliskiego Wschodu, co u czytelnika sprawia wrażenie, jakby czytał relację z rzeczywistych wydarzeń.

Opis kilku niemiłosiernie – dosłownie i w przenośni – gorących dni z życia **Jakuba Tyszkiewicza** (szefa Wydziału Zwalczenia Terroryzmu Centralnego Biura Śledczego) i jego kompanów po-

trafi wciągnąć bez reszty, a niekiedy wręcz wywołać dreszczyk emocji.

Autor pokazuje walkę „kompetencyjną” między różnymi służbami i jak trudno nieraz się im porozumieć, nawet kiedy stawką jest bezpieczeństwo społeczeństwa i wielkiej sportowej imprezy. Tajemnice, intrygi, niejasne sytuacje, nieczysta gra – to wszystko znajdziecie w „Upału”.

Na fali entuzjazmu towarzyszącego zbliżającej się wielkiej imprezie powstają setki spotów reklamowych, gadżetów, konkursów i mnóstwo innych rzeczy pod hasłem Euro 2012. Komu jeszcze wystarczy cierpliwości, może sięgnąć po „Upał”. Czas poświęcony lekturze nie będzie stracony.

PIOTR ZARZYCKI

Marcin Ciszewski, „Upał”, Znak, 2012



# MAZURSKIE MANEWRY TECHNICZNO - OBRONNE

09-10.06.2012

Lotnisko Kętrzyn Wilamowo



BIEGI NA ORIENTACJĘ, ZAWODY DRUŻYNOWE,  
TURNIEJ STRZELECKI, BIGOS Z KUCHNI  
POLOWEJ I INNE ATRAKCJE ...



Osoby zainteresowane prosimy o zgłaszanie uczestnictwa oraz przesłanie listy uczestników na adres mailowy: [wilamowo@lotniskoketrzyn.pl](mailto:wilamowo@lotniskoketrzyn.pl), lub telefonicznie tel./fax. 0 89 752 45 21 do dnia 8 czerwca 2012r.

Szczegóły na: [www.militarypark.pl](http://www.militarypark.pl) [www.lotniskoketrzyn.pl](http://www.lotniskoketrzyn.pl)



Zadanie jest wspierane finansowo ze środków otrzymanych od Ministerstwa Obrony Narodowej



# Latający kolos

Najlepszy śmigłowiec w służbie  
Jej Królewskiej Mości.

**B**ravo November to maszyna dla prawdziwego mężczyzny. Potężny zapas mocy „pod maską”, ogromny moment obrotowy i niezłe przyspieszenie, do tego bardzo pojemny „bagażnik”. Producent nie podaje, ile pali to cacko, zapewnia jednak, że lata w każdych warunkach pogodowych i świetnie daje sobie radę nawet pod ostrzałem nieprzyjaciela. Bo Bravo November jest ciężkim helikopterem transportowym typu CH-47 Chinook, od 30 lat służącym brytyjskiej armii.

Serial dokumentalny „Chinook – latający kolos” to opowieść o niezwykle

maszynie bojowej i jej nieustraszonych pilotach opowiedziana przez **Mike’a Brewera**, znanego z programu Discovery Channel „Fani czterech kółek”. **Brewer** opowie między innymi własną historię związaną z legendarnym śmigłowcem. Był bowiem na pokładzie Bravo November w czasie kręcenia materiału w Afganistanie, kiedy maszyna znalazła się pod ostrzałem nieprzyjaciela. DW

„Chinook – latający kolos”,  
premiera: 6 czerwca, o godzinie 21.30,  
na kanale Discovery World,  
emisja kolejnego odcinka: 13 czerwca,  
o godzinie 21.30

## KSIĄŻKA

### Żydzi w Warszawie

**N**ajnowsza powieść **Igora Ostachowicza** przypomina trochę film, który mogliby wspólnie nakręcić **Agnieszka Holland** i **Quentin Tarantino**. Jej bohater, glazurnik z dyplomem, trochę taki warszawski cwaniaczek, staje się mimowolnym opiekunem żydowskich zombi. Na początku robi to ze strachu, lecz z biegiem czasu zaczyna czuć się za nich odpowiedzialny. Postrzegać ich nie jako Żydów z piwnicy, ale ludzi, którzy chłoną otaczającą ich rzeczywistość, a od zwykłych warszawiaków odróżnia ich tylko wygląd. Bohater dojrzewa, ale temu procesowi towarzyszy rzeczywistość niczym z filmów **Tarantiny**. Przemoc, klimat horrorów klasy C, groteska – wszystko to tworzy świat, w którym

najbardziej normalni wydają się być martwi Żydzi. Przeciw nim stają neonaziści, chwilowo sponiewierani przez kibiców Legii, kierowani przez diabła. Próbują za pomocą internetu zbuntować warszawiaków, strasząc ich, że stolicę zalewa fala żydowskich zombi. Ostateczne rozwiązanie problemu ma nastąpić nieprzypadkowo w Arkadii.

Jest w powieści **Ostachowicza** i o dojrzeniu i o traumie holokaustu, mimo upływu lat wciąż drażnącej naszą świadomość. Kto chce, znajdzie tu sporo odniesień do współczesności i psychologii tłumy. Najbardziej przerażające są te fragmenty, w których widać, jak łatwo i szybko można odebrać człowiekowi godność, a jeszcze łatwiej – porwać tłumy hasłami bez znaczenia.

JOANNA ROCHOWICZ

Igor Ostachowicz, „Noc żywych Żydów”, W.A.B.,  
Warszawa 2012

## KSIĄŻKA



### Zyga na tropie

**K**to jeszcze nie poznał **Zygmunta Maciejewskiego**, podkomisarza lubelskiej policji, bohatera cyklu kryminalnego pióra **Marcina Wrońskiego**, powinien jak najszybciej nadrobić zaległości. Wydana została już IV część serii z nim w roli głównej, pod tytułem „Skrzydłata trumna”.

Oto Lublin roku 1936. W fabryce samolotów znaleziono zwłoki nocnego stróża **Feliksa Suska**. Wszystko wskazuje na to, że targnął się na swoje życie z powodu nieodwzajemnionej miłości. Śledztwo ma zakończyć się umorzeniem, jednak w dzień pogrzebu okazuje się, że ciało w trumnie należy do innej osoby. A kobieta, która odrzuciła zalotnika, nigdy nie widziała go na oczy. W tym galimatiasie pojawiają się jeszcze handel narkotykami, kontrwywiad wojskowy i niemiecka śpiewaczka. Stylistykę noir łagodzi i oswaja wątek panny **Krysi**, krawcowej, która zawróciła w głowie połowie wydziału śledczego.

**Marcin Wroński**, jak wielu pisarzy jego pokolenia, publikował na początku krótkie formy w literackich magazynach. Był dziennikarzem, nauczycielem, a nawet artystą kabaretowym. Zajmował się fantastyką, literaturą popularnonaukową oraz dziecięcą. Na szczęście dla czytelników został w końcu, jak o sobie mówi, „kryminalistą”.

KATARZYNA PIETRASZEK

Marcin Wroński, „Skrzydłata trumna”,  
W.A.B., 2012

# AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ



**Ambicja**  
**Obronność**  
**Nauka**

## STUDIA PODYPLOMOWE

dla wszystkich zainteresowanych problematyką bezpieczeństwa i obronności

## WYŻSZE KURSY OBRONNE

dla kadr administracji rządowej i samorządowej na szczeblu centralnym i wojewódzkim

## KURSY KSZTAŁCENIA NA ODLEGŁOŚĆ

dla żołnierzy zawodowych, pracowników administracji państwowej oraz nauczycieli akademickich



[www.aon.edu.pl](http://www.aon.edu.pl)

## Rodzinne wojsko

Ż A G A Ń

Quady, strzelnica, konkurs rzutu granatem i symulator zderzeniowy – takie atrakcje przygotowała 34 Brygada Kawalerii Pancernej na rodzinny festyn z okazji święta brygady. Najmłodszych gości fascynowały głównie ogromne bańki mydlane.

RAFAL NOWAK ( 5 )



## Manewry reprezentacyjne

W A R S Z A W A

K. KACZMARZ ( 2 )



Przygotowanie do defilady było głównym punktem próby generalnej przed uroczystościami Dnia Flag i święta 3 Maja. Żołnierze oddziałów reprezentacyjnych i muzycy orkiestr wojskowych ćwiczyli układ na placu Zamkowym.

## Król w pułku

W A R S Z A W A



ROBERT SIEMASZKO / DPI MON

KRÓL NORWEGII **HARALD V**  
GOŚCIŁ W 10 WARSZAWSKIM  
PUŁKU SAMOCHODOWYM



## Puchar na fali

GDAŃSK



RADOSŁAW PIŁOCH (2)

Piłkarski Puchar Europy odwiedził Gdańsk; jeden z etapów podróży odbył na okręcie rakietowym ORP „Orkan”. Z mola w Gdańsku-Brzeźnie trofeum przepłynęło wodami Zatoki Gdańskiej, Martwą Wisłą i Motławą do centrum miasta. Powitany przez Orkiestrę Reprezentacyjną Marynarki Wojennej, w barwnym korowodzie mieszkańców i kibiców dotarł do centrum Gdańska, gdzie przez dwa dni był wystawiony dla publiczności. Srebrny Puchar Henri Delaunaya, pierwszego sekretarza UEFA, waży 8 kilogramów. Aby zdobyć go na stałe, trzeba pięciokrotnie wygrać Euro lub zwyciężyć w tej piłkarskiej imprezie trzy razy z rzędu.

# ATRAKCYJNE NIERUCHOMOŚCI NA SPRZEDAŻ

# www.wam.com.pl

## Oddział Regionalny w Bydgoszczy

Tel. (52) 52 57 811  
or.bydgoszcz@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Gdyni

Tel. (58) 69 08 715  
or.gdynia@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Olsztynie

Tel. (89) 54 21 564  
or.olsztyn@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Szczecinie

Tel. (91) 43 41 768  
or.szczecin@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Warszawie

Tel. (22) 56 52 467  
or.warszawa@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Poznaniu

Tel. (61) 65 38 748  
or.poznan@wam.net.pl

## Oddział Regionalny „Mazowsze” w Warszawie

Tel. (22) 32 61 170  
or.mazowsze@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Zielonej Górze

Tel. (68) 45 19 217  
or.zielonagora@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Lublinie

Tel. (81) 74 62 209  
or.lublin@wam.net.pl

## Oddział Regionalny we Wrocławiu

Tel. (71) 79 56 619  
or.wroclaw@wam.net.pl

## Oddział Regionalny w Krakowie

Tel. (12) 45 54 106  
or.krakow@wam.net.pl

# www.wam.com.pl





# Oferta dla przedsiębiorczych

Rozmowa z **MICHAŁEM ŚWITALSKIM**,  
prezesem Wojskowej Agencji Mieszkaniowej

” Jesteśmy wiarygodnym partnerem przestrzegającym przepisów prawa.



**Skąd obecność Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, zajmującej się zakwaterowaniem żołnierzy, na komercyjnym rynku nieruchomości?**

Głównym i najważniejszym zadaniem WAM jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych zawodowych żołnierzy. Jego realizacji służy działalność komercyjna agencji na rynku nieruchomości. Agencja sprzedaje, dzierżawi, wynajmuje nieruchomości przekazywane jej przez jednostki podległe lub nadzorowane przez MON, prywatyzuje także te, których wojsko nie potrzebuje.

**Jaka jest oferta agencji?**

Mamy ponad 7 tysięcy nieruchomości zajmujących obszar ponad 2,8 tysiąca hektarów. Dodatkowo posiadamy ponad 2,9 tysiąca lokali użytkowych, bardzo często położonych w centrach największych polskich miast. Mamy w ofercie nieruchomości, na których można wybudować farmy wiatrowe czy stacje paliw, jak również biurowce, wieżowce, nieruchomości zabytkowe oraz nadające się na działalność agroturystyczną lub rozrywkową. Ofertę kierujemy także do mniejszych inwestorów, mających możliwość wynajęcia lokalu w atrakcyjnych dzielnicach miast, w których jesteśmy obecni.

**Na rynku nieruchomości jest duża konkurencja i wielu graczy. Jakie są wasze atuty?**

To, że Wojskowa Agencja Mieszkaniowa jest państwową osobą prawną, stanowi gwarancję udanej transakcji dla potencjalnego inwestora. Jesteśmy wiarygodnym partnerem przestrzegającym przepisów prawa. Każda transakcja, jaką przeprowadzamy, jest przejrzysta, a nieruchomości oferowane inwestorom mają uregulowany status prawny. Zatrudniamy wysoko wykwalifikowanych specjalistów, dzięki czemu zapewniamy profesjonalną obsługę klienta.

Każdy inwestor może liczyć na naszą pomoc i pełną informację w interesującej go dziedzinie. Zachęcam do odwiedzania naszej strony internetowej: [www.wam.com.pl](http://www.wam.com.pl). Znajdują się tam wszelkie potrzebne informacje, kontakty oraz nasza najnowsza oferta.

Rozmawiał Andrzej Żabiński



ANDRZEJ  
FAŁARA

# Coś walnęło na Ukrainie

TUŻ PO KATASTROFIE  
W CZARNOBYLU  
NA KOLARZY ODBYWAJĄCYCH  
SŁUŻBĘ W WOJSKOWYCH  
KLUBACH PADŁ  
BLADY STRACH



**G**dy 26 lat temu doszło do katastrofy w Czarnobylu, nasi najlepsi kolarze przygotowywali się do Wyścigu Pokoju, który, traf chciał, miał się rozpocząć w Kijowie, czyli 130 kilometrów od miejsca wybuchu. Nie mieli zielonego pojęcia, że coś się stało. Podobnie zresztą jak cały polski lud pracujący miast i wsi, bo media w sprawie Czarnobyla milczały przez kilka dni jak zakłete.

Kolarze dowiedzieli się o katastrofie od amerykańskich kolegów po fachu, którzy akurat ścigali się na Dolnym Śląsku. Ekipę USA prowadził wtedy polski trener **Edward Borysewicz**, a jego asystentem był wybitny niegdyś zawodnik **Stanisław Szozda**. „**Stasiek** przyszedł do nas i powiedział, że coś walnęło na Ukrainie”, wspomina mechanik polskiej ekipy **Jerzy Brodawka**. Do Amerykanów zadzwonili z ambasady i kazali im natychmiast związać manatki. Ci wsiedli więc w samochody i pojechali do Berlina Zachodniego, stamtąd złapali pierwszy samolot do Nowego Jorku i tyle ich w Europie widziano.

Nasi nie bardzo mieli gdzie uciekać. Liczyli, że Wyścig Pokoju zostanie odwołany, ale organizatorzy w ogóle nie brali pod uwagę takiego rozwiązania. Chcieli pokazać światu, że w Czarnobylu nic się nie stało i że alarm podniesiony w zachodnich mediach („New York Post” pisał o 15 tysiącach trupów spychanych buldożerami do dołów na odpady w Kijowie) jest nieuzasadniony. Z ekipy wybranej przez trenera **Ryszarda Szurkowskiego** nikt na Ukrainę nie chciał jechać. Zaczęły się dyskusje i przekonywania. Że nie ma żadnego zagrożenia. Że jak pojedą, to władza im tego nie zapomni. A jak nie pojedą, to oczywiście też. Były, zdaje się, konkretne obietnice. Jeden z kolarzy, **Zdzisław Wrona**, śmieje się, że do dziś czeka na talon na samochód.

W tym samym czasie błąd strach padł na kolarzy służących w wojskowych klubach – Legii Warszawa i Flocie Gdynia. Wiadomo było, że jak nie pojedą ci od **Szurkowskiego**, to wojsko dostanie rozkaz i nie będzie miało wyjścia. Rozkaz jednak nie przyszedł, ponieważ reprezentacja odleciała w pierwszych dniach maja do Kijowa. Kolarze postawili ponoc warunek: własne jedzenie i picie oraz kurtki ortalionowe z kapturami.

Prezes Polskiego Związku Kolarskiego **Zbigniew Rusin**, chirurg z zawodu, wziął do Kijowa licznik Geigera. Z pomiarów wynikało, że napromieniowanie jest mniej więcej takie jak po dwóch–trzech prześwietleniach aparatem Roentgena. Kolarze za bardzo jednak nie wierzyli w tę znikomą szkodliwość pobytu na Ukrainie. **Zbigniew Rusin** miał wrażenie, że w trakcie otwierającej rywalizację jazdy indywidualnej na czas nasi pedałują bez specjalnego zaangażowania. Prezes nie wytrzymał i krzyknął w pewnym momencie do kolarza **Jaskuły**: „Co tak wolno jedziesz, **Zenek**?”. A **Jaskuła** na to: „Żeby jak najmniej oddychać tym powietrzem”.

Nieprzypadkowo przypominam tę kolarską historię sprzed 26 lat w przeddzień rozpoczęcia piłkarskich mistrzostw Europy. Ukraina, jak widać, ma pecha do wielkich sportowych imprez. Wtedy Wyścig Pokoju zbojkotowali kolarze (z Zachodu w najsilniejszym składzie przyjechali do Kijowa tylko Francuzi), teraz do bojkotu ukraińskiej części turnieju nawołują politycy. W 1986 roku sport jakoś się obronił w trudnej niewątpliwie sytuacji. Start w stolicy Ukrainy nikomu nie zaszkodził. Kolarz **Jaskuła**, który tak oszczędzał płuca w Kijowie, siedem lat później wygrał etap w Tour de France i stał jednym ze sportowych bohaterów roku w polskim sporcie.

Nauczony tamtym doświadczeniem śmiem twierdzić, że w 2012 roku zwycięstwo odniesie piłka nożna. A konkretnie? Pewno będzie tak jak w słynnej definicji **Gary’ego Linekera**, który stwierdził kiedyś, że futbol to taki sport, w którym 22 facetów przez półtorej godziny biega po boisku za piłką, a na końcu zwyciężają zawsze Niemcy... ■





Tam gdzie jakość i precyzja  
decydują o sukcesie misji

NUMBER 12 FROM JANUARY 2012